

George Bidwell

BUNT DŁUGICH SPÓDNIC

Przekład Anna Bidwell

PROLOG.

Szósty października, rok 1930. Park Wiktorii, w pobliżu gmachów parlamentu w Londynie, miejsce wielu zaciętych utarczek pomiędzy wojującymi sufrażystkami a policją. Pomnik owinięty w białe płótna. Uroczystość odsłonięcia. Dookoła pięćset byłych wojowniczek w długich spódnicach. Niepoliczone tłumy przyjaciół i zwolenników. Delegacje z Kalifornii, Kanady, z Indii. Christabela i Sylwia, które wspólnie z ich obecnie kanonizowaną matką przeszły kalwarię walki o prawa wyborcze dla kobiet. A wszystkie teraz w spódniczkach ledwie zakrywających kolana!

Miliony ludzi w całej Anglii przeczytały tego dnia w porannej gazecie słowa H. N. Brailsforda, pioniera dziennikarstwa socjalistycznego:

„Encyklopedyczne umysły zakładają, że stawiała ona czoła oszczerstwom i kalumniiom, narażała się na uwięzienie, by zdobyć prawo głosu dla swojej płci. Ale ona uczyniła o wiele więcej. Cierpiała po to, by z każdej dziewczyny zdjąć pęta poczucia, iż urodziła się predestynowana do niższości...Nikt nie myśli o niej, jako o rzeczniczce własnej sprawy. Była uosobieniem macierzyństwa, upominającego się o całą rasę ludzką.”

Na wszystkich dojściach do parlamentu, tego bastionu, który tak długo się opierał niewieścim atakom, zamknięto ruch uliczny. Na pobliskim moście Lambeth wstrzymano roboty budowlane, aby publiczność mogła słuchać przemówień i ‘ muzyki, przekazywanej przez głośniki. Wzdłuż i wszerz kraju były „wojowniczkami w długich spódnicach” zbierają się przed głośnikami radiowymi.

Tuż przy zasłoniętym pomniku wzniesiono drewnianą trybunę. Zajęły już miejsca chóry z katedry Św. Pawła, z Opactwa Westminsterkiego i orkiestra policyjna metropolii. Za pulpitem dyrygenta staje wyprostowana, siwowłosa kobieta w todzie doktora muzykologii: siedemdziesięciodwuletnia Ethel Smyth, dawna wojowniczką w długiej spódnicy, od 1922 r. Dama Orderu Imperium Brytyjskiego. Wznosi pałeczkę. Orkiestra policyjna wybucha dźwiękami: utwory kompozytorów - kobiet. Na zakończenie odegra z ogniem „Marsza kobiet”, skomponowanego i często granego w epoce najzaciętszych walk sufrażystek.

Gdy muzyka i chóry milkną, występuje nowa postać kobieca: niska, tęga, o ogorzalej twarzy. Flora Drummond, którą w latach 1904-1914 często widywano, jak jechała konno na czele pochodu kobiet - stąd znana pod mianem „Generała”. Jej głos brzmi donośnie i wyraźnie:

-...na początku było nas tylko cztery czy pięć. Cały ruch sufrażystek mieścił się w jednej dorożce! A później tysiąc osiemset nas powędrowało do więzień...

Barczysty, krępy, zażywny jegomość z twarzą buldoga. Stanley Baldwin, do niedawna premier rządu brytyjskiego z ramienia partii konserwatywnej.

Jeszcze przed kilku laty parlament i policja z bezwzględną brutalnością zwalczały ruch sufrażystek i jego przywódczynię, a prasa wzniesła kampanię oszczerstw i zniewag. Teraz wybitny parlamentarzysta odgrywa główną rolę w uroczystości, policja metropolii przysłała swoją orkiestrę, a brytyjskie radio i prasa prześcigają się w pieniach pochwalnych.

Stanley Baldwin ujmuje w ręce wyłogi płaszcza, podnosi głowę, przemawia niskim, gardłowym głosem, w stylu poufnej pogawędki przy kominku.

-...wiadomo ogólnie, że przez wiele lat sprzeciwiałem się jej działalności... może byłoby odrodzenie i bez Erazma z Rotterdamu, reformacja bez Lutera, francuska rewolucja bez Jeana Jacquesa Rousseau, a emancypacja kobiet bez niej... Ale jeśli ona nie stworzyła ruchu kobiecego, to jednak ona podpaliła wrzosowiska. Nikt nie zakwestionuje mojego stwierdzenia, że ta, którą tu dzisiaj przyszliśmy uczcić, zdobyła sobie na zawsze, trwałe miejsce w świątyni sławy.

Szarpięcie sznura, zasłony opadają. Na piedestale z białego marmuru posąg kobiety. Wysoka, zgrabna, z głową odkrytą, w powłóczystej, długiej spódnicy. Stoi w pozie błagalnej prośby. „Macierzyństwo upominające się o ludzką rasę.”

Emelina Pankhurst.

Część pierwsza.

LATA PRAKTYKI.

Rozdział pierwszy.

ZBUNTOWANA CÓRKA.

Osiemnasty dzień września 1867 roku. Nieduża salka na pierwszym piętrze w małej, prywatnej szkole w Manchesterze. Tuzin dzieci czeka przyjscia nauczycielki. Na ulicy rozlega się odgłos strzału. Dzieci podbiegają do okien, otwierają je, wychylają się.

Pod nimi, na środku jezdni, duży czarny furgon konny. Policjanci walczą z uzbrojonymi mężczyznami. Zdołali schwytać czterech, reszta ucieka.

Z furgonu wyciągają policjanta. Do pierwszego piętra dolatują słowa:

- Nie żyje. Dzieci spoglądają po sobie w przerażeniu.

Ciało wniesiono z powrotem do furgonu, weszli do niego aresztowani i policjanci. Furgon odjeżdża. Nauczycielka wbiega do klasy.

- Odejdźcie natychmiast od tego okna! Czyście nie słyszały strzelaniny? Mogli i was postrzelić!

Dzieci zmieszały się, ale tylko na chwilę i zaraz zasypują nauczycielkę pytaniami:

- Co się stało?

- Kim byli ci ludzie z bronią?

- Czego chcieli?

- Jakim sposobem zastrzelono policjanta w środku furgonu? Nauczycielka sama nie wie. A kiedy później dowie się już więcej, odrzeknie:

- To nie dla dzieci!

Szkoła jest z internatem, dzieci nie wychodzą tego dnia. Ale pożera je ciekawość. Następnego dnia dwoje dzieci - dziewięcioletnia Emelina Goulden i jej jedenastoletni brat Walter - spotyka na korytarzu zalaną łzami pokojówkę, Irlandkę, która im opowiada:

- Dwóch naszych patriotów« aresztowano. Mieli coś wspólnego z buntem tam, za morzem - wskazuje ręką na zachód, w kierunku Morza Irlandzkiego. - Więc moi krajanie postanowili ich uwolnić. Zatrzymali furgon policyjny, drzwi otworzyli strzałem w zamek. Kula zabiła policjanta. Ci dwaj aresztowani wydostali się i uciekli, ale czterech innych zabrano. Mają stanąć przed sądem oskarżeni o morderstwo.

Pewnej soboty w dwa miesiące później Jane Goulden, matka Emeliny i Waltera, nie przychodzi do internatu, jak co tydzień, by zabrać dzieci do domu. Musieliby przechodzić przed więzieniem, gdzie odbywa się publiczna egzekucja czterech irlandzkich patriotów. Na ulicach zbierają się głośno protestujące tłumy:

- To nie ci ludzie zabili policjanta! Za co ich wieszać? Po drodze do domu następnego ranka dzieci widzą rozebraną część więziennego muru, co zrobiono umyślnie, aby wpuszczać publiczność na świadków makabrycznej ceremonii.

Namłodziutkiej Emelinie zajścia te wywarły silne wrażenie. Pyta ojca, Roberta Gouldena, manchesterskiego fabrykanta:

- Kto zabił policjanta? Ojciec wzrusza ramionami.

- Czy jeden z tych, których powieszono?

- Nie, policja przyznaje, że to nie był żaden z nich. Temu, który strzelał, udało się zbiec. Zresztą nikt nie zamierzał zabijać policjantów. Strzelono tylko po to, by rozbić zamek na drzwiach furgonu więziennego.

- Więc dlaczego powieszono tych czterech?

Emelina nie bardzo rozumie odpowiedź ojca, ale tych kilka słów zapamięta na zawsze. Późniejsze zdarzenia z jej własnego życia dowiodą aż nadto ich prawdy. Bo Goulden* powiedział:

- Niestety, sprawiedliwość a sąd to często dwa oddzielne światy.

* Robert Goulden sam się dorobił wszystkiego w życiu. Zaczynał jako chłopak na posyłki. Pracowitością, sumiennością wspinał się szczebel za szczeblem, aż został współnikiem poważnej fabryki tekstylnej. W owych czasach przemysł stwarzał wielkie możliwości ludziom zdolnym i solidnie pracującym. Gouldenowie zamieszkali pod miastem, w dużym, białym domu, oddzielonym od fabryki własnymi polami, sadami i ogrodem. Jane, córka farmera z Wyspy Man, niegdyś najpiękniejsza dziewczyna na tej wyspie, zaprowadziła gospodarkę mleczną, dogląda krów” robi mnóstwo dżemów i kompotów. Oprócz Emeliny i Waltera jest druga córeczka Mary i paru jeszcze młodszych synków. Jane Goulden urodziła dziesięcioro dzieci. W domu Gouldenów stale roi się od gości, przyjeżdżających na dłużej, albo tylko na parę godzin. Często odbywają się przyjęcia, obiady lub wystawne kolacje, na które przychodzą znajomi ze sfer przemysłowych i wybitne osobistości z bardzo ruchliwego życia politycznego Manchesteru. Pan domu przywozi czasem bez uprzedzenia kilku przyjaciół. Nierzadko kilkanaście osób - nie licząc młodszych dzieci, które jadają oddzielnie - zasiada do stołu. W wiktoriańskiej Anglii rodzinny dom otacza się kultem; najpopularniejsza,

zarówno w klasach średnich jak i robotniczych, pieśń zaczyna się od słów: „Wdzięczny mój domu rodzinny!”

Służby jest sporo, ale i Emelina, jako najstarsza z dziewcząt, musi pomagać, zwłaszcza w opiece nad młodszym rodzeństwem. Roboty ma dużo, często uciążliwej. Latem bywa lżej, gdy na miesiąc lub dwa cała rodzina wyjeżdża do matki pani Goulden, na Wyspę Man. Pływanie i wiosłowanie, spacer po uroczej okolicy i mile widziana troskliwość babci, której recepta na szczęśliwe dzieciństwo zawiera się w jednym przykazaniu: jak najwięcej słodyczy!

Rodzina, fabryka, gospodarstwo, kuchnia i przyjmowanie gości nie wyczerpują niezwykle żywotnej energii Gouldenów. Robert grywa w amatorskich przedstawieniach, urządzanych często w rozmiłowanym w teatrze Manchesterze. Wspólnie z Jane chodzi na odczyty i zebrania, bierze też udział w modnej podówczas w sferach mieszczańskich kampanii o konstytucyjne swobody dla ludzkiej myśli i indywidualności. Gdy Henry Ward Beecher, słynny rzecznik emancypacji amerykańskich Murzynów, odwiedza miasto, Robert należy do komitetu powitalnego. Jane czyta po wielekroć swoim dzieciom „Chatę wuja Toma”, napisaną przez siostrę działacza, Harriet Beecher Stowe, z zapałem zajmuje się zbieraniem funduszy na dawnych niewolników, wyzwolonych po amerykańskiej wojnie domowej. Podczas jednego z zebrań wysłała Emelinę, by chodziła zamiast niej z tacą, na którą zebrani składają datki. Emelina wyróżnia się urodą: czarnowłosa, smągła, nosi wysoko, jakby z wyrazem wyzwania, zgrabną głowę.

Robert Goulden, chociaż jest samoukiem, osobiście kieruje wykształceniem dzieci. Gdy Emelina skończy jedenaście lat, będzie co dzień czytała na głos dzienniki poranne ojcu, który je śniadanie. Ortografia jej wypracowań jest tak bezbłędna, że dziewczynka zyskuje w szkole przywilej „Słownika”. Wynika to z jej namiętności do książek. Czyta, a właściwie pochłania wszystko: przed czternastym rokiem życia przestudiowała od deski do deski „Rewolucję Francuską” Thomasa Carlyle’a, dzieło ponad tysięcznocyfrowe i wcale niełatwe. Ta książka wyrze niezatarty wpływ na całe jej życie.

Dziadek Emeliny ze strony ojca opowiada dziewczynce o kampaniach z dni jego młodości, kiedy to walczono o ulżenie doli biedoty. W 1819 r. olbrzymi osiemdziesięcioletni tłum zebrał się na Polu Św. Piotra, zwanym Peterloo, w Manchesterze, by uchwalić petycję do parlamentu przeciw nadmiernym podatkom i powojennym obciążeniom. Dziadek Goulden, robotnik, był osobiście na tym polu. Tłumy zachowywały się spokojnie, ludzie przyszli bez broni. „Rzetelność, trzeźwość i ład” - takie hasło wybrał komitet organizacyjny. Władze nie miały zastrzeżeń, nikt nie mógł przewidzieć,

że zechcą potraktować wiec jako nielegalny. A tymczasem wysłano kawalerię, by aresztować głównego mówcę, Henryka Hunta, radykalnego działacza, dążącego do rozszerzenia prawa wyborczego: Jeźdźcy torowali sobie drogę poprzez tłum. Hunt nie stawiał oporu. Tym niemniej żołnierze zaczęli płażować ludzi szablami, a zaraz potem wydano rozkaz szarżowania na tłum, przy czym oficerowie wołali:

- Dajcie im dobrą nauczkę!

W tłumie rozległ się jeden wielki okrzyk:

- Cofać się! Cofać!

Tłum był gęsty, głowa przy głowie. Konie nadjeżdżały, stawały dęba, tratowały. Krzyki gniewu i bólu, błagania i zaklęcia. Paniczna ucieczka. Kawaleria pędziła za ludźmi, płażując mężczyzn, kobiety i dzieci bez różnicy. Dziadek Goulden z wielkim trudem się uratował. W dziesięć minut całe pole puste, oprócz...

Oprócz jedenastu trupów. Dwie kobiety, jedno dziecko, ośmiu mężczyzn. Oprócz... setek poranionych i stratowanych, którzy leżeli jęcząc, z trudem chwytając oddech, usiłując się podźwignąć. Oprócz... śmietniska połamanych drzewców chorągwi, poszarpanych sztandarów, kapeluszy, czepeków kobiecych, szali i chustek, pantofli, strzępków pokrwawionej odzieży. Oprócz... kawalerzystów, którzy zsiadali z koni, rozluźniali popręgi, poprawiali siodła, wycierali ostrza szabel, śmiejąc się i rozmawiając.

Uciekające tłumy, gniewne i przerażone, dostrzegły jeszcze oddział piechoty z nastawionymi bagnetami i cztery armaty. Wszystko gotowe do masakry, gdyby zaszła potrzeba.

W parę dni później rząd pogratulował z Londynu władzom w Manchesterze. Cześć kawalerzystom za zwycięstwo, odniesione nad mężczyznami bez broni, kobietami i dziećmi!

Babka Emeliny dolewa oliwy do ognia. Opowiada wnuczce o uwięzionych powodzeniem walkach z lat tysiąc osiemset czterdziestych. Chodziło wówczas o zniesienie nowych zarządzeń, które nie dopuszczały do kraju taniego, importowanego ziarna. Te zarządzenia zapewniały wysokie dochody właścicielom ziemskim, ale podwyższały cenę codziennego chleba ludności. Równocześnie prawie trwała kampania o zatwierdzenie Karty Ludu, która postulowała powszechne i równe głosowanie. W ciągu tej kampanii złożono w parlamencie petycję, zawierającą trzy miliony piętnaście tysięcy i siedemset pięćdziesiąt dwa oryginalne podpisy. A zbieraniu podpisów towarzyszyły masowe demonstracje wzdłuż i wszerz kraju, zbrojne powstania, walki uliczne między czartystami a wojskiem, dziesiątki zabitych, setki rannych.

„Rewolucja Francuska”, masakra na Polach Peterloo, walka o ustawę zbożową, powstania czartystów, patrioci irlandzcy. Emelinie nie brak materiału do rozmyślań. Wydaje się, że uciskani mogą wymóc ustępstwa na uprzywilejowanych tylko metodą gwałtu, w tej czy innej formie..’

Robert Goulden jest dumny z najstarszej córki. Ale to właśnie on sam zasieje w jej sercu pierwszy posiew buntu. W dobrych zamiarach, choć niezbyt taktownie, kończy wychwalanie Emeliny w jej obecności do przyjaciela:

- Gdyby się była urodziła chłopcem! Z takimi zdolnościami i zaletami mężczyzna zaszedłby daleko.

Trzynastoletnia Emelina odwraca się na pięcie i wypada z pokoju, zatraskując za sobą z rozmachem drzwi. Biegnie do Waltera, na niego wylewa złość.

- Mam więcej energii i charakteru od ciebie! A nie mniej zdolności! Ale ponieważ ty jesteś chłopcem, i będziesz mężczyzną, więc wszystkie drogi staną przed tobą otworem. A przede mną wszystkie drogi będą zamknięte, ponieważ jestem dziewczyną, będę kobietą! To niesprawiedliwe! To niesprawiedliwe!

Walter śmieje się z niej.

- Nie wariuj! Faktów nie zmienisz.,

- Poczekaj tylko - brzmi odpowiedź.

Co prawda ona sama jeszcze nic przed sobą nie widzi. Ale posiew padł na urodzajną glebę, czeka na płodne deszcze i słońce. Następna podnieta nadejdzie niebawem.

* *

*

W typowej wiktoriańskiej rodzinie z klas średnich obowiązywały umoralniające maksymy dla dziewcząt: „Nigdy nie zwracaj na siebie uwagi innych. Nie dopuść, aby o tobie mówiono”. Łagodnością i skromnością dziewczyna powinna przyciągnąć odpowiedniego konkurenta - człowieka na dobrej posadzie, z zadowalającymi dochodami i perspektywami na przyszłość. Jeśli to się jej nie powiedzie, może marzyć w najlepszym wypadku o posadzie guwernantki w domu na wyższym finansowym i towarzyskim poziomie. Żadna inna praca nie jest uważana za odpowiednią dla przyzwoitej panienki. Jednakże nowe prądy torują sobie już drogę, a Gouldenowie sami się nimi interesują, co prawda raczej teoretycznie niż w odniesieniu do własnych córek.

Istnieje nawet ugrupowanie - nieliczne, ale zyskujące na znaczeniu - które dąży do zdobycia dla kobiet głosu w sprawach publicznych. „Przyzwoite” damy, tak jak panowie, podnoszą ze zgrozą ręce na takie hiobowe wieści. A przecież coraz więcej osób obojga płci

przyznaje, że prawo głosu należy się nie tylko mężczyznom. W Manchesterze powstało Stowarzyszenie Praw Wyborczych dla Kobiet, którego sekretarka, Lidia Becker, wydaje również czasopismo nazwane „Woman s Suffrage Journal”.

Z upływem roku 1873 Ernelina nie zostaje już w internacie, lecz wraca codziennie do domu. Pewnego popołudnia, wchodząc do hallu spotyka matkę, ubraną do wyjścia - czepeczek ze wstążkami, wiązanymi pod brodą, żakiecik krótki, dopasowany, z dwoma rzędami guziczków, spódnica z turniurą.

- Dokąd mamusia wychodzi?

- Posłuchać panny Becker, która będzie mówiła o prawie wyborczym dla kobiet.

- Jakie ciekawe! Czy ja bym nie mogła pójść z mamą?

- Masz lekcje do odrobienia.

- Dam radę. Mamusiu, mamusiu, proszę mi pozwolić! Tak bym chciała usłyszeć pannę

Becker!

- Właściwie mogłabyś...

Ernelina idzie z matką. *

Wielka sala jest pełna, trzy czwarte kobiet. Ernelina przyłącza się do oklasków, którymi powitano ukazanie się Lidii Becker na mównicy. Znana działaczka liczy podówczas czterdzieści pięć lat, jest tęga, ciemne włosy nosi zwinięte wokół głowy, na nosie okulary w stalowej oprawie. Zupełnie bezpretensjonalna. Przyjaźni się z Karolem Darwinem, który wysoko sobie ceni korespondowanie z nią na tematy przyrodnicze. Panna Becker kieruje Literackim Towarzystwem Pań i jest pierwszą Angielką, która publicznie przemawiała na rzecz praw wyborczych dla kobiet. W latach siedemdziesiątych ubiegłego wieku kobieta musiała mieć nie lada odwagę, by się zdobyć na przemawianie w miejscu publicznym. Wiktoriańskie konwenanse uważają taką działalność za wysoce niestosowną dla płci słabej.

Panna Becker przemawia jasno, z wolna i dobitnie:

-...francuska rewolucja, amerykańska rewolucja... idee obrońców wolności kształtują poglądy kobiet, tak jak i mężczyzn, patrzących w przyszłość... wiek równości... żądania osobistej swobody... rewolucja przemysłowa... zapotrzebowanie na pracę kobiet w fabrykach, biurach... dostają niższe wynagrodzenie niż mężczyźni, ale i tak, samodzielność, jaką mogą uzyskać...

‘ 14

Emelina wzdycha, słysząc słowo: „samodzielność”. Już marzy o wyrwaniu się z więzów domu rodzinnego, o wyfrunięciu w świat bez pomocy rodziców, na własnych skrzydłach.

-...na wyższym szczeblu społecznym kobiety mogą osobiście dziedziczyć tytuł para... na tronie zasiada kobieta... Jeśli kobiety pracą swoich rąk przysparzają krajowi dóbr gospodarczych, jeśli inne zajmują najwyższe pozycje w kraju, dlaczego wszystkie kobiety nie miałyby praw uczestniczenia w wyborze posłów, parlamentu, rządu?

Emelina szepcze:

- Doprawdy, dlaczego nie? Panna Becker ciągnie dalej:

- To sprawa prosta, jasna, nie do odparcia, chociaż na razie nie wszyscy tak ją pojmują. Większość w Anglii nawet wyszydza tę myśl... Niektórzy powiadają, że kobiety mogą się wypowiadać w sprawach politycznych za pośrednictwem wpływu, jaki wywierają na mężów. A co z pannami i wdowami, których wiele pracuje w fabrykach, w sklepach, uczy w szkołach, zarządza własnymi majątkami? Inni utrzymują, że kobiety nie powinny głosować, ponieważ nie biorą udziału w wojnach. Tak” jakby wojny były jedynym celem rządzenia państwem! Jeszcze inni bezczelnie twierdzą, że intelekt kobiet jest niższego rzędu, albo też, że ich uroda będzie narażona na szwank, jeśli zaczną się mieszać do walk politycznych... Tego rodzaju argumenty wynikają oczywiście z męskich pragnień utrzymania kobiet w poddaństwie...

Te słowa głęboko poruszają Emelinę. niesprawiedliwe traktowanie jej płci nie ogranicza się do jej własnego domu, obejmuje daleko szerszy zasięg. Chciałaby wiedzieć więcej o początkach tego ruchu, dążącego do wydobycia kobiet z pośledniej roli, którą mężczyźni im wyznaczyli. Jak powstał? Co osiągnął?

Teraz Emelina spóźnia się często, wracając ze szkoły do domu. Szuka w publicznej bibliotece w Manchesterze, w książkach i czasopismach wszystkiego, czego się może dowiedzieć o emancypacji kobiet.

Robi notatki.

„Rok 1739. Kobieta nie jest poślednia wobec mężczyzny: czyli zwięzłe i skromne usprawiedliwienie przyrodzonych praw płci pięknej do równej godności i estymy z mężczyzną.” Napisała: „Zofia, osoba szlacheckiego urodzenia”.

Emelina dopisuje własny komentarz: „Nie widzę tu powodu do skromności!”

Wyjątki z wyżej wymienionej broszury:

„Gdyby każdy mężczyzna musiał jawnie wypowiedzieć swoje myśli, o naszej płci, okazałoby się, że oni wszyscy jednomyślnie mniemają, jakobyśmy zostały stworzone wyłącznie po to, by rodzić i pielęgnować dzieci, dopóki są małe, dbać o dom, a także służyć i dogadzać naszym panom, czyli im właśnie!” Komentarz: „Słuszne o większości, ale jednomyślnie!?”

„Rok 1779. Opozycja. Hannah More, powieściopisarka: «Kobiety wojujące... kobiety trudniące się polityką: zaledwie wiem, które z nich budzą więcej niesmaku i wstrętu! To wbrew naturze.» Uwaga: „Idiotka!”

„Napoleon: Nie lubię kobiet, które się wtrącają do polityki. Mme de Condorcet: Ma pan słusność, generale, ale w kraju, w którym kobietom ścina się głowy, zrozumiałe jest, że chciałyby znać tego powody.”

„Rok 1792. Obrona praw kobiety - napisała Mary Wollstonecraft.”

„Rok 1797. Po raz pierwszy omawiano na forum parlamentu kwestię prawa głosu dla kobiet.” ‘

„1825. Wezwanie do jednej połowy rasy ludzkiej, Kobiet, przeciwko pretensjom drugiej połowy, Mężczyzn, którzy chcą je utrzymać w stanie politycznej, a w konkluzji społecznej i domowej niewoli. Napisał William Thompson, filozof.” I cytata: „Do pełnienia funkcji politycznych - jakiego rodzaju odwaga jest potrzebna? Czy odwaga żołnierza, czy też pielęgniarki? To działalność, która nie wymaga zabijania, ani siły fizycznej, ale bacznej obserwacji, nieskończonej cierpliwości i taktu... Kobiety angielskie! Zdegradowane - obudźcie się!” Uwaga: „Poczekajcie parę lat. Ja tak uderzę w dzwon na alarm, że umarłych pobudzę!”

„1866. John Stuart Mili, filozof, przedstawia parlamentowi petycję o prawa wyborcze dla kobiet, z półtora tysiącem podpisów.”

„1869. Z książki tego samego autora:...Prawne podporządkowanie jednej płci drugiej jest niesłuszne w swej istocie i stanowi dziś jedną z głównych przeszkód w doskonaleniu ludzkości: winno być zastąpione zasadą zupełnej równości.” Dopisek: „Dzielny stary John!”

„1870. Pierwszy projekt ustawy o prawach wyborczych dla kobiet, zredagowany przez postępowego prawnika z Manchesteru, Ryszarda Marsdena Pankhursta, przedstawiony w Izbie Gmin. Wniosek odrzucono.” Dopisek: „Parlament też się będzie musiał obudzić!”

„1870. Jacob Bright, przemawiając w Edynburgu: Nie znam żadnego powodu, który by dyskwalifikował kobiety jako wyborców... Wśród kobiet mniej jest kryminalistów, niż wśród mężczyzn: mniej też pijaństwa... Obyczaje mają łagodniejsze, są gospodarniejsze, oszczędniejsze, więcej dają z siebie rodzinie, mniej biorą...”

Na tym notatki się urywają. Od owego mitingu, na którym przemawiała Lidia Becker, Emelina nieustannie mówi o prawie głosu dla kobiet - nie tylko w domu, ale i w szkole. Przełożona szkoły skarży się rodzicom. To nie wypada, dowodzi, żeby panienka z dobrego domu... Robert i Jane Gouldenowie są zwolennikami ruchu kobiecego, ale dochodzą do przekonania, że u Emeliny wytworzyła się jakaś obsesja na ten temat. Pożądana byłaby

zmiana otoczenia. Prócz tego Emelina zachowuje się w domu z coraz wyraźniejszą buntowniczością i nazbyt bezceremonialnie wygłasza swoje opinie. Rodzice, jakkolwiek postępowi, rzadko kiedy pochwalają u własnych dzieci jeszcze dalej zaawansowaną postępowość.

Emelinę wysłano do Paryża, do Ecole Normale, pionierskiej instytucji, zaspokajającej potrzebę wyższego kształcenia dziewcząt. Pod tym względem Francja wyprzedziła Anglię, gdzie - chociaż założono nareszcie szkoły średnie dla dziewcząt - jednakże brak było odpowiednio wykształconych kobiet, które by się podjęły nauczania. Z uniwersytetów jedynie londyński dopuszczał kobiety do studiów.

W Paryżu Emelina nie zapomina o emancypacji kobiet. Ale chłonie teraz wiele nowych wrażeń, spotyka nowych ludzi.

Zaprzyjaźniła się z Noemie, o kilka lat starszą od niej, córką Henryka Rocheforta, radykała i markiza, który nie chce używać swego tytułu. Jako jednego z przywódców zwyciężonej Komuny Paryskiej z roku 1871, Rocheforta zesłano dożywotnio na Nową Kaledonię. Matka jej zmarła już dawno, Noemie żyje w nieustannym niepokoju o ojca. Jej opowiadania o udziale ojca w Komunie, o jego walkach, pojedynkach, uwięzieniach i ucieczkach zachwycają Emelinę, kochającą się w przygodach.

- Lepsza walka - mówi - chlubna i wspaniała, nawet jeśli ryzykować życiem samym, niż potulna błogość spokoju!

Dowiaduje się o postulatach Komuny, o osobistej wolności, której się domagano, o zrównaniu w prawach i obowiązkach wszystkich obywateli. Więc dlaczego nie ma być równych praw dla kobiet, jako obywateli? Ona z kolei opowiada Noemie o ideałach emancypacji kobiet w Anglii, powtarza, czego się dowiedziała od Lidii Becker i w manchesterskiej bibliotece.

Dwie dziewczyny'zwiedzają Paryż. Blizny po wojnie francuskopruskiej, po oblężeniu stolicy, po bombardowaniu pruskim z 5 stycznia 1871 roku, kiedy dwanaście tysięcy bomb spadło na miasto. Francja nadal, cierpi od paraliżujących kontrybucji, nałożonych przez zwycięzcę. Emelina rozkocha się na całe życie w bohaterskiej Francji i przesiąknie niechęcią do wszystkiego, co niemieckie.

Jako uczennica Emelina łączy zarozumiałość z niezwykłą tremą, która jej przeszkadza w każdym publicznym wystąpieniu. Na przedstawieniu szkolnym miała zagrać krótki kawałek solo na fortepianie. Nerwy ją po prostu sparaliżowały. Ręce jej drżą nad klawiaturą, ale palce nie są w stanie uderzyć w* klawisze. Nauczycielka pochyla się i poprzez jej ramię gra tych kilkanaście taktów solo. A jednak w chwili niebezpieczeństwa Emelina reaguje

szybko. Któregoś dnia grupa dziewcząt dokazywała w pokoju pod zapaloną lampą naftową. Lampa zerwała się z sufitu. Emelina miała tyle przytomności umysłu, by podskoczyć i chwycić spadającą lampę.

Jeszcze zanim Emelina ukończy szkołę paryską, Noemie wychodzi za mąż za początkującego szwajcarskiego malarza. Ma zostać matką. W sercu Emeliny budzi się duch romantyczności. Ona także chciałaby kogoś poślubić, najlepiej* w Paryżu, aby nie wracać do krępujących jej skrzydła rygorów domu rodzicielskiego w Manchesterze. Noemie, kochając szczerze przyjaciółkę i pragnąc ją zatrzymać w pobliżu, rozdmuchuje tłące iskry, w końcu wyszukuje dla niej konkurenta, człowieka zamożnego i parającego się piórem. Wyszędłszy za mąż za niego młoda Angielka mogłaby prowadzić otwarty dom i błyszczeć w intelektualnych kołach Paryża.

W owym czasie Emelina jest szczupłą dziewczyną lat osiemnastu, o smukłej figurze, kruczoczarnych włosach, jasnooliwkowej cerze z delikatnym rumieńcem, cienko zarysowanych łukach brwi i wyrazistych oczach niezwyklego, fiołkowego koloru. Ruchy ma pełne wdzięku i godności, a głos niezwykle melodyjny. Noemie nauczyła ją układać włosy i ubierać się z prawdziwie paryskim szykiem. Parający się piórem konkurent zakochuje się od razu w tak uroczym zjawisku. Emelinie projekt mariażu odpowiada. Ale wyłania się pewien szkopał. Francuz, zgodnie z obowiązującym w jego kraju zwyczajem, spodziewa się posagu.

Przyszłej narzeczonej wcale to nie peszy. Docenia wartość posagu, który zapewni trochę niezależności zamężnej Francuzce, jako tej, która wniosła pewien udział do wspólnego domu. Jednakże obyczaj ten obcy jest średnim klasom angielskim. Robert Goulden się oburza:

- Co? Moja córka ma poślubić człowieka, który chce tylko jej posagu? Nigdy. Ja nie żądałem posagu, gdy się żeniłem z jej matką. Przyszły mąż Emeliny musi ją kochać dla niej samej!

Chociaż jest bogaty, Robert Goulden nie da ani szylinga. Parający się piórem konkurent żałuje bardzo - ale bez posagu... Wycofuje się. Emelina jest wściekła, ale wcale nie na Francuza. Jest wściekła na ojca. A tym bardziej, kiedy bezapelacyjnie i stanowczo wzywa ją z powrotem do Manchesteru. Pozbawiona środków do życia, Emelina nie ma wyboru. Wraca. Niebawem okaże się, że we Francji nasiąkła poglądami, które Gouldenów, członków Stronnictwa Liberalnego, rażą tak samo, jak francuski obyczaj posagów. Razem z Noemie oczarowana Emelina słuchała odczytów amerykańskiego pioniera socjalizmu, Alberta Brisbane, syna ziemianina z okolic Nowego Jorku.

Wkrótce po powrocie do domu Emelina kupuje dla swego młodszego rodzeństwa książkę Lewisa Carrolla „Alicja w krainie czarów”. Przerzuca kartki, przychodzi do domu roześmiana i zaczyna czytać na głos niektóre ustępy matce i siostrze. Pani Goulden jest zgorzonna. Jej poczucie humoru nie wystarcza, by bawić się satyrą na wiktoriańskie metody wychowawcze.

- Zabierz to natychmiast z powrotem do księgarni - mówi ostro. - To się nie nadaje dla dzieci. Takie głupstwa!

Emelina odpowiada również ostro:

- To mama mówi głupstwa! Książka jest zachwycająca! A jeśli dzieci nie mogą jej czytać, ja ją chcę mieć!

- Ja też! - wtóruje Mary. Pani Goulden jest wstrząśnięta.

- Co za imperyencja! Nigdy nic podobnego nie słyszałam! Takich manier nauczyłaś się w Paryżu? Szkoda, żeśmy cię tam posłali! A mówiłam ojcu, że nic dobrego z tych jego paryskich pomysłów nie wyniknie. Ty chcesz mieć tę książkę? A czy ty masz pieniądze, żeby za nią zapłacić?

Wie doskonale, że Emelina nie posiada ani szeląga. Jest istotą rodzaju żeńskiego, najzupełniej uzależnioną. Dziewczyna zaciska wargi, trzaska książką o stół. Próżny gest. „Alicja w krainie czarów” musi wrócić do księgarni. Ale ten gest, chociaż nie odniósł skutku, jest charakterystyczny dla Emeliny. ‘

Dom Gouldenów nie będzie odtąd cichą przystanią rodzinnego spokoju. Emelina i Mary ustawicznie przeciwstawiają się pojęciom ich matki o dyscyplinie, posłuszeństwie i o tym, co jest odpowiednim dla „młodych dam”. One nie chcą być „damami”. Chcą być kobietami przeszłości, wolnymi, niezależnymi.

Mary ma talent dramatyczny. Chciała zostać aktorką. Rodzice nie zgodzili się na to, chociaż jej ojciec wciąż paradytuje na amatorskiej scenie. Ma również zdolności malarskie. Niektóre z jej prac wystawiono w miejscowym sklepie. Jeden z braci mówi o tym rodzicom. Robert Goulden pieni się z gniewu:

- Przynieś je natychmiast do domu! Poniżasz siebie i całą flaszę rodzinę!

Malowanie jest, i owszem, stosownym zajęciem dla „młodych dam”. Ale ich prace mogą być pokazywane tylko rodzinie i przyjaciołom, przy akompaniamencie taktownych komplementów. Ofiarować je na sprzedaż? Ależ to znaczy zwracać na siebie uwagę, narażać się na obmowę!

- To moje obrazy, proszę ojca - mówi Mary. - Mogę z nimi robić, co mi się podoba!

- Czy chcesz tu dyskutować ze mną? Nie rozumiesz, że te twoje głupie kicze w sklepie mogą mnie zrujnować? Ludzie będą mówili, że nie mam pieniędzy! Kiedy taka plotka się rozniesie o poważnym człowieku interesów... Przynieś je do domu natychmiast, inaczej ja sam pójde je zabrać! Można nawet popierać kwestię praw wyborczych dla kobiet, można deklamować o emancypacji - ale kobiet, należących do innych mężczyzn. Manchester jest miastem postępowym. Cieszy się reputacją popierania różnych nowatorskich idei. Rozważni ludzie interesu płyną z prądem. Ale to zupełnie co innego, niż mieć raczkujące emancypantki we własnym domu. Można 'się wyrażać, jak inni, z banalnymi komplementami o Lidii Becker, ale to nie znaczy wcale, żeby się zgadzać, aby własne córki robiły z siebie spektakl dla tłumów.

Walter przygotowuje się do wstąpienia do przedsiębiorstwa ojcowskiego. Okazuje mu się wszelkie względy. Jest aktywem w ekonomicznym bilansie rodziny. Może wychodzić i wracać, kiedy i gdzie mu się podoba. Wolno mu wzgardliwie odnosić się do sióstr, które muszą siedzieć w domu, słać łóżka, odkurzać bibeloty w salonie, czyścić srebra, układać kwiaty w wazonach, myć liście aspidistry. One są ekonomicznym ciężarem.

Pani Goulden obawia się, aby jej przystojny pierworodny syn nie zawarł nierozważnego mariażu, nie uwikłał się w romans z jakąś niepożądaną młodą kobietą - tancerką, albo robotnicą z fabryki. Nalega więc, aby jej córki również mu dogadzały. Niech dom wydaje mu się jak najprzyjemniejszy, a nie będzie go opuszczał. Emelina powstrzymuje swoją niecierpliwość w obliczu tego faworyzowania płci brzydkiej aż do pewnego dnia, kiedy Walter wraca do domu, a pani Goulden woła:

- Emelino, podaj Walterowi ranne pantofle!

Dziewczyna wybucha: - A niechże sam je sobie weźmie! On mnie żadnych pantofli nie poda! A co do mamy, to może mama opowiadać się za emancypacją kobiet, ale w domu postępowanie mamy temu zaprzecza!

Jej niezadowolenie wzrasta. Rozgląda się znowu za jedynym dostępnym dla niej sposobem ucieczki z domu - zamążpójściem. Ale Emelina jest romantyczką. Żadnego niedowarzonego młokosa nie chce. Nie sprzedaje się też za pieniądze człowiekowi bogatemu. Aby zyskać jej rękę, konkurent musi mieć pozycję, którą sam sobie zdobył, w dziedzinie sztuki, literatury, polityki, może prawa. A najchętniej widziałaby bojownika o sprawy uciśnionych.

Rozdział drugi.

TAKTYKA UDERZENIOWA.

W rodzinie Gouldenów przyjęte jest chodzenie na odczyty i mityngi. Ale ten mityng zasługuje na zanotowanie, bo dla Emeliny jest - przeznaczeniem. Wczesną wiosną roku 1878 grupa manchesterskich radykałów zwołała wiec, by zaprotestować przeciwko bardzo prawdopodobnej ewentualności, że rząd konserwatywny poprowadzi Anglię do wojny po stronie Turcji a przeciw Rosji. „Anglio - pozostań neutralna!” wzywają hasła manchesterskiego stronnictwa pokojowego. Przywódcą grupy jest ten sam adwokat, Ryszard Marsden Pankhurst, który w r. 1870 napisał projekt pierwszej ustawy o głosowaniu kobiet. On ma być głównym mówcą.

Robert i Jane Gouldenowie są wydelegowani, aby powitać doktora Pankhursta na schodach przed Memoriał Hall. Emelina znalazła się obok rodziców. Burzliwe oklaski i wiwaty witają popularnego działacza radykalnego. Nadjeżdża dorożką, a gdy wysuwa rękę, by otworzyć drzwiczki, Emelinę zafascynuje widok tej ręki: pięknej, o białych długich palcach, silnych a wrażliwych.

Memoriał Hall wypełniony po brzegi. Każde miejsce zajęte. Krzesła dostawione w przejściach. Pan Goulden musi się przepychać, żeby doprowadzić honorowego gościa do mównicy. Emelina siedzi obok matki w pierwszym rzędzie.

Podczas wstępnych ceremonii młoda dziewczyna przygląda się uważnie doktorowi Pankhurstowi. Rude włosy i broda, powieki ciężko opadające na oczy, twarz pociągła, niepiękna, ale bije z niej dobroć. Ma wyraz człowieka zahartowanego w ustawicznych walkach - zwykły los radykałów w wiktoriańskiej Anglii. Nie dba o wygląd osobisty: kieszenie wypchane papierami - w rzeczywistości nie tylko papierami, ale nawet tomami wierszy ulubionych poetów, apostołów wolności: Milтона i Shelleya.

Doktor Pankhurst wstaje, zaczyna przemawiać. Gestykułuje, nie nazbyt gwałtownie, a stanowczymi, podkreślającymi znaczenie słów ruchami. Emelina śledzi gesty tych „pięknych rąk”. Rzucają na nią czar.

-...jeśli konserwatyści wciągną nas do tej wojny, popełniona będzie zbrodnia... płomienie rozszerzą się, ogarną całą Europę... W Anglii ceny pójną w górę... bogaci się wzbogacą, biedni zubożeją... aby ratować rozbójniczego sultana, który nakazał wyciąć w pień dwanaście tysięcy swoich bułgarskich poddanych...

Emelina tylko na wpół słucha. Zna na pamięć wszystkie argumenty za i przeciw wojnie. Od tygodni stanowią one temat rozmów za stołem w domu Gouldenów. W tej chwili więcej interesuje się człowiekiem - doktorem Ryszardem Marsdenem Pankhurstem. I nawet

nie tyle jego głos ją urzeka, raczej chropawy i jakby skrzeczący, ale energia, dynamika, zapal... i te ręce... gdyby te ręce jej dotykały, pieściły...

Emelina spuszcza głowę, zawstydzona własnymi myślami. Zresztą, czy doktor Pankhurst -, już po czterdziestce, zatwardziały kawaler, mieszkający ze starymi rodzicami, którego główną rozrywką są niekończące się dyskusje w oberżach - zechciałby choć spojrzeć na dziewczynę dwakroć od niego młodszą, niedoświadczoną, o wykształceniu o tyle niższym od jego własnego? Emelina stara się przypomnieć sobie wszystko, co wie o nim, co wie cały Manchester i połowa Anglii...

Ryszard Marsden otrzymał swe imiona na cześć słynnego działacza czartystowskiego. Jest doktorem prawa, zdobył złoty medal na uniwersytecie londyńskim jako najlepszy student roku. Głęboka erudycja, działalność świadcząca o prawie nadludzkiej energii. Członek Krajowego Towarzystwa Popierania Nauk Społecznych, Królewskiego Towarzystwa Statystycznego, Towarzystwa Reformy i Kodyfikacji Prawa, Manchesterskiej Izby Handlu. Inicjator i bezpłatny wykładowca wieczorowej szkoły dla pracujących w Manchesterze. Rzecznik i gorący apostoł międzynarodowego trybunału i ligi narodów.

Człowiek, który swoje zajęcia zarobkowe umieszcza na drugim planie, podporządkowuje kampaniom o lepszą dolę dla uciśnionych, o emancypację kobiet, o sprawiedliwsze społeczeństwo, o redystrybucję dóbr, upaństwowienie ziemi, powszechną oświatę, o prawo pracy, chroniące robotników. Dla tych spraw, jak każdy wie, Ryszard Pankhurst gotów jest poświęcić wszystko, co sobie wysoko cenią inni pracownicy - ambicje, karierę, pieniądze, osobiste wygody... Najpopularniejszy człowiek w Manchesterze...

Jako agnostyk wielu do siebie zniechęcił. Innych razi jego republikanizm. Ale on nie boi się szokować ludzi, przeciwnie, to jego taktyka. Opinia publiczna, powiada Pankhurst, to starsza dama w czepeczku, szalu i mitenkach: dobry dzień według niego to taki dzień, w którym zmusił starą damę do okrzyku oburzenia. Należy atakować dawne truizmy. Obalać zmurszałe świątynie. Przerażać szanownych i możnych. Budzić uciśnionych z drętowego letargu. Zmuszać ludzi do przemyślenia na nowo ich poglądów. Im bardziej szacowna instytucja, im bardziej uświęcona opinia - tym lepsza tarcza dla jego strzał. Izbę Lordów określił jako „najbardziej przestarzałą i niedorzeczną instytucję w Europie, publiczną rzeźnię, istniejącą tylko po to, by zabijać swobody ludzkości.” Katedry nazywa „nieaktualnymi szczątkami średniowiecza”... Najbardziej znieawidzony człowiek w Manchesterze...

Skończył przemawiać. Huragan oklasków. Wniosek o zachowanie pokoju i neutralności uchwalony. Ma być przedłożony premierowi. Znowu oklaski. Sala opróżnia się,

pani Gouldenowa pośpiesznie zabiera córkę. Mają być na przyjęciu, wydawanym na cześć najpopularniejszego i najbardziej znieawidzonego człowieka w Manchesterze.

Emelina jest przejęta, rozgorączkowana. Nie może się doczekać upragnionej chwili poznania Ryszarda Pankhursta. Zarazem boi się panicznie tej chwili. Na przyjęciu tłumy, gwar i szum. Przedstawiają ją wielkiemu człowiekowi. Składa głęboki dyg. On ujmuje jej palce swoją „piękną ręką”... Przytrzymuje chyba dłużej, niż koniecznie potrzeba. Patrzy na smukłą, wyprostowaną postać dziewczyny: regularne rysy, wydatne kości policzkowe, czarne włosy, smagła cera. Jego wzrok zatrzymuje na chwilę jej spojrzenie... Inna dama podchodzi, przedstawiają ją. Ale między Ryszardem Marsdenem Pankhurstem a Emeliną Goulden przeleciała jakby iskra.

Późnym wieczorem honorowy gość odszukuje Emelinę. Rozprasza jej nieśmiałość paru żartami, wciąga ją do rozmowy. Bystry i przenikliwy, dostrzega od razu, że niezwyklej żywotności fizycznej tej dziewczyny towarzyszy duch żarliwy, romantyczny, rozplómienny, reformatorski. On, który solennie zaprzysiągł sobie celibat, jak rycerz wypraw krzyżowych o sprawę dobra publicznego - zakochał się od pierwszego wejrzenia!

Emelina jest oszołomiona własnym szczęściem. Konkury Pankhursta dobrze charakteryzują i jego samego, i atmosferę pośpiechu, energii, ruchliwości, panującą w Manchesterze. Żadnych słodkich szeptów po kątach, żadnych spotkań przy świetle księżyca, spacerów i pocałunków w cienistych alejkach. Pankhurst dowodzi swego szacunku dla niej nie tylko jako kobiety, ale także intelektu. Jest czuły, ale rozprawia z nią na tematy abstrakcyjne. Gdy wyjeżdża w sprawach publicznych lub adwokackich, pisze do niej listy, które - chociaż nie brak słów miłości i adoracji - jednakże niedwuznacznie dowodzą, że spodziewa się po ich małżeństwie nie tylko domowego szczęścia, ale również surowej wspólnej służby dla publicznego dobra.

„Każda walka będzie naszą walką... razem zaznamy radości pionierskiej pracy społecznej, wkraczając wyobraźnią w piękne czasy, bardzo jeszcze odległe. Ich zapowiedź dotknie już naszych czoł, chociaż na razie jest tylko marzeniem.”

Dla Emeliny Ryszard jest księgą życia, wodzem, za którym pójdzie do każdej walki. Przejmuje się entuzjastycznie jego działalnością, zwłaszcza w obronie pokrzywdzonych kobiet. Chce się poświęcić małżeństwu, obowiązkom publicznym i obronie ukochanego człowieka. Wszelkie własne zainteresowania zatopi w jego sprawach, wnosząc do nich zapał i idealizm młodości.

Droga Ryszarda Pankhursta będzie zawsze usiana przeszkodami - jak i droga Emeliny. W oczach państwa Gouldenów dr Pankhurst jest najpopularniejszym człowiekiem w

Manchesterze. Cenią go i podziwiają. Przewodzi wielu kampaniom, które oni sami popierają. Chyba więc przyjmą z otwartymi rękoma takiego zięcia, którego ich córka pokochała? Nic podobnego. Ich postępowość jest bardzo powierzchowna, okazują się ostatecznie głęboko zakorzenieni w konwenansach wiktoriańskiej burżuazji.

Pani Goulden:

- On powinien pozostać kawalerem... Pan Goulden:
- Niechaj sam podejmuje ryzyko. Nie ma prawa wciągać w to młodej żony i dzieci...
- Zabezpieczenie materialne, poważanie, szacunek społeczeństwa...
- On będzie stawiał swoje obsesje na pierwszym miejscu, nie dbając o żonę, dom...
- Dość stary, by być jej ojcem!

Nic nie poruszy Emeliny. Nic nie poruszy Ryszarda. Ci dwoje wiedzą czego chcą. Są dla siebie nawzajem dopełnieniem. Nie słuchają żadnych argumentów. Ich miłość nie zna przeszkód.

- Ryszard zanadto jest uzależniony od praktyki adwokackiej - mówi Emelina do ojca. - Nie ma rezerw finansowych. Potrzebny mu ustalony dodatkowy dochód, by mógł swobodniej pracować, jako wielki działacz polityczny i społeczny.

Robert Goulden, człowiek interesu, od razu osłania swoje uskładane dostatki.

»- Być może, tylko skąd Pankhurst weźmie taki dodatkowy dochód?

- Ode mnie - odpowiada śmiało Emelina. - Gdy się pobierzemy, ojciec mi z pewnością da dom, ziemię, pieniądze. Powiedziałam mu, że ojciec mi da! Ojciec jest bogaty.

- To, co mam, zostawię twojej matce, gdy umrę i twoim braciom, którzy będą mieli rodziny na utrzymaniu.

- A córki mają zostać bez grosza? - pyta Emelina, osłupiała.

- Powiedziałem ci już raz: żaden mężczyzna nie ożeni się z moją córką dla jej pieniędzy!- To ojca ostatnie słowo?

- Ostatnie.

Emelina nie argumentuje więcej. Idzie do Ryszarda, który tylko się śmieje, wcale nie zdziwiony.

- Ludzie interesu nic za darmo nie dają. My będziemy inwestować raczej w służbę publiczną. Ale przeżyjemy, nie martw się!

Emelina rzuca mu się w ramiona. Skąpstwo jej ojca potwierdziło to, co już czuła - Ryszard kocha ją dla niej samej, nie dla żadnych pieniędzy. Teraz na nią kolej, by dowiodła swojej miłości. Podnosi głowę i patrzy mu w twarz, cała rozplamiona wzruszeniem.

- W takim razie ja nie chcę tych nonsensownych formalności małżeńskich. Nasz związek będzie wolnym związkiem! Przyjdę do ciebie kiedy tylko zechcesz, jako Emelina Goulden. To będzie wyrazem naszej pogardy dla tej dżungli staroświeckiego antyfeminizmu, przez którą musimy przetrąbywać drogę!

Ryszard gładzi jej włosy.

- Jesteś aniołem! Ale sama nie wiesz, co mi proponujesz. Obmowa szacownego społeczeństwa jest raniącą bronią. I zaszkodziłaby właśnie tej sprawie, o którą chcemy walczyć. Powiedziano by, że nasza wyprawa krzyżowa, nasze ideały, prowadzą do rozwiąłości.

Ślub odbywa się spokojnie, po cichu. Emelina nie włoży welonu ani białej sukni, ubrana jest w brązowy kostium z manchesterskiego materiału. Uważa siebie za buntowniczkę przeciwko konwenansom wiktoriańskiej przyzwoitości. Jednakże jest posłuszna planom Ryszarda. Poza tym przekonuje się, że jej ukochany, o którego wszelkie potrzeby troszczyła się zawsze jego matka, jest w codziennym życiu tak niepraktyczny, że ona musi nawet sama kroić pieczeń - czynność, tradycyjnie wykonywaną przez pana domu.

Domu Emeliny nie otacza zieleń pól i ogrodów. Mieszka w śródmieściu, które jest naocznym przykładem rezultatów pozostawiania urbanistycznych planów w rękach bogacących się na parcelach i budownictwie spekulantów, fabrykantów i kupców. Dla robotników - slumsy. Dla nowobogackich - kosztowne, pretensjonalne wille. Dla celów municypalnych - ostentacyjne gmachy, architektura brzydka i fałszywa. Takie budownictwo odzwierciedla z jednej strony lekceważenie potrzeb ludzkich, a z drugiej - wulgarne parweniuszostwo.

Dla Pankhurstów - ludzi ideowych, współczujących z niedolą - otoczenie to jest jeszcze jednym bodźcem do walki o wszelkiego rodzaju reformy. Emelina z zapałem oddaje się pracy społecznej. Różne problemy zaprzętają jej uwagę i czas, ale najbardziej interesują ją sprawy emancypacji kobiet. Wchodzi w skład komitetu, pracującego nad zapewnieniem zamężnym kobietom praw do ich własnego majątku, którym według istniejących ustaw zarządzał mąż. Jej namiętnością stają się uprawnienia wyborcze kobiet. Ryszard sporządza dla niej program lektury. Ale minęły już dni notatek i wypisów, robionych w bibliotece publicznej. Domowe i społeczne obowiązki zostawiają Emelinie mało czasu na studia i rozważanie. Woli polegać na swojej intuicji, argumentuje prosto i zwyczajnie, dąży do energicznego działania. Dla jej buntowniczej gorącej natury dosyć, jeżeli wie, że odmawiając

kobietom prawa głosu, stawia się je na równi z dziećmi, obłąkanymi i - parami królestwa Anglii!

Ale zastanawia się nad ustępem z „Dekameronu” Boccaccia, który Ryszard dał jej do przeczytania dla jego wartości zupełnie innych od tych gorszących wiktoriańską moralność:

„Sędzia rzecze: Pani, oto jest Rinaldo, twój małżonek, który twierdzi, że przychwycił cię na cudzołóstwie i żąda, abym zgodnie z prawem skazał cię na śmierć... Powiedz mi, proszę, czy to oskarżenie jest prawdziwe. Dama nie okazując najmniejszego pomieszania odparła: Wysoki sędzie, jest to prawda: wcale nie zamierzam zaprzeczać: ale trzeba też wiedzieć, że prawa winny być powszechne i ustalane za zgodą tych, których dotyczą. Otóż z tym waszym ustawodawstwem jest zupełnie inaczej: bo obowiązuje tylko nas, biedne kobiety, a przecież żadna z nas nigdy się nie godziła na nie, ani też nie była o zgodę zapytywana. Mogę więc nazwać je prawem niemoralnym, a jeśli ktoś sobie życzy odebrać mi życie za przekroczenie tego prawa, nie mogę żądać sprawiedliwości inaczej, jak protestując... przed całym światem przeciwko stronniczości waszej procedury.”

Prawa winny być ustanawiane za zgodą tych, których dotyczą. Angielskie kobiety również nie miały możliwości uznać lub odrzucić praw, ustanawianych przez parlament. Taka argumentacja przemawia do Emeliny: taką będzie się sama posługiwać.

We wrześniu 1880 roku przychodzi na świat jej pierwsze dziecko, córeczka, ochrzczona imieniem Chcistabeli. W osiemnaście miesięcy później druga córka - Sylwia. Emelina bez entuzjazmu przyjmuje ten dodatek do jej ciężarów.

Natomiast inne wydarzenie tego roku - 1882 - sprawia jej najżywszą radość. Wiele starań i trudu włożyła w pracę w Komitecie dla spraw majątkowych mężatek i oto zbiera owoce: parlament uchwala ustawę, zaprojektowaną przez Ryszarda. Kobiety zamężne mogą odtąd same rozporządzać swoją własnością. Krok naprzód ku emancypacji.

Następnego roku Pankhurstowie zajmują się z całym zapalem lokalnymi wyborami w Manchesterze. Stronnictwo Liberalne, do którego należał Ryszard Pankhurst, nie chce wystawiać swego kandydata, wstrzymuje się od udziału w walce wyborczej o Manchester. Ale Emelina, w głębokim, namiętnym przekonaniu, że rząd potrzebuje takich właśnie ludzi jak jej mąż, namawia go, by wystawił swoją kandydaturę. Jego przemówienie wyborcze jest najśmielszym ze wszystkich, dotąd ogłoszonych w okręgach Anglii. Pankhurst żąda zniesienia monarchii i Izby Lordów, upaństwowienia ziemi, drastycznych redukcji wojska i floty wojennej, niepodległości dla Irlandii i oczywiście, prawa głosu dla kobiet.

Stronnictwo Liberalne i liberalna prasa odradzają swoim członkom i czytelnikom głosować na dr. Pankhursta. Jako powód podają, że jego kandydatura została wysunięta

sprzecznie z dyscypliną partyjną. Ale rzeczywisty powód bez ogródek wyjaśni londyński tygodnik „Spectator”, który określa dr. Pankhursta jako „francuskiego czerwonego rewolucjonistę, a nie angielskiego radykała”. Co więcej, Stronnictwo Liberalne nie popiera postulatu prawa głosu dla kobiet. Nie jest to sprawą przekonań lecz taktyki partyjnej. Uważa się, że kobiety są mniej postępowe od mężczyzn i jeśli zostaną dopuszczone do głosu, przechylą szalę na korzyść konserwatystów.

Emelina chodzi od domu do domu, agitując za swoim mężem aż do zupełnego wyczerpania. Pankhurst wygłasza szereg świetnych błyskotliwych przemówień, w których ujawnia się nie jako „czerwony rewolucjonista francuski” co prawda, ale istotnie bardziej socjalista niż liberał. W wyborach ponosi oczywiście klęskę. A jego republikanizm, umiarkowany socjalizm, sympatia dla Irlandii i żądania praw wyborczych dla kobiet zwracają przeciw niemu zamożną burżuazję Manchesteru. Kancelaria adwokacka dr. Pankhursta traci przez to wielu klientów.

Jego żona jest w pasji. Poznaje Jia własnej skórze, jak ciężka jest pionierska droga postępu. Pojmuje, że najwartościowszych dla kraju ludzi często wyrzekają się faksje, zajęte ochroną własnych, egoistycznych interesów. Wybucho namiętnym gniewem przeciw fałszywym przyjaciółom. Mężczyźni są ślepymi głupcami, woła. Mało co może się w Anglii zmienić na lepsze, dopóki kobiety nie będą miały udziału w ustawodawstwie. Rozpala się w niej ten nieugaszony płomień, który w przyszłości każe jej stawać na czele kobiecej armii przeciw barykadom męskiego panowania.

Pankhurstowie nie ustają w swoich wysiłkach. W r. 1884 czeka ich nowe rozczarowanie. Parlament uchwała ustawę o reformie prawa wyborczego. Nadaje ona prawo głosu wszystkim mężczyznom, posiadającym nieruchomości, mężczyznom zajmującym sklepy, biura, ziemię, gospodarki, lokale dla celów innych niż mieszkalne, sublokatorom wynajmującym nieumeblowane pokoje, absolwentom uniwersytetów - płci męskiej... Mężczyźni, mężczyźni, męskiej... Memoriał, żądający włączenia kobiet

‘ 27 do nowej ustawy, został odrzucony przez premiera, liberała, Williama Ewarta Gladstone a.

Każdy, kto interesuje się emancypacją kobiet, wybucho oburzeniem, a najgorętszym Emelina i Ryszard Pankhurstowie. Wielu ogrodników, robotników rolnych jest analfabetami. Zatrudniają ich często wdowy lub kobiety niezamężne, właścicielki albo dzierżawczynie folwarków, domów, siedzib wiejskich: Robotnik analfabeta, ponieważ jest mężczyzną, został uznany za godnego brania udziału w rządzeniu swym krajem. Na to zgoda. Ale dlaczego jego wykształconej pracodawczynie odmówiono tego samego prawa? W epoce liberalnego rządu,

postępu i reform, kobiety są jeszcze bardziej upośledzone, niż kiedykolwiek dawniej! Na to nie ma zgody!

Ryszard Pankhurst przyjmuje porażkę z filozoficznym spokojem, pracując tym energiczniej. Przywykł do porażek, rozczarowań, oporów. Emelina jeszcze nie. Jej mąż musi ją dopiero nauczyć stawiać czoła ciosom, nie kryć się ani szukać schronienia, iść przez burzę i wichur. Nie przychodzi jej to łatwo, ale entuzjazm pomoże w tej nauce.

Jeśli się jest kobietą, można się uważać za równą, a nawet lepszą od mężczyzny. I w rzeczywistości taką być. Dlaczego nie? Ale natura ma własne sposoby udowodnienia najlepszej, najenergiczniejszej, najbardziej utalentowanej, nieugiętej z kobiet - że jednak różni się od mężczyzn. I tego również Emelina musi się nauczyć, poprzez biologiczne funkcje swego ciała, poprzez namiętną miłość do męża. W lutym 1884 przychodzi na świat syn - Henryk Franciszek. W czerwcu 1885 trzecia córka - Adela.

Czworo dzieci w siedem lat. Połogi nadszarpnęły jej zdrowie. Cierpi teraz na newralgie, prócz tego odzywa się choroba żołądka, którą odziedziczyła po matce. Emelina postanawia, że nie będzie więcej dzieci. Potrzeba jej wszystkich sił na społeczne i polityczne wyprawy krzyżowe.

Niańka jej dzieci, Zuzanna Jones, Walijka, odciąża swoją panią od większości kłopotów z prowadzeniem domu. Mówiąc prawdę, Emelina w sprawach życia codziennego okazała się niewiele praktyczniejsza od swego męża. Potrafi wydać masę pieniędzy na łakocie dla dzieciarni, a później ze zdziwieniem stwierdza, że brak jej na obiad. Zuzanna wzięła w swoje ręce zakupy - i pieniądze starczą na dłużej.

Rok 1885 przynosi nieco zachęty, nie tyle jeszcze co do prawa głosu dla kobiet, ile w kwestii ochrony kobiet przed nadużyciami ze strony mężczyzn i w uznaniu ich przywilejów macierzyńskich. O to od dawna Pankhurstowie się upominali, prowadząc kampanię wspólnie z panią Józefiną Butler, wielką społecznicą, działaczką również na rzecz wstrzeźliwości. Obiektem ich ataków był handel żywym towarem: dziewczętami, wywozonymi z Anglii do Paryża i Brukseli. Pani Butler namówiła wybitnego i odważnego dziennikarza, W. T. Steada, redaktora „Pall Mail Gazette”, do opublikowania faktów, dotyczących tego haniebnego procederu, deprawującego dziewczęta i stanowiącego postrach matek. Jego okropności pogarsza sytuacja, w której matki nie mają legalnej władzy nad swymi dziećmi. Uznany według prawa opiekunami są ojcowie, między którymi zdarzają się tak nikczemni, iż sprzedają własne córki.

Steadowi udaje się, przy pomocy Józefiny Bulter i pewnej byłej właścicielki domu schadzek, kupić trzynastoletnią dziewczynkę za pięć funtów szterlingów. Organizuje jej pobyt

przez noc w burdelu - pod odpowiednią ochroną - aby ją następnie wysłać do Paryża. Intencją jego było wykazanie, jak łatwo taką dziewczynkę można porwać i to bez naruszenia jakiegokolwiek z istniejących przepisów prawa kryminalnego. Nie ma w ustawach angielskich kary za stręczenie do nierządu. Detale całej transakcji Stead ogłasza w swojej gazecie w artykule pt. „Haracz dziewczęcy we współczesnym Babilonie”. Artykuł staje się sensacją na skalę światową. Steadowi zabrakło papieru, tak wielki nakład numeru „Pall Mail Gazette” z tym artykułem musiał wydrukować.

W przeciągu miesiąca od ogłoszenia artykułu parlament pośpiesznie uchwała poprawkę do prawa kryminalnego, podnosząc wiek pełnoletności w razie uwiedzenia do lat szesnastu, ustanawiając kary za stręczenie do nierządu i uprawniając matki do legalnej opieki nad swymi dziećmi.

Józefina Butler i Pankhurstowie triumfują. Ale Steada aresztowano na podstawie jakiegoś sfigowanego okarzenia. Prawdziwej przyczyny, dla której go uwięziono, nikt nie wymienił: popełnił przestępstwo oświetlenia jaskrawym reflektorem ciemnych zaułków wiktoriańskiej hipokryzji. Dowiódł słuszności tezy Ryszarda Pankhursta, że aby popchnąć o parę metrów ciężki wóz reformy, nie wystarczają argumenty intelektualne, odwoływanie się do zdrowego rozsądku ani zwykłej uczciwości. Trzeba pod wóz podkładać bombę, trzeba starą damą - opinią publiczną - potrząsnąć tak, by krzyknęła. To jeszcze jedna lekcja, której Emelina nie zapomni.

Można wyciągnąć naukę z sukcesu - trzeba też się uczyć na porażkach. Ryszard Pankhurst kandyduje w wyborach do parlamentu w okręgu Rotherhithe, dzielnicy Londynu, położonej u ujścia Tamizy. Emelina rzuca się w wir walki wyborczej z całą swoją entuzjastyczną energią. Określenie „walka” nie jest tu metaforą. Rotherhithe, dzielnicę nędznych zaułków, zamieszkują pozbawieni pracy marynarze, dokerzy i tragarze, najubożsi robotnicy. Wiece przerywane, są hałaśliwymi burdami. Na mównicę lecą zgniłe jaja i zdechłe koty, jako najłagodniejsze z pocisków. Pewien szynkarz wyzna Emelinie, że otrzymał polecenie od kontrkandydata Pankhursta - bogatego konserwatysty - aby darmo stawiał piwo co wieczór na jego koszt. Emelina komentuje:

- Więc to tak mężczyźni głosują. Dajcie prawo głosu kobietom, te się nie dadzą przekupić piwem!

Lekcja pierwsza.

Zasady dr. Pankhursta nie pozwalają mu nikogo przekupywać - nawet, gdyby miał na to pieniądze. Ale oponenci walczą z nim inną jeszcze bronią. Pewien browarnik, konserwatysta, publicznie oświadcza, że kandydat liberałów mówił w Manchesterze:

- Wyzygam Boga. Przeczę istnieniu Boga. Jeżeli jest szatan, mogę wyzwać również szatana.

Ryszard Pankhurst jest agnostykiem, stosuje taktykę uderzeniową, ale nigdy publicznie takich słów nie użył. Tym niemniej cała siła organizacji religijnych wszelkich odcieni zwraca się przeciw niemu.

Emelina po raz pierwszy w czasie kampanii w Rotherhithe spotyka się z paradoksem taktyki politycznej. Jej mąż, jak zwykle, postuluje w swoim programie przyznanie niepodległości Irlandii. Ale przywódca grupy irlandzkiej w Izbie Gmin, Charles Stewart Parnell, wzbrania Irlandczykom głosować na Pankhursta albo na innych kandydatów liberalnych, niezależnie od ich stosunku do sprawy niepodległości Irlandii. Emelina oburza się, uważając takie postępowanie za zdradę. Mąż jej wyjaśnia:

- Parnell ma rację, moja droga. Z jego bardzo nielicznym ugrupowaniem nie ma żadnej nadziei uzyskania niepodległości dla Irlandii przeciw silnej większości. (Stronnictwo Liberalne ma teraz zdecydowaną przewagę w parlamencie). Musi używać wszelkich sposobów, jakie ma do dyspozycji, jak właśnie przeciwstawianie się liberalnym kandydatom w wyborach, czy są osobiście wrogami czy też przyjaciółmi Irlandii. To najlepsza taktyka dla mniejszości, by mogła rozgłaszać swoje postulaty.

Lekcja druga. Kobiety, żądające prawa głosu, też są mniejszością.

Wbrew wszystkim tym przeszkodom, dr. Pankhurst przegrywa tylko nieznaczną ilością głosów. I wszczyna proces o oszczerstwa przeciw browarnikowi. Sędzia, który sam kandydował z ramienia konserwatystów w tych ostatnich wyborach, ostro atakuje Pankhursta i poucza sędziów przysięgłych, że nie ma podstaw do wydania werdyktu przeciw pozwanemu. Ryszard, apeluje do wyższej instancji i ostatecznie browarnik zostaje skazany, ale grzywna, którą mu wymierzono, nie wystarcza na pokrycie kosztów sądowych.

Tymczasem do sprawy wmieszała się Emelina. Napisała do sędziego, który przewodniczył w pierwszym procesie o zniesławienie, gwałtowny i namiętny list: "Milordzie, pana ocena sprawy i podsumowanie dla sędziów przysięgłych - w dniu dzisiejszym są końcowymi aktami konspiracji, związanej, by zdławić działalność publiczną człowieka honoru. Pożałowania jest godne, że można znaleźć w sądownictwie angielskim sędziego, który użycza swej pomocy pewnym fakcjom konserwatystów w ich brudnej robocie: ale dla jakiegoby innego powodu umieszczono pana na jego stanowisku? "

Pokazuje list mężowi. Ryszard ujmuje jej rękę i powiada:

- Czy wiesz, że to jest obraza sądu? Mogą cię za to skazać na więzienie.

Emelina wysoko podnosi głowę, odpowiadając:

- Z przyjemnością pójde do więzienia, jeśli więzieniem mam zapłacić za satysfakcję usłyszenia tego listu, odczytanego w sądzie i wydrukowanego w gazetach! - Przerzywana później uśmiecha się do męża i dodaje: - Taktyka uderzeniowa!

Śmieją się oboje. List wysłano. Jednakże pragnienia Emeliny się nie spełniły. Sędzia zignorował jej wyzwanie i nie wniósł sprawy przeciw niej.

Bądź co bądź, małżeństwo najwidoczniej nie przytłumiło jej buntowniczego ducha.

Rozdział trzeci.

WÓDZ BEZ ARMII.

- Ryszardowi potrzeba stałego dochodu - powiedziała kiedyś, jeszcze przed ślubem, Emelina do swego ojca. Teraz jest jeszcze pewniejsza tej potrzeby. Rozgląda się więc, szukając jakiegoś sposobu uwolnienia męża od konieczności zarobkowania, by mógł się bez reszty poświęcić swoim „wyprawom krzyżowym”

Sklep. Oczywiście, to będzie rozwiązanie! Tylko coś dystyngowanego. Emelina uważa się za socjalistkę, ale nie tak łatwo pozbyć się nawyków drobnomieszczańskich, wyspanych z mlekiem matki, wszczepionych od dzieciństwa. Więc towar luksusowy, czysty. Modna galanteria. Emelina sądzi, że każda kobieta lubuje się w modnych drobiazgach. Gdzie ma być ten sklep? W Londynie - gdzieżby indziej? Ryszard powinien mieszkać w centrum życia politycznego kraju. Da mu to sposobność wywarcia osobiście wrażenia na różnych dygnitarzach, którzy mogą mu dopomóc dostać się do parlamentu.

Wynajęto lokal sklepowy razem z mieszkaniem, na Hampstead Road, w północnozachodniej dzielnicy Londynu. Wybór miejsca już świadczy o niepraktyczności Emeliny. W sąsiednich sklepach sprzedaje się prze-’ ważnie najtańszą żywność. Klienci na Hampstead Road mało mają zbędnych pieniędzy na kupowanie modnych drobiazgów. Jednakże Emelina zabiera się do urządzania sklepu ze zwykłą energią. Wzywa do pomocy swoją siostrę, Mary, która ma artystyczne zacięcie. Nad sklepem zawieszają szyld: „Emerson i Ska”.

Zaopatrzenie sklepu w towar jest niełatwym zadaniem. Należałoby dostosować towar do wymagań przyszłych nabywców. Do tego potrzeba długiej praktyki, albo też wrodzonego instynktu handlowego. Emelina Pankhurst i Mary Goulden nie mają ani jednego, ani drugiego. Wśród zbieraniny najróżniejszych przedmiotów, jakie zakupiły, znalazła się większa ilość stołeczków - takich, jak do dojenia krów - i ramek z surowego drewna. Te Emelina powleka lakierem, a Mary ozdabia ręcznymi malowidłami. Takie „artystyczne”

przedmioty mają być sprzedawane mieszkańcom ubogiego przedmieścia, poszukującym tanich warzyw i mięsa!

Nie tylko zaopatrzenie sklepu „Emersona i Ski” okazuje się pechowe, ale również przeprowadzka do Londynu. Ryszard często jeździ do Manchesteru w sprawach zawodowych; Emelina towarzyszy mu, żeby nie tracić kontaktu z Lidią Becker i innymi entuzjastkami emancypacji kobiet. W czasie jednego z tych wyjazdów, jej czteroletni synek zachorowuje. Lekarz orzeka, że to krup. Gdy matka wraca do domu, stan chłopca jest już bardzo ciężki. W dwa dni później mały umiera. I wtedy lekarze stwierdzają, że to nie był krup, lecz dyfteryt!

Emelina ma naturę bardzo emocjonalną. W pierwszej chwili wpada w nieopanowaną rozpacz. Ochłonąwszy trochę, przeprowadza badanie kanalizacji i wodociągów w dzielnicy Hampstead. Rzeczywiście okazuje się, że źle działają i mogą być rozsądnikiem zarazków. Emelina wini siebie, ponieważ nie wybrała dla „Emersona i Ski” zdrowszej dzielnicy. A lekarzy oskarża o niestaranną opiekę, wyciąganie pieniędzy i nadszkakiwanie zamożniejszym pacjentom.

- Gdyby leczyli syna wybitnego adwokata, a nie właścicielki drobnego sklepiku - woła rozgoryczona - więcej by o niego dbali!

Rodzina Pankhurstów ucieka teraz z niezdrowej dzielnicy przy Hampstead Road. Emelina decyduje, że pierwszy sklep „Emersona i Ski” był zbyt mały. Wynajmuje dużo większy lokal w modnej dzielnicy, West End. Likwiduje większość dawnych zapasów towaru, przygotowuje się do sprostania gustom zamożnej klienteli. Razem z Mary skupują perskie wyroby ze srebra, wschodnie hafty, drukowane kretony i białe, lakierowane meble z ażurowymi ozdobami, które ostatnio weszły w modę.

W zamożniejszych domach budzi się reakcja wobec brzydkich, wyściełanych pluszem kanap i foteli, które panowały wszechwładnie przez ostatnie ćwierć wieku. Skoncentrowanie uwagi na wygodach kosztem formy i linii ustępuje teraz miejsca sławnej zasadzie Williama Morrisa: „Nie trzymaj w swym domu niczego, co nie jest użyteczne i piękne zarazem. Urodzony w 1834 r.. William Morris jest artystą, poetą, rzemieślnikiem, właścicielem sklepu i socjalistą: „marzycielem snów, urodzonym w epoce, która nie jest moją”. Projektowane przez niego meble i tapety, nawiązujące do motywów średniowiecznych; zrewolucjonizowały wzory komercyjne. Jego kampania przeciw tandetnym, fabrycznie wyrabianym ozdobom, dała początek nowemu typowi rzemieślnika, który jest zarazem artystą.

Otwarcie nowego sklepu napawa optymizmem. Klientów mnóstwo. Emelina radośnie podniecona. Teraz już na pewno będzie mogła ulżyć finansowym obciążeniom swego męża.

Ale najpierw potrzebuje pieniędzy na inne cele. Wynajmuje duży dom w zdrowej dzielnicy, na Russell Square,

.33

w pobliżu uniwersytetu londyńskiego, który w przeciwieństwie do Oksfordu i Cambridge, jest ośrodkiem myśli postępowej.

W jej nowym domu są dwa obszerne, połączone salony. Tutaj, projektuje Emelina, będą się spotykali intelektualiści Londynu, tutaj nauczą się doceniać geniusz Ryszarda Pankhursta - który nadal, po dziesięciu latach małżeństwa, jest jej bogiem. Zabiera się do realizowania swoich dawnych, jeszcze z paryskich czasów, marzeń: widzi siebie w roli pani domu, prowadzącej salon, w którym spotykają się ludzie wpływowi i genialni.

Ruch emancypacji kobiet może w tym okresie zanotować nowy sukces. Pankhurstowie razem z Józefiną Butler od dłuższego już czasu prowadzili kampanię przeciw ustawie o chorobach zakaźnych, uchwalonej przed dwudziestu laty. Ustawa ta, wzorowana na podobnych w państwach kontynentu, ma na celu ochronę zdrowia marynarzy i żołnierzy. Ale jednocześnie wprowadza określenie pewnego specyficznego zawodu kobiet i ogranicza ich obywatelskie uprawnienia. Mieszkanki niektórych dzielnic - w okolicach portów i garnizonów - bywały klasyfikowane jako prostytutki wyłącznie na podstawie oskarżenia policji i jako takie poddawane rejestracji i przymusowemu badaniu lekarskiemu. Jeśli odmawiały, narażały się na uwięzienie; jeśli się zgodziły - stawały się rzeczywiście prostytutkami.

Józefina Butler i Ryszard Pankhurst argumentowali ostro i nieodparcie, że ta ustawa narusza prawa obywatelskie kobiet z pogwałceniem najbardziej fundamentalnych zasad angielskiej sprawiedliwości. Nazywali ustawę „zniewagą wolności obywatelskiej, pohańbieniem świętych praw kobiecości”. Zmusili opinię publiczną do spojrzenia na społeczne zło, którego wiktoriańska hipokryzja wolałaby nie dostrzegać.

Gdy rząd oznajmia o projekcie rozszerzenia ustawy na wszystkie miasta, nie tylko portowe, w kraju zrywa się powszechny protest. Znalazł się wówczas w parlamencie szlachetny człowiek, nazwiskiem James Stansfield, minister, któremu rokowano świetną przyszłość na arenie politycznej. Zdecydował się on narazić obecne stanowisko i poniechać przyszłej kariery, by ofiarować swoje wpływy i doświadczenie na rzecz kampanii o sprawę wstydliwą i niewdzięczną.

Wreszcie kobiety i ich szlachetny trybun zatriumfowali. Znienawidzoną ustawę zniesiono. Anglię ocalono od błędnego systemu regulowania przestępczości, a jednocześnie

coraz powszechniej przyjmuje się pogląd o jednakowych wymaganiach moralności wobec mężczyzny i kobiety. Następny krok na drodze do zrównania w obliczu prawa. r Dom na Russell Square rzeczywiście staje się kuźnią nowych poglądów, miejscem spotkań postępowych myślicieli i działaczy - radykałów, socjalistów, wolnomyślicieli i zwolenników emancypacji kobiet. Od pory

34,¹ popołudniowego podwieczorku do północy przynajmniej jeden z salonów roi się od gości.

William Morris - rudowłosy, rudobrody, gwałtownie gestykulujący, pełen śmiałych pomysłów. Tom Mann, działacz związkowy, rzecznik ośmiogodzinnego dnia pracy. Keir Hardie, który od dziesiątego do dwudziestego roku swego życia pracował w kopalni, teraz sekretarz szkockiej Federacji Górników, redaktor czasopisma „Labour Leader”. Annie Besant, która porzuciła swego męża, pastora, i gorszy wiktoriańskie konwenanse obciętymi włosami, krótkimi - stosunkowo! - spódnicami, wolnomyślicielstwem i rewolucyjnymi poglądami. Eleonora Marks, córka Karola, działaczka Ligi Socjalistycznej. Elżbieta Cady Stanton, amerykańska sufrażystka, która opublikowała książkę, zwaną „Biblią kobiet” - bez Starego Testamentu, bez Adama i Ewy, bez patriarchy i kazirodztwa: Chrystus cierpiący za swój pionierski feminizm, Paweł wróg kobiet, wypaczający posłannictwo Mistrza. Bernard Shaw - drugi rudobrody, krytyk sztuk pięknych, muzyki i literatury, student marksizmu, świetny mówca socjalistyczny. I dziesiątki innych, których poglądy zmuszają tę starą damę, opinię publiczną, do krzyków oburzenia. Dyskutują, organizują mityngi, układają petycje. Kłócą się na temat taktyki, czasu, sposobów, ale rzadko na temat swych celów.

Pozornie Anglia wiktoriańska mogłaby się wydawać stosunkowo uporządkowanym społeczeństwem, krocącym przez imperialne triumfy do wzrastającej zamożności, przynajmniej dla tych szczęśliwych. W rzeczywistości uporządkowana jednolitość już się rozpada. Anglia przechodzi okres drugiej młodości, kłótlivej i wybuchowej. Coraz więcej osób zdobywa wykształcenie, coraz więcej osób kwestionuje dawne instytucje, religijne i świeckie, dawne kanony, dawne ideały i zasady. Coraz więcej uciśnionych zaczyna sobie zdawać sprawę ze swej krzywdy, zaczyna dostrzegać, że ich strażnicy opływają w dostatki. Potrzásają więc okowami, szarpną więzy, upominają się o prawa do swobód i do uczciwej części w podziale dóbr.

W maju 1888 r. Annie Besant, która wydaje czasopismo pod nazwą „The Link”, demaskuje żałosne warunki pracy dziewcząt w fabryce zapalek we wschodniej dzielnicy Londynu. Artykuł jest iskrą, od której wybucha płomień strajku. Siedemset dziewcząt rzuca pracę. Emelina i jej przyjaciółki zbierają fundusze na pomoc dla robotnic, spieszenie

organizują dożywianie. W obawie o utratę dochodów pracodawcy zgadzają się na żądania strajkujących. Drobnie właściwie zdarzenie, ale ma znaczenie sygnału alarmowego: ostrzega o przejściu upośledzonych i ich trybunów od propagandy, perswazji i politycznych posunięć taktycznych do bardziej bojowych metod.

Nowe nastroje znajdują dalszy wyraz w niedzielnej demonstracji,

35 zwołanej przez Stowarzyszenie Radykałów Londyńskich dla zaprotestowania przeciw represjom w Irlandii i upomnienia się o wolność swobodnego przemawiania. Policja nie zezwala, by wiec odbył się w wybranym miejscu, na Trafalgar Square. Organizatorzy publicznie oznajmiają, że nie uznają tego zakazu. Pankhurstowie przyłączają się, oczywiście, do swoich przyjaciół.

Wyznaczonego dnia z różnych stron pochody zbliżają się do Trafalgar Square - kluby radykałów, kluby patriotów, socjaliści, związki zawodowe. Orkiestry, czerwone sztandary, transparenty z napisami: „Uczyć, agitować, organizować”. Ale przed placem stanęło wojsko i konna policja. Demonstranci zbroją się w żelazne sztaby, rury, kije. Policja i wojsko atakuje. Pałki, karabiny, płażowania szablami. Poranione twarze, rozbite głowy, połamane ręce i nogi. Setki ofiar.

Pankhurstowie i inni przywódcy usiłują doprowadzić do zorganizowanego wkroczenia na plac. Głębokie szeregi konnej policji wzbraniają wstępu. Tłumy usiłują się przedrzeć - policja szarżuje. Wielu przywódców pobito, aresztowano. Pankhurstów nie ruszono. Zdarzenie to przeszło do historii pod zasłużoną nazwą „Krwawej niedzieli”. A Emelina otrzymała chrzest walk ulicznych z policją. Pała entuzjazmem.

- Chciałam, żeby mnie aresztowali! - woła.

Wydaje się jej, że dopóki nie siedziała w więzieniu, nie jest jeszcze pasowana na prawdziwą działaczkę. Ale Ryszarda Pankhursta wszyscy znają. Policja boi się dać słynnemu adwokatowi szansę przemawiania, jak bałaby się wpuścić tygrysa do sądu.

Zajęcia działaczki politycznej i pani domu, razem z wyjazdami do Manchesteru wypełniają Emelinie czas bez reszty. Na dokładkę postanowiła dać mężowi synka, by zastąpić zmarłego; i nadała niemowlęciu te same imiona: Henryk Franciszek. Trudno się dziwić, że niewiele już czasu jej zostaje na „Emersona i Skę”. Doprawdy, zajęć ma aż nadto. Dom, rodzina, praca społeczna, polityczna, przyjmowanie gości, zakupy. Nie może się skoncentrować na żadnym. Rozprasza swoją energię. Próbuje po trochu wszystkiego, podświadomie szukając tej jedynej działalności, która by ją pochłonęła bez reszty. Jej natura najlepiej się rozwija w pełnym świetle. Jest urodzonym wodzcm - któremu na razie brak wojska.

Na jej siostrze Mary spoczął główny ciężar pracy i odpowiedzialności za sklep. Nieszczęściem, chociaż nie pozbawiona talentów artystycznych, Mary zupełnie nie ma zmysłu do interesów. Kupowanie, prowadzenie rachunków, reklama, obrona przed matactwami nieuczciwych dostawców - te i inne praktyczne strony prowadzenia sklepu przerastają jej możliwości.

Elitarne towarzystwo, spotykające się w salonach na Russell Square, jest radośnie podniecone, gdy ich przyjaciela, Keira Hardie, wybrano posłem do parlamentu z okręgu dzielnicy londyńskiej West Ham. Nowy poseł jest rzecznikiem bezrobotnych, apostołem prawa każdego człowieka do pracy. Gdy wchodzi do Izby Gmin - w robociarskiej czapce z daszkiem, pierwszy robotnik w parlamencie - towarzyszą mu triumfalne dźwięki górniczej orkiestry. Ryszard Pankhurst mówi:

- Świetnie! Więcej takich hałaśliwych orkiestr, a może nawet lunatycy z tej matki parlamentów obudzą się wreszcie!

Ale mało kto się budzi, przynajmniej w parlamencie, jeśli chodzi o prawo głosu dla kobiet. Jeden z posłów postawił wniosek w tej sprawie. Herbert Henry Asquith, obiecujący młody prawnik i przyszły głośny polityk Stronnictwa Liberalnego, obchodzi posłów w kularach, agitując przeciw wnioskowi. W dyskusji on sam zabiera głos: w złośliwym i zawziętym przemówieniu argumentuje przeciw wnioskowi. Olbrzymia większość kobiet, dowodzi Asquith: „przypatruje się walkom o emancypację ich płci z senną i niewzruszoną obojętnością”. Jego słowa boleśnie dotknęły Pankhurstów i ich przyjaciół właśnie dlatego, ponieważ wiedzieli sami, że w owym 1892 r. zawierały sporo prawdy.

Inny z posłów, Ryszard Burdon Haldane, opowiadał się w swoim czasie za nadaniem kobietom prawa głosu. Jednakże, gdy Emelina i inne członkinie Ligi Emancypacji Kobiet przychodzą do niego w kularach Izby Gmin i chcą go przyprzeć do muru, by dotrzymał słowa i głosował za wnioskiem, Haldane beztróska wyznaje, że jego dawniejsze poparcie było „deklaracją zasad”, których zrealizować nie będzie można jeszcze przez pół wieku. Typowy przykład politycznej hipokryzji.

- Gdyby tylko mój mąż był w parlamencie! - mówi gniewnie Emelina. - Walka od razu zmieniłaby oblicze!

Wierzy w to bez zastrzeżeń. A tymczasem trzeba działać. Trzeba koniecznie przełamać barierę owej „sennej i niewzruszonej obojętności”.

Dzieci Pankhurstów prawie nie widują swoich rodziców; „Emerson i Ska” prawie nie widuje starszego współnika; ale musi się znaleźć czas na pracę w nowej organizacji. Taka nowa organizacja powstała w 1889 r. - Liga Emancypacji Kobiet. Józefina Bulter, radykał i

poseł do parlamentu Cunningham Graham, Elżbieta Cady Stanton i Ryszard Pankhurst należą do zarządu. Emelina jest sekretarką razem z Urszulą Bright, żoną owego Jakuba Brighta, któ'ry pierwszy raz postawił w parlamencie wniosek o prawa wyborcze dla kobiet w 1867 r. Ci zapaleni bojownicy spotykają się na wykwintnych podwieczorkach u Emeliny, by słuchać przemówień sławnych działaczy, muzyki wybitnych artystów. Wyrażają obawę, że sprawa emancypacji kobiet stała się, jak wiele jej apostołek, nudna, nieatrakcyjna, ożywiona dobrymi intencjami, ale mało skuteczna. Trzeba ją odmłodzić. Niektórzy sądzą, że należy poprowadzić akcję w stylu intelektualnej ekscentryczności, aby przyciągnąć - uwagę. Ale Ryszard Pankhurst nie wierzy w elegancję i ekscentryczność. Metody, które chciałby, aby kobiety zastosowały w swojej kampanii, scharakteryzuje pewnego dnia dwoma dosadnymi pytaniami.

Członkowie Ligi właśnie opuścili salony przy Russell Square. Dziesięcioletnia Christabelą Pankhurst, inteligentna, nad wiek rozwinięta, i jej ośmioletnia siostra Sylwia o oczach rozmarzonych, jakby utkwionych w odległe widoki, są jeszcze w salonie. Przed przybyciem gości układały kwiaty w wazonach. Teraz oddają matce woreczki z datkami, które uzbierały od gości. I zabierają się do porządkowania broszur i ulotek, porozkładanych na stołach, a nawet walających się po podłodze. Służące wynoszą filizanki, talerzyki, odstawiają krzesła. Emelina Pankhurst przelicza zebrane pieniądze. Doktor siedzi w fotelu. Przemawiał przed chwilą wymownie i przekonywająco o głupocie odmawiania praw politycznych kobietom, o paraliżowaniu wysiłków połowy ludzkości. Wzdycha głęboko.

- Zmęczony jesteś, mój drogi? - pyta Emelina. - Miałeś ciężki dzień.

Gdy Emelina podchodzi do zamyślonego, lub zatopionego w literaturze męża, ów ma zwyczaj ujmować jej rękę. I teraz tak robi. Nagle wyprostowuje się, szeroko rozkłada ramiona gestem zdumionej irytacji i pyta, krzycząc prawie, aż się dziewczynki przestraszyły:

- Dlaczego nie zmusicie nas, byśmy wam dali prawo głosu? I dlaczego nie wydrapiecie nam oczu?

Zaskakujący wybuch u człowieka, który chociażby potrząsał tą starą damą, opinią publiczną, jest jednakże we własnym domu zawsze łagodny, uważający i serdeczny. Ten jego wybuch utkwii w pamięci Emeliny.

- Zmusić... wydrapać oczy? - No cóż, jeśli innej drogi nie ma, dlaczego nie? Jak mężczyźni rozstrzygają swoje nieporozumienia? Walką! Mężczyźni rozumieją tylko siłę, tylko cios pięścią w nos, tylko eksplozję dynamitu. Kobiety w kampanii przeciw dominacji mężczyzn będą może zmuszone zastosować męskie metody.

Emelinie często się wydaje, że jedynym dostępnym dla niej sposobem publicznej wypowiedzi pozostanie tylko „wydrapanie oczu”. Na mównicy nadal cierpi na taką samą paralizującą treść, jak niegdyś w Ecole Normale, gdy miała zagrać kilka taktów solo na fortepianie. Jej mąż dopomaga jej i udziela wskazówek.

- Będziesz musiała najpierw ograniczać swoje publiczne przemówienia do słów: „Popieram wniosek!” To jest też potrzebne w służbie naszej sprawie. Jak John Milton powiedział w sonecie o niewidomych: „Ci także służą, którzy tylko stoją w gotowości i czekają!” Emelina schyla głowę w zawstydzeniu.

- „Popieram wniosek!” Gdybyś ty wiedział, jaką męką dla mnie jest wstać i wymówić choćby tylko to!

Ale nie rezygnuje. Ćwiczy krótkie - bardzo krótkie przemówienia pod troskliwym kierunkiem Ryszarda. Powtarza głośno przed nim słowa, jeszcze raz i jeszcze raz.

- Masz taki piękny, wibrujący głos - chwali ją Ryszard. - Nigdy, nawet w największej sali, nie będziesz potrzebowała podnosić go do krzyku. Oddałbym prawą rękę, gdybym mógł zastąpić mój skrzekliwy głos takim niskim, dźwięcznym tonem! Będzie słyszalny w najdalszym zakątku!

Ale gdy Emelina wstaje, by wypowiedzieć na mityngu swoje króciutkie przemówienie - zaczyna się, zapomina wykutych na pamięć słów. Tragedia dla niej, aspirującej do prowadzenia wypraw krzyżowych, których cele trzeba nieustannie wbijać do głów sceptykom, ignorantom, obojętnym. Lidia Becker - nieżyjąca już - opowiadała jej kiedyś o swoich wrażeniach po przemówieniu, wygłoszonym do przepelnionej sali w Manchesterze:

- Jak one słuchały, jak oklaskiwały... Nie umiem wypowiedzieć, jak moje serce wybiegało ku tym kobietom!.. To było dla mnie zastrzykiem nowego życia, gdy zrozumiałam i uczułam, jaka siła jest w tych kobietach.

Emelina też chciałaby zaznać emocji współrozumienia, budzić oddźwięk w sercach słuchaczek. Ale jak? Gdy jest niemową?

I pewnego dnia stoi tak przed słuchaczami, sparaliżowana, oniemiała. Ani jedna Sylaba tego z trudem wykutego przemówienia nie przychodzi jej na myśl. Napięta cisza. Można by usłyszeć spadającą na podłogę szpilkę. Ryszard, siedzący obok niej, ujmuje jej rękę.

- Mów cokolwiek, tylko mów! - szepce.

Emelina chwyta tę pomocną rękę gwałtownym uściskiem - nie puszcza jej. Bez opamiętania rzuca się w zaimprovizowaną tyradę. Mówi z głębi serca, wymownie, płynnie,

przez dziesięć minut. Gdy siada, trzyma wciąż jeszcze kurczowo rękę swego męża. Szczere oklaski rozbrzmiewają muzyką w jej uszach.

Od tej pory nigdy nie przyjdzie na wiec z przygotowanym przemówieniem. Zawsze będzie improwizować, mówiąc to, co czuje.

Tymczasem Ryszard zaczyna zapadać na zdrowiu. On, który nie znał, co to zmęczenie, teraz chociaż ma zaledwie pięćdziesiąt trzy lata, męczy się bardzo szybko. Cierpi na bóle głowy, bezsenność, której towarzyszą ataki przygnębienia. Jest bliski nerwowego załamania. Jego świetne mowy tracą konsekwentną logikę, zapal, przestają porywać słuchaczy. Emelina próbuje powstrzymać go od nadmiernej pracy. Bez skutku.

39 ‘

Ryszard nie chce odwołać ani jednego spotkania, nie odmówi ani jednemu interesantowi. Krzyżowcy nie opuszczają pola bitwy dlatego, że omdlewa im prawe ramię.

Drugi kłopot dolega jej coraz bardziej. Emelina nie ma pieniędzy na zapłacenie coraz natarczywszych wierzycieli „Emersona i Ski”. Gdy pewnego ranka Ryszard wychodzi z domu do sądu, Emelina zbiera się na odwagę, by go poprosić o pomoc. Zawsze był hojny. Dlatego tym trudniej jest jej prosić.

- To ostatni raz! - zapewniała go. - Absolutnie ostatni! Uśmiecha się do niej, unosząc w górę brwi.

- Ten twój sklep to jak bolący ząb - mówi tonem pełnym sympatii i zrozumienia. - I nie będzie ostatniego razu, dopóki...

Podnosi głowę, spogląda na niego bystro, pytająco:

- Chyba nie chcesz powiedzieć, że...?

- Nieprzyjemne - przerywa Ryszard. - Ale to jedyne wyjście. Pochyliła się, by ją pocałować w czoło i wychodzi. Emelina stoi, patrząc za nim. Krzywi się. Zaciska pięść, robi ruch, jakby coś wrywała, przybiera wyraz brutalny, później cierpiący.

Sklep został zlikwidowany, towar na składzie sprzedano za pół ceny. Panie właścicielki nigdy nie miały szansy. Być może, inne zainteresowania Emeliny przyspieszyły klęskę. Ale... Nieumiejętność i brak doświadczenia... Dostawcy wykorzystywali sposobność, pozbywając się kosztem „Emersona i Ski” niechodliwych towarów po wysokiej cenie. Melancholijny koniec przedsięwzięcia, które miało uwolnić Ryszarda od nawału pracy zawodowej - przedsięwzięcia, które Emelina i Mary podjęły przed pięciu laty z tak wielkimi nadziejami i entuzjazmem, jeśli bez innych kwalifikacji.

Bankructwo dotknęło Emelinę tak bardzo, że zachorowała. Teraz i ona jest przygnębiona i znużona. Zimą 1893/4 wydaje się, że wulkan niezmordowanej aktywności Pankhurstów ostatecznie wygasa.

Opuszczono też luksusowy dom przy Russell Square. Na wiosnę i latem rodzina zamieszkała w wynajętych pokojach w wiejskim domu pód Manchesterem. Ryszard przyjeżdża tak często, jak mu na to zezwala jego praktyka adwokacka. Na wsi Emelina odżywa. Bierze udział w sianokosach i żniwach. Wynajmuje bryczkę i zabiera dzieci na dalekie przejażdżki. Urządzają pikniki, zbierają jagody. Gdy nadchodzi jesień, Emelina zaczyna się niecierpliwic, nie może sobie znaleźć miejsca. Słońce, świeże powietrze, zmiana otoczenia, praca fizyczna - przywróciły jej zdrowie i energię.

Powrót do Manchesteru. Nowy dom. I Emelina pracuje z dawnym zapałem przy urządzeniu i meblowaniu. Odzyskała energię. Praca społeczna... zebrania, wiece, komitety... Nowy dom, jak Russell Square, staje się ogniskiem, skupiającym postępowych ludzi, których jest niemało w Manchesterze... Buntowniczy duch odżył, obudzony nowymi nadziejami, które nie mają realniejszych przyczyn, niż nieugiętą determinację Emeliny... Urodzony wódz - wciąż jeszcze bez armii.

Rozdział czwarty.

POWOŁANIE.

- Ojciec powiada, że powinnam z wami pomówić - zaczyna Emelina. Christabela - lat trzynaście - i Sylwia spoglądają na nią wyczekująco. Matka przekłada nerwowo ich szkolne podręczniki na stole. Wstaje, idzie do okna. Christabela, szczerą i bezkompromisową jak jej matka, lecz o naturze więcej intelektualnej, mówi z odcieniem zniecierpliwienia:

- Czekamy, mammo!

- Otóż, moje drogie... jakby to powiedzieć? Dużo z was dziewczynki! Rośniecie!

- To chyba naturalne - odpowiada szorstko Christabela. Emelina gładzi włosy tej najstarszej, najukochańszej swojej córki.

- Nie wiem, jak mam to wam powiedzieć... Otóż widzicie, te, hm, ptaszki, i pszczołki, i...

Ona, która teraz bez trudu potrafi przemawiać i utrzymywać w napięciu uwagę tłumów, nie może się wysłowić w obecności własnych córek. Christabela wzdycha i bierze pióro do ręki. Sylwia otwiera podręcznik.

- Macie rację - powiada Emelina. - Lepiej zajmijcie się teraz lekcjami... Kiedy indziej!

Prędko wychodzi z pokoju.

Bojowniczką przeciw rejestrowaniu prostytutek i przymusowym badaniom lekarskim nie potrafi uświadomić własnych dzieci. Jej mąż będzie musiał tę rozmowę przeprowadzić.

Wychowanie spoczywa prawie wyłącznie na barkach Ryszarda. Emelina szczerze kocha własne dzieci. Obdarza je wybuchami czułości, przychodzi do domu obładowana niespodziewanie zabawkami, książkami i słodyczami. Ale umysł jej zaprzęta kampanie, przemówienia, strategia walki. To Ryszard zapoznaje Christabelę, Sylwię i dziesięcioletnią Adelę z nędzą ubogiej ludności, czytając im głośno powieści Dickensa. Emelina zabiera dwie starsze dziewczynki na mityngi, ale to Ryszard zachęca je, by spisywały - w formie czasopisma, które nazwał „Wiadomości domowe” - sprawozdania z tego, co słyszały i widziały. Czyta ich pierwociny, krytykuje je i omawia z córkami.

Ryszard mniej teraz pracuje. Od czasu do czasu zapada na bolesne dolegliwości żołądkowe, które go wycieńczają. Przesiaduje więcej w domu i ma czas, by wprowadzać swoje młodziutkie córki w arkana polityki, sztukę dyskusowania, a nawet pisanie broszur na tematy społeczno-polityczne. Przekazuje im własne przekonanie, że czytanie książek, które nie mają treści ideologicznej, jest stratą czasu.

Przyjaciół rodziny, Keir Hardie, człowiek o silnej indywidualności, kryształowo uczciwy i o niezwykłym uroku osobistym, protestuje:

- Dzieci nie powinno się tak wychowywać!

Rzeczywiście, dzieci w rodzinie Pankhurstów nie zaznały może tej bez troskiej pogody dzieciństwa, która ponoć wiąże się z bardziej konwencjonalnym trybem wychowania. Ale nauki Ryszarda i przykład Emeliny wpoily im pewne cechy, użyteczne w życiu, które sobie w przyszłości wybiorą, a przede wszystkim silne poczucie obowiązku.

Nawet w gimnazjum w Manchesterze ich odporność moralna będzie wystawiona na próbę. Dano im odczuć, że są inne. Koleżanki szydzą z nich, ponieważ ich ojciec jest „przeciw królowej”. Narażone są na ostracyzm, bo ojciec nie pozwala im chodzić na lekcje religii, aby - jak powiada - nie nabijały sobie głów „przestarzałymi zabobonami”. Christabela z pogardą odnosi się do szyderstw i dokuczań. Sylwia zaledwie je zauważa. Jest marzycielką, a prócz tego ślepo adoruje ojca.

Tymczasem narasta bojowość wśród robotników, związki zawodowe rozrastają się z niebywałą szybkością. Coraz częściej zdarzają się strajki: o wyższe zarobki o lepsze warunki pracy. Czteryście tysięcy górników zdobywa sobie po pięciu tygodniach targów z pracodawcami ustaloną minimalną stawkę. W czasie tego strajku żołnierze oddają salwę do manifestującego w hrabstwie York tłumu i zabijają dwóch górników. Ministra spraw

wewnętrznych, odpowiedzialnego za ład i porządek, Herberta Asquitha, nazwano w publicznym przemówieniu „mordercą”.

W r. 1893 powstaje Niezależna Partia Pracy. Jej pierwszym prezesem jest przyjaciel Pankhurstów, Keir Hardie, a celem - „zapewnienie współwłasności wszystkich środków produkcji, dystrybucji i wymiany”. Nowe stronnictwo w ciągu roku zyskuje znaczną liczbę członków, jak młodszych działaczy związków zawodowych, współczujących niedoli ludzkiej przedstawicieli klas średnich, intelektualistów, pojmujących potrzebę zbiorowej kontroli nad skomplikowanym systemem ekonomicznym, poszukiwaczy nowego stylu życia, opartego na równości startu.

Hardie nie jest marksistą, ani zapalonym ideologiem. Pomimo formalnych deklaracji bezpośrednim celem Niezależnej Partii Pracy są nie tyle zasadnicze zmiany rewolucyjne, ile reformy, osiągane drogą parlamentarną. Ośmiogodzinny dzień pracy. Zniesienie pracy dzieci. Zaopatrzenie chorych, inwalidów, starców, wdów i dzieci - z funduszy podatkowych. Rozszerzenie prawa wyborczego. Program opieki społecznej, nie socjalizm. Ale i tak jest to program bardziej postępowy od programu Stronnictwa Liberalnego, zakorzenionego we własności prywatnej, broniącego pozycji posiadaczy. Nowa partia stwarza trybunę dla ludzi, których jedynym kapitałem są idee i praca nad poprawą doli upośledzonych.

Ryszard Pankhurst wstępuje do Niezależnej Partii Pracy jako jeden z jej pierwszych członków i zostaje wybrany do egzekutywy. Reakcja w Manchesterze jest natychmiastowa. Rada Miejska przestaje zatrudniać „Czerwonego Adwokata” do porad prawnych. Dawni liberalni klienci odchodzą. Ani on, ani Emelina nie otrzymują więcej zwykłych zaproszeń na różne obywatelskie funkcje. Wzruszają ramionami. Emelina tym intensywniej zajmuje się działalnością społeczną.

Uwolniona od ciężaru „Emersona i Ski” Emelina zastępuje eleganckie spotkania w salonach przy Russell Square namiętą aktywnością. Kraj przeżywa kryzys gospodarczy. Setki robotników zwolniono z pracy. Zimą 1894/1895 roku liczba bezrobotnych wzrasta alarmująco. Żadne ubezpieczenia społeczne, żaden oficjalny plan nie łagodzi ich doli. Nędzarze mogą znaleźć schron tylko w przytułkach. Ale dla olbrzymiej większości świeżo zwolnionych robotników jest to zbyt strasznym upokorzeniem. A zresztą, gdyby się nawet zdecydowali, istniejące przytułki dla ubogich, zwane domami pracy, nie pomieściłyby setnej ich części.

Emelina i Ryszard organizują w Manchesterze Komitet Pomocy Bezrobotnym. Emelina zakłada w dzielnicach robotniczych kuchnie, wydające gorące posiłki. Co rano jedzie wypożyczoną bryczką na targ, gdzie odwiedza każdego kramarza. Od nich i od bardziej

sympatyzujących spośród sklepikarzy i kupców zbiera ofiarowaną żywność, po czym rozwozi ją do poszczególnych kuchni. W południe stoi na wozie przed kuchnią, fartuch przewiązany na eleganckiej sukience, krucze włosy w lokach wyglądają spod chusteczki na głowie. Współczuje matkom, żartuje z mężczyznami, gładzi zawszone główki dzieci. Rumieniec napływa na jej policzki, gdy czasem dosłyszysz uwagi:

- Pomoc od niej warta tyle, co cały wóz od innych...
- Dzielna kobieta. Szkoda, że nie ma więcej takich, jak ona...
- Mamo, ja chcę jeszcze do ładnej pani... A nawet rubaszne:
- O dziesięć lat pewno starsza ode mnie, ale bym się przespał z nią z przyjemnością...

Wieczorami Emelina chodzi na zebrania i posiedzenia komitetów, zajmujących się ulżeniem nędzy. Wcześniej tego roku parlament uchwalił ustawę o samorządzie lokalnym. Emelina i inne sufrażystki upominały się energicznie, by kobietom, zamężnym i samotnym, według nowej ustawy nadać prawa bierne i czynne w wyborach do niektórych samorządów - rad oświatowych, opieki nad ubogimi, rad lokalnych. Mężczyźni mogą argumentować, choćby i na ślepo, że kobiety zbyt mało rozumieją się na sprawach publicznych, aby im pozwolić głosować w wyborach do parlamentu. Ale najbardziej krótkowzroczni nie potrafią zaprzeczyć, że do samorządów lokalnych kobiety wniosą niezaprzeczalne wartości, znając doskonale sprawy mieszkaniowe, sanitarne, zagadnienia higieny, zdrowia, opieki nad matką i dzieckiem, oświaty, pomocy dla starców i inwalidów, a także zieleni miejskiej.

I kobiety wygrały. Daleka jest jeszcze przed nimi droga do praw wyborczych w parlamencie, ale jedną furtkę im otworzono.

Emelina korzysta z tej sposobności. Zgłasza swoją kandydaturę do Rady Opieki nad Ubogimi w Manchesterze. Jej okręg wyborczy to Openshaw, ta sama dzielnica, w której kryzys najbardziej dotknął mieszkańców. Emelina agituje z niezmordowaną energią. Kobiety gromadzą się wokół niej, pamiętając dobrze, jak niosła im pomoc.

- Nie bój się, paniusiu! Już my będziemy na ciebie głosować i naszym chłopom przykażemy, a jak nie, to ich z łóżek powyrzucamy. Trzeba nam kogoś takiego, jak paniusia, by potrząsnął tymi zmurszałymi przykami.

Emelina otrzymuje największą ilość głosów. I rzeczywiście zabiera się do „potrząśnięcia zmurszałymi przykami”. Spiskuje ze swoim mężem, który gromadzi znaczną ilość bezrobotnych i maszeruje z nimi przed lokal Rady Opieki nad Ubogimi. Zarząd właśnie obraduje, płomienna Emelina wśród nich. Przewodniczący oznajmia, że deputacja bezrobotnych prosi o posłuchanie. Otyły i brzuchaty jegomość zgłasza wniosek, aby delegacji nie przyjmować. Emelina zrywa się na równe nogi.

- Ci ludzie są w tragicznej sytuacji! Oni cierpią! Cierpią ich żony i dzieci! Mają prawo przedstawić swoje troski i swoje żądania! Muszą być przyjęci!

Emelina jest przegłosowana. Jednakże nie podda się tak łatwo. Pisze karteczkę do swego męża, posyła ją przez gońca. I znowu wstaje:

- Protestuję! Jesteśmy tutaj, wybrani przez ludność, by dbać o jej interesy. Teraz, gdy mamy tysiące bezrobotnych, gdy ich rodziny dosłownie głodują, naszym pierwszym, naszym jedynym obowiązkiem jest nieść im pomoc. Musimy przyjąć delegację, a jeśli nie, ostrzegam, wybuchną zamieszki.

Temperatura rośnie. Kilku radnych, włącznie z Emeliną, zerwał się z miejsc, mówią jednocześnie. Przewodniczący nie może utrzymać porządku. Jeden z mężczyzn, o wąskich wargach, woła:

- Nie dajmy się zastraszyć! Drugi, o czerwonej twarzy:

- Nie zwracajmy na nią uwagi, to tylko kobieta! Emelina odpowiada: |*

- Zwróćcie na mnie uwagę, ponieważ jestem kobietą! Ja odwiedzałam domy bezrobotnych, ja rozmawiałam z ich żonami. A ponieważ jestem kobietą, więc wiem, co one cierpią...

Inny radny, gestykulując gniewnie, woła:

- Pani mąż powinien nauczyć panią, gdzie jest jej miejsce!

- On właśnie mnie nauczył! - woła w odpowiedzi Emelina. - On mnie nauczył wszystkiego, co umiem! To, co robię teraz, on by robił, gdyby był tutaj! A pańska żona powinna pana umieścić na właściwym miejscu, to jest...

Szczęściem nieparlamentarne słowa „na kupie gnoju!” zagłuszyła ogólna wrzawa.

Radny krzyknął jeszcze:

- Kobiety w moim domu znają...

Ale koniec zdania również utonął w hałasie, aż wreszcie przewodniczący, waląc pięścią w stół, zdołał stentorowym głosem przekrzyczeć wrzawę:

- Spokój! Spokój! Bo odroczę posiedzenie! Postanowiliśmy głosowaniem, aby nie przyjmować delegacji...

Potężny szum oburzonego tłumu za oknami. Karteczka Emeliny, doręczona jej mężowi, przyniosła rezultaty. Z ulicy słychać okrzyki:

- Precz z nimi!

- Wedrzeć się do budynku!

- Po cośmy ich wybierali?

- Chleba dla naszych dzieci!

Radni milkną, spoglądając niespokojnie po sobie. Ci, którzy krzyczeli i gestykulowali, siadają na miejsca, ocierając pot z czoła. Tylko Emelina stoi nadal i mówi spokojnie, prawie cicho:

- Zgłaszam wniosek, aby decyzję odwołać i delegację przyjąć...

Tym razem prawie nikt się nie sprzeciwiał.

Wchodzi Ryszard, o zmęczonym spojrzeniu mądrych oczu, z kieszeniami wypchanymi, jak zwykle. Za nim dziesięciu robotników - czapki w rękach, połatane kurtki, nędzne spodnie. Prosto, jasno, nie dramatyzując, dr Pankhurst przedstawia postulaty bezrobotnych. Żądają, aby władze miejskie Manchesteru zorganizowały pracę dla nich - przy budowie dróg, kopaniu kanałów, czyszczeniu ulic, wywożeniu śmieci - i wypłacały im godziwe zarobki. Jego logiczna, chłodna wymowa, pełnogodności spokój robotników - o zapadłych policzkach i nienaturalnie błyszczących oczach - wywierają tym większe wrażenie po niedawnej hałaśliwej kłótni.

Teraz z kolei Rada wyznacza delegację, w skład której wchodzi między innymi przewodniczący i Emelina. Mają pójść do władz miejskich i w imieniu Rady poprzeć postulaty bezrobotnych. Taka delegacja ze strony Rady jest bez precedensu. Sukces Emeliny, która to przeforsowała, zyskuje jej szacunek wśród radnych.

Emelina wcale nie zamierza ograniczać swojej pracy do posiedzeń zarządu. Wykorzystuje uprawnienia radnego i sprawdza działalność przytułków dla ubogich, a także szpitali i domów dla obłąkanych. I nie wystarczają jej rozmowy z zarządcami. Przystudiowałszy najpierw regulamin dla państwowych przytułków, sama następnie bada istniejące warunki.

Znajduje nadużycia, które przypominają karty z powieści Dickensa. Zgrzybiali staruszkowie nie mają na czym usiąść, prócz drewnianych ław. Żadnego zajęcia. Żadnych prób urozmaicenia im czasu. Żadnej szafy, szafki ani szuflady, gdzie mogliby trzymać listy i osobiste drobiazgi. Kobiety nie mają nawet kieszeni w swojej odzieży.

Emelina energicznie protestuje u przełożonej, u kierownika przytułku. Spotyka się ze zwykłą kamienną obojętnością biurokracji.

- Zawsze tak było...

- Brak funduszy...

- Inni wizytujący przytułek radni nie wnosili skarg... Emelina odpowiada ostro:

- Otóż ta wizytująca radna zgłasza skargi! I będzie zgłaszać tak długo, i tu, i na posiedzeniach zarządu, dopóki ci nieszczęśni staruszkowie nie zazną bardziej ludzkiego traktowania!

‘ Dzieci w przytułkach nie mają żadnej nocnej bielizny. Dziewczynki siedmio - i ośmioletnie noszą w dzień cienkie, bawełniane sukienki z krótkimi rękawami - i nic pod spodem. W takiej odzieży muszą szorować kamienne, zimne korytarze. Nic dziwnego, że wiecznie są przeziębione, że cierpią na choroby nerek. Odpowiedź przełożonej jest szczytem oburzającej hipokryzji:

- Oczywiście, wiem, że tak być nie powinno. Ale przecież sama pani rozumie, że nie mogłabym rozmawiać z przewodniczącym i innymi mężczyznami z Rady Opieki o bieliznie dziewcząt - po prostu nie mogłabym!

Emelina mogłaby - i robi to. Wokół niej grupują się bardziej oświeceni i postępowi radni, którym dotychczas brakowało przywódcy. Emelina przeciąga też na swoją stronę sekretarza Rady, płatnego urzędnika. Dla starszych w przytułku znalazły się zamykane szafki na ich osobisterzeczy, drewniane krzesła z oparciami, w stylu windsorskim. Zmieniono odzież dzieciom. Co więcej, Emelinie udało się pozabierać dzieci z tego upokarzającego i żalospnego otoczenia. Wysłała je do wiejskich domów, specjalnie na ten cel budowanych. Sama dogląda budowy i urządzania nowych dziecińców. Rozsądnie zaprojektowane, przyjemne dla oka, wygodne. Niemałym kosztem energii i nerwów Emeliny to osiągnięto. W zarządzie „zmruszałe pryki” zwalczają ją na każdym kroku. Nic ich nie wzruszają potrzeby i dobro dzieci, oni tylko chronią zawzięcie własne kieszenie. Większe wydatki oznaczają ściąganie lokalnych podatków na większą skalę.

-...niech dzieci marzną, niech się deprawują, ale my, ludzie interesu, nie chcemy płacić o szylinga więcej tygodniowo, by tego uniknąć.

Marnotrawstwo w kuchniach przytułków i szpitali. Olbrzymie ilości pomyj, sprzedawanych postronnie. Łapownictwo w administracji. Nieuczciwi urzędnicy okradają nieszczęsnych lokatorów przytułków nawet z tych niewielu rzeczy, które powinni otrzymać zgodnie z regulaminem. Do jedzenia - tylko chleb, wydawany raz na dzień według wagi w jednym półbochenku, jak w więzieniu. Emelina zmienia rutynę odżywiania. Chleb musi być pokrojony i posmarowany margaryną. Inne posiłki również obowiązują. Jej hasło gorszy kolegów radnych, jako nieeleganckie:

- Pełny brzuch co dzień dla każdego w przytułku!

Zajęcia te pochłaniają tylko część niezmordowanej energii Emeliny. Od kiedy przezwyciężyła swoją treść przed publicznymi przemówieniami, wygłasza częste, długie sprawozdania ze swojej działalności. Jej wyborcy oklaskują ją z wielkim zapalem. Sięga i poza dzielnicę Openshaw. Przemawia na wielkich wiecach socjalistycznych w Manchesterze i gdzie indziej.

- Niedole nędzy - mówi swoim głębokim, pięknym głosem, którego jej zazdrościł Ryszard - codziennie stają przed moimi oczami, jako radnej. Słyszę o nich z ust matek rodzin robotniczych. Nasze kobiety i dzieci głodują, brak im światła i powietrza w tych ruderach, które zamieszkują w nędznych, ciasnych ulicach. Rozumiem też, jak gorzkim upokorzeniem jest przyjmowanie państwowej albo prywatnej dobroczynności. Najeść się do syta za zarobione własną pracą pieniądze - toż to podstawowe prawo każdego, obywatela! I nie tylko jeść, ale zachować ludzką godność!

Na konferencji władz, opiekujących się ubogimi w Zachodniej Anglii, Emelina szerzy dalej swoją ewangelię. Wygłasza przemówienia o „Prawach i obowiązkach opiekunów ubogich w okresach wyjątkowych potrzeb.” Dostosowuje swoje oracje do audytorium. Mówi łagodnie, przekonywająco, beznamiętnie. Moduluje głos.- Statuty, uchwalone za panowania królowej Elżbiety w XVI wieku oraz króla Jerzego III w wieku XVIII, upoważniają rady opiekuńcze do zatrudniania bezrobotnych we wszelkiego rodzaju pracach i do dostarczania potrzebnych materiałów i narzędzi. Tych uprawnień parlament nigdy nie odwołał. Ale wyszły z użycia z powodu skostniałej biurokracji urzędników i skąpstwa pozbawionych ludzkich uczuć radnych.

Zaskoczyła słuchaczy. Agitacja, szalejąca w całym kraju w okresie kryzysu, nadaje wagi i aktualności jej propozycjom. Poważniejsi, a mniej cyniczni spośród tych słuchaczy, włącznie z kilku posłami do parlamentu, popierają jej żądanie szerszych pełnomocnictw dla rad opiekuńczych. Sir Walter Fister komentuje mowę, wygłoszoną przez Emelinę:

- Nigdy nie słyszałem jaśniejszego wykładu zagadnienia, ani też bardziej konstruktywnych wniosków.

Wrażenie, jakie wywarła, zwiększa jeszcze jej wpływy w manchesterskiej radzie opieki.

Podjeżdża nowe walki, szuka nowych triumfów. Przemawia regularnie na mityngach Niezależnej Partii Pracy na polanie, zwanej Kotliną Boggarta, tworzącej jakby naturalny amfiteatr, a należącej do władz miejskich Manchesteru. Komitet Parków i Zieleni zabrania tych wieców. Emelina i inni mówcy nie dbają o zakazy. Każdej niedzieli jej różowy słomkowy kapelusz w kształcie budki przyciąga oczy wszystkich do mównicy, zaimprovizowanej z kilku wozów. Jej gorący piękny głos bez wysiłku dociera do najdalej stojących i trzyma słuchaczy jakby pod urokiem.

Nikogo nie aresztowano, ale przeciw Emelinie Pankhurst i kilku innym mówcom złożono skargę o naruszenie przepisów Komitetu Parków. Mężczyzn skazano na grzywny, odmówili zapłacenia i poszli odsiedzieć karę w więzieniu. Odbywa się rozprawa przeciw

Emelinie. Przeznaczeniem jej będzie zaznajomić się tak dobrze z sądami i komendami policji, jak z własnym salonem. Ale to jest jej pierwsza osobista utarczka z prawem. Z ławy oskarżonych oznajmia:)

- Znam przepisy Komitetu Parków. Gardzę nimi. Naruszają odwieczne prawa Anglików. Mają zapobiegać ujawnianiu nadużyć i brutalności, publicznym żądaniom, aby nie tylko drobna cząstka, ale cały nasz naród miał przyzwoite warunki egzystencji. Nie uznaję tych przepisów. Nie boję się waszych więzień. A jeśli mnie pozostawicie na wolności, uprzedzam, że będę stale i regularnie popełniała to, co wy nazywacie przestępstwem!

Sprawę odroczone: znowu jest na wokandzie, ponownie ją odraczają. Władze obawiają się powszechnego oburzenia, gdyby wtrącono do więzienia popularną przywódczynię bitwy o Kotlinę Boggarta, kobietę w różowym kapeluszu, przyjaciółkę tysięcy. Keir Hardie przyjeżdża do Manchesteru, przemawia na zakazanym gruncie. I inni działacze Niezależnej Partii Pracy. Aresztowano ich. Ryszard Pankhurst występuje jako obrońca. Przed sądem gromadzą się niepoliczony tłumy, wiwatujące na cześć oskarżonych. Sędziowie są bezsilni. Nie mogą uwięzić mówców, dopóki Emelina, jawna przestępczyni, cieszy się wolnością.

Władze nie wiedzą, co począć. Rada Miejska Manchesteru pośpiesznie uchwała dodatkowe zarządzenie, zabraniające wszelkich wieców w parkach bez specjalnego, każdorazowo udzielanego zezwolenia z Komitetu Parków. Niezależna Partia Pracy występuje o takie zezwolenie i spotyka się z odmową. Ryszard Pankhurst pisze skargę do gabinetu ministrów. Rząd więcej dba o odwieczne prawa Anglików. Upomina rajców Manchesteru, aby nie odmawiali zezwoleń, o ile nie zachodzą jakieś nadzwyczajne okoliczności. Porażka nadętych rajców!

Wyzwanie, rzucone triumfalnie przez Emelinę urzędniczej biurokracji, jest zapowiedzią nowych czasów.

Ryszard śledzi rozkwit Emeliny jako działaczki. Zawsze urocza, a jednak groźna. Jest zachwycony. Czyż ta płomienna, nieugięta reformatorka nie jest tworem jego własnych troskliwych trudów i starań? Jak Pigmalion... Jego zdrowie szwankuje, siły słabną - i to w większym stopniu niż ona, cała przejęta swoją społeczną i polityczną aktywnością, dostrzega. Ryszard wysuwa ją naprzód, sam cofając się w cień. Przeżywa raz jeszcze własne walki w jej sukcesach.

Walka o bezrobotnych. Walka o przytułki dla ubogich. Walka o tradycyjne prawa obywatelskie. A teraz z powrotem do walki o prawa wyborcze dla kobiet. Londyńskie sufrażystki namówiły posła Johna Macdona, by zgłosił w Izbie Gmin w dniu, przeznaczonym

do dyskusji nad prywatnymi wnioskami poselskimi (w odróżnieniu od wniosków pod patronatem rządu) projekt przyznania kobietom praw wyborczych. Emelina przyjeżdża z Manchesteru, aby wraz z innymi entuzjastkami zająć tego dnia miejsce w galerii dla pań.

Kolorowy bukiet modnie wystrojonych dam zbliża się do parlamentu, do owego miejsca „świętego świętych”. Gazeta „Manchester Guardian” opisuje, że zwykle szare, bezbarwne kulary tego dnia „zakwitły takimi barwami i słodkimi woniami modnych perfum, jak ogród na wiosnę”. John Macdona wprowadza swoich gości na galerię dla dam. Czekają z przejęciem. Pragną gorąco, aby wniosek uchwalono. A większość z nich, nie widziała dotąd nigdy, jak parlament sprawuje rządy.

Są inne jeszcze prywatne wnioski poselskie do rozpatrzenia tego dnia. Wniosek Macdony jest ostatni na liście. Minuty, godziny upływają. Pozostałe wnioski nie interesują pań. Wreszcie wniosek przedostatni - o sposobach zapobiegania łapownictwu. Teraz panie mają możliwość zobaczenia, jak parlament rozprawia się z niepożądanymi wnioskami, których uchwalić nie chce, ale którym nie chce też jawnie się sprzeciwić. Posłowie wstają jeden po drugim i gadają bez końca, aby „zabić czas” i aby wniosek o prawach wyborczych dla kobiet trzeba było odroczyć. Mówiąc właściwie o byle czym, posłowie trzymają się jednak sprawy o tyle, aby przewodniczący nie skarcił ich za odbieganie od tematu.

Czas mija. Jest już późno. Potok bezsensownej gadaniny spływa na szybko pustoszące ławy poselskie. Przewodniczący zamyka obrady. Wniosek o prawa wyborcze dla kobiet został „wygadany z agendy”.

John Macdona będzie musiał szukać następnej sposobności przedstawienia swego wniosku. A to niełatwo. Zawsze jest więcej prywatnych wniosków poselskich, niż czasu do ich przedyskutowania. O tym, które wnioski i w jakiej kolejności będą przedstawione Izbie Gmin w wyznaczonym na ten cel dniu, decyduje losowanie. Tym razem Macdona miał szczęście.. Wylosowano jego wniosek - co prawda, jako ostatni, ale zawsze! Ile czasu upłynie, zanim znowu szczęście będzie mu sprzyjać?

Kwitający bukiet dam opuszcza galerię. Ich barwy i wonie trochę przyblakły, jak ogród kwiatowy pod koniec upalnego dnia. I są mocno zirytowane.

- Jeśli mężczyźni tak rządzą krajem - wybucha Emelina, jak tylko znalazły się na ulicy - to nic dziwnego, że nigdy niczego nie można załatwić. Im prędzej kilka kobiet znajdzie się na ławach poselskich, tym lepiej. Jeśli Izba Lordów jest „rzeźnią publiczną”, jak to kiedyś mój mąż określił, to Izba Gmin jest dormitorium, gdzie mężczyźni plotą głupstwa przez sen. Do nas, kobiet, należy obowiązek zamienić Izbę Gmin w pole walki - w której my zwyciężymy!

Wysiłek zacnego Johna Macdona skończył się porażką. Z pogardą potraktowano kobiety i ich żądania praw wyborczych. Ale to jeszcze jedna zapowiedź.

Ostatnim z posłów, który zabijał czas w dyskusji nad wnioskiem o łapownictwie, był znany z dowcipu i złośliwości liberalny publicysta, Henry Labouchere, zażarty przeciwnik sufrażystek. Mistrz dyskretnych impertynencji, tak zaczął swoje przemówienie:

- Nie mam określonego zdania co do tego wniosku. Nie czytałem go. Sądziłem, że to jedna z tych poślednich spraw, o których dyskusja nie będzie miała znaczenia i że Wysoka Izba przejdzie jak najspieszniej do tego pasjonującego tematu, prawa głosu dla kobiet.

Oklaski na galerii dla dam. Labouchere drwił oczywiście, ale ten „pasjonujący temat” pobudził Emelinę i jej przyjaciółki do oklasków. Zgorszeni posłowie odwracają się, by ze zmarszczonymi brwiami spojrzeć na galerię. Wołania: „Uciszyć się!” Śmiechy. Panie spoglądają w dół na tych próżnych, zarozumiałych mężczyzn z wyzywającą pogardą. To też zapowiedź.

„Oklaski na galerii dla dam”. Parlament niebawem przestanie się marszczyć lub śmiać, zależnie od indywidualnego temperamentu panów posłów, z galerii dla dam. Galeria stanie się bastionem rebelii kobiet - pod wodzą Emeliny Pankhurst.

Wkrótce po porażce z wnioskiem poselskim, Emelina udaje się w towarzystwie najstarszej córki, Christabeli, teraz siedemnastoletniej, w odwiedzinach do dawnej paryskiej przyjaciółki, Noemie, która mieszka ze swym mężem malarzem i z dziećmi w Genewie. Rano w dzień odjazdu Ryszard przychodzi się pożegnać przed wyjściem do sądu. Emelinę ogarnia niewytłumaczalna panika. Ryszard jest już na schodach: Emelina woła go, wybiega za nim, rzuca mu się jeszcze raz na szyję, ścisza go i obsypuje pocałunkami. Wreszcie opanowuje się. Jakieś głupie przesady!

Emelina bawi się z równym zapałem, jak pracuje. Namiętnie plotkuje z Noemie - która utyla bardzo, ale wcale nie utraciła na urodzie - chodzi na wycieczki w góry, jeździ łodzią po jeziorze, zachwyca się pięknem Szwajcarii. Cudowne otoczenie, powietrze jak wino, uzdrawiające po zadymionym Manchesterze i zażartych walkach.

...ciemna chmura na tym błękitnym niebie. Depesza.

„Proszę, wracaj do domu. Źle się czuję. Ryszard.”

Pakowanie. Nieprzytomny pośpiech. Christabela zostaje. Podróż w nerwowym napięciu. Paryż. Cherbourg. Southampton. Londyn. Pociąg do Manchesteru.

Naprzeciwko niej siedzi w przedziale jegomość, skryty za dziennikiem. Nagłówki rzucają się jej w oczy:

„Śmierć Czerwonego Adwokata”.

Emelina nie opanowuje okrzyku rozpacz.

W domu wita ją zalana łzami Sylwia, dla której ubóstwiany ojciec był wszystkim. Młodsze dzieci śpią, nie rozumiejąc prawie katastrofy, która nawiedziła dom.

- Wrzody żołądka - orzekli lekarze.

Namiętna natura Emeliny szuka innego powodu tej śmierci.

- Oni go zabili, odrzucając go. Najlepszego człowieka na świecie. Ukrzyżowali go!

Emelina nie zdaje sobie sprawy, że ona sama może również nie jest bez winy. Nie brakowało jej najszczerzej chęci pielęgnowania ukochanego męża. Ale w ciągłym podnieceniu, towarzyszącym jej publicznej działalności, zabrakło czasu, by go poświęcić sześćdziesięciodwuletniemu mężowi, który od lat już chorował bez słowa skargi i którego zdrowie wymagało stałej, czulej, troskliwej opieki.

Pogrzeb przekształca się w demonstrację. Bez obrzędowej żałoby. Bez posępnych pień kapłanów. Bez manifestacji żalu ze strony osieroconej rodziny. Emelina, jej siostra Mary, Sylwia, młodsze dzieci, setki przyjaciół i zwolenników - wszyscy ubrani w jasne, wesołe stroje. Procesję eskortuje na cmentarz grupa cyklistów na rowerach, przysłana przez czasopismo „Clarion”, które prowadzi kampanię o socjalizm, jako ideologię radości życia, drogę do szczęścia dla wszystkich. Trumna jedzie w otwartym powozie.

Honorowe miejsce zajmuje olbrzymich rozmiarów wieniec w kolorach rewolucji: pożoga szkarłatnych goździków i pelargonii. Przyciąga uwagę nawet przypadkowych przechodniów, przywykłych do tradycyjnie obowiązujących białych chryzantem i lilii. Ryszard idzie do grobu tak, jak żył - bojowy, wyzywający.

Na cmentarzu wielu mówców spośród pionierów labourzystowskich przemawia na cześć szlachetnego człowieka i jego bohaterskiego życia.

- Jedna z najpiękniejszych postaci naszych czasów...

- Nie było dziedziny w ruchu kobiecym, w którym doktor Pankhurst nie odgrywałby najszlachetniejszej roli...

I wiersze osiemnastowiecznego poety, Tomasza Graya:

„Nawet w naszych prochach żyje płomień...”

Emelina ma oczy suche. Przesublimowała swój ból w powołanie. Ryszard za życia był prześladowany nie tylko za poglądy socjalistyczne, ale może nawet więcej za walkę o prawa kobiet.

- Więc ja od tej pory poświęcę wszystkie moje siły temu jednemu celowi: zdobyciu praw wyborczych dla mojej płci. Mego męża nie dopuszczono do parlamentu. Ja sprawię, że

wokół Izby Gmin rozgorzeje bitwa. A w sądach, gdzie Ryszard przemawiał z taką siłą wymowy, zamienię ławę sędziów w ławę oskarżonych, a ławę oskrzonych w trybunę sądu.

Ryszard może i dobrze wybrał chwilę swojej śmierci. Był konieczny Emelinie w jej latach praktykowania. Ona jest jego tworem. Jeden Pankhurst jako wybuchająca bomba i jego oddany apostoł - to było klasyczne połączenie. Ale dwie Pankhurstowe bomby? Dwóch Pankhurstów wodzów, choćby jeden w spódnicy?

Zniszczyliby siebie wzajemnie.

W późniejszym życiu Emeliny nie będzie miejsca dla męża. Czuje się teraz zdolna sama zostać wodzem. A jako wódz - despotą.

Część druga

SUFRAZYSTKA WOJUJĄCA

Rozdział piąty.

Z POKOLENIA BOHATEREK.

Był jeszcze inny czynnik, który wywarł ogromny wpływ na życie i metody walki Emeliny Pankhurst. Jej najstarsza córka, Christabela, wraca, z Genewy w rok po śmierci doktora Pankhursta. Dorodna młoda dziewczyna, osobiście i intelektualnie bardzo pewna siebie. Za dziecinnych lat, razem z siostrami, nasłuchiwała się politycznych dysertacji ojcowskich, nieomal jednocześnie z mlekiem matczynym wyssanych. Już jako uczennica pogardliwie oceniała niewydarzone, jej zdaniem, próby kobiet zdobycia praw wyborczych i zrównania z mężczyznami. Niebawem na własnej skórze odczuje, jak bolesna może być ta nierówność.

Christabela przepędza wiele czasu na politycznych mitingach. Pewnego dnia słyszy przemówienie, które propaguje osiągnięcie postępowych celów za pomocą nawracania reakcyjnych polityków na nowe poglądy. Wzbiera w niej oburzenie. Zrywa się z miejsca i wygłasza zaimprovizowane przemówienie - logiczne, dobrze skonstruowane, przekonywające i dowcipne.

- Nie można nawrócić dorożkarskiego konia i skłonić go, by się przemienił w jeden z nowych automobili - mówi. - Trzeba odrzucić i konia i dorożkę, i zacząć od początku, w oparciu o nowe zasady i nową wiedzę. A jeśli dążymy do postępu w polityce, musimy odrzucić zatwardziały reakcjonistów, zastąpić ich nowymi ludźmi, kierującymi się nowymi zasadami, używającymi nowych metod...

Po zebraniu przyjaciele mówią Emelinie:

- Twoja córka powinna pójść na wyższe studia. Byłby z niej doskonały adwokat.

Christabela chwytą się tego pomysłu. Ma świetną prezencję, bardzo kobiecą i urzekającą, ale o rozkazującym magnetyzmie. Widzi siebie w tym bastionie mężczyzn - sądach - szermującą rapierem swojej wymowy, przekuwającą nadęte balony pompatyczności i sofizmatów płci rządzącej. Prócz tego wykształcenie prawnicze przyda się jej w kampanii o emancypację kobiet, Z kilku innymi młodymi dziewczynami starą się o przyjęcie na studia prawnicze w Lincoln's Inn w Londynie. Wszystkie kandydatki płci żeńskiej zostają odrzucone - wyłącznie dlatego, że są płci żeńskiej. Dopiero uniwersytet w Manchesterze

przyjmuje w końcu Christabelę, która zaznawszy sama upokorzenia dyskryminacji, poświęci się odtąd, jak matka, walce o równouprawnienie kobiet.

Ryszard Pankhurst pozostawił rodzinę bez zabezpieczenia materialnego. Emelina musi podjąć się pracy zarobkowej, by utrzymać trzy córki, syna i siebie. Robert Blatchford, najpopularniejszy i najzaciejszy spośród socjalistycznych publicystów, zaproponował, że na łamach redagowanego przez siebie czasopisma, „Clarionu”, ogłosi zbiórkę funduszy na kształcenie dzieci „Czerwonego Adwokata”.

- Jesteś dobrym człowiekiem i dobrym przyjacielem - odpowiada Emelina. - Ale ja się nigdy na to nie zgodzę. Dlaczego by pracujące kobiety miały wygrzebywać swoje drobne oszczędności na coś, czego nie są w stanie dać własnym dzieciom?

Zrezygnowała z czasochłonnego stanowiska w Radzie Opieki. Przyjęła płatną posadę kierowniczkę rejestratury urodzeń i zgonów. A także, z pomocą wiernej Mary, która jest już zamężna, założyła w Manchesterze ponownie sklep, „Emersona i Skę”. Christabela pomaga w sklepie o ile jej tylko czas pozwala. Sylwia wraca z Wenecji, dokąd pojechała uzyskawszy stypendium jako studentka Szkoły Sztuk Pięknych. I ona nie uchyla się od pracy w sklepie. Rodzina przeprowadziła się do mniejszego domu na ulicy Nelsona, gdzie zamieszkał razem z nimi młodszy brat Emeliny, Herbert, co dopomaga w kpsztach utrzymania, ponieważ rodzice płacą za niego.

Codzienny trud wiązania końca z końcem pochłania Emelinie wiele czasu, ale nie odciąga jej od wypraw krzyżowych na rzecz emancypacji kobiet. Dom przy ulicy Nelsona rozbrzmiewa niebawem dyskusjami o różnych postępowych problemach. Christabelę gniewają te rozmowy. Ostro atakuje dyskutantki. Kobiety rozpraszają swoje siły na sprawy drugorzędne, dowodzi młoda dziewczyna, podczas gdy teraz tylko jedno jest ważne - prawa wyborcze. Niech kobiety zdobędą prawo głosu, a zyskają równouprawnienie pod innymi względami. Niektórzy wybitni działacze Niezależnej Partii Pracy oponują. Są - jak na razie - przeciwni nadaniu praw wyborczych kobietom. Powtarzają, jak papugi, dawne slogany liberałów: kobiety nie lubią zmian, kobiety będą głosowały na konserwatystów. To oburza Emelinę.

- Czy po to poświęciłam dziewięć lat mego życia na popieranie Niezależnej Partii Pracy, aby usłyszeć teraz, że ci rzekomi socjaliści, rzekomi zwolennicy równości sprzeciwiają się prawom wyborczym dla kobiet? Moja córka ma słuszość. Jest tylko jedna jedyna Sprawa!

Emelina dochodzi do przekonania, że za życia męża zbyt łatwo ulegała jego poglądom, zaniedbywała „jedną jedyną Sprawę”. Do Sylwii powie później:

- Zwiodła mnie na manowce moja miłość do niego. Ale Christabela nie jest podobna do innych kobiet. Christabela nie da się zwieść miłości!

Christabela! Christabela! Od tej pory szefem sztabu Emeliny - która jest genialnym przywódcą, ale kiepskim organizatorem - będzie Christabela.

* *

Tymczasem w 1897 r. powstała w Londynie Krajowa Federacja Stowarzyszeń Sufrażystek, zrzeszająca osiemnaście prowincjonalnych grup. Głównym celem tego nowego stowarzyszenia jest nawrócenie opinii publicznej: toteż wybór nazwy telegraficznego skrótu - „Niemowa” ma odcień raczej patetyczny. Federacja drukuje i rozprowadza niezliczone broszury i ulotki, organizuje wiece i demonstracje.

Przewodniczącą Federacji jest pięćdziesięcioletnia Millicent Fawcett, która swoje pierwsze przemówienie o prawach wyborczych dla kobiet wygłosiła przed dwudziestu ośmiu laty. Weszła na arenę polityczną jako sekretarka i przewodniczka swego męża, Henryka Fawcetta; przewodniczka w dosłownym znaczeniu, gdyż Fawcett, poseł do parlamentu, radykał i dyrektor Poczty Krajowej, był niewidomy. Jej rodzina słynęła z udziału w kampaniach o emancypację kobiet. Jedną ze starszych sióstr, Elżbieta Garrett Anderson, była pierwszą kobietą doktorem medycyny, a razem z Emilią Davies złożyła w parlamencie pierwszą petycję o prawa wyborcze dla kobiet. Córka Millicent, Philippa, była w r. 1889 pierwszą studentką, która uzyskała najwyższe miejsce w egzaminach końcowych z matematyki. Nie otrzymała tytułu naukowego, bo kobiety, chociaż mogą stawać do egzaminów, by sprawdzić swoją wiedzę, nie otrzymują jeszcze w uniwersytecie w Cambridge tytułów naukowych.

Millicent Fawcett - nieładna, ubrana z wytworną i dyskretną elegancją, spokojna i opanowana - przedstawia raczej typ intelektualny niż emocjonalny. Ma dar wymowy, piękny styl i poczucie humoru. Nie okazuje względów nikomu, kto żywi staroświeckie poglądy o emancypacji kobiet. Niezmordowana, surowa i bezpretensjonalna, posiada kamieriną determinację. Kieruje, prowadzi, poucza. Nigdy się nie unosi, ani gniewem ani zapalem. Nie wierzy, aby wóz postępu można było popchnąć naprzód tylko za pomocą eksplozji. W charakterze i wyborze metod jest antytezą żarliwej, namiętnej, o płomiennym temperamencie Emeliny Pankhurst.

W skład Komitetu Egzekucyjnego Federacji wchodzi kilka kobiet, które zyskały sobie uznanie w innej sferze działalności: pani Corbett Ashby, z wykształceniem uniwersyteckim lecz bez tytułu naukowego, znana działaczka Związku Kobiet Liberalnych; panna Margaret Ashton, wybitny pedagog, rywalizująca z Emeliną Pankhurst o miano najpopularniejszej

kobiety w Manchesterze; pani Margaret Heitland, publicystka; panną Maude Royden, jeszcze jedna z akademickim wykształceniem.

Działaczki Federacji spotykają się na zebraniach w salonie pani Millicent Fawcett w Londynie. Wybór tego miejsca spotkań rzuca światło na charakterystyczną cechę ruchu kobiecego, który wywodzi się z klasy średniej i na niej się zatrzymuje, jak dotychczas. Kobiety ze sfer wyższych czują, że posiadają pewien zakres władzy i wpływu, choćby dzięki pieniądзом, które wnoszą do utrzymania domu, albo którymi same dysponują, jeśli są samotne. Kobiety z klasy robotniczej osiągają niekiedy niejaką samodzielność dzięki pracy zarobkowej. Kobiety z klasy średniej są, ogólnie biorąc, najbardziej uzależnione, bez dodatkowego ujścia dla swej energii, bez możliwości wywierania żadnego wpływu. Toteż z tych sfer wyszły przywódczyni, które ożywiły usypiającą sprawę emancypacji kobiet. Mało która z nich potulnie przyjmuje pełną wyższości pobłażliwość - jeśli nie wzgardę - z jaką się spotyka, gdy zechce szukać poparcia u pań z arystokracji. Mało która potrafi przeniknąć do środowisk robotniczych - gdzie może udzielały wsparcia i jałmużny z okazji dobroczynnych akcji - bez okazywania wyższości ze swojej strony. Tak więc bariery klasowe stanowią poważną przeszkodę do zdobycia siły poprzez jedność.

Krajowa Federacja głosi, że jej celem jest „uzyskanie praw wyborczych dla kobiet na tych samych zasadach, na jakich są one lub będą w przyszłości przyznawane mężczyznom”. Liczba mężczyzn uprawnionych do głosowania - właścicieli domów lub nieruchomości, lokatorów zajmujących nieumeblowane pomieszczenia, absolwentów uniwersytetów - jest wciąż jeszcze ograniczona. Postulaty kobiet, jeśli by je spełniono pod koniec XIX wieku na zasadach, przysługujących mężczyznom, dodałyby niewiele ponad milion głosów w wyborach. Tylko wdowy i panny mogą być właścicielkami nieruchomości; mało która zamieszkuje w nieumeblowanych pomieszczeniach; liczba kobiet z uniwersyteckim wykształceniem jest minimalna. Nie ma niebezpieczeństwa” by kobiety przegłosowały mężczyzn. Opozycja lub wyniosła obojętność większości mężczyzn wobec praw wyborczych dla płci słabej wywodzi się przynajmniej po części z obawy, że gdy raz zasada będzie przyznana, to bramy staną otworem. Wówczas powszechne prawo wyborcze, którego ogłoszenie jest w końcu nieuniknione, będzie musiało objąć również kobiety, a wtedy mogą one przewyższyć liczebnie dotychczas dominującą płć.

Emelina, jako przedstawicielka Stowarzyszenia Sufrażystek w Manchesterze, dostaje się w orbitę wpływów Krajowej Federacji. Różnicę jej ówczesnych poglądów i poglądów Millicent Fawcett podkreśla wybuch wojny burskiej. Przewodnicząca Federacji popiera oficjalne stanowisko rządu. Emelina publicznie sprzeciwia się wysłaniu wojska przeciw

Burom. Towarzystwo Fabiańskie, do którego należy George Bernard Shaw, a które jest grupą intelektualistów, głoszących ewolucyjny socjalizm, nie zgadza się na potępienie wojny. Emelina i szesnastu innych członków wycofują się z Towarzystwa. W rezultacie jej najmłodsza córka, Adela i syn, Harry, zaznają również prześladowań w szkole. Dziewczynkę skaleczono książką, rzuconą jej w twarz w klasie jako „zdrajczyni”. Na chłopca - najmłodszego ucznia w całej szkole - koledzy napadli na ulicy: nauczyciel znalazł go nieprzytomnego, leżącego na jezdni. „Grzechy ojców...” Również, jak się okazuje, cnoty matek.

Po zakończeniu wojny Anglia przestaje być „fabryką świata”. Północna Ameryka i Niemcy z powodzeniem rywalizują o przemysłowe przodownictwo. Anglia przejmuje rolę kupca, hurtownika, armatora, agenta komisyjnego i nade wszystko - bankiera. Te funkcje w cyklu produkcyjnym od surowca do konsumenta są najlepiej płatne. Ale jest wielu, zwłaszcza wśród młodszych mężczyzn i kobiet, ludzi mniej od starszego pokolenia zaabsorbowanych ciułaniem pieniędzy i kurczowym trzymaniem się stanu posiadania; ludzi, którzy w zakończeniu represyjnej wojny widzą początek nowej ery. Imperializm Rudyarda Kiplinga i dekadentyzm Oskara Wilde’a wydają się im jednakowo przedawnione. Umysły postępowe czują podniecie odwagi i idealizmu. Każde następne pokolenie, dowodzą, musi doskonalić się w stosunku do poprzedniego: inaczej świat zatrzymałby się albo zaczął cofać. Wierzą w demokrację, sprawiedliwość społeczną. Z pewnością w takiej atmosferze - zdaniem Emeliny Pankhurst, zdaniem Millicent Fawcett - można też mieć nadzieję na emancypację kobiet.

W r. 1903 Nowa Zelandia i większość stanów Australii przyznały prawa wyborcze kobietom. Ale obrońcy męskich przywilejów uparli się. Odpowiadają beztrąsko, że warunki w Australii są zupełnie odmienne od angielskich i że kolonialne parlamenty nie dźwigają ciężaru, rządzenia całym imperium.

Posel liberalny, Samuel Smith, dawniej sympatyzujący z żądaniami sufrażystek, oznajmia w prasie, że zmienił pogląd. Większość niesprawiedliwych wobec kobiet zarządzeń, utrzymuje pan Smith, już zmieniono; prócz tego parlament złożony z mężczyzn okazuje coraz więcej dobrej woli i chęci zniesienia krzywd obciążających kobiety; można więc polegać, że dopilnuje, aby oddawano sprawiedliwość płci pięknej. Co za nonsensy! Czy pan Smith zgodziłby się siedzieć z zakneblowanymi ustami w pokoju, gdzie kobiety dookoła niego decydowałyby o „sprawiedliwości” dla niego, o tym, czy mu zdjąć knebel czy nie, albo nawet o sprawach zupełnie z tym tematem nie związanych?.

Millicent Fawcett reaguje w sposób charakterystyczny dla niej. Podejmuje rozpoczętą dyskusję:

„Siwierdzenie pana Smitha, że krzywdzące kobiety prawne upośledzenie zostało zlikwidowane, jest przykładem bohaterckiego stoicyzmu, z jakim mężczyźni gotowi są znosić cudze nieszczęścia. Nie przesadzę mówiąc, że w każdym przypadku, gdy interesy mężczyzn i kobiet znajdą się w konflikcie, prawo okazuje się jawnie i zuchwale niesprawiedliwe w stosunku do kobiet.”

Emelina Pankhurst także reaguje charakterystycznie. Zaprasza do siebie kilkanaście członkiń Niezależnej Partii Pracy, zdeterminowanych bojowniczek, na których może polegać. Nie wezwała ich, by pytać o zdanie, lecz by one wysłuchały jej zdania:

- Czytałyście odpowiedź Millicent Fawcett na przewrotną zdradę Samuela Smitha. Tę odpowiedź trzeba było napisać, i owszem. Ale czy odniesie ona jakikolwiek skutek? Ja twierdzę - nie! I metody Krajowej Federacji nie odniosą żadnych skutków przez najbliższe pięćdziesiąt lat, albo i więcej. Gmachy parlamentu są fortecą, której mężczyźni bronią przed nami. Nie sposób zdobywać fortecy, rzucając w nią ulotkami i broszurkami. Tu trzeba eksplozji!

Christabela dodaje w tym samym duchu:

-? Wysiłki sufrażystek były do tej pory prowadzone na poziomie etycznym zbyt wysokim, by osiągnąć polityków, którzy nie chcą znać etyki ani przekonań, i działają jedynie ze względów oportunistycznych, osobistych lub partyjnych... na poziomie zbyt wysokim, by osiągnąć opinii publicznej, którą te piękne frazesy raczej usypiają niż budzą. Millicent Fawcett umie świetnie przemawiać, ale tylko do tych, którzy już są przekonani...

I znowu Emelina:

- Musimy wnieść żywiołową namiętność do naszego ruchu, taktykę wstrząsów. Będziemy terroryzować polityków, szokować opinię publiczną!

Przerywa jej głos:

- Peterloo, Krwawa niedziela... nawet oni nie sterroryzowali polityków...

- Bo to były odizolowane potyczki - odparowuje Emelina..- My będziemy prowadzić wojnę, wojnę każdą bronią,* jaka nam w ręce wpadnie, wojnę do końca, dopóki mężczyźni nie zawołają: „Dość!” I dopóki nie zgodzą się na nasze żądania... Setki tysięcy kobiet będzie naszymi wojowniczkami! ‘

Na każde pytanie pada szybka odpowiedź z ust Emeliny albo Christabeli. Wreszcie Emelina oznajmia:

- Zebrałyśmy się tu, aby założyć jnową organizację. Nazwiemy ją Społeczną i Polityczną Unią Kobiet. Cała Anglia wkrótce o nas usłyszy!

A Christabela:

- Dawne hasło: „Prawa wyborcze dla kobiet” jest za mało atrakcyjne. Martwe wyrazy. My nie będziemy miały hasła, lecz okrzyk bojowy: „Głosu kobietom!”

- Okrzyk bojowy! - wtóruje Emelina. - Będziemy go wykrzykiwać w każdym mieście i na każdej ulicy, nakreślimy go na każdym budynku, dopóki mężczyźni nim nie ogłuszą, nie oślepią - aż nam oddadzą sprawiedliwość. Nie tylko okrzyk bojowy - ale bitwa! Nie tylko bitwa - kampanią!

Tak powstała Społeczna i Polityczna Unia Kobiet. Emelina odczytuje statut, dodając do każdego punktu swoje komentarze:

„Działalność niezależna od wszelkich stronnictw politycznych”.

- Nasza sprawa nie może być przyśpieszana lub opóźniana według koniunktury politycznej danej chwili. My, kobiety, musimy być naszym własnym stronnictwem, walczącym o jeden jedyny cel, bo wszystkie inne cele są drugorzędne - tak, jak związki zawodowe, które dają absolutne prawo pierwszeństwa interesom swoich członków.

„Opozycja w stosunku do każdego rządu, dopóki nie otrzymamy praw wyborczych.”

- Mój mąż objaśnił mi taktykę patriotów irlandzkich i pochwalał ją-

„Udział w kampanii wyborczej w opozycji do wszystkich kandydatów rządowych i niezależnie od wszystkich innych kandydatów.”

- Unia nie będzie popierać żadnych kandydatów. Jej zadaniem będzie zmniejszać liczbę głosów na kandydatów rządowych - dopóki rząd nie zgodzi się przyznać nam naszych praw.

„Energiczna agitacja metodami, usprawiedliwionymi naszą obecną pozycją osób wyjętych spod prawa.”

- Kobiety są wyjęte spod prawa. Więc prawo do nas nie może być stosowane. Wyzwiemy prawo!

„Organizowanie kobiet w całym kraju, by im umożliwić wyrażanie ich żądań swobód politycznych.”

- Mityngi. Wiece. Demonstracje. Nieustannie. I „eksplozje”! „Informowanie i kształtowanie opinii publicznej wszelkimi sposobami”. - Sposoby Millicent Fawcett nie są złe same w sobie. Ale jeśli nie towarzyszą im bardziej bojowe metody, to nie odniosą skutku.

Teraz pozostało tylko jedno zastrzeżenie:

- Czy dwie odrębne organizacje, Krajowa Federacja i nasza Unia, nie będą sobie nawzajem przeszkadzać, rywalizować o członkinie, dublować działalność?

Christabela przygotowała się do odparcia tego zarzutu:

- Na wojnie potrzebna jest armia i potrzebna jest propaganda. Istnienie jednej wcale nie eliminuje drugiej. My będziemy prowadzić wojnę. Unia - to oddziały bojowe. Federacja jako organizacja propagandowa ma również swoją rolę do odegrania. Ale i my będziemy musiały podjąć propagandę, aby zwerbować armię, gotową do wszystkiego, do poświęceń, nawet do cierpienia, jeśli zajdzie potrzeba.

Unia powstała dlatego, ponieważ Christabela wpoila swojej matce przekonanie, że niczego nie zdoła się osiągnąć za pośrednictwem istniejących, praworządnych i konwencjonalnych organizacji. Sprawa kobiet potrzebuje działalności nie różnorodnej i rozproszonej - co zwykle znaczy osłabionej - lecz jednolitej i skoncentrowanej na zdobyciu jednego celu. Powstała też dlatego, a może przede wszystkim dlatego, ponieważ Emelina Pankhurst nie może „ścierpieć nad sobą pana” - jak niegdyś powiedział ambasador szkocki o królowej Elżbiecie I.

W kilka dni później Keir Hardie przyjeżdża do Manchesteru, wita radośnie nową organizację, pochwała wybór taktyki. Zrobi wszystko, co będzie w jego mocy, by nakłonić Niezależną Partię Pracy do popierania nowo powstałej Unii.

Werbowanie posuwa się raźnie naprzód. Wokół Emeliny zbiera się grupka kobiet, które podzielają jej opinię; „Nie można zdobyć fortecy rzucaniem ulotek i broszur”.

Estera Roper, absolwentka uniwersytetu w Manchesterze, sekretarka tutejszego Towarzystwa Emancypantek. Ewa GoreBooth, córka irlandzkiego baroneta, pisarka o wielkim uroku, a jednocześnie rozplómienna poczuciem krzywdy, gdyż patrzyła na cierpienia ludu irlandzkiego. Jej duch wyraża się w poezji: do swej siostry, Konstancji, pisze: „Spotkamy się poza zakratowanymi granicami świata, tam gdzie przebywają wszystkie zbuntowane duchy”. Teresa Billington, jako podlotek uciekła przed tyranią domu rodzicielskiego. Jest nauczycielką i pierwszą kobietą, którą Niezależna Partia Pracy wyznaczyła do zadań organizacyjnych: ma logiczny umysł i sprawność myślenia, właściwą intelektualistom. Pani Łowy, która przyłącza się po wysłuchaniu żarliwego przemówienia Emeliny, „ponieważ taka przewodnicząca budzi zaufanie do swoich poczynąń”. Pani Farquharson, oburzona, ponieważ jej mąż, zabierając rodzinę na wakacje, umieszcza ich w tanim pensjonacie, a sam wypoczywaw luksusowym hotelu, chełpliwy pan i władca; Lady Campbell, arystokratka szkocka, która pewnego dnia zobaczyła obdartego chłopca, wałęsającego się w pobliżu fabryki w Hull w porze obiadowej i zapytała go, co tu robi: usłyszała odpowiedź, że jest głodny, a po obiedzie w kantine bywają pomyje i czasem trochę mu dadzą. „Jeśli to jest najlepsze urządzenie społeczeństwa, jakie panowie tego świata mogą

zaprezentować, to najwyższy czas, byśmy, kobiety, zabrały się do rzeczy. Złość i upokorzenie dławiły mnie za gardło!”

Najcenniejszą może ze wszystkich tych zwerbowanych w pierwszym okresie bojowniczek przyprowadziła pewnego dnia Christabela, po mowie, którą wygłosiła na wiecu w Oldham. Ania Kenney, robotnica z fabryki tekstylnej, niewykształcona, ale o wrodzonej inteligencji, odwadze i silnej indywidualności, dostarczy Unii jednej rzeczy, której tam bardzo brak: znajomości klasy robotniczej. Nową organizację łączy z poprzednimi to, że jej członkinie w olbrzymiej większości należą do klas średnich. Ania Kenney niebawem rzuci pracę w fabryce, zamieszka z Pankhurstami przy ulicy Nelsona i poświęci swoją niezmordowaną pracowitość wyłącznie emancypacji kobiet. Mówi, że to Christabela „zażęła w niej ogień, który spalił jej przeszłość”.

Takie są kobiety, które będą adiutantkami Pankhurstów. W nich i w setkach innych z całego kraju, zapisujących się co tydzień do Unii, cierpiących od upokorzeń, porwanych duchem buntu - Emelina, urodzony wódz, odnajduje swoją armię.

Emelina liczy obecnie czterdzieści pięć lat. Nic nie utraciła ze swej fascynującej urody. Jest złotoustnym mówcą, ma prawdziwy magnetyzm osobisty. Charakter jej cechują paradoksy: jednotorowa w działalności publicznej, skomplikowana w osobistych emocjach; powściągliwa w stosunkach z najbliższymi towarzyszkami, namiętna w polityce; demonstracyjnie kochająca rodzinę i przyjaciół, bezwzględna w dążeniu do celu.

Nowy wódz zamierza poprowadzić swych zwolenników do zwycięstwa, którego optymistycznie spodziewa się w ciągu dwóch lub trzech lat. Czy ulękłaby się, gdyby wiedziała, że walka, którą rozpoczyna, potrwa o tyle dłużej, że mężczyźni będą się przeciwstawiali z niewiarygodną brutalnością i okrucieństwem? Chyba nie. Gdyż jest tak pewna swojej godziny, jak Joanna d’Arc; tak bezwzględna w razie potrzeby, jak Elżbieta I; tak nieugięta uparta, jak Florencja Nightingale. Jest z pokolenia bohaterki. I nie bez wad, właściwych wielu bohaterkom.

Rozdział szósty.

„ZA MNĄ, KOBIECY!”

Dwunasty maja 1905 roku. Wylosowano znowu do dyskusji prywatny wniosek poselski o przyznanie kobietom prawa głosu. Emelina, jej druga córka Sylwia, Millicent Fawcett, członkinie Federacji i Unii, przyprowadzone przez Anię Kenney dziewczęta z fabryk tekstylnych w Lancashire w roboczych odzieniach, czterysta delegatek Kobiecego Związku

Spółdzielczego - tłumnie zapełniają galerię, kuluary, przedsionki Izby Gmin. Wszystkie pełne nadziei, nawet ufności. Ale...

Stara historia. Wniosek o prawach dla kobiet jest ostatnim punktem porządku dziennego. Poprzedzający wniosek dotyczy zwykłej, czysto administracyjnej sprawy nakazu zapalania tylnych świateł na pojazdach drogowych. Raz jeszcze panowie posłowie wygłaszają serię nonsensownych przemówień, aby przedłużyć obrady i nie dopuścić do dyskusji o sprawie kobiecej. I panowie posłowie zaśmiewają się homeryckim śmiechem z dowcipów mówców. Kobiety są wściekłe. Ich wniosek został „wygadany” z porządku dziennego. Millicent Fawcett wzdycha ciężko i wyprowadza swoją grupę członkiń Federacji. Emelina i jej Unia nie przyjmą tego wzgardliwego oszustwa tak potulnie.

Siedemdziesięcioletnia pani Wolstenholme Elmy, która ze wszystkich zgromadzonych kobiet najdłużej pracuje dla sprawy, próbuje przemawiać ze stopni przed gmachem Izby Gmin. To postać, jak z powieści Dickensa. Rozkazująca, dostojna, o białych włosach, spływających w lokach spod czarnego czepeczka. Policja interweniuje, rozpędza kobiety. Te zbierają się na krótki mityng na schodach Opactwa Westminsterskiego, na terenie, który według odwiecznej tradycji stanowił nietykalny azyl. A gdy wiecują i protestują, policja bardzo pilnie notuje nazwiska.

To tylko incydent. Nie zasłużył na ani jeden wiersz wzmianki w dziennikach następnego dnia. Ale to jeszcze jedna zapowiedź. Po raz pierwszy kobiety odpędzono sprzed parlamentu. Po raz pierwszy nazwiska sufrażystek - włącznie z Emelina Pankhurst i Sylwią, panią Wolstenholme Elmy, Ewą GoreBooh - zostały zapisane na tych tabliczkach nieśmiertelności: kartkach notatników policji. Po raz pierwszy...

Ostatnio ruch kobiecy przygaśł. Po utarczce z policją na stopniach przed parlamentem ożywa: kobiety stają się czynnikiem, z którym należy się liczyć, jeżeli nie w polityce, to w każdym razie przy każdym publicznym wystąpieniu.

Christabela, chociaż zajęta studiami prawnymi, wdziera się na scenę życia publicznego bardzo gwałtownie. Jesienią roku 1905 mają się odbyć wybory. Liberalowie, odsunięci od udziału w rządach przez ostatnie pięć lat, są pewni sukcesu tym razem. Emelina postanawia, że Unia musi uzyskać definitywne zobowiązanie od przywódców Stronictwa Liberalnego popierania kwestii kobiecej. Zamierza również wykorzystywać przedwyborcze zebrania jako trybunę, z której będzie można mówić o krzywdzie kobiet.

Zebranie, które ma być próbą sił, odbywa się dnia 13 października w wielkiej sali Izby Handlowej w Manchesterze. Kandydatem jest Winston Churchill. Drugim mówcą - Sir

Edward Grey. Obaj są pewni nominacji w razie zwycięstwa liberałów. I obaj dotąd udawali zwolenników przyznania praw wyborczych kobietom.

Emelina przychodzi na zebranie, ale nie jako delegatka Unii. Jeśli zwróci na siebie uwagę w Manchesterze, mogłaby stracić posadę w rejestraturze. Delegatkami są Christabela i Ania Kenney. Christabela wesoło wyrusza na zebranie, chociaż nie ma żadnych złudzeń co do tego, czego się podjęła. Wychodząc, woła przez ramię do matki:

- Dziś w nocy będę spała w więzieniu!

Obie dziewczyny cierpliwie słuchają przemówień. Ani Churchill, ani Grey nie pisnęli nawet słówka o prawach wyborczych dla kobiet. Pytania. Głównie o plany Stronnictwa Liberalnego ulżenia bezrobotnym. Ania Kenney, siedząca obok Christabeli w głównej sali, wstaje i zapytuje:

- Czy Stronnictwo Liberalne, jeśli znajdzie się u władzy, przyzna prawa wyborcze kobietom?

Nie ma odpowiedzi z trybuny. Wtedy wstaje Christabela. Skierowuje swoje pytanie bardziej osobiście do Winstona Churchilla:

- Jeżeli kandydat zostanie wybrany posłem, czy zrobi wszystko, co w jego mocy, by rząd uznał wniosek o nadaniu praw wyborczych kobietom?

Rozwija transparent z napisem: „Głosu kobietom!” Gniewne okrzyki na sali. Christabelę popchnięto z powrotem na krzesło. Krzepki rycerz liberałów wpycha jej kapelusz na twarz. Widać wyznaje zasadę, że kobiety powinny być nieme. Christabela wyrывa się i znowu stoi z Anią. Trzymając się za ręce, skandują razem:

- Pytanie! Pytanie! Odpowiedzieć na pytanie! Gwizdy, krzyki, miauczenia. Pandemonium. Męski głos krzyczy:

- Wyrzucić je! Za stołem prezydiąlnym siedzi - co prawda dość nieoczekiwanie, bo ustawy zabraniają urzędnikom państwowym publicznego demonstrowania swoich afiliacji politycznych - komendant policji w Manchesterze. Wstaje, schodzi w dół, między zebranych, podnosi rękę.

- Proszę o to pytanie na piśmie. Ja je podam Sir Edwardowi Grey.

Obaj główni mówcy odczytują wręczone pytanie, ale żaden, nawet nie próbuje odpowiedzieć na nie. Znowu dziewczęta skandują:

- Pytanie! Pytanie! Odpowiedzieć na pytanie!

Woźni chwytają je, wywlekają z krzesel, ze sali, wyrzucają na ulicę, gdzie pod czujną opieką policji tłumy oczekują wyjścia mówców. Poturbowane, ale nie załamane, Christabela i

Ania usiłują przemawiać do zgromadzonych. Policjanci wykręcają do tyłu ramiona Ani. Christabela woła:

- Mamy prawo być wysłuchane...

Policjant kładzie wielką dłoń na jej usta. Zanim ją obezwładni, Christabela krzyknie jeszcze, jeszcze plunie mu w twarz.

W sali Izby Handlowej Winston Churchill nie odpowiedział na pytanie, skierowane bezpośrednio do niego. Po wywleczeniu obu dziewcząt z sali, Sir Edward Grey wstaje, by odpowiedzieć na pierwsze, ogólniejsze pytanie Ani Kenney:

- O ile się orientuję, całe zamieszanie spowodowało życzenie usłyszenia mojej opinii o kwestii praw wyborczych dla kobiet. Tej sprawy nie mógłbym tutaj omawiać, ponieważ nie jest to i - jak sądzę - nie będzie problemem polityki partyjnej.

Zawołowana odmowa. Liberalowie nie zamierzają nadać praw wyborczych kobietom, jeśli przejmą władzę.

Obie dziewczyny, doprowadzone do komendy policji, zwolniono na noc za kaucją. Następnego ranka skazano je na zapłacenie niewielkiej grzywny „za naruszenie porządku publicznego”. W razie niezapłacenia - siedem dni więzienia.

Christabela oznajmia sędziemu magistrackiemu:

- Nie przyczynię się wpłaceniem ani jednego pensa do utrzymywania praw, które ustanowiono bez udziału kobiet, bez porozumienia z nimi i wbrew ich interesom.

Ania Kenney powtórzy jej słowa. Dziewczęta zabrano do cel więziennych. Przychodzi do nich Emelina.

- Jestem z was dumna. Winszuję wam. Ale posunęłyście się w waszym proteście już dosyć daleko, jak na ten raz. Pozwólcie teraz, bym zapłaciła wasze grzywny i zabrała was do domu. Czują troskliwość matczyną nie sprawi na Christabeli większego wrażenia, niż nagany sędziego albo opozycja polityków. Odpowiada gwałtownie:

- Jeśli mama zapłaci za mnie grzywnę, nigdy więcej nie wrócę do domu!

Dziewczęta przebrano w odzież więzienną. Ich pierwsze doświadczenia za kratkami są krótkie, ale niemiłe. Spotykają się tylko w czasie codziennego spaceru i w kaplicy. Ania notuje:

„Christabela wygląda ładnie i zalotnie w więziennym czepeczku. Na porannej modlitwie wzięła moją rękę w swoją i tak trzymała, jakbym była małym dzieckiem, zagubionym z dala od domu.”

Te dwie młode dziewczyny wskazały drogę: iść do bitwy, nie tylko na słowa, nie dbając o konsekwencje. Tłumy niełatwo wzruszyć słowami. Ich sympatia może się obudzić,

gdy widzą młode dziewczyny maltretowane przez policjantów, brutalnie wleczone do więzienia - za przestępstwo nie większe niż zapytanie o prawa, przyznawane mężczyznom. Sympatia rodzi zainteresowanie: zainteresowanie - czyn.

Christabela i Ania dokonały więcej jeszcze, nie tylko wskazały drogę. Przełamały zmwę milczenia, jakim prasa bojkotowała kwestię emancypacji kobiet. Praworządna działalność Krajowej Federacji nigdy nie zyskała wzmianki w prasie. Millicent Fawcett sama pisała, że stowarzyszenia kobiece:

„...przywykły do świetnych mityngów, cieszących się wszelkimi oznakami publicznego zainteresowania i poparcia, które wszelako nie zasłużyły na nic więcej, jak czasem drobną wzmiankę *petitem* w rogu gazety. Sensacja, wywołana akcją Społecznej i Politycznej Unii Kobiet, nagle zmieniała to wszystko...”

Rankiem następnego dnia po uwięzieniu dwóch dziewcząt, cała prasa krajowa poświęca wydarzeniu wielkie nagłówki. Co prawda, sprawozdania z zajścia i komentarze są z reguły nieprzyjazne. W niektórych artykułach nazwano Christabelę i Anię „chuligankami”. O ich karze więzienia „Standard” pisze:

„Żałować jedynie należy, że dyscyplina więzienna, której zaznają, będzie taka sama, z jaką traktuje się dojrzałe i rozsądne kobiety, a nie taka, jaka przypada w udziale dzieciakom w szkółce...” - W oczach genialnych dziennikarzy ze „Standardu” złodziejki i prostytutki są najwidoczniej „dojrzałymi i rozsądnymi kobietami”, a Christabela Pankhurst i Ania Kenney, żądające praw dla kobiet, „dzieciakami w szkółce”.

Napaści w prasie irytują Emelinę, ale wie, że lepsze to dla sprawy od poprzedniej zmwowy milczenia. Kiedy pies ugryzie człowieka, to nie nowina: gdy człowiek ugryzie psa - to dopiero dziennikarska nowina! Policjanci poturbowali kobietę, to nie nowina; ale kobieta pluje w twarz policjantowi - to pobudziło prasę do sensacyjnych nagłówków.

Największą zasługą, jaką Christabela i Ania oddały kobietom dnia 13 października 1905 r. było to, że dzięki nim ruch kobiecy stał się dziennikarską nowiną!

Od razu zrozumiał to i docenił wierny Keir Hardie. Telegrafuje:

„Bezczelna zniewaga: ale nie martwcie się, bo wiele dobrego przyczyni sprawie. Czy mogę w czymś pomóc?”

Werbowanie nowych rekrutek popłynęło teraz pełną falą. Sympatycy przychodzą do więzienia, ofiarowują się zapłacić grzywny dziewcząt. Ale Christabela postanowiła, że muszą odsiedzieć te krótkie wyroki. Liczna grupa kobiet czeka na dziewczęta przed bramami więzienia w dniu ich wypuszczenia na wolność. Emelina jest też, oczywiście. Obok niej stoi okrągła, niska niewiasta, nie sięgająca półtora metra wzrostu, Szkotka z pochodzenia.

Zapisała się do Unii, pociągnięta bojowym duchem dziewcząt. Jej nazwisko: Flora Drummond. Za młodych lat kształciła się, by pracować na poczcie. Później wyszło zarządzenie, zabraniające zatrudniania na poczcie mężczyzn i kobiet poniżej półtora metra wzrostu.

- To niesprawiedliwe dla kobiet! - oburza się Flora Drummond. - Zarządzenie, które o wiele boleśniej dotyka kobiety niż mężczyzn. Jako rasa jesteśmy z reguły niższe od mężczyzn.

Już po zamążpójściu - jej mąż jest członkiem Niezależnej Partii Pracy - Flora Drummond zaczęła pracować w fabryce, ponieważ chciała poznać warunki życia kobiet z klasy robotniczej. Przekonała się bardzo szybko, iż tych parę szylingów tygodniowego wynagrodzenia tak dalece nie starcza na najprymitywniejszą egzystencję, że wiele robotnic musi dorabiać prostytutką. Odkrycie to nappełniło ją oburzeniem. Społeczna pozycja kobiet, decyduje Flora, winna ulec zmianie. A to może nastąpić jedynie wtedy, gdy kobiety będą miały głos w polityce.

Emelina prędko zaprzyjaźniła się z nową członkinią, w której od razu rozpoznała, pomimo jej drobnego wzrostu, dynamiczną i wyzywającą bojowniczkę o wielkim talencie organizacyjnym. Przezywa Florę Drummond „Generałem” - i to miano przyłgnęło do niej.

Wielką salę Izby Handlowej, scenę zajścia, wywołanego przez wypuszczone teraz na wolność więźniarki, wybrano na miejsce masowej demonstracji powitalnej, zorganizowanej przez Teresę Billington. Sala jest przepelniona. Christabelę i Anię wita morze kwiatów, chóralne śpiewy pieśni wolnościowych i skandowanie:

- Głosu kobietom! Głosu kobietom!

Pierwszy przemawia Keir Hardie. Posługuje się swym zwykłym, bezpośrednim, agresywnym stylem.

-...te odważne młode kobiety dowiodły, że one i ich współbojowniczki

! 70

nie przyjmą pokornie odmowy. Popieram je z całego serca. Głosu kobietom! Nie można dłużej zezwolić, by nierzetelni politycy przewrotnymi manipulacjami odwlekali to, co się kobietom słusznie należy...

Owacja. Ale była ona niczym w porównaniu z owacją, jaka spotkała następną postać na trybunie. Christabela. Smukła i wyprostowana, piękna i pełna wdzięku, w twarzowym, modnym stroju. Przemawia bez notatek, z niezwykłym talentem krasomówczym, dobitnie, żywo i dowcipnie.

.Nie wszyscy na sali są przyjaźnie usposobieni do emancypantek. Zwłaszcza jedna, oddzielna grupa mężczyzn usiłuje przerywać mowę i zerwać zebranie gwizdami, miauczeniem, rytmicznym klaskaniem, śmiechem i szyderstwami. W środku przemówienia Christabeli jeden z nich odzywa się skrzekliwym głosem:

- Czy nie chciałabyś być mężczyzną?

Christabela przerywa na moment swoje wywody i odkrzykuje:

- Tak, a ty? - I podejmuje dalej wątek przemówienia.

Gdy usiadła, cała sala wstała oklaskując ją tak, jakby się dach miał zerwać. Awanturników uciszono: wychodzą z sali podczas tej fantastycznej owacji. Gdy burza oklasków wreszcie ucichła, Christabela mówi:

- Nasza rycerska grupka krzykaczy wyszła z tej sali wygodniejszym sposobem niż Ania Kenney i ja w swoim czasie. No, ale oni są mężczyznami: płęć uprzywilejowana.

Śmiech.

Na inne zebrania przedwyborcze z przyszłymi ewentualnymi ministrami również przychodzą delegatki Unii.

- Czy rząd liberalny przyzna kobietom prawa wyborcze? Rozwijają się transparenty, plakaty. Z jednego zebrania po drugim kobiety są wyrzucane siłą. Mężczyźni biją je laskami: one się bronią parasolkami. Przemawiają na zaimprovizowanych mityngach na ulicy. Winston Churchill, kandydat na posła z Manchesteru, jest szczególnym celem kobiecych ataków. Kilkakrotnie sufrażystki nie dopuszczają go do głosu. Splótszy ramiona po kilkanaście i więcej w jednym szeregu, skandują:

- Nie chcesz wysłuchać głosu kobiet - my nie chcemy słuchać twojego!

Niegdyś Churchill był konserwatystą i przeszedł na stronę liberałów: miał w przyszłości znowu przejść do konserwatystów; tak jest i z ruchem sufrażystek: niegdyś go rzekomo popierał, teraz się sprzeciwia.

.- Damskie pantofle nie zmuszą mnie do przemawiania w sprawie o tak wielkim znaczeniu - powiada.

Jego zdaniem, prawa wyborcze nie mogą być przyznane kobietom pod naciskiem. Powinien to być dobrowolny, łaskawy gest płci silniejszej wobec słabszej. Męska arogancja! Trzeba wielkoduszności, by umieć ustąpić.- My im pokazemy, kto jest silniejszą płcią! - zapowiada Emelina.

Do wyborów, które mają się odbyć w grudniu, Unia zgłosi własnego kandydata, zgodnie z decyzją Emeliny odstępując na ten raz od zasady niepopierania nikogo. Na tę próbę sił wybrano okręg wyborczy Wigan w Lancashire. Wątpliwy wybór. Wigan należy do

zagłębia górniczego. Lepiej byłoby wybrać ośrodek przemysłu tekstylnego, gdzie wiele kobiet zarobkuje i dzięki temu mogą wywierać większy wpływ na głosujących mężczyzn.

Kandydat zgłosił się na ochotnika: miejscowy majster kamieniarski nazwiskiem Thorley Smith. Nie orzeł, zapewne, ale rozumny i uczciwy człowiek. Jego program wyborczy obejmuje renty starcze, lepsze warunki mieszkaniowe dla robotników, pracę dla bezrobotnych - zwykle postulaty radykałów i Niezależnej Partii Pracy. Ale na naczelnym miejscu stawia hasło: „Głosu kobietom!” Na rozpoczynającym jego kampanię wiecu, zorganizowanym pod gołym niebem, wokół trybuny zebrały się: Emelina Pankhurst, Estera Roper, Teresa Billington, Ewa GoreBooth i „Generał” Flora Drummond.

Emelina przemawia trzeźwo, rzeczowo:

-...W samym Lancashire jest dziewięćdziesiąt sześć tysięcy kobiet w związkach zawodowych, robotnic, przyczyniających się swoją pracą do bogactwa i dobrobytu Anglii. Jak się je traktuje? Tysiące z nich otrzymują wynagrodzenie nie przekraczające sześciu lub dziewięciu szylingów tygodniowo. A ani jedna nie będzie miała prawa głosu w tych wyborach, by móc wyrazić swoje oburzenie na te porządki, na sposób, w jaki ją i jej siostry potraktowali - mężczyźni...

Wiec jest sukcesem pod względem liczby przybyłych osób, entuzjazmu i zainteresowania, jakie obudził w całym okręgu, gdzie kontrkandydatami będą: jeden konserwatysta i jeden liberał. Ale wkrótce kandydaturę Thorleya Smitha spotyka cios. Na posiedzeniu miejscowej rady związków zawodowych, gdy delegaci kolejarzy przedstawiają wniosek o poparcie kandydata Unii, który jest zarazem kandydatem Niezależnej Partii Pracy, górnicy zakładają sprzeciw. Tę zadziwiającą decyzję należy przypisać żalostnemu faktowi, że nawet w klasie robotniczej większość mężczyzn odnosi się niechętnie do emancypacji kobiet. Jak gdyby nie chcieli się wyrzec niegodnej satysfakcji, znajdowanej w świadomości, że jest część społeczeństwa - kobiety - jeszcze bardziej upośledzona od nich samych.

Poszczególni związkowcy mogą oczywiście głosować na Thorleya Smitha. Ale kandydat kobiet nie otrzyma już od związków zawodowych finansowego poparcia. Chociaż zima już w pełni, dalsze zebrania i wiece muszą się odbywać nadal pod gołym niebem - brak pieniędzy na wynajęcie sali. Kandydaci konserwatystów i liberałów mają za sobą bogate organizacje partyjne.

Emelina i jej współpracownicy przemawiają w sumie na osiemdziesięciu wiecach, nieraz w śniegu i na deszczu.

Nadchodzi krytyczny dzień. Ktoś z sympatyków wynajął wielki powóz. Udekorowano go kwiatami, flagami i plakatami z napisem: „Głosu kobietom!” Przed końmi, ciągnącymi

powóz, jedzie Flora Drummond na pięknym wierzchowcu. Emelina i pięć innych działaczek siedzi w powozie razem ze swym kandydatem. Oponenci szydzą, że ich obecność jest potrzebna, aby Thorley Smith nie uciekł przed entuzjastycznym tłumem „bojowniczek w spódnicach”. A podczas kampanii kpili:

- Jeśli Winston Churchill bał się wleźć pod pantofel, to Smithowi nawet nosa spod pantofla nie widać!

Wybory nie przynoszą faktycznego zwycięstwa, ale moralne. Thorley Smith zajmuje drugie miejsce z dwoma tysiącami dwustu pięciu głosami za kandydatem konserwatystów z trzema tysiącami pięciuset siedemdziesięciu trzema głosami, a przed liberałem z tysiącem dziewięciuset głosami. Być może więcej głosów oddano na Thorleya Smitha z powodu jego postulatów rent starczych, lepszych mieszkań i pracy dla wszystkich, niż z powodu żądania praw wyborczych dla kobiet. Ale Smith, przemawiając na powyborczym zebraniu, mówi otwarcie:

-...tylko dzięki entuzjazmowi i finansowemu poparciu kobiet mogłem kontynuować moją kampanię wbrew nieprzemyślanej decyzji górników, którzy przeszli do opozycji...

Po nim przemawia Ewa Gore Booth:

-...nie zwracaliśmy się do partii politycznych ani organizacji, lecz wprost do ludzi w fabrykach, warsztatach, kopalniach, a także na boiskach futbolowych... Apelujemy do narodu, do wyborców. Nie do bogatych, lecz do ubogich. Rząd powiada: „Nie chcemy mieć nic do czynienia z kobietami, wy nie możecie wyrzeć presji na nas!” Na co kobiety odpowiadają: „My czujemy presję naszej krzywdy, której ulżyć będzie można dopiero wtedy, gdy kobiety w parlamencie zaważą na ekonomicznym i społecznym życiu kraju”.

Nie udało się niewiastom wysłać własnego kandydata do parlamentu. Ale poprowadziły dobrą batalię, zyskały na doświadczeniu politycznym. Jeszcze lepiej walczyła w wyborach Partia Pracy - nowo powstałe stronnictwo z sekretarzem J. Ramsayem Macdonaldem, wydelegowanym z Niezależnej Partii Pracy. Przeprowadziła wybór dwudziestu dziewięciu swoich kandydatów. Ci nowi posłowie labourzystowscy są wszyscy działaczami robotniczymi albo związkowymi, wszyscy pochodzą z rodzin robotniczych. Tak jeden odłam społeczeństwa, dotąd pozbawiony głosu w sprawach narodu, posiada teraz w Izbie Gmin przedstawicieli swoich interesów. Keir Hardie, ich przywódca w parlamencie, słusznie przewiduje, że taka grupa zogniskuje uwagę i ambicje labourzystów lepiej od jakiegokolwiek propagandy czy agitacji. Anglia się budzi.

- Z pewnością teraz, w atmosferze oświeconej i uświadomionej - dowodzi Emelina - nasza sprawa nie będzie dłużej odkładana!

Czyżby? Stronictwo Liberalne pod kierownictwem Sir Henryka Campbella Bannermana zwyciężyło konserwatystów w wyborach, uzyskując o 84 więcej miejsc w Izbie Gmin od wszystkich pozostałych stronnictw razem. Ale liberalni ministrowie - jak Winston Churchill albo Herbert Asquith - tak samo się obawiają zaspokoić słuszne żądania kobiet, jak i poprzedni rząd.

Ich niechęć łatwiej można zrozumieć, zważywszy ich tradycje, niż poglądy, jakie przejawia w tej sprawie nowo powstała Partia Pracy, której przecież nie wiążą żadne tradycyjne slogany. Czyż ci, których świeżo wybrano, by reprezentowali w parlamencie świat pracy, nie skorzystają z najbliższej sposobności, by upomnieć się o parlamentarne przedstawicielstwo dla kobiet? Nic podobnego. Poddany pod dyskusję na konferencji Partii Pracy wniosek o poparcie praw wyborczych dla kobiet przechodzi wprawdzie, dzięki namiętnej wymowie Keira Hardie, ale minimalną większością. Oponenci nie chcą prawa głosu dla kobiet na tych samych warunkach, jakie mają obecnie mężczyźni, lecz praw wyborczych dla wszystkich dorosłych, czy są właścicielami nieruchomości, czy też nie. To by oczywiście zapewniło prawa wyborcze również kobietom, ale zdaniem zarówno Federacji oraz Millicent Fawcett, jak Unii i Emeliny Pankhurst, opóźniłoby zwycięstwo kobiet, zmieniając teren walki.

Ramsay Macdonald, sekretarz Partii Pracy, argumentuje inaczej. W skład Partii Pracy wchodzi przeważnie mężczyźni. Grupa labourzystowska w parlamencie to wyłącznie mężczyźni. I wielu z nich zawiniło instynktowną, emocjonalną niechęcią do idei emancypacji kobiet. Macdonald powtarza stary banał o tym, że kobiety będą głosowały na konserwatystów i dodaje:

- Setki tysięcy pracujących mężczyzn, ponieważ nie są właścicielami nieruchomości ani lokatorami nieumeblowanych pomieszczeń, nadal nie ma prawa głosu. Oni są pierwszą troską ruchu labourzystowskiego. Kiedy zdobędziemy prawa głosu dla nich, zdobędziemy i dla kobiet - również dla kobiet pracujących.

Tego stanowiska można bronić. Ale Emelina, popierana przez Keira Hardie i Millicent Fawcett, staje na innym stanowisku, również dobrym do obrony:

- My chcemy praw wyborczych tak samo ograniczonych, jakie mają mężczyźni, ale chcemy je mieć zaraz. Wówczas każde dalsze rozszerzenie praw wyborczych automatycznie obejmie również kobiety. Obecne pokrzywdzenie części mężczyzn nie usprawiedliwia w niczym obecnego pokrzywdzenia wszystkich kobiet. Nasze postulaty nie mogą być wchłonięte przez szersze postulaty. Partia Pracy traktuje żądanie głosu dla kobiet jako jedną z wielu spraw, które będą ewentualnie załatwione. To jest i musi być sprawa pierwsza, jedyna!

Słuszność argumentów Emeliny podkreśla następujące wydarzenie. Partia Pracy, losując prywatne wnioski poselskie do dyskusji w nowym parlamencie, odmawia miejsca wnioskowi o przyznanie praw wyborczych kobietom, ponieważ nie jest to najważniejsza kwestia - a nawet bardzo poślednia - w programie partii, głoszonym na zebraniach przedwyborczych.

- Musimy odciąć Unię w zupełności od ruchu labourzystowskiego - twierdzi Christabela. - Dla nas nie ma żadnego znaczenia, kto nam da prawo głosu, byle je dał. Partia Pracy nie da, jak widać. Musimy popierać każdego, niezależnie od jego przynależności politycznej, byle rzetelnie opowiedział się za nami.

- Ależ Christabelo - protestuje matka. - Nasza lojalność wobec Keira Hardie, najlepszego przyjaciela, jakiego mamy w parlamencie. Nasza lojalność wobec socjalizmu...

Christabela przerywa jej.

- Sentymentalne głupstwa. Dopóki nie zdobędziemy prawa głosu, lojalność Obowiązuje nas jedynie w stosunku do naszej płci. Kto nie jest z nami bez zastrzeżeń, ten jest przeciw nam. Nie opowiadamy się za żadną partią: opowiadamy się za nami samymi.

Pojęcie wąskie. To mówi kobieta wzgardzona, kobieta nazbyt długo odtrącana, kobieta wojująca. Jako duch bojowy - wspaniałe. Ale sam duch bojowy nie wystarcza. W kampanii potrzebne są fundusze - i pian. Wybory połknęły wszelkie drobne sumki, jakimi Unia rozporządzała. No, i wciąż jeszcze nie ma długoterminowego planu, nawet w załączku. Jak do tej pory, Unia wyzyskuje okoliczności, ale ich nie tworzy.

Bądź co bądź zadecydowano, że nie można ograniczać kampanii do prowincji. Należy obudzić Londyn. Emelina, nadal związana z posadą w rejestraturze, wysłała Anię Kenney do Sylwii, by razem rozpoczęły to zadanie. Ania przyjeżdża ze wszystkim, co pozostało z funduszy Unii - dwoma funtami szterlingami. Obudzić Londyn! I dwa funty w kieszeni... Śmiechu warte! A jednak...

Ania zamieszkała w taniutkim pomieszczeniu, zajmowanym przez Sylwię w dzielnicy artystycznej cyganerii, Chelsea. Sylwia jest młodą osobą pełną pomysłów. Zgłosiła swoją kandydaturę na stypendium do Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych - i wygrała! Zaraziła się też familijnym entuzjazmem do emancypacji. Zaprotestowała przeciw dyskryminacji kobiet studiujących w Akademii. W wolnym od nauki czasie projektuje

„75 wzory na materie bawełniane, sprzedaje je i uzyskane pieniądze posyła do Manchesteru, na fundusze walki kobiet.

W Londynie Sylwia przyjaźni się z Keirem Hardie, na którego przenosi bezkrytyczną adorację, jaką dawniej darzyła swego ojca. Weteran wielu walk politycznych uczy młodą

dziewczynę, by nie dała się przekupić wygodami dostatniego życia w stylu klas średnich. On żyje skromnie, sam sobie gotuje, czyści obuwie, postanowiwszy nie stracić kontaktu z robotnikami, którzy go wysłali do parlamentu. O północy idzie pomagać w przytułku dla bezdomnych. Do domu wraca o drugiej nad ranem i zasiada do załatwiania korespondencji lub pisania artykułów. Gdy idzie na demonstracje bezrobotnych na Trafalgar Square, nie je obiadu - nie pójdzie syty między głodnych.

Dla Sylwii wystarczył się o zamówienia na dobrze płatne rysunki, zamieszcza też jej artykuły w pismach postępowych. Zabiera ją czasem do Izby Gmin, pokazuje mężów stanu o dobrze znanych nazwiskach.

W jego mieszkaniu na ulicy Fleet tej samej, gdzie mieszczą się redakcje najślynniejszych dzienników, Keir Hardie zapoznaje Sylwię z działaczami społecznymi, pisarzami, malarzami, kompozytorami - mężczyznami i kobietami, którzy marzą o lepszym życiu dla upośledzonych i dla których Keir Hardie jest natchnieniem i legendą. Od niego Sylwia przejmie ofiarną na rzecz ludzi jego pokroju - robotników przemysłowych.

Sylwia, Ania Kenney i Keir Hardie decydują, że w dzień otwarcia nowego parlamentu musi odbyć się demonstracja kobiet i wiec w Caxton Hall za Opactwem Westminsterkim. Ale pieniądze na opłacenie tak wspaniałej sali? Keir Hardie znajduje ofiarodawcę.

Emelinę ogarnia oszołomienie, gdy się dowiaduje, na jaką skalę podjęto przygotowania. Znalazłszy zastępstwo w biurze - miejsce Emeliny na parę dni zajmie jej siostra Mary, obecnie pani Ciarkę - pośpiesznie wyjeżdża do Londynu razem z „Generałem”. Christabela z bólem serca musi zostać. Na uniwersytecie zagrożono jej wydalaniem, jeżeli znów weźmie udział w demonstracji. \

Wielki dzień nadchodzi. Z najuboższej dzielnicy Londynu - East End - maszeruje do Caxton Hall czterysta kobiet, robotnic ubogo odzianych. Niektóre niosą flagi, inne niemowlęta - działacze przyszłości. Pochód zorganizowali Sylwia i Keir Hardie, którym zależało na rozszerzeniu bazy ruchu kobiecego w Londynie poza granice sfer średnich. Propaganda i ciekawość zapełniły Caxton Hall aż po brzegi. Chciano ujrzeć i usłyszeć bojowniczkę w spódnicach. Salę udekorowano wielkimi napisami: „Głosu koMetoml”

Ania Kenney przemawia:

-...Już raz odsiedziałam karę więzienia za żądanie praw wyborczych dla kobiet. Jestem gotowa znieść to znowu - i znowu. Wzywam wszystkie tu obecne kobiety, by nie cofały się przed walką i jej konsekwencjami...

Następna Emelina. Jest to jej oratorski debiut na południu kraju. Elegancko ubrana, dostojna, o twarzy poznaczonej bruzdami osobistych trosk. Przemawia bez notatek:

-...walka będzie zażarta, bo ci, którzy się nam sprzeciwiają, są mściwi. Ale z taką armią... - gest ręką, obejmujący tłumne zgromadzenie - wspieraną entuzjazmem kobiet w całym kraju, musimy odnieść ostateczne zwycięstwo...

Jej głos wibruje emocją. Teraz nie rozkazuje, lecz błaga - aby kobiety były gotowe do poświęceń dla sprawy, która jest ich własną sprawą. Jej audytorium słucha w milczeniu, zafascynowane, głęboko poruszone tą namiętną żarliwością. Wiele słuchaczek składa w duchu ślubowanie, że pójdą w ślad za tym wspaniałym wodzem.

Emelina przemawia jeszcze, gdy przyniesiono wiadomość, że w parlamencie właśnie skończono mowę tronową, zawierającą program rządu liberalnego i że nie było w niej wzmianki o prawach wyborczych dla kobiet. Z namiętnymi słowami, jeszcze rozbrzmiewającymi echem w powietrzu, Emelina schodzi z mównicy, wołając:

- Za mną, kobiety, do Izby Gmin! To wymaga protestu - natychmiastowego!

Kobiety idą za nią, jakby Emelina czar na nie rzuciła - nie tylko do parlamentu, ale i do walki o emancypację ich płci. To załóżek jej armii.

Na dworze pada ulewny deszcz. Kobiety go nie czują. Niemowlęta powtykały pod ubogie okrycia. Przy drzwiach „Dla gości” policja zagraża drogę. Mają rozkaz nie wpuszczać żadnej kobiety. Afera z maja tego roku wystraszyła władze.

- Żądamy wpuszczenia nas! - woła Emelina. - Kobiety Anglii chcą mówić z prawodawcami: wszystkimi mężczyznami!

Przepycha się. Policjant odtrąca ją. Emelina pada, leży na bruku.

Tymczasem posłano wiadomość do przewodniczącego Izby Gmin. Wewnątrz Keir Hardie, odpowiadając w imieniu nowej Partii Pracy na mowę tronową, żąda w swym przemówieniu zniesienia tego „skandalu i hańby” traktowania kobiet na równi z kryminalistami i obłąkanymi. Gdyby jego partia była gotowa bez zastrzeżeń, szczerze, poprzeć jego żądanie, może by uniknięto bezlitosnej rywalizacji, waśni, wielkich ludzkich cierpień, nawet straty niejednego życia, szkód w ludzkim dobytku, w dziełach sztuki. Liberalowie są bardzo czuli na współzawodnictwo z szybko rozrastającym się ruchem labourzystowskim. Gdyby labourzyści nalegali na przyznanie praw wyborczych kobietom, liberalowie z pewnością zechcieliby ich uprzedzić i sami nadać te prawa. A liberalowie są u steru rządów.

Po dłuższym zwlekaniu - a kobiety przed Izbą Gmin mokną w ulewnym deszczu - przewodniczący zgadza się nareszcie wpuszczać po dwadzieścia sufrażystek do kularów, gdzie obecnie znajdują się posłowie, by mogły skorzystać z tradycyjnych, odwiecznych uprawnień apelowania do przedstawicieli narodu. Tak wiele kobiet się zgromadziło, że

ostatnie czekały cztery godziny na deszczu i wietrze, nim weszły. Te kobiety już dopełniają swego ślubowania, składanego w głębi serc podczas mowy Emeliny.

A ustawodawcy? Zapytywani o prawa wyborcze kobiet, kiwają grzecznie głowami.

- W swoim czasie, w swoim czasie...

- Tak, tak, ale teraz jest nawał innych spraw...

- Musicie uzbroić się w cierpliwość...

- Oczywiście, zgadzam się. Wszyscy się zgadzamy. Ale...

Czy znowu nic nie osiągnięto? Jeśli chodzi o konkretne przyrzeczenia - nic. Ale iskra, którą Emelina tego dnia zażęła, rozpalila się pożogą bojowości. Wielkich spraw nie wygrywa się w jeden dzień, ani w jeden rok.

Niedawno zwe/bowanej sufrażystce, sześćdziesięcioletniej pani Charlotte Despard, o białych włosach, w czarnej mantylce, Emelina przekazała jednym spojrzeniem własny pogląd na zajście przed Izbą Gmin. Charlotte Despard tak opisuje przebieg wydarzeń:

„Emelina leżała na bruku, a dwaj policjanci pochylali się nad nią. Przerazona, pobiegłam na pomoc i zatrzymało mnie spojrzenie jej nieustraszonych i rozbawionych oczu. Zrozumiałam, że to jest epizod w walce, po prostu drobiazg...”

W porównaniu z tym, co było później - po prostu drobiazg.

Rozdział siódmy.

STYGMATY BOJOWNICZEK.

Londyńska kamienica, wybudowana początkowo jako dom dla zamożnej rodziny, lecz zmienną koleją losów zdeklasowana, własność wdowy, która wszystkie pokoje prócz dwóch wynajmuje sublokatorom. Pokoje duże, dość wygodnie urządzone, chociaż meble już mocno podniszczone, obicia spłowiałe, politura starta. W każdym pokoju zainstalowano w rogu kuchenkę gazową. W jednym z tych pokoi, na parterze, o oknach wychodzących na ulicę - pełno książek: leżą na parapetach okien i na podłodze, stosami wspierają się o ściany. Duży stół zawalony papierami. Rodzaj bezładnego ładu, specyficznego dla mężczyzny, który chciałby nawet utrzymywać porządek, ale któremu brak umiejętności i czasu, by zrealizować dobre intencje.

Keir Hardie - średniego wzrostu, o szerokich barach a wąski w biodrach, typowa budowa ciała górnik, o ciemnych włosach i brodzie, dobrotliwych piwnych oczach - siedzi zwrócony plecami do kominka, w którym się nie pali tego ciepłego wiosennego popołudnia.

Emelina Pankhurst chodzi tam i z powrotem po pokoju, wymijając wiktoriańskie stoliczki i bibeloty. Hardie mówi:

- Zebrałem trzysta funtów na fundusz Unii Kobiet. Dadzą ci czek opiewający na tę sumę w kancelarii adwokackiej. Adres...

- Jesteś dobrym przyjacielem! Najlepszym! - odpowiada Emelina. - Tyle masz spraw, a zawsze znajdziesz czas jeszcze i dla nas. Gdybyż było więcej takich jak ty! - Zatrzymuje się przed nim, bierze jego ręce w swoje. - Ale jest tylko jeden Keir Hardie.

Keir uśmiecha się do niej - i nagle zrywa się na nogi, omal jej nie przewracając. Na gazowej kuchence gotuje się woda w imbryku. Z małej szafki gospodarz spiesznie wyjmuje brunatny czajnik, szeroki, przysadzisty i gościnny, jak żona zamożnego farmera. Przepłukuje czajnik odrobiną gorącej wody, by go rozgrzać, wodę wylewa, imbryk stawia z powrotem na płomyk gazu, otwiera puszkę z herbatą. - Jedna, dwie, trzy, cztery, pięć - liczy. Po jednej łyżeczce na osobę i jedna na czajnik.

Czeka, nadsluchując, dopóki woda w imbryku znowu się zagotuje.

- Nigdy nie ufaj parze, dobywającej się z dzióbka - poucza. - To nie zawsze znaczy, że woda już wrze!

Nalewa wrzątek na herbatę w czajniku, uważnie przechylając imbryk.

- Nie zakręciłeś gazu - protestuje Emelina.

- O! O! Żeby mi się woda przestała gotować? Herbatę trzeba zaparzać wrzątkiem! Tylko mężczyzna potrafi przyrządzić dobrą herbatę, Emelina chichocze. Nagle pyta ostro:

- Ale dlaczego robisz herbatę na cztery osoby? Przecież jest nas dwoje.

- Nie jesteś moim jedynym gościem dzisiaj.

- Jeśli przyjdą twoi przyjaciele z Partii, to ja wychodzę. Tylko bym się z nimi pokłóciła...

- Nigdzie nie wyjdiesz. Tych gości zaprosiłem specjalnie na twoją intencję.

- Kto to?

- Poczekaj, a zobaczysz.

Wyjmuje z szafki papierową torbę, układa na tanim, kolorowym półmisku pół tuzina ciastek. Dzbanuszek z mlekiem i cukierniczka - każde od innego kompletu. Wygląda przez okno:

- Właśnie idą!

Za chwilę Keir Hardie wprowadza niską, pulchną kobietkę około czterdziestki, o kasztanowatych włosach i wesołej twarzy, a z nią szczupłego mężczyznę, nieco starszego, jasnowłosego, o łagodnych oczach, ale energicznych ustach i zdecydowanej linii szczęki.

- Pozwól, że ci przedstawię panią PethickLawrence, również Emelinę, i pana Fryderyka PethickLawrence.

- Ach! Słyszałam o pani - mówi Emelina Pankhurst, witając się.

- A całą chyba Anglia słyszała o pani - odpowiada Emelina PethickLawrence. - Tak bardzo chcieliśmy panią poznać!

Keir Hardie sadza swoich gości, nalewa herbaty, podaje filiżanki. Pani PethickLawrence gawędzi wesoło, zachwyca się działalnością Unii, rozpytuje, jej mąż siedzi w milczeniu. Emelina Pankhurst zachowuje się dosyć sztywno. Dlaczego Keir Hardie chce, by traciła czas na ludzi, którzy „tak bardzo chcą ją poznać”? Wolałaby porozmawiać z nim samym o funduszach na Unię. Trzysta funtów bardzo się przyda, ale Unia potrzebuje stałego dochodu. Keir Hardie jakby odgadł jej myśli.

- Nasze dzisiejsze spotkanie nie jest tylko towarzyską pogawędką przy herbacie - powiada. - Zaprosiłem was tu wszystkich, by obgadać pewne sprawy. - Ruchem ręki wskazuje obie Emeliny. - Ta druga Emelina chciałaby ci pomóc...

- Potrzebna nam każda pomoc. Ale słyszałam, że oboje państwo zajmujecie się już różnorodną działalnością. Nam potrzebni ludzie, którzy się poświęcą bez reszty jednemu celowi...

PethickLawrence'owie rzeczywiście mają wiele zainteresowań. Pulchna kobietka - jej panieńskie nazwisko było Pethick - posiada osobiste dochody, niewielkie, ale wystarczające na utrzymanie. Od dawna poświęciła się niesieniu pomocy kobietom mniej przez los uprzywilejowanym, a zwłaszcza londyńskim robotnicom, dla których zakłada kluby i tanie pensjonaty. Podczas zajęć społecznych poznała swego męża. Fryderyk Lawrence również nie potrzebuje zarabkować. Po świetnej karierze w Cambridge zajął się pracą dla londyńskiej biedoty. Dowiódł swego szacunku dla idei równości płci, dołączając po ślubie nazwisko swojej żony do własnego.

- Pani PethickLawrence potrafi bardzo wymownie i przekonująco przemawiać - mówi Keir Hardie. - A Fred ma talenty organizacyjne, jak człowiek interesu. Jego by nam potrzeba w Unii, a sprawy finansowe zaraz by ruszyły pełną parą!

Talenty organizacyjne przemawiają do Emeliny Pankhurst.

- Mój mąż i ja, oboje doszliśmy do przekonania - opowiada okrągła pani PethickLawrence - że o ile chodzi o sprawy kobiet, to dobroczynność i działalność społeczna są tylko półśrodkami. Nie będzie się traktować kobiet na równi z mężczyznami, dopóki nie będą miały prawa głosu na równi z mężczyznami.

Nie rozwiały się jeszcze wszystkie wątpliwości Emeliny Pankhurst co do przydatności tej pary, która tyle spraw już ma na głowie. Ale oni oboje poświęcą się całym sercem sprawie zdobycia głosu dla kobiet. Pani PethickLawrence świetnie przemawia, ustępując pod tym względem tylko Emelinie Pankhurst. Jej mąż okaże się doskonałym organizatorem, więcej posiadając energii i pomysłowości, niżby można sądzić po jego wyglądzie. Ma niezwykle talent propagandowy. To on będzie wysyłał latawce nad parkami, łódzie na rzekach, szeregi dziewcząt z parasolkami - wszystko z napisem „Głosu kobietom!” On zorganizuje parady amazońki z transparentami na pięknych wierzchołkach pod wodzą „Generała” Flory Drummond. A gdy brak pieniędzy na jakieś pilne przedsięwzięcia Unii, Fred sięgnie do własnej kieszeni.

Żarliwa indywidualność Emeliny Pankhurst przyciągnie jeszcze wielu cennych rekrutów do walki o sprawę kobiet. Ethel Smyth, blisko pięćdziesięcioletnia kompozytorka, której opery i msze odtwarzano w Weimarze, Lipsku, Pradze i Wiedniu, nie tylko w Anglii, do niedawna była przeciwniczką sufrażystek. Ale dostała się pod magnetyczny urok Emeliny. Porzuca na jakiś czas muzykę, by się bez reszty poświęcić sprawie kobiecej.

I Charlotte Despard - ta, do której Emelina, leżąc na stopniach przed Izbą Gmin, mówiła spojrzeniem: „To tylko incydent w walce!” Pani Despard jest AngloIrlandką z pochodzenia, córką kapitana marynarki wojennej, siostrą generała Sir Johna Frencha. Jak Ewa GoreBooth, nasiąkła od dzieciństwa buntowniczym duchem Irlandii. Chociaż katoliczka, powiada, że jej pierwszym bohaterem był szatan, z którego buntem przeciw niebiańskiej autokracji głęboko sympatyzowała. Ma już ponad sześćdziesiątkę, podróżowała po całym świecie, napisała powieść o Indiach. Jako wdowa, zajmując się dobroczynnością z głębi współczującego serca, założyła ambulatorium w Londynie dla ubogich matek i dzieci, oraz kilka doskonale działających klubów dla robotników. Należy do Niezależnej Partii Pracy. Ascetyzm jej długiej twarzy o żółtej cerze, sandały, które zwykle nosi na bosych stopach, jej wegetarianizm - posłużą za cel przeciwnikom emancypacji, dowodzącym, że wszyscy zwolennicy Emeliny Pankhurst są troszkę narwani. Ale sympatycy Charlotty Despard inaczej to osądzą. Robotnicy szanują ją i kochają, odkrywają głowy, gdy nadchodzi, całują jej rękę. Na kobiety wywiera ogromny wpływ moralny.

Krajowa Federacja pani Fawcett projektuje wysłanie deputacji do premiera, Campbella Bannermana. Pod nieobecność Emeliny, która wyjechała do Manchesteru, grupa kobiet Unii pod wodzą „Generała” i Ani Kenney postanawia uprzedzić Millicent Fawcett, Przychodzą na Downing Street podczas posiedzenia gabinetu ministrów, powiadają, że chcą się widzieć z premierem. Ten odmawia. Służba zatrzaskuje im drzwi przed nosem. „General’

naciska guzik obok drzwi przypuszczając, że to dzwonek. W rzeczywistości jest to automatyczne otwieranie drzwi. „Generał” i Ania wpadają do wewnątrz i prawie dochodzą do sali obrad, zanim je zatrzymano i wyrzucono. Znowu za drzwiami, siadają na stopniach. Aresztowano je, umieszczono w celach, ale następnego dnia wypuszczono bez oskarżenia. Ich wyczyn przekonał premiera, że będzie musiał przyjąć połączoną delegację wszystkich organizacji kobiecych. Wyznacza dzień: dziewiętnasty maja 1906 roku.

Na ten dzień Emelina przyjeżdża do Londynu. Trzysta kobiet zebrało się, by reprezentować dwieście sześćdziesiąt tysięcy członkiń stowarzyszeń, żądających prawa głosu dla kobiet. Emilię Davies, która wręczała pierwszą petycję przed czterdziestu laty Johnowi Stuartowi Millowi w Izbie Gmin, wybrano przewodniczącą deputacji. Millicent Fawcett tu jest, i Sylwia Pankhurst, i Ewa GoreBooth, i pani Wolstenholme Elmy, oboje PethickLawrence’owie, „Generał” Flora Drummond, Ania Kenney, Charlotte Despard - i oczywiście Keir Hardie. Zbierają się na wybrzeżu Tamizy, tuż przy pomniku królowej Boadicee z pierwszego stulecia naszej ery, królowej która jadąc wozem bojowym z przymocowanymi do kół nożami, osobiście przewodziła rebelii południowej i wschodniej Anglii przeciw okupacji Rzymian. Większość kobiet maszeruje równymi szeregami. Starsze i słabsze wsiadają do wielkiego wozu, nad którym umieszczono czerwony sztandar z napisem: „Głosu kobietom - na tej sesji!”

Wybranki dopuszczono przed ich męski majestat. Reszta pozostaje na ulicy Downing. Campbell Bannerman jest ciężkim, siwowłosym już mężczyzną. Przyjmuje deputację uprzejmie. Emilia Davies żąda praw wyborczych dla kobiet na tych samych zasadach, na jakich przyznaje się je mężczyznom. Po niej mówi, Emelina sz żarliwym zapalem apostołki:

-...wzięliśmy do serca tę sprawę tak głęboko, że gotowe jesteśmy poświęcić dla niej życie, a nawet, co bywa może jeszcze trudniejsze - środki do życia...

Liberalny premier odpowiada:

- Ja osobiście wierzę w słuszność waszej sprawy... Głos mu przerywa;

- Pan Balfour, przywódca opozycji, również wyraził swoje poparcie.

Campbell Bannerman ciągnie dalej:

-...ale na razie nie mogę się zobowiązać do podjęcia akcji w tej sprawie. Chodzi o to, że niektórzy członkowie mego gabinetu sprzeciwiają się z zasady prawom głosu dla kobiet...

Tym razem kilka głosów przerywa, wołając: „Asquith!” Premier ignoruje je. Kończy słowami:

- Mogę wam tylko doradzić, żebyście kontynuowały swoją działalność nawracania kraju - i czekały cierpliwie.

Keir Hardie odpowiada:

- Cierpliwość można posunąć do przesady. Jeśli zgadzają się przywódcy dwóch historycznych stronnictw politycznych kraju, chyba nie jest niepodobieństwem znalezienie wyjścia i sposobu nadania uprawnień wyborczych kobietom angielskim, zanim sesja tego parlamentu dobiegnie końca.

Siwa głowa premiera trzęsie się w odmowie. W tym momencie Boadicea dwudziestego wieku, w chodakach robotniczych i chuście, wskakuje na krzesło i woła:

- Panie, taka odpowiedź nas nie zaspokoi! Ania Kenney.

Rzeczywiście, taka odpowiedź nie może zaspokoić. Obie wielkie partie polityczne postanowiły traktować prawa wyborcze dla kobiet jako „kwestię otwartą”, której nikt nie będzie oficjalnie popierać. Nie uchodzi... A bez oficjalnego poparcia przeforsowanie uchwały przez Izbę Gmin jest praktycznie niemożliwe.

- Gotowe jesteśmy poświęcić... środki do życia! - powiedziała Emelina w siedzibie premiera przy ulicy Downing.

To nie są czcze słowa. Ją samą nieraz już spotykały przykrości i nagany z powodu nazbyt częstego zwalniania się z pracy w urzędzie rejestracyjnym. Prawdopodobnie straci tę posesję. Nie mogła też zajmować się „Emersonem i Ską” tak, by to przedsięwzięcie przyniosło dochód. Sklep znowu zamknięto. Christabela, która otrzymała stopień doktora praw w czerwcu 1906 roku, opuszcza Manchester, by zająć się całkowicie pracą organizacyjną w Unii Kobiet. Nie zarobi na tym pieniędzy dla rodziny. Sylwia coraz mniej czasu spędza przy sztalugach, a coraz więcej wśród ubogich kobiet we wschodniej dzielnicy Londynu. Adela porzuciła pracę nauczycielki, by cały swój czas poświęcić kampaniom o emancypację.

Noemie, przyjaciółka Emeliny z dawnych, paryskich dni, pisze z gorzkimi wymówkami, radząc, by Emelina rzuciła politykę, znalazła dla siebie i rodziny dobrze płatne posady - i wypełniała obowiązki w stosunku do swoich bliskich. Oni nie mogą żyć, pisze Noemie, poświęcając Sprawę, chociażby przez wielkie „S”. Nie wzrusza to Emeliny.

- Ja wypełnię obowiązki wobec mojej płci - odpowiada - a moja rodzina niech wypełnia swoje obowiązki wobec mnie.

Istotnie, jej rodzina wypełnia to, co jest obowiązkiem w jej pojęciu tego słowa.

Dla Emeliny sprawa głosu dla kobiet staje się coraz bardziej zadaniem życia. Wszystko i każdego trzeba poświęcić dla tej sprawy - a przede wszystkim siebie samą. Tak właśnie to pojmuje: siebie samą. Emelinie sprawia satysfakcję rola przywódczyni, do głębi serca ją cieszą burzliwe oklaski słuchaczek. Wspomina dawne manchesterskie dni, gdy

występowała jako pomocnica słynnego prawnika i radykała, ona sama jako radna Komitetu Opieki, walcząca z głupotą i indolencją. Teraz znowu znalazła się na forum publicznym, jeszcze szerszym niż dawniej - cały naród stanowi jej audytorium - nie dlatego przecież, że jest skromną urzędniczką rejestracyjną, ale dlatego, że jest pierwszą z angielskich sufrażystek, kobietą, która potrafi osobistym wpływem i namiętnymi, improwizowanymi tyradami porywać tysiące, by szły za nią, by gotowe były umierać razem z nią.

Christabelę skłonił do pracy społecznej kompleks niższości, który odczuwa większość kobiet tej epoki, ale który w jej przypadku zaostrzył się, ponieważ londyńska palestra nie zgadza się wpuścić kobiet do swego środowiska. Sylwię wzrusza nędza ubogich w londyńskich slumsach, a w politycznej władzy kobiet widzi - jak pani PethickLawrence, FloraDrummond, Charlotte Despard - jedyną drogę wyjścia z ekonomicznego i społecznego niewolnictwa. ^

Poświęcenie Emeliny ma inny charakter, bardziej abstrakcyjny. Głęboko, emocjonalnie, Emelina wierzy w sprawę i ma ewangeliczną pewność, że ją właśnie powołano do tego zadania. „Głosu kobietom” - to stało się jej religią. Ale nie wszystkie religie wolne są od osobistej satysfakcji, znajdowanej we własnym samopoświęceniu, nieczułe na nagrodę popularności na trybunie, adoracji wiernych. I te mniej szlachetne aspekty ich powołania czasem rozwijają się i rosną kosztem innych.

Gdy Campbell Bannerman przyjmował deputację, dał kobietom sposobność spotkania człowieka, którego uważają za swego głównego wroga - Herberta Asquitha, obecnego kanclerza skarbu. Asquith ma przemawiać w Northampton. Emelina jedzie tam na wiec kobiet, zorganizowany przed wystąpieniem Asquitha. Po wiecu przewodnicząca miejscowego Stowarzyszenia Kobiet Liberalnych, pani Mitchell, zapewnia Emelinę, że Northampton jest miastem ludzi świątłych i nikt sobie nie pozwoli na haniebne maltretowanie kobiet, jakie się zdarzyło w innych miejscowościach. Na spotkanie z Asquithem rezerwuje dla niej miejsce w pierwszym rzędzie, obok innych działaczek liberalnych.

Po oficjalnych przemówieniach Emelina wstaje. Woźni od razu ruszają groźnie w jej stronę. Emelina spogląda na nich złośliwie i oznajmia:

- Chciałabym zadać pytanie w sprawie oświaty.

Woźni się zatrzymują, ale przy jej następnych słowach znowu podchodzą:

- Czy rząd liberalny będzie oficjalnie popierał wnioski o prawa wyborcze dla kobiet, aby kobiety mogły użyć swego wpływu na kształcenie dzieci?

Ledwie to wymówiła, gdy ją chwytają, siłą wypychają z sali, wyrzucają na ulicę. Pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

Pani Mitchell i wiele innych działaczek opuszczają zebranie, wybiegają z sali, znajdują Emelinę poprawiającą kapelusz i otrzepującą płaszcz przed wejściem na ulicy. Witają je uśmiechem i słowami:

- Miasto świątłych ludzi, Northampton!

Pani Mitchell przeprasza i usprawiedliwia się, wreszcie mówi:

- W dowód uznania dla pani i pogardy dla mężczyzn z tego stronnictwa, dla którego tak długo pracowałam, zrezygnuję jutro z mojej prezesury i z udziału w Stowarzyszeniu. I proszę panią, by zechciała mnie przyjąć jako członkinię - wojującą członkinię - Unii Kobiet.

Emelina posiada zmysł dramatyczny, konieczny w publicznej karierze. Wie, kiedy wygłaszać tyrady, a kiedy milczeć. Teraz nie powie ani słowa. Patrzy na panią Mitchell płomiennym, spojrzeniem, które ma oznaczać: „Pójdź ze mną!” i w milczeniu ściska jej rękę. Wokół nich członkinie Stronnictwa Liberalnego, które też opuściły salę, gremialnie domagają się, by przyjęto je także do Unii.

Nie jest to wyjątkowa scena. To scena typowa, która powtarza się w całym kraju. Emelinę, albo inną z bojowniczek Unii zawsze i stale wyrzucają brutalnie z zebrań. A każde takie wydarzenie przyciąga nowe członkinie. Wkrótce po spotkaniu w Northampton, Asquith udaje się do Aberdeen. Tym razem miejscowa prezeska Stowarzyszenia Kobiet Liberalnych mówi:

- Zapewniam panią, droga pani Pankhurst, że liberalne kobiety w naszym mieście stoją całym sercem po pani stronie. Ale proszę pozwolić mi zadać pytania o prawa wyborcze. Nie ośmielę się wyrzucić mnie z sali. A prócz tego, pan Asquith zobowiązał się rzeczowo odpowiedzieć na każde ważne pytanie.

Emelina uśmiecha się z powątpiewaniem.

- Nie mam zastrzeżeń. Chcę tylko usłyszeć pana ministra, udzielającego rzeczowej odpowiedzi na to pytanie!

Prezeska, pani Black, siedzi obok Emeliny w pobliżu przejścia. Gdy wstaje, woźni rzucają się na nią natychmiast.

- Żądam, by mi pozwolono postawić pytanie! - woła. - Czy rząd liberalny zobowiązuje się przyznać prawa wyborcze...?

Zakrzyczano ją. Przewodniczący oznajmia, że jej pytanie było poza porządkiem dziennym. I tyle z obietnicy Asquitha udzielenia odpowiedzi na „każde ważne pytanie”. Emelina wstaje, ale zanim zdąży otworzyć usta, już i ją, i panią Black wyprowadzają z sali, trzymając mocno za wykręcone do tyłu ramiona.

Tymczasem na sali pada inne pytanie:

- Czy rząd liberalny obniży cenę piwa? Odpowiedź: 1 - Rząd liberalny uczyni wszystko, co w jego mocy, by...

Takie są według Asquitha „ważne pytania”.

Nie zostawiono Asquitha w spokoju. Po wiecach w Northampton i Aberdeen, grupa kobiet ze wschodniej dzielnicy Londynu, prowadzona przez Teresę Billington, maszeruje do jego domu na Cavendish Square. Teresa dzwoni. Kobiety maszerują wokół placu, wysoko podnosząc transparenty. Policja nadbiega, usiłuje rozerwać szeregi maszerujących. Teresa śpieszy na pomoc, uderza jednego z policjantów w twarz. Zostaje aresztowana. Druga grupa kobiet, pod wodzą Ani Kenney, wkracza na plac. Ania pędzi do drzwi domu Asquitha, trzymając palec na dzwonku. Ją też aresztowano, razem z dwiema jeszcze sufrażystkami.

Gdy je doprowadzono na komendę policji w Merlebone, sędzia magistracki, Paul Taylor, oznajmia:

- To się musi skończyć. I ja z tym skończę. Wszystkie cztery kobiety wybuchają śmiechem - i każdej wyznaczają grzywnę w wysokości dziesięciu funtów szterlingów, której zapłacenia wzgardliwie odmawiają. Zamiast tego pójdą do więzienia na dwa miesiące. Jeśli sędzia Paul Taylor myśli, że w ten sposób potrafi „skończyć z tym”, to się grubo myli.

Keir Hardie i inni posłowie labourzystowscy interweniują w Izbie Gmin, żądając skrócenia kary. Poseł liberalny odpowiada, że takie wyroki wcale nie są za surowe dla „żeńskich chuliganów”.

Tego samego dnia na łamach „Evening News” ukazuje się artykuł pani PethickLawrence:

„To walka na śmierć i życie. Wzywamy kobiety, by powstały i walczyły u naszego boku, ramię przy ramieniu... Nie oszczędzamy samych siebie. Im zawziętsza walka, tym lepiej.”

Demagogia? Czas okaże. Unia, w której dużą rolę odgrywa kilka Irlandek, naśladuje przykład Irlandczyków. Wciąga do walki o swoją sprawę - cierpienie. Kobiety posłużą się najróżniejszym orężem w tej walce, ale ich główną bronią będą: więzienne karetki, więzienne cele, więzienny ubiór. Przestaną one być symbolami hańby. Dziesiątki tysięcy kobiet garnie się do szeregów sufrażystek prosząc, by im również dano szansę zdobycia - stygmatów bojowniczek.

Rozdział Ósmy.

ENTUZJAZM UDERZA DO GŁOWY.

W październiku 1906 roku Unia Kobiet przeprowadza swoją główną kwaterę z Manchesteru do Londynu. PethickLawrence'owie mają duże mieszkanie w pobliżu ulicy Strand. Tam Christabela, jako szef sztabu armii bojowniczek, lokuje się razem z coraz większą liczbą adiutantek, organizatorek i agitatorek, gromadzonych dzięki energii i namowom Freda PethickLawrence'ą. W miarę wzrostu organizacji donajmuje się dodatkowe lokale.

PethickLawrence'owie są urzeczeni Christabela. Zupełnie jakby się zakochali w tej dziewczynie, która łączy urodę z umysłem jasnym i bystrym, umiejętność eliminowania rzeczy mniej ważnych z jednotorową koncentracją na wybranej drodze. Nie zwracają uwagi na jej egocentryzm, na skłonności do samouwielbienia i despotyzmu. Dom PethickLawrence'ów staje się jej domem. Bezdzielni, adoptują właściwie tę uroczą dziewczynę. Christabela poświęciła karierę zawodową, by służyć sprawie swojej płci. Jest na utrzymaniu PethickLawrence'ów.

Mieszkanie staje się punktem zbornym kobiet z najróżniejszych środowisk. Szukają ujścia dla swoich dążeń, ambicji, zdolności. Szukają koleżeńskiej przyjaźni. Znajdują satysfakcję w pracy - czasem po dwanaście godzin dziennie - pod hasłem: „Głosu kobietom!”

Listy i sprawozdania, jakie Christabela wysyła do matki, wciąż uwiązanej w biurze rejestracji w Manchesterze, wywołują oczywiście niepokój w sercu Emeliny. Tyle się dzieje w Londynie! Układa się plany, zbiera fundusze, jej córki i PethickLawrence'owie mają coraz to nowe pomysły. A ona musi tkwić w ponurym pokoju, rejestrując urodzenia i zgony!

Misjonarka, poświęcająca się nawracaniu na własną religię, miewa odruchy zazdrości z powodu neofitów, nawróconych przez kogo innego. Emelina jest naprawdę gotowa poświęcić swoje życie, nawet środki do życia - ale nie poświęci swego przewodnictwa.

Gdy parlament zbiera się na sesję jesienną, Emelina raz jeszcze nakłania wierną Mary, by ją zastąpiła w rejestraturze, a sama wyprawia się do Londynu i staje na czele licznej delegacji do Izby Gmin. Premier przesyła im wiadomość: nie ma nadziei na ustawę o przyznaniu głosu kobietom.

Dwieście kobiet w kularach Izby Gmin. Wokół marmurowe posągi dawnych parlamentarzystów. Kobiety wspinają się na piedestały posągów, rozwijają sztandary i transparenty, wznoszą okrzyki protestu. Cóż za brak godności! Cóż za prostackie zachowanie! Damy tak nie postępują. Policja. Szarpanina. Białowłosa Charlotte Despard ciągną po podłodze. Panowie posłowie patrzą i śmieją się. Jedna z kobiet woła do nich:

- Czy możecie, wy mężczyźni, spokojnie patrzeć, jak siwowłosa, szanowaną kobietę tak maltretują?

Mężczyźni mogą. Śmieją się tylko tym głośniejszemu. Emelina, którą ściągnięto nagle z jej piedestału pod posągami, leży na podłodze, jak długa. Wolno przypuszczać, że za ten upadek więcej winy ponosi ona sama niż policja. Upokorzenie ich przywódczyni zawsze doprowadza jej wielbiciele do najgorętszej pasji. Emelina nie spieszy się z wstawaniem. Czekają, by ją podnieśli policjanci. Wszystkie kobiety wypędzono z gmachu.

W walce o emancypację kobiet niemałą rolę odegrał pewien czynnik, który mógłby się wydawać na pozór bez znaczenia. Oto zmieniła się moda. Spódnice są nadal długie, ale bez trenów, nie wloką się już po ziemi. Około roku 1906 odsłaniają nawet nogę aż po kostkę. Panie grywają w tenisa - to spopularyzowało swobodniejsze, oddzielne bluzki i spódnice. I mniej się nosi fałdzystych, licznych hulek, a zamiast nich - majteczki do kolan. Daje to kobietom dużo większą swobodę ruchów. Żadna, najenergiczniejsza nawet niewiasta, jeśli była przystrojona w krynolinę, tiurniurę, olbrzymie bufy na rękawach, pół tuzina hulek dla ciepła i przyzwoitości, tren, który trzeba było unosić jedną ręką, aby się nie ubrudził w błocie lub kurzu ulicy - nie mogłaby zmagać się z policjantem. Prostsze, praktyczniejsze ubranie uwalnia ramiona i nogi wojujących sufrażystek o tyle, iż mogą zadać cios pięścią lub dobrze wymierzonego kopniaka w samoobronie.

Emeliny nie aresztowano. Jej upodobanie do dramatycznego padania na podłogę mogłoby być kłopotliwe w komisariacie policji i na sali sądowej. Ale dziesięć innych zabrano, włącznie z panią PethickLawrence, Anią Kenney, Adelą Pankhurst i Teresą Billington.

Pani CobdenSanderson, córka Ryszarda Cobdena, słynnego radykała z poprzedniego stulecia, powie sędziemu magistrackiemu:

- Łamię prawo, ponieważ chcę prawo ustanawiać!

Te słowa staną się hasłem sufrażystek. Kobiety nie uważają istniejących ustaw za zobowiązujące je do posłuszeństwa, ponieważ ustanawiano je bez porozumienia z nimi. Dwa miesiące więzienia dla wszystkich oskarżonych, ponieważ jak zwykle, odmawiają zapłacenia dziesięciu funtów szterlingów grzywny. Świadomie wciągają cierpienie do walki po swojej stronie. Karetka więzienna, cela więzienna, odzież więzienna. Pod wodzą Sylwii Pankhurst na sali sądowej sufrażystki rozwijają transparenty, głośno protestują. Sylwię na miejscu aresztowano i skazano na więzienie razem z tamtymi dziesięcioma. Emelina musiała już powrócić do Manchesteru.

Karetka więzienna, która zabiera sufrażystki do Holloway, osławionego więzienia dla kobiet, cuchnie jeszcze tymi, które przewożono poprzednio - nie zawsze domytnymi więźniarkami. Kołysze się i podskakuje na nierównym bruku, ciągnięta przez dwa ciężkie konie. Sufrażystki ogarnia niepokój. Jedna z nich wymiotuje - ze wstrętu i ze strachu. Pani PethickLawrence stara się podtrzymać towarzyszkę na duchu, deklamując głośno gorącym, pięknym, żarliwie wyzywającym głosem poezje Roberta Browninga, który, by poślubić swoją żonę, Elżbietę Barrett, musiał ją wykraść despotycznemu wiktoriańskiemu ojcu, głosicielowi istic tyrańskiej zasady, że żadna z jego trzech córek nie wyjdzie za mąż. Podporządkowanie kobiet męskiemu kaprysowi.

Fred PethickLawrence oznajmia, że będzie składał na fundusz Unii Kobiet po dziesięć funtów szterlingów za każdy dzień, który jego żona musi wycierpieć w więzieniu. Jest to pomyślane jako gest solidarności, ale niestety podlegało też innej interpretacji. Jego teściowa od razu zauważa: „Szkoda, że Fred tak to sformułował!” A gazety zamieszczają złośliwe dowcipy, że ponoć te dziesięć funtów dziennie ma być dziękczynieniem szczęśliwego słomianego wdowca!

Wyroki więzienne odsiaduje się w jednym z trzech oddziałów - ten trzeci jest najsurowszy. W pierwszym oddziale, dla politycznych, więźniarki zatrzymują własną odzież, nie są zmuszane do ciężkich robót, mogą mieć posiłki przysyłane spoza więzienia i mają sporo swobody w sprawie odwiedzin. Sufrażystki umieszczono w drugim oddziale, oprócz Sylwii, która dostała się do trzeciego. Traktuje się je jak zwykle kryminalistki. Przyjaciele w Izbie Gmin zgłaszają protesty, nalegają, że pani PethickLawrence i jej towarzyszkę są politycznymi więźniami. Rząd odpowiada, że decyzja, w którym oddziale więźniarki należy umieścić, zależy wyłącznie od sądów magistrackich. Niekorzystna to odpowiedź. Mało jest prawdopodobieństwa, aby sędziowie magistraccy okazywali pobłażanie wojującym sufrażystkom. Ci przeważnie starsi, zasuszeni urzędnicy uważają każdą kobietę, która wpadnie w tarapaty z policją, za żeńskiego chuligana. Nie mogą pojąć, że kobiety chcą walczyć i poświęcać się dla politycznych ideałów. A jeśli taki mężczyzna czegoś nie rozumie, to stara się ukrocić z całą surowością, w którą go uzbroiły przepisy. „To się musi skończyć. I ja z tym skończę!”

Odwaga bojowniczek z Unii sprawia, że wiele członkiń federacji nalega, aby połączyć dwa skrzydła ruchu kobiecego: „bojowe” i „konstytucyjne”. Millicent Fawcett nie zgadza się na to. Ona nie będzie łamać prawa, nawet po to, by je ustanawiać. Według niej, wszystko winno się odbywać w - ramach istniejących reguł. Jest w tym sporo naiwności. Millicent Fawcett zamyka oczy na polityczną i społeczną historię swego kraju, gdzie rzadko kiedy

osiągano postęp inaczej, jak pod grozą zamieszek. Zarazem jednak Millicent Fawcett uniknęła hysterii, której bez wątpienia uległo wiele szlachetnych wojowniczek o emancypację. Mężczyźni oskarżają emancypantki o to, że tak wiele spośród nich zachowuje się historycznie, melodramatycznie, neurotycznie. Oskarżenie nie całkiem bezpodstawne. Ale to właśnie upór mężczyzn jest temu winien i ich zawzięte trzymanie się uprzywilejowanej pozycji. A w walce kobiet ich histeria przydaje się czasem bardziej od chłodnej logiki.

Federacja jest stowarzyszeniem reprezentatywnym, demokratycznym. Millicent Fawcett dostrzega u Emeliny Pankhurst i jej córki Christabeli tendencje do dyktatury. Przed takim niebezpieczeństwem musi ustrzec Federację. Ale nawet ona nie ukrywa podziwu dla bojowniczek. Pisze w liście otwartym, opublikowanym w „Timesie”:

„... Ufam, że dawne sufrażystki staną u boku swoich towarzyszek, które moim zdaniem więcej uczyniły dla ruchu kobiecego i wprowadzenia go na forum polityczne w ciągu dwunastu miesięcy, niż ja i moje zwolenniczki mogłyśmy uczynić w ciągu dwunastu lat...”

Ta deklaracja ogólnie szanowanej Millicent Fawcett przyczynia się do poważniejszego traktowania emancypacji kobiet przez prasę, która do tej pory szukała tylko sensacji w ruchu sufrażystek.

Coraz więcej pisarzy i wybitnych ludzi, nie zaangażowanych politycznie, wypowiada się za emancypacją kobiet..George Meredith, osiemdziesięcioletni nestor literatury angielskiej, autor świetnych powieści, w których piętnował niejednokrotnie wiktoriańskie niewolnictwo kobiet, pisze z uznaniem, że „kobiety pokonały własną nieśmiałość”. A ta nieśmiałość musi też wiele pokortać, jak tego dowiódł George Bernard Shaw w doskonałym artykule, napisanym w tym okresie dla amerykańskiego czasopisma:

„Gdybyście - jak ja - zasiadali w Komisji Zdrowia, usiłującej przekonać grupę mężczyzn, którzy wybuchają hałaśliwym śmiechem, kiedy lekarz wspomni, że kobiety potrzebują urządzeń sanitarnych nie mniej od mężczyzn i że nie zawsze mają pensa na opłacenie... gdybyście widzieli, jak po raz pierwszy wybrano kobietę do takiej komisji, jak mianowano pierwszą kobietęinspektora, a po jej mianowaniu jedna z najlepszych fabryk w Londynie musiała zainstalować szesnaście dodatkowych waterklozetów dla zatrudnionych u nich kobiet, by doprowadzić stan sanitarny do minimalnych, przewidzianych ustawami, wymogów prawa; i gdybyście słyszeli, jak skarcono kobietę w Komisji za to, że wspomniała o takich „abominacjach”, i jak jej mówiono, że „nie jest damą” itp. - zrozumielibyście, jak ja

teraz rozumiem, że nie ma nadziei na rozsądne pojęcia o sprawach kobiecych w wyłącznie męskich instytucjach rządzących...”

Pod naciskiem niektórych członków parlamentu, niektórych gazet, niektórych intelektualistów - rząd ostatecznie zmienił zdanie co do nienaruszalności decyzji magistrackich. Uwięzione sufrażystki przeniesiono do pierwszego oddziału. Panią PethickLawrence uwolniono. Zachorowała, ma objawy klaustrofobii. Wstydzi się tej słabości i oznajmia swemu mężowi i Keirowi Hardie:

- Przemogę się! Chcę wycierpieć wszystko, na co mnie skazują!

Chociaż politykom widocznie brak nie tylko „rozsądnych pojęć”, ale i zwykłego zdrowego rozsądku, chociaż pozostają ślepi na nieuniknione rezultaty społeczne zmuszania tysięcy wojujących kobiet do „łamania prawa, by ustanawiać prawo”, chociaż olbrzymia większość mężczyzn upiera się przy odmowie prawa głosu dla kobiet, jednakże niebawem - gdy skazane odsiedziały połowę kary - rząd zmuszony będzie znowu ustąpić pod wpływem oburzenia opinii publicznej. Sufrażystki uwolniono.

Millicent Fawcett wyprawia dla nich bankiet w hotelu Savoy - wytwornym lokalu w zachodniej dzielnicy Londynu. Zaproszono pewną liczbę mężczyzn, między innymi Filipa Snowdena, który będzie ministrem skarbu w pierwszym rządzie labourzystowskim, Izraela Zangwilla, wybitnego i słynnego z dowcipu pisarza, i G. B. Shawa, dla którego, jako jarosza, przygotowano w tym siedlisku smakoszy oddzielne danie z gotowanych orzechów.

„Wielką frajdę” sprawił bankiet dawnej robotnicy z fabryk tekstylnych w Lancashire, Ani Kenney:

„Pani PethickLawrence kupiła mi śliczną suknię z zielonego jedwabiu specjalnie na ten bankiet: przy szyi miałam prawdziwą koronkę. Cieszyłam się bardzo.”

Toast ku czci sufrażystek i za prawa głosu dla kobiet wznosi pięćdziesięcioletnia Elżbieta Robins, słynna aktorka, pisująca również sztuki teatralne. Następna przemawia panna Izabela Ford, która w pogoni za swym ideałem - stworzenia w domu każdego robotnika ośrodka piękna i kultury - uczy bezinteresownie dziewczęta z rodzin robotniczych gry na fortepianie. Tego rodzaju gest zupełnie przerasta zrozumienie większości mężczyzn ze sfer średnich i wyższych. Uważają ją za narwaną.

A one nie są narwane, te sufrażystki. Są szczerze i entuzjastyczne, a ich sprawa jest absolutnie słuszna. Ale czasami wydaje się, że tracą poczucie miary, a zwłaszcza - poczucie humoru. Jak na przykład właśnie na tym bankiecie, gdy rozdają pamiątkowe wizerunki królowej Boadicee, powożącej swym bojowym wozem z pierwszego wieku i powiewającej, miast miecza lub dzidy, plakatem z napisem: „Głosu kobietom!”

Sala bankietowa hotelu Savoy przywykła do ciepłych oklasków konwencjonalnych biesiadników po wysłuchaniu konwencjonalnych przemówień. Ale tego wieczoru ściany i sufity odbierają echem istnej burzy braw i oklasków ze szczerego serca. Kobiety wstają i wiwatują z całych sił przenikliwymi sopranami. Nieliczni mężczyźni tym donośniej wykrzykują tenorem lub basem nazwiska: Pankhurst, Despard, Fawcett, PethickLawrence, Kenney, Drummond. Gdy się wreszcie rozejdą, w uszach sufrażystek wciąż jeszcze będą dźwięczały te wiwaty, entuzjastyczne, upajające, zachęcające do dalszych wyczynów.

Upajający entuzjazm. Rodzi poczucie powołania, podnieca feminizm, sprawia, że ogół mężczyzn - z paroma wyjątkami - wydaje się wrogiem. Upajający entuzjazm - i zagrożenie ładu społecznego. Ten entuzjazm uderza do głowy. Mężczyźni nie powinni byli nigdy dopuścić do tego, by ruch kobiecy przybrał tak bojową formę. Teraz i oni sami, i szerokie rzesze angielskiego społeczeństwa będą cierpieć za wzdorczą i upartą głupotę męską.

Rozdział Dziewiąty.

„PARLAMENT KOBIEC”.

Emelina spaliła za sobą mosty. Przed końcem roku 1906 około dwudziestu członkiń Unii poszło do więzienia, oskarżonych o wszczynanie zamieszek na wiecach. Zamieszki były w rzeczywistości dziełem mówców, którzy odmawiali odpowiedzi na zasadnicze pytanie, hałaśliwych mężczyzn, którzy zakrzykiwali sufrażystki i grubiańskich woźnych, którzy wyrzucali pytające na ulicę. Kobiety tylko pytały, tylko domagały się odpowiedzi na pytanie - na swoje zasadnicze pytanie.

- Są wspaniałe - mówi Emelina. - Ale będą sądziły, że ja, ich wódz, ukrywam się w Manchesterze..Nie będę się ukrywała, ani nie będę stwarzała pozorów ukrywania się. Chcę być razem z nimi, maszerować na czele, cierpieć to, co one. Pozbędę się wszelkich moich obciążeń...

PethickLawrence'owie zachęcają ją, podobnie jak Charlotta Despard, Flora Drummond. Unia będzie ją utrzymywać. Fred zapewnia:

- Gdyby zabrakło funduszy, ja i moja żona zobowiązujemy się do odpowiedzialności za utrzymywanie ciebie.

Wielkoduszni przyjaciele, wierni zwolennicy.

Ale co z więzami rodzinnymi? Trzy córki Emeliny poświęciły się walce o emancypację; jedyny dom, jaki znają, to biura Unii, połączone z mieszkaniem PethickLawrence'ów. Jrej siostrę Mary, nieszczęśliwą w pożyciu małżeńskim, wciągnięto do

pracy organizacyjnej. Ale syn - Harry? Emelina zastanawia się nad problemem tego najpoważniejszego z jej „obciążeń”. Co się z chłopcem stanie? O ile mu potrzeba opieki matczynej? Jest słabego zdrowia. Ale chyba wyrośnie z tego, teraz, gdy ukończył szkołę. Emelina nigdy nie miała czasu na rozpieszczanie swoich dzieci. Młodzi mężczyźni opuszczają dom, by zacząć pracę, ożenić się, założyć własną rodzinę. Może tylko jeszcze przez parę lat Harry będzie oceniał opiekę kobiety starszego pokolenia? Noemie, która w swoim życiu jest przede wszystkim matką, upomina z dalekiej Genewy, że Harry powinien mieć dom, że trzeba mu dogadzać. Jegostarsze siostry mogą - chociaż Noemie uważa je za zbłąkane - dać się ponieść swemu entuzjazmowi, swym przekonaniom. Ale co może wynagrodzić chłopcu, który jest już półsierotą - pisze Noemie - utratę matki, domu?

Emelinę rozdierają sprzeczne obowiązki. Ale właściwie nigdy nie było wątpliwości, który z tych obowiązków odniesie zwycięstwo. Unia nie może czekać. Potrzebuje jej - teraz, zaraz. Christabela tak mówi, i PethickLawrence'owie, i Keir Hardie. Oddane wielbicielki, walka, tłumy, przewożenie, rozgłos - to wszystko pociąga Emelinę, jak blask świecy pociąga ciemność.

Harry zostanie poświęcony, jak zwykle bywają poświęcone rodziny wielkich działaczy. Wysłano go do Glasgow, gdzie ma praktykować u majstra budowlanego. Rzucony w wodę, zanim jeszcze nauczył się dobrze pływać.

Jego matka rezygnuje z posady w rejestraturze, zwija dom.

- Dom to więzy - mówi. - A ja nie chcę znać innych więzów, jak Unia. Muszę mieć swobodę ruchów, podróżować po kraju, przemawiać na wiecach, mobilizować kobiety...

Przyłącza się do grupy pracującej w sztabie. Wszystko to entuzjastki. „Generał” Flora Drummond przyniosła własną maszynę do pisania i stuka na niej cały dzień, o ile nie wyjeżdża do jakiegoś dalszego okręgu. Ania Kenney zwerbowała swą siostrę, Jasię, szczupłą dziewczynę o chłopięcym wyglądzie, która lubuje się w noszeniu męskich ubrań i udawaniu gońca na posyłki.

Emelina z córkami, Christabela i Adelą, oraz siostry Kenney są właściwie na utrzymaniu PethickLawrence'ów. Sylwia jeszcze zarabia na siebie, więcej teraz pisaniem artykułów o ruchu kobiecym, o tragicznych warunkach życia w londyńskich dzielnicach nędzy, niż malarstwem. Te kobiety i wiele, wiele innych poświęciły swoje kariery, umiłowane zawody, ewentualne zamążpójście, własny dom. Na miejsce osobistych interesów postawiły interesy swojej płci, które wydają się również interesami ich kraju. Jest to prawie że obsesja. Ale ta obsesja jest ich natchnieniem. Christabela pisze:

„Zatracić swoją osobowość w wielkiej masie bezosobowości - to znaczy żyć!”

Fred PethickLawrence jest głównym administratorem Unii. Rozumie się na interesach. Z pomocą przyjaciela, który jest przysięgłym księgowym, utrzymuje rachunkowość Unii w idealnym porządku. Dotacje na fundusz są zdumiewająco różnorakie: od poważnych sum, wpłacanych przez zamożnych zwolenników, do pojedynczych szylingów, z trudem odjętych od skromnego zarobku.

PethickLawrence objął również wydawanie czasopisma pod nazwą „Głosu Kobietom!” - oficjalnego organu Unii. Jego nakłady wzrastają, dochodząc już do pięćdziesięciu tysięcy tygodniowo. Fred prosi, by Emelina pisywała artykuły do tego czasopisma. Nie. Ta złotousta oratorka, która mówionym słowem potrafi pobudzać tłumy do szalonego entuzjazmu, nieśmiało wyznaje, że z piórem w ręku czuje się jakby „na dentystycznym fotelu”.

Wydawaniem i rozprzedają czasopisma, a także innej literatury propagandowej, zajmuje się założony przez Freda specjalny wydział - „Prasa Kobięca”. Wydział rozwija się i zaczyna przynosić niezłe dochody pod postacią wpływów za ogłoszenia. Pożądany to dodatek do funduszy Unii.

Za przykładem Millicent Fawcett, która urządza cotygodniowe spotkania towarzyskie u siebie w domu, PethickLawrence’owie w każdy poniedziałek po południu zbierają swoich przyjaciół, kobiety i pewną liczbę mężczyzn, w mieszkaniu w Clements Inn w pobliżu Strandu. Goście dostają herbatę i ciasteczka. Tłumaczy się im zasady strategii. Oznajmia o bojowych demonstracjach. Wzywa ochotniczki do uczestniczenia w tym czy innym wiecu, by postawiły „jedynę pytanie”, ryzykując poturbowaniem i uwięzieniem. Zawsze jest więcej ochotniczek, niż zadań. Trzeba wybierać. Na tych podwieczorkach rozprzedaje się również czasopismo „Głosu Kobietom!”, broszury i ulotki propagandowe. A przed zakończeniem zbiera się dobrowolne datki i przyjmuje zapisy nowych członków.

Ale teraz herbatki w prywatnych domach przestają już być jedynym miejscem, gdzie kobiety mogą się spotykać, by obgadać polityczne i prywatne problemy. Najpierw niepostrzeżenie, ale wkrótce coraz popularniejsza, pojawia się nowość w życiu społecznym Anglii: herbaciarnia, odpowiednik francuskiej kafeterii. W XIX wieku istniały nieliczne i bardzo kosztowne restauracje - odpowiednie dla zamożnych mężczyzn, którzy nad befsztykiem i portwejnem omawiali interesy, ale nie nadające się na miejsca pogawędek dla płci pięknej. Kobiety z dzielnic uboższych plotkowały na ulicy, przed sklepem, u drzwi mieszkania sąsiadki. Ale kobiety ze sfer średnich miały do dyspozycji tylko dość formalne podwieczorki w prywatnych domach - wielkie obrusy adamaszkowe i odświętne, „gościnne” srebra - gdzie mogły się spotykać. A i tam często im przeszkadzał jakiś szyderyczy mężczyzna, pan domu, właśnie wracający z biura i dowcipkujący na temat babskich plotek.

Herbaciarnie, pojawiające się jak grzyby po deszczu na każdej londyńskiej ulicy, w każdym prowincjonalnym mieście i miasteczku, dostarczyły kobietom - starszym zwykle rankami, młodym najczęściej po południu - idealnego miejsca spotkań. Emancypantki zewszystkich szczebli hierarchii zbierają się po kilka wokół małych stoliczków, wydając niewiele pieniędzy, ale za to gadając bez oszczędzania. Tu omawiają swoje przywódczynie, porównują notatki z wieców i zebrań, wymieniają wrażenia o najświeższych przygodach, utarczkach z policją, rozprawiają o najbliższych wyznaczonych im zadaniach, krytykują nowe pomysły zwrócenia uwagi prasy i opinii, może nawet poplotkują o nowym kapeluszu. Grupy bojowe, wyjeżdżające na prowincję, w herbaciarni odetchną z przyjemnością po dusznej ciasnocie pokoiku w trzeciorzędny hotelu albo tanim pensjonacie, specjalizującym się w wynajmowaniu pomieszczeń wędrownym trupom aktorskim, a pachnącym wczorajszym obiadem i dzisiejszym praniem. Dla mieszkank Londynu, zwłaszcza młodszych, herbaciarnia stanowi idealną ucieczkę od krępujących więzów domowych. Dla wojujących wędrowniczeksufrażystek - jest oazą. Bardzo szybko staje się ważnym czynnikiem w życiu wszystkich kobiet, sufrażystek, czy nie, walczących jawnie lub potajemnie o swobodę i równouprawnienie.

Działalności w ramach Unii Emelina poświęca teraz wszystkie swoje siły, energię, czas. Jej głównym zadaniem jest publiczne przemawianie. Jest głównym w Unii podżegaczem tłumów. Pozbyła się wszelkich dóbr i więzów. Wtłoczywszy wszystko, co posiada, do podręcznej torby, jak komiwojażer podróżuje z wiecu na wiec. Jej przenośnym namiotem jest przedział wagonu kolejowego.

Ogłoszono dodatkowe wybory w kilku okręgach. Powodem tego są nie tylko zgony lub choroby posłów, ale również przepis, zgodnie z którym każdy nowo mianowany minister musi być ponownie wybrany: rodzaj potwierdzenia nominacji premiera przez wyborców.'

Emelina i jej bojowniczkki mogą odegrać największą rolę właśnie w tych dodatkowych wyborach. Koncentrują wówczas swoje wysiłki na jednym okręgu, zamiast rozpraszać się po całym kraju, jak podczas wyborów powszechnych. Atakują, jak zwykle, kandydatów rządzącego Stronnictwa Liberalnego. Chcą przekonać rząd, że - jak formułuje Fred PethickLawrence - „odmawiając dopuszczenia ustawy o prawie wyborczym dla kobiet, narażają się na niezadowolenie obywaterek całego kraju”.

Niełatwe to zadanie, którego się podejmuje Emelina. Musi przekonać mężczyzn, należących do Stronnictwa Liberalnego, aby głosowali przeciw swojej partii w interesie kobiet. Nieważne, na kogo oddadzą głosy - na konserwatystów czy - labourzystów - byle tylko dowiedli „niezadowolenia” z rządów liberalnych.

W każdym okręgu, gdzie się odbywają dodatkowe wybory, Emelina - koczownicza przemawia do zapchanej aż po granice możliwości największej sali, dostępnej w mieście. Jej twarz ma wyraz chrystusowej melancholii, przepojonej smutkiem, a zarazem natchnionej. Sama jej obecność wywiera nieodparty wpływ, Emelina posiada nieomal magiczny dar budzenia adoracji. Ma powagę i zapał misjonarza. Hałaśliwi mężczyźni milkną, gdy ona zbliża się do trybuny. Największe tłumy porywa do huraganowych oklasków. Ten żarliwy wulkan retoryki wyzwala ognisty entuzjazm. Nie ucieka się do podnoszenia głosu, który ma niezwykłą wyrazistość i rezonans. Sławna kompozytorka Ethel Smyth porównuje jej głos do „instrumentu muzycznego w ręku wielkiego artysty”. Emelina nigdy nie podnosi głosu do krzyku. Raczej niekiedy zniża głos - dla osiągnięcia dramatycznego efektu. Dykcję ma tak czystą, że jej cichy szept słychać na najdalszej galerii, w najodleglejszym zakątku zatłoczonej sali.

Obdarzona jest zdolnością ciętej riposty, dowcipem, który czasem przeobraża ciepławych zwolenników w gorących wielbicieli. Kiedy złośliwy uczestnik woła:

- Gdybyś była moją żoną, otrułbym cię! Emelina odparuje natychmiast:

- O nie, sama bym się otruła!

Nawet na trybunie apostołowanie na rzecz prawa głosu dla kobiet nie jest bez ryzyka. Rozzłoszczeni mężczyźni nie tylko wulgarnie żarty rzucają na trybunę. Jedna z reprezentantek Unii przemawia wśród gradu landrynek. Inna straci przytomność od celnego ciosu porcelanowym jajkiem, rzuconym przez rycerskiego liberała.

Unia odnosi niejaki sukcesy. Liberalni kandydaci tu i ówdzie przegrywają. Innych wybrano znacznie zmniejszoną liczbą głosów. Ci kandydaci sami obwiniają kobiety o swe niepowodzenia. Każda gazeta w kraju - przyjazna i wroga - stwierdza, że jedna tylko pani Pankhurst zwraca znaczną liczbę wyborców przeciw rządowi.

Emelina nie tylko podróżuje i przemawia. Wdraża swe bojowniczkę w trudną sztukę publicznego przemawiania, rozprawiania się z przeszkadzającymi uczestnikami, a także uczy przeszkadzać innym, gdy przemawiają mężowie stanu. A i ona się uczy.

Unia przewiduje gorącą przyszłość. Wydaje się, że do zwycięstwa nie starczą mowy, pytania, demonstracje, petycje. Ethel Smyth, wygimnastykowana i atletyczna, podejmuje się nauczyć Emelinę celnego rzucania kamieniami.

Przed zmrokiem udają się obie na bezludne wrzosowisko na peryferiach Londynu. Ethel wybiera duże drzewo i z odległości dziesięciu metrów rzuca w nie kamieniem, silnie i celnie. Poleca to samo Emelinie. Co działał się później, Ethel tak opisuje:

„Teraz wiem, że Emelina Pankhurst za czasów swojej młodości nie grywała w żadne gry w piłkę. Pierwszy kamień poleciał z jej ręki w tył, omal nie trafiając mojego psa. Zaczęłyśmy raz jeszcze, tym razem z odległości trzech metrów. Twarz mojej uczennicy za każdą nieudaną próbą - a było ich wiele - przybierała coraz bardziej zacięty wyraz. A gdy wreszcie trafiła, na twarzy jej rozlał się wyraz takiego uszczęśliwienia, że pokładałam się ze śmiechu.”.

Ale Emeliny wcale to nie rozbawiło. Ethel Smyth uwielbia ją, sama podjęła się roli jej przybocznego gwardzisty, troszczy się o zdrowie nieustannie pracującego wodza, wyciąga ją na rozkoszne a potrzebne odpoczynki niedzielne na wsi. Ale nawet Ethel musi przyznać, że - jak wielu wielkim i sławnym wodzom - Emelinie brak poczucia humoru.

Dnia 9 lutego Federacja Millicent Fawcett organizuje pochód z Hyde Parku do Strandu. Jakies cztery tysiące kobiet bierze udział: grupy robotnic, grupy studentek w biletach i togach, panie domu ze sfer mieszczańskich, pisarki i artystki. Pada ulewny deszcz. Millicent maszeruje spokojnie i uparcie, „tak nieporuszoliz, jakby szła na nabożeństwo do kościoła”. Budzi szacunek, ale nie entuzjazm. Rozpłomienione wielbicielki nie zaprzysięgają jej lojalności na śmierć i życie. Millicent uważałaby zresztą takie melodramatyczne gesty za histerię. Pogoda jest tak okropna, że mało przychylna prasa przezwie demonstrację „Marszem w błocie”.

Wszystko to jest o wiele za łagodne dla bojowniczek. W cztery dni później król ma otworzyć nową sesję parlamentu. Unia zwołuje na ten dzień demonstrację, którą Emelina nazwie „Parlamentem Kobiet”. Przedtem Fred PethickLawrence zorganizuje wielką kampanię propagandową. Emelina nie zamierza urządzić żadnej pokojowej i lojalnej procesji. Otwarcie wzywa „ochotniczki do więzienia”.

Dwie sale w pobliżu Izby Gmin - Caxton Hall i Essex Hall - zapełniają się wojującymi emancypantkami. Plac przed parlamentem zapchany jest również widzami - łącznie z gapiami, którzy tylko żądni są sensacji. Ci się nie rozczarują, o to już zadba cała armia policji. Miarą strachu, jakim przejmuje władze napór bojowniczek, jest fakt, że po wielokroć gromadzono dosłownie tysiące policjantów, konnych i pieszych, by rozpedzić czasem tylko kilkaset kobiet.

Do obu sal napływają wieści, że w mowie tronowej, przedstawiającej program rządu liberalnego, tym razem znowu nie ma żadnej wzmianki o prawie głosu dla kobiet. Natychmiast zebrane uchwalają rezolucję, żądającą zwrócenia się do rządu, aby naprawiono ten brak. Emelina wstaje i woła:

- Kobiety, powstańcie!

Setki sopranów jej odpowiadają:

- Naprzód! Rozwijają transparenty. Ochotniczki domagają się przywileju zanieśienia rezolucji do Izby Gmin. Emelina woła znowu:

- Ostrzegam was! Musicie być gotowe na poturbowanie i uwięzienie!

Odpowiadają jej własnymi słowami, które kiedyś rzuciła:

- Jesteśmy gotowce! Poświęcimy nawet nasze życie!

To nie są puste słowa. Niektóre z nich rzeczywiście oddadzą życie za sprawę.

Wybrano delegację. Prowadzi ją Charlotta Despard. Siwowłosa dama wychodzi na czele swojej grupy na ulicę, gdzie inspektor policji zajmuje miejsce obok niej i idzie krok w krok. A na placu przed parlamentem jego koledzy zagradzają drogę. Tutaj oznajmiają pani Despard, że ma zawrócić i polecić rozejść się swoim towarzyszkom. Emelina, maszerująca w pierwszym szeregu, woła:

- Mamy prawo doręczyć rezolucję!

Wiadomość o zatrzymaniu delegacji szybko dociera do Caxton Hall i Essex Hall. Rozgniewane kobiety z okrzykami na ustach wybiegają na ulicę.

Charlotta Despard, w sandałach, czarnej mantyli, zakrywającej jej białe włosy, rezolutnie idzie naprzód. Setki spośród zebranego na placu tłumu ruszają za nią. Piesza policja musi ustąpić pod naporem. Konne oddziały nadciągają z odsieczą, jeźdźcy zdzierają cugle, końskie kopyta wznoszą się przerażająco nad głowami kobiet. Pieszi policja, zachęcona posiłkami, rzuca się w tłum. Biją kobiety pięściami, kopią je wprawnie z całych sił kolanami. Emelina obiecywała swoim zwolenniczkom „poturbowanie”. Nie zawiodła ich.

Suknie podarte. Kapelusze na ziemi. Wyszarpnięte włosy. Ubłocone twarze. Policja bije, rzuca kobiety na ziemię. Jeźdźcy jeżdżą między leżącymi. Ale jeszcze raz i jeszcze raz kobiety formują coś na kształt szeregów, uparcie próbują przedrzeć się naprzód. Co chwila nad wrzawą rozlega się głos Emeliny:

. - Nie poddawać się! Nie ustępujemy! Wstawajcie, kobiety! Naprzód!

Przez trzy godziny szaleje ta „bitwa przeciw bezlitosnym kopytom”. Grupa demonstrantek dociera aż na schody przed parlamentem. Zatrzymano je i aresztowano wraz z pewną liczbą innych kobiet.

Emelina była w samym sercu walki, padała na ziemię nieraz, podnosiła się uparcie. Jej suknie są pobrudzone błotem i końskimi odchodami. Kapelusz zgubiła. Otacza ją pięćdziesiąt sufrażystek.

- Puśćcie mnie! - woła. - Ja też muszę iść do więzienia!

- Jesteś zbyt cenna dla nas, by marnować czas w więzieniu - brzmi odpowiedź bojowniczek. Im się powiedzie to, co nie udało się policji. Zmuszają Emelinę do opuszczenia placu boju. Targają nią sprzeczne uczucia: wdzięczności za ich lojalne przywiązanie i gniewu, ponieważ zniweczyły jej zamiary.

Pięćdziesiąt cztery sufrażystki, z Charlottą Despard, Christabelą i Sylwią Pankhurst zabrano na komendę policji. Otrzymują wyroki: od siedmiu dni do trzech tygodni więzienia.

Opinia publiczna jest wstrząśnięta. Zgorszenie wywołały brutalność i bezwzględność poczynań policjantów. Następnego ranka w „Daily Chronicle” ukazuje się karykatura, przedstawiająca pobojuwisko, zasłane pokaleczonymi kobietami. Konny policjant odjeżdża, wymachując zwycięskimi trofeami: kolekcją damskich kapeluszy. Podpis głosi: „Londyński Kozak”.

Maltretowane przez legiony policji, zabierane do więzienia, znieważane, wyśmiewane... Stygmaty bojowniczek... Niebawem będzie je szczył tłum mężczyzn, ślepo upierających się przy prawie możeszowym... niebawem zazną nagonki, jak na czarownice, nie długo będą czekały na wkroczenie na drogę męczeństwa. Przygotowując się do tego właśnie, Emelina odrzuciła swoje „więzy i obciążenia”.

Rozdział dziesiąty.

ROZŁAM W SZEREGACH.

Nie tylko kobiety gotowe są do poświęceń dla swojej sprawy, ale i zacy Keir Hardie. Nie wiadomo, czy nie opuści Partii Pracy. Przyczyną jego dylematu jest polityka Unii. W wyborach uzupełniających, w których sufrażystki interweniowały, nie tylko liberałowie stracili głosy: kandydaci Partii Pracy również. Działacze partyjni obwiniają o to przywódczynię Unii, które choć są labourzystkami - Emelina należy do Komitetu Wykonawczego Niezależnej Partii Pracy - nie agitują za tym stronnictwem, radząc głosować na każdego kandydata, obojętne jakiego, byleby tylko nie reprezentował liberałów.

Niezadowolenie wzrasta i dochodzi do stanu wrzenia na konferencji Brytyjskiej Partii Pracy w Belfaście w 1907 r. Zgłoszono wniosek w sprawie poparcia ewentualnych projektów ustaw o prawach wyborczych dla kobiet, które to projekty wniesiono by do parlamentu. Wniosek zostaje odrzucony przeważającą większością głosów, prawie dwóch trzecich. Partia Pracy będzie popierać reformę, mającą na celu uprawnienia wyborcze wszystkich dorosłych obywateli, ale nie specyficzne przyznanie prawa głosu kobietom.

Był to chyba błąd. Irytacja wzięła górę nad rozważą. Grupa posłów labourzystowskich w Izbie Gmin jest nadal tak nieliczna, że nie może niczego dokonać, co najwyżej przeszkadzać; przedstawia punkt widzenia ludzi pracy, ale nie jest w stanie przeprowadzić zmiany prawa wyborczego, uprawnienia kobiet, ani żadnej poważniejszej reformy. Labourzyści powinni zdobyć więcej głosów w wyborach, aby zyskać na znaczeniu. Większość robotników wciąż jeszcze głosuje na kandydatów konserwatywnych albo liberalnych. Pracujące kobiety - choćby dlatego, że jest ich cała armia, mężatek i samotnych - wywierają duży wpływ na mężczyzn w rodzinie. Gdyby Partia Pracy przyrzekła popierać uprawnienia wyborcze kobiet, zyskałaby z pewnością poważny dodatek głosów i zwiększyła liczbę swoich posłów w Izbie Gmin, co pozwoliłoby jej wzmocnić pozycję i z lepszym skutkiem żądać wszelkich reform. Keir Hardie zdaje sobie doskonale z tego sprawę. I zobowiązał się osobiście uczynić wszystko, co w jego mocy, by dopomóc sprawie sufrażystek. Gdy na konferencji odrzucono wniosek, Keir Hardie przesuwa ze znużeniem ręką po czole. Wstaje. Na sali zapada cisza. Keir Hardie zaczyna dosyć spokojnie:

- Wydaje się, że stanąłem w obliczu poważnego wyboru. Czy mam rozumieć, że odrzucenie tego wniosku będzie wiązało ręce przedstawicieli Partii Pracy w Izbie Gmin? Chcę mieć odpowiedź na to pytanie. Bo jeśli odpowiedź brzmi „tak” - to ja muszę bardzo poważnie się zastanowić, czy mogę pozostać członkiem Partii...

Szmer przerażenia. Ten członek jest pionierem ruchu labourzystowskiego. Jest jednym z tych niewielu wybitnych polityków, którzy - jakie bądź były jego błędy jako socjalisty - kieruje się ideowymi zasadami. Szanują go wszyscy, wielu kocha, niektórzy się go boją.

Keir Hardie milknie na chwilę. Gdy znowu przemawia, nie może opanować wzruszenia w głosie:

- Partia jest w znacznej mierze moim tworem i nie mogę z nią się rozstać łatwo i bez bólu... - Przerzywa znowu, chwyta oddech, ale przemaga się i mówi dalej, w głębokim poczuciu lojalności. - Jeśli konieczne będzie, abym się rozstał z pracą całego mojego życia, zrobię to, aby zdjąć piętno hańby z naszych żon, matek i siostr, które są uważane za niegodne miana obywaterek...

Sala jest wstrząśnięta. Niektórzy delegaci wołają:

- Głosujemy jeszcze raz. Popełniliśmy błąd...

Ale nikt z przywódców nie popiera Keira Hardie. Nawet Filip Snowden, zwykle uważany za poplecznika sufrażystek, milczy. Ramsay Macdonald stanowczo stwierdza, że nie może być mowy o oficjalnym poparciu Partii Pracy dla projektów ustaw, uprawniających kobiety do głosu.

Wielki cios dla sprawy sufrażystek.

Wieczorem Emelina i Christabela dyskutują z Keirem Hardie.

- Nie możesz opuścić Partii - dowodzi Emelina. - To by było zbyt wielkie poświęcenie z twojej strony, nie możemy tego od ciebie żądać.

Christabela sądzi inaczej.

- Owszem, może i powinien. To więcej od czegokolwiek innego wpłynie na zmianę poglądów delegatów na konferencji. A w każdym razie nic nas nie obchodzi Partia Pracy. Nas obchodzi tylko prawo głosu dla kobiet!

Emelina nie jest jeszcze całkiem pod pantoflem starszej córki.

- Nie mogę się zgodzić! - nalega. - Poza Partią Keir będzie zupełnie odizolowany, bezsilny. A jeśli pozostanie w Partii, swoimolbrzymim wpływem może jeszcze przeważać szalę na korzyść naszej sprawy.

Keir Hardie przysłuchuje się ze smutnym uśmiechem na poznaczonej zmarszczkami, zmęczonej twarzy.

- Wolałbym zostać w Partii - mówi wreszcie. - Może jutro egzekutywa znajdzie jakiś kompromis. Ale jeżeli oni jednak uprą się przy swoim, to nie będę miał wyjścia. Chodzi o zasadę.

W końcu on sam znajduje rozwiązanie. Co prawda, nie zadowala go, ale jest najlepsze, jakie może osiągnąć, by zaspokoić swoją podwójną lojalność. Na jego wniosek konferencja uchwała, że grupa labourzystowska w parlamencie nie będzie oficjalnie żądała przyznania głosu kobietom, ale też nie będzie się oficjalnie sprzeciwiała. Pozostawia się posłom swobodę głosowania według własnego uznania.

- Miałeś rację - powie Keirowi Emelina. - Okazało się, że delegaci poszli ci na rękę. Odniosłeś moralne zwycięstwo.

Christabela nie lubi kompromisów.

- Moralne zwycięstwa nic nam nie dadzą. Partia Pracy, praktycznie rzeczy biorąc, wypowiedziała się przeciw nam. My będziemy musiały opowiedzieć się przeciw niej, jak już opowiedziałyśmy się przeciw liberalom.

- I co, zostaniecie konserwatystkami? - spytał Keir Hardie z tym swoim smutnym uśmiechem, błakającym się wokół ust.

- Jeśliby konserwatyści przyrzekli dać nam prawo głosu, to ja jutro stanę w ich szeregach! - oznajmia Christabela.

Wkrótce po konferencji Partii Pracy w Belfaście - konferencja Niezależnej Partii Pracy w Derby, ośrodku przemysłowym centralnych hrabstw. Próby krytykowania tych

członkiń, które zarazem należą do Unii, za to, że odmawiają poparcia kandydatom labourzystowskim przy wyborach. Zawołany atak na Emelinę, która odpiera go śmiało. W świetnym przemówieniu przedstawia kwestię kobiecą, podkreśla z chłodną pasją, co sufrażystki wycierpiały i gotowe są wycierpieć. A później jej kolej na pogroźki:

-...dopóki kobiety nie mają prawa głosu ja nigdy nie porzucę polityki wyborczej, obecnie stosowanej przez Unię: opozycji wobec kandydatów rządowych bez popierania stronnictw, które nie popierają nas oficjalnie. Raczej wystąpię z szeregów Niezależnej Partii Pracy, niżbym miała zmienić linię tej polityki, chociaż byłam lojalniejsza wobec socjalizmu, niż socjalizm wobec kobiet w Anglii...

Wniosek o naganę upadł, nawet bez głosowania. A Emelina tak wzruszyła delegatów, że uchwalono rezolucję, gratulującą sufrażystkom, które poszły do więzienia za sprawę.

Rok 1907 był w ogóle ciężkim okresem dla Emeliny i jej zwolenniczek. W Izbie Gmin poddano debacie prywatny wniosek poselski o prawa wyborcze dla kobiet, wysunięty przez W. H. Dickensona, liberała. Henryk Labouchere, błaznując jak zwykle, opowiada, że w pewnym północnym hrabstwie przyłapano mężczyznę w kompromitującej sytuacji z cudzą żoną, a on na swoją obronę powiedział, że zamierza zostać radnym miejskim i agitował właśnie tę panią, aby na niego głosowała.

- Nie wiem - ciągnie Labouchere - jak będzie kwitło małżeńskie szczęście, jeśli człowiek będzie musiał ciągle opuszczać własną żonę, dlatego, że chce zostać radnym miejskim (śmiech i wołania: „Dlaczego nie? Spryciarz!”). A to niebezpieczeństwo zwielokrotni się, jeśli kobietom przyzna się prawo głosowania na posłów do parlamentu

Nonsensowne żarty.

Ale więcej od głupich dowcipów Labouchere'a rozgniewa kobiety perfidia premiera, Campbella Bannermana. W swoim okręgu wyborczym, chcąc zjednać kobiety, Bannerman przyrzekł miejscowemu Stowarzyszeniu Sufrażystek:

- Z największą chęcią udzielę poparcia wnioskowi mego szanownego kolegi, pana Dickensona.

A podczas debaty w Izbie Gmin potępia wniosek!

Następny liberał, poseł J. D. Rees, w niekończącym się przemówieniu „wygadał” wniosek. Ale tym razem Izby nie zgorszyły głośne protesty kobiet, ani rozwijane transparenty. Na ten dzień zamknięto galerię dla pań! Natomiast usługi J. D. Reesa nagrodzono tytułem rycerskim. Widocznie epoka rycerstwa nowego pokroju zaświtała w Anglii.

W wyniku tej porażki gromadzi się drugi „Parlament Kobiet”. Znowu ataki na gmach Izby Gmin. Znowu brutalność policji. Znowu bicie, szarpanina, zdzieranie sukien - i tym razem aż siedemdziesiąt dwa aresztowania. Między innymi zabrano do więzienia znaną malarkę z Rzymu i pisarkę z Norwegii, które demonstrowały solidarność ze swymi brytyjskimi siostrami. Sześćdziesiąt dziewięć z zaaresztowanych otrzyma wyroki po dwa tygodnie więzienia. Dla dwóch, które już po raz drugi popełniają „przestępstwo” i dla jednej, która miała czelność zawiesić plakat z napisem „Głosu kobietom!” nad ławą oskarżonych - miesiąc.

I trzecie zmartwienie. Pewnego kwietniowego dnia Sylwia Pankhurst wybiera się do Keira Hardie i zastaje go w jego londyńskim sublokatorskim pokoju, zupełnie wycieńczonego, z błędnym wzrokiem, nieogolonego i wymiętego... Leżał tak sam od dwudziestu czterech godzin, bezsennie, nie mając nawet energii, by sobie przygotować jakikolwiek posiłek.

Na jej niespokojne pytania odpowiada cichym głosem, w którym nie zostało już ani cienia dawnego ognia:- Osłabłem... Sylwia się przeraziła:

- Ależ tak dalej nie możesz! Słuchaj, potrzebny ci porządny odpoczynek.

Jego codzienny trud, w. połączeniu z lekceważeniem własnych potrzeb, dawno by już powalił każdego innego człowieka. Keira Hardie zmogły dopiero zatargi z towarzyszami partyjnymi.

Sylwia przyrządza mu gorący bulion. Keir upija parę łyków - i mdleje. Dziewczyna na wpół go ciągnie, na wpół zanosí do łóżka i wysyła lokatora sąsiedniego pokoju do Szpitala Św. Tomasza.

Zabierają go tam na noszach.

Serdecznie mu przyjazna Sylwia jest w trwodze o jego życie. Rozpacza. Ale pomału, dzięki staraniom i dobrej opiece lekarskiej, chory zaczyna wracać do zdrowia. Sylwia odwiedza go codziennie w ciągu tych długich tygodni, kiedy Keir leży w łóżku lub bezwolnie daje się prowadzić po korytarzu. Wreszcie lekarze decydują, że o tyle wrócił do sił, iż mógłby znieść podróż i doradzają wyjazd do Szkocji, do rodziny. Wraz z Sylwią przychodzi na dworzec i Emelina, by go odprowadzić do pociągu. Emelinę przeraża jego wygląd. Ten Keir Hardie, którego znała i kochała, barczysty, nieugięty, energiczny, zawsze gotów dźwigać cudze ciężary, pocieszać w nieszczęściu - jest teraz wychudłym, zgarbionym, złamanym starcem. Nie może nieść nawet ciężaru własnego wątłego ciała bez czyjejś pomocy.

Keir serdecznie spogląda na Sylwię.

- Była moją dobrą Samarytanką - mówi do Emeliny. - Gdyby nie ona, myślę, że nie wyżyłbym.

Podpierając się, staje przy oknie w przedziale, by jeszcze kiwnąć ręką obu kobietom. Gdy pociąg znika im sprzed oczu, Emelina zawraca, płacząc.

- Co my pocniemy bez niego! Nasz najdzielniejszy przyjaciel...

- Wiesz, mamó, ja teraz jestem lepszej myśli - odpowiada Sylwia. - On wyzdrowieje. Może nie będzie miał tyle sił, co dawniej, ale wróci do nas.

Konferencje partyjne, „wygadany” wniosek w Izbie Gmin, liczne uwięzienia, choroba Keira Hardie - to wszystko dotkliwie ciosy, ale żaden nie podważa silnej budowli Unii Kobiet; żaden nie wstrząsa jej posadami, nie pozbawi wybitnych działaczek, nie zachwieje równowagą dowództwa. Te ciosy każą raczej sufrażystkom zewrzeć szeregi, wzmacniają solidarność. Ale poważniejsza burza nadciąga.

Teresa Billington - od czasu zamążpójścia BillingtonGrieg - przez kilka miesięcy zajmowała się organizacją Unii w Londynie. W związku z przeniesieniem Christabeli z Manchesteru musiała jej ustąpić tej funkcji. Wysłana na prowincję, poczuła się dotknięta, użalała się przed przyjaciółmi. Christabela potrafi być czarująca, ukończyła ze świetnym wynikiem studia prawnicze, nieugięta w dążeniu do wytkniętego celu, jest zarazem mądrym i zręcznym taktykiem. Będzie też z pewnością lepszym organizatorem od swojej pełnej poświęcenia, ale nie zawsze logicznie myślącej poprzedniczki. Jednakże Christabela ma skłonności do arogancji, zarozumiałości, nie zna sztuki kompromisu, jest bezwzględna i odnosi się z pogardą do każdego, kto myśli inaczej niż ona. Jako typ przede wszystkim intelektualny, wydaje się nieczuła na jakiegokolwiek emocje, prócz nienawiści do płci męskiej. Są oznaki, że chciałaby opanować matkę - i nie tylko matkę. Stopniowo w łonie Unii powstaje grupa przeciwniczek Christabeli i jej przysięgłych adoratorów, PethickLawrence'ów.

W tym samym roku 1907 trzydziestopięcioletni filozof nazwiskiem Bertrand Russel kandydował w wyborach uzupełniających jako zwolennik sufrażystek. Otrzymał cztery tysiące głosów, ale nie został wybrany. Millicent Fawcett i jej Krajowa Federacja poparły go, jak popierają zawsze każdego kandydata, w którym widzą ewentualnego poplecznika sprawy kobiecej - co nie zawsze łatwo rozstrzygnąć. Ale ponieważ Russell stanowczo podkreślał swoją przynależność do Stronnictwa Liberalnego - Emelina i Unia wydały wyrok - przeciw niemu. Teresa BillingtonGrieg wyraziła dezaprobatę, twierdząc - a niektóre inne członkinie Unii zgadzają się z nią - że z pomocą wojującego odłamu sufrażystek Bertrand Russell

zostałyby wybrany. Trudno tu o pewność, ale sporo osób odnosi wrażenie, że to posunięcie pozbawiło sprawę kobiecą szansy uzyskania szczerego rzecznika w Izbie Gmin.

Wokół coraz wyraźniej niezadowolonej grupy dysydek koncentrują się również te, które chociaż w zgodzie z polityką bojowości, a przeciwne pacyfistycznej taktyce Millicent Fawcett, nie zgadzają się jednakże z zasadą automatycznego antagonizmu w stosunku do każdego kandydata Stronnictwa Liberalnego w wyborach.

Jeszcze jednym punktem zapalnym - a tu najwięcej ma do powiedzenia Charlotta Despard, obecna sekretarka Unii - jest nieprzestrzeganie statutu Unii, uchwalonego na konferencji w 1906 r. Egzekutywa, złożona z delegatek każdego oddziału, miała się zbierać raz na kwartał, a poza tym sprawami Unii kieruje Komitet Nadzwyczajny. Dysydentki narzekają, że zebrania Egzekutywy nie zwołano ani razu. Całą organizacją kieruje wyłącznie Komitet, w którym rządzą niepodzielnie Emelina, Christabela i Sylwia Pankhurst, oraz PethickLawrence'owie.

To załówek rewolty. Jednakże w tym stadium zrównoważony i rozumny mediator wszystko mógł jeszcze załagodzić. Niestety, Keir Hardie, który ze swoim wielkim prestiżem i talentem do negocjacji najprędzejby temu zadaniu podołał, wciąż jest jeszcze w Szkocji, a stan jego zdrowia niepewny.

Rozchodzą się pogłoski, że na dorocznej konferencji w październiku szykuje się atak na Christabele i PethickLawrence'ów. Emeliny nie będzie się tykać, jej pozycja w Unii jest nienaruszalna. Ale próba oddzielenia jej od starszej córki dowodzi kompletnego braku zrozumienia ścisłej, łączącej je więzi, tego wzajemnego dopełnienia natury emocjonalnej i intelektualnej.

Christabela wie o grożącej burzy. Pozostaje nieporuszona, ufna, że potrafi stawić czoła każdej wichurze. Emelina, pędząca swoją wędrowną egzystencję na prowincji, nie jest tak spokojna. Pisze do Sylwii, pytając o jej zdanie. Młodsza córka, zawsze taktowna i wszystkim życzliwa, odpisuje uspokajająco:

„...nie dbaj o te niemądre plotki o jakimś buncie i nie przywiązuj wagi do nich, bo to tylko przydaje im znaczenia. Jestem przekonana, że to burza w szklance wody. Nie będzie żadnego zamachu stanu na konferencji. Wszelkie próby ty sama łatwo załagodzisz, może trzeba będzie trochę taktownie pochlebić...”

Rozsądnie.

Ale Christabela chciałaby skorzystać ze sposobności, by oczyścić pokład okrętu i pozbyć się z załogi buntowniczych elementów. A matka jej posłucha.

Zebranie Komitetu Nadzwyczajnego odbywa się we wrześniu. Emelina przychodzi, odpowiednio nastawiona przez Christabele i PethickLawrence'ów, którzy już między sobą wszystko uzgodnili i zaplanowali. Uważają, że w łonie Unii nie ma miejsca na opozycję. Wszyscy muszą przyjmować bez zastrzeżeń linie wytyczne, ustalone przez przywódców. Niechętna akceptacja będzie oznaczała niechętną działalność. Można by z tym się zgodzić, ale słuszniej by było, gdyby uczyniono jakąś próbę przedyskutowania sporu i przekonania dysydentów. Zamiast tego Emelina na zebraniu oznajmia kategorycznie:

- Dorocznej konferencji zaniechamy. Nie mamy czasu na gadaninę z rozczarowanymi i niezadowolonymi... - To się odnosi do Teresy BillingtonGrieg i siwowłosej weteranki, Charlotty Despard. Obie są obecne na zebraniu. Emelina mówi dalej: - Statut Unii, który nigdy nie był wart nawet tego kawałka papieru, na jakim go spisano, zostanie anulowany... Nie chcę mieć w Komitecie nikogo, kto się ze mną nie zgadza w pełni, całym sercem...

Charlotta Despard przerywa jej spokojną uwagą:

- W takim razie po co jest Komitet Nadzwyczajny? Christabela odpowiada ostro:

- Komitet ma wykonywać rozkazy przewodniczącej. Przewodniczącą jest Emelina.

A więc wcale nie Komitet, ale zebrania z generałem i szefem sztabu, wydającymi dyspozycje podwładnym oficerom. Emelina stawia ultimatum:

- Proszę członkinie, aby wyraziły mi swoją lojalność, albo opuściły nasze szeregi.

Charlotta Despard i Teresa BillingtonGrieg opuszczają Unię. Nikt nie interweniuje, nikt nie próbuje ich powstrzymać. Twarz Sylwii czerwienieje z gniewu i żalu. Ale, wspominając tylko Keira Hardie - „gdyby on tu był, nie doszłoby do tego” - podporządkowuje się lojalności rodzinnej i milczy^ Dopiero później zapisze:

„Moja matka nie postąpiłaby tak z własnej inicjatywy”.

Oczywiście, inicjatywa wyszła od Christabeli. Nie ulega wątpliwości, że ta dziewczyna wybija się ponad wszystkich poziomem swego umysłu. Emelina ulega jej. Ze swojej strony, Christabela docenia wartość emocjonalnego magnetyzmu, jaki jej matka wywiera. Choćby nie było żadnego innego powodu, matka musi pozostać przewodniczącą. Ale planowanie, obmyślanie, wytyczanie linii polityki i najważniejsze, rozkazy - będą w rękach Christabeli. Emelina równie dobrze zdaje sobie sprawę z większych zdolności organizacyjnych córki, jak Christabela - z większych zdolności osobistego dowodzenia matki. Tak więc układa się łańcuch współzależności.

Ale Charlotta Despard wycofała się tylko po to, by rozpocząć walkę innego dnia. Wysłała na własną odpowiedzialność zawiadomienia o dorocznej konferencji. Christabela nie niepokoi się wcale. Jeśli starowinka chce się wystawić na śmieszność, to proszę bardzo. Ale

Charlotta Despard posiada zbyt wiele wrodzonej godności, by się narazić na śmieszność, nawet w porażce.

Duża liczba delegatek z całego kraju przyjeżdża na wyznaczony dzień. Większość nie wie o wydarzeniach na zebraniu Komitetu. Charlotta Despard i jej zwolenniczki nie informują nikogo. Pisarka Naomi Jacob tak później opisuje tę konferencję, na której była obecna:

„Wskazówki zegara pomału zbliżały się do wyznaczonej godziny. Pani Despard, obejmując przewodniczenie, wstała z pierwszym dźwiękiem Wielkiego Bena... Jej twarz była nieruchoma, bez wyrazu, głos chłodny i dobitny. Powiedziała: Mam polecenie od pani Pankhurst: konferencji nie będzie. Przez salę przebiegł szmer zdziwienia, niepokoju. Pani Despard podniosła rękę: «Ale będzie konferencja, a ja was wszystkich, tu obecnych, proszę o przedyskutowanie ze mną sprawy utworzenia nowej organizacji: Ligi Swobód Kobiety».

Podniecenie, szept. Spora liczba delegatek opuszcza salę, jak pani Despard opuściła zebranie Komitetu. Jeśli nastąpi rozłam, opowiadając się za uwielbianą panią Pankhurst. Niezależnie od osobistej lojalności

- mają słuszość. Społeczna i Polityczna Unia Kobiet jest liczną i świetnie prowadzoną organizacją. Dopuścić do jej załamania byłoby błędem kapitalnym w walce o prawa kobiet.

Tym niemniej Liga Swobód Kobiety powstaje. Jest nieliczna. Charlotta Despard - szlachetna i odważna, chociaż zbyt wyniosła i chłodna, by umiała porywać za sobą tłumy kobiet - gromadzi małą grupkę przyjaciół. Liga Swobód Kobiety nigdy nie przyciągnie większej liczby członkiń, nie potrafi gromadzić funduszy i ma bardzo mało wpływu. Zdrowy rozsądek „szeregowych” bojowniczek nakazuje im potępić istnienie dwóch, rywalizujących organizacji. W sposób naturalny grawitują do większej, i do przywódczyni, do której mają oparte na instynktownym uczuciu zaufanie. *. v

W każdym bądź razie rozłam ten jest godzien pożałowania i to nie tylko ze względu na bezpośrednie cele oraz utratę pewnej liczby członkiń, które odeszły z Unii. Kobiety, które tak surowo - i nie bez racji

- krytykują mężczyzn, okazały się same, w swej własnej organizacji, nie lepsze pod względem zachowania solidarności.

„Gdyby tylko Keir Hardie tu był!” - wzdychała Sylwia. Istotnie. Ale Hardie jest daleko. W lipcu Emelina i Sylwia po raz drugi idą go żegnać przed podróżą. Tym razem Keir Hardie macha im ręką z pokładu statku. Wciąż jeszcze wychudły i przygarbiony, ale przynajmniej może stać i chodzić o własnych siłach. Wyjeżdża w podróż dookoła świata,

zaleconą przez lekarzy, a opłaconą przez szkockich górników. Będzie już kwiecień następnego roku, zanim powróci - pełnych dwanaście miesięcy od dnia, kiedy Sylwia znalazła go w jego londyńskim pokoju w stanie zupełnego załamania.

Gdyby był wtedy zdrow i mógł udzielić swych rozumnych rad, z pewnością można by było uniknąć bolesnego rozłamu w szeregach bojowniczek. I jeszcze jedna strata. Keir Hardie utracił wpływ na Emelinę. Jej przywiązanie do niego pozostaje niezmienione, ale jego miejsce jako doradcy politycznego i taktycznego zajęła Christabela.

Rozdział jedenasty.

„ŚWIETNIE ZORGANIZOWANE SIŁY”.

- Nie zająć w tej walce stanowiska - stanowiska po naszej stronie
- jest śmiertelnym grzechem dla każdej kobiety...

Tak przemawia Emelina do swoich bojowniczek po rozłamie z Charlottą Despard i Teresą BillingtonGrieg. Aktywizuje, rozgrzewa, porywa:

-...jeśli chodzi o prawo głosu dla kobiet, to każda z nas musi te sprawy widzieć w kolorach białym i czarnym. Kto nie jest z nami, ten jest przeciw nam. Nie ma miejsca na sofistykę, na intelektualne rozszczepianie włosa na czworo. Jeśli prowadzimy tę polityczną rozgrywkę - a będziemy ją kontynuować - to gramy nie tylko dla propagandy, nie tylko dla nawróceń: gramy o zwycięstwo. W naszej kampanii będziemy się bić o zwycięstwo w znaczeniu dosłownym, każdą bronią, która nam będzie dostępna. Ofiarowałyście mi swoją lojalność. Żądam również odwagi do ostatniej kropli krwi. Maltretowań i więzienia już zaznałyście. Jeśli pójdziecie ze mną, zaznacicie ich jeszcze wielokrotnie. Czy pójdziecie naprzód - czy też strwożycie się i cofniecie? Jeśli macie się trwożyć, wahać, lepiej opuście mnie teraz, przyłączcie się do tych, które wybrały spokojny żywot. Musicie być przygotowane na to, żeby poświęcić wszystko - czas, pieniądze, może wolność, może nawet życie - albo też nie dawać niczego...

Emelina świadomie szuka sensacji. Jest to era, gdy rodzi się wulgaryzacja. Jeszcze wprawdzie masowa żółta prasa nie zaczęła traktować filmowych gwiazd i zawodowych bokserów - i ich miłosnych przygód - jako ważniejszych dla narodu od mężów stanu, od decyzji ekonomicznych i kulturalnych. Ale w ciągu ostatnich lat wiele gazet stara się powiększyć nakłady”- i zyskać więcej dobrze płatnych ogłoszeń - przyciągając masy mniej wykształconych czytelników, a ograniczając poważniejsze artykuły. Styl dziennikarski - a niebawem również styl literacki - wyodrębnia się od akademickiego, wychodzi ze swej

latynizowanej wieży z kości słoniowej, zbliża się coraz bardziej do codziennej mowy przeciętnego człowieka. Emelina jest idealnym oratorem w takiej epoce. Nie ma ambicji krasomówczych. Jest kobietą głęboko przekonaną o własnej misji. Nowoczesna apostołka budzi namiętność słuchaczy własnym, niepohamowanym żarem. Jej słownictwo i składnia są takie, iż bez trudu zrozumie je każdy, kto gawędzi w piwiarni albo herbaciarni. Emelina nie trzusi się rzeczową argumentacją. Chce zaskoczyć, pobudzić do działania. Kaznodzieja hipnotyzuje swoje audytorium, doprowadza je do publicznej spowiedzi i pokory. Emelina - do walk ulicznych i celi więziennej.

Oczyszczona z „rozczarowanych i niezadowolonych”, Unia jest znowu zdyscyplinowana jak wojsko. Musi być ślepe posłuszeństwo - i będzie.

Emelina zajmuje oficjalne stanowisko sekretarza organizacji. Jej współsekretem jest pani Mabel Tukę, przyjaciółka trzeciej z tych partyjnych dygnitarzy, pani PethickLawrence, skarbniczki. Christabela jest sekretarzem organizacyjnym - najważniejsze stanowisko w egzekutywie. Ta czwórka stanowi „zawodowe” skrzydło Komitetu - jedyne ciało zarządzające, bo nie ma ani rady, ani dorocznej konferencji - razem z czterema „ochotniczkami”: panią Wolstenholme Elmy, Anią Kenney, Marią Neal - stosunkowo nową w tym gronie - i Elżbietą Robins.

Emelina oznajmia, że politycznym kierownikiem jest Christabela, i że ona sama podporządkowuje się jej w sprawach wytyczania linii politycznej, Rzeczywiście, Emelina ulega pod wielu względami wpływowi Christabeli, przyjmuje bez dyskusji jej decyzje w zasadniczych kwestiach. Od czasu do czasu jednakże, pod wpływem nagłej intuicji, która nadaje jej osobistemu kierownictwu aurę czegoś natchnionego, Emelina depcze wszelką opozycję czy interwencję - nawet Christabeli. Ale chętnie powtarza, gdy inni przejawiają oznaki niezależności, swoje dictum:

- Jeśli ja mogę się podporządkować, możecie i wy.

To posłuszeństwo jest pozą, wystudiowanym elementem jej rządów. Przypomina symboliczne umywanie nóg ubogim.

Sylwia spokojnie i bez hałasu wycofała się z wszelkich odpowiedzialnych funkcji, chociaż jest nadal aktywną działaczką. Ale coraz więcej zajmuje się niedolą pracujących kobiet w ubogich dzielnicach Londynu, zachęcając je do walki o prawa wyborcze, jako do najlepszej drogi pozbycia się więzów ekonomicznych i zwykłej biedy.

Oficjalnie Fred PethickLawrence tylko redaguje pismo „Głosu Kobietom!. Nieoficjalnie stanowi kręgosłup codziennej rutyny administracji Unii, zorganizowanej tak doskonale, jak mało które stowarzyszenie polityczne w Anglii do tej pory. Zarządza licznym i

sprawnym personelem, wcielającym w życie rozkazy, które płyną z płodnego umysłu Christabeli, załatwia wzrastającą z dnia na dzień korespondencję, planuje objazdy Emeliny i innych działaczek, rozsyła zawiadomienia o akcjach bojowych, trzyma rękę na pulsie działalności filii prowincjonalnych, obraca coraz większymi funduszami: w latach 1907/1908 wpływy wynosiły około siedem tysięcy funtów szterlingów; w 1908/1909 - ponad dwadzieścia tysięcy; w 1909/1910 - ponad trzydzieści jeden tysięcy.

Nie jest to winą Freda, że w bojowych kampaniach daje się słyszeć coraz wyraźniejszą nutę wrogości seksualnej. Christabela powie w jednym ze swoich przemówień:

- Czy małżeństwo nie jest jedyną sprawą, o którą kobietom kazano się troszczyć? Czyż nie dla tej funkcji zostały stworzone (wina zapewne spada na Boga), ubierane, przystrajane, kształcone, jeśli to można nazwać wykształceniem, chronione, trzymane w nieświadomości, segregowane, powstrzymywane - wszystko po to, by w danym momencie mogły być oddane „na służbę mężczyźnie”?

A później:

- Jeśli mężczyzna dostatecznie pożąda w danej chwili kobiety, odrzuca rodzinę, interesy, karierę, życie towarzyskie, wszystko. Niechaj kobiety, które pożądamy prawa głosu, wzorują się na tym!

To naciągane porównanie pożądanego prawa wyborczego z pożądanym, kobiety przez mężczyznę, rodzi się z bardzo osobistych kompleksów Christabeli, która - może podświadomie tylko - sublimuje zwykłe seksualne pragnienia młodej dziewczyny w nienawiść do płci przeciwnej.

Także Emelina, zapytana na mityngu, na którym przewodniczy, czy marsz na Izbę Gmin jest taktycznie słuszny, nie da odpowiedzi logicznej, rzeczowej. Tylko ex cathedra odpowie sloganem emocjonalnego feminizmu:

- Bądź wierna własnej płci!

Prawo głosu staje się symbolem równości płci raczej, niż celem politycznym, co podkreśla wystąpienie Emeliny i innych ważniejszych członkiń Unii - prócz Sylwii - z szeregów Niezależnej Partii Pracy. Dla bojowniczek nie ma odtąd polityki, jak tylko „Głosu Kobiet”! Niektóre mają nawet za złe Charlotte Despard jej związki z ruchem labourzystowskim. Tylko Sylwia, wierna pamięci swego ojca i zawsze przywiązana do Keira Hardie, zachowuje humanistyczne sympatie i rozwija światopogląd w kierunku lewicowym.

Emelina daleko odeszła od poglądów swego męża. Odwróciła się od socjalizmu. Pamięta tylko, że Ryszard Pankhurst aprobował taktykę Parnella i patriotów irlandzkich, gdy

podczas wyborów automatycznie sprzeciwiali się kandydatom rządowym, chociażby ci indywidualnie byli nawet zwolennikami autonomii Irlandii.

- Nie obchodzą nas jednostki - dowodził Parnell. - Chcemy uderzać tam, gdzie nasze uderzenia najboleśniej dotkną ten rząd, który nam odmawia autonomii.

Podobnie Emelina zajmuje się jedynie zadawaniem najdotkliwszych ciosów rządowi liberalnemu, który nadal sprzeciwia się prawom wyborczym dla kobiet. Staje się fanatyczna. Ciasnota poglądów oraz obsesja na tle tego jedyne go celu może być nawet korzystna dla sprawy sufrażystek, ale Emelinę to wypacza, tak, jak wypacza Christabeię. Odrzuciwszy więzy ideologiczne, osłabiają coraz bardziej polityczny sens swojego działania, odgrywając rolę „lwic salonowych” w wytwornych domach londyńskich konserwatystów.

Jednakże działalność na rzecz zyskania głosów przybiera na sile. Gdy dowiedziano się, że ministrowie będą debatować nad programem rządowym podczas wiosennej sesji parlamentu, grupa unionistek wkracza na ulicę Downing z transparentami. Niedawno zwerbowana rekrutka, Edyta New, zaczyna przemówienie do grupy przechodniów. Policja chce temu przeszkodzić. Ale ona i druga jeszcze sufrażystka przywiązały się łańcuchami do żelaznych sztachet domu pod numerem dziesiątym - rezydencji premiera. Na chwilę policja jest bezsilna. Posyłają do pobliskiego Scotland Yardu po piły i dłuta. Panna New nadal wykrzykuje podniesionym sopranem: „Głosu Kobietom! Ogólne zamieszanie.

Podjeżdża taksówka, wyskakuje z niej okrągła i energiczna postać Flory Drummond. Policja zajęta jest Edytą New, jej towarzyszką i ich łańcuchami. „General” prześlizguje się między policjantami. Z dawnego doświadczenia wie o dzwonku, automatycznie otwierającym drzwi. Wpada do domu pod numerem dziesiątym - i znowu wyrzucają ją stamtąd zgorszeni ministrowie i ich sekretarze. Wreszcie Florę Drummond i Edytę New zabiorą na komendę policji i skazą je na trzy tygodnie więzienia. Tymczasem ulicą Downing odjeżdża taksówka - symbol zmian, dokonujących się w epoce niezmiennie trwającej a zawsze burzliwej kampanii sufrażystek.

Oblicze Londynu zmieniło się z chwilą pojawienia się w 1905 r. autobusów, elektrycznych tramwaj i elektrycznego metra podziemnego. Stolica spóźniła się zresztą z wprowadzeniem tych nowych środków komunikacji. Manchester i Liverpool szczytą się elektrycznymi tramwajami od dziesięciu lat. Ale gdy w końcu zjawią się i w Londynie, od razu wypędzają z ulic omnibusy konne. Coraz więcej taksówek konkuruje zwycięsko z dorożkami. Komunikacja miejska staje się szybka i wygodna, a w rezultacie coraz więcej zamożnych osób buduje sobie domy za miastem, w zdrowszych dzielnicach, uciekając od hałasu - wzrastającego z każdym dodatkowym pojazdem mechanicznym - i kurzu

śródmieścia, gdzie dawne rezydencje podupadają i przekształcają się w pokoje sublokatorskie, jak mieszkanie Keira Hardie. Inne są wyburzane, a na ich miejscu powstają gmachy biurowe.

Wszelki postęp w komunikacji sprzyja bojowniczkom. Coraz większa wygoda pociągów, szybkość metra, tramwai i taksówek - zaoszczędzają im czasu i umęczenia. Unia zakupuje wielki, wygodny automobil z pięciu miejscami, prócz szofera. Budę można podnosić i opuszczać, dając osłonę przed niepogodą, a zarazem pozwalając sufrażystkom pokazywać się, a nawet przemawiać z automobilu w pogodny dzień. Emelina, Christabela, pani PethickLawrence, Ania Kenney - stają się popularnymi postaciami w Londynie, usadowione na wysokich siedzeniach automobilu, w dużych kapeluszach owiązanych przezroczystymi szalami. Przechodzące ulicami kobiety często pozdrawiają okrzykami udające się na zebrania lub wiece sufrażystki.

Działaczki Unii jeżdżą też automobilem w okolice Londynu, pędząc po zakurzonych gościńcach z oszałamiającą szybkością około dwudziestu kilometrów na godzinę. I często narażają się na niewygody, czekając godzinami na zimnie, deszczu i mgle, gdy automobil się psuje i trzeba go na drodze naprawiać.

Emelina z grupą ponad trzydziestu dzielnych weteranek prowadzi dramatyczną antyrządową kampanię przedwyborczą. W Jarrow, przemysłowym mieście na północy, tradycyjnie wybierającym liberalnego posła do parlamentu, na jej wiec przybywają niewiarygodne tłumy. Walka będzie się toczyła między kandydatem liberalnym a labourzystowskim. Sufrażystki idą całą parą przeciwko liberałowi. Emelina organizuje wielki pochód w dzień wyborów. Mężczyźni witają ją okrzykami.

Rzeczywiście. Liczba głosów na liberałów spadła z ośmiu tysięcy do trzech i pół. Kandydat labourzystowski wygrywa. Triumf dla Unii i podkreślenie błędu, jaki popełniła Partia Pracy, odmawiając oficjalnego poparcia sprawie kobiet.

Zwycięskie bojowniczkę wyprawiają się z kolei pociągiem na dalekie południe - do okręgu wyborczego w środkowym Devonie. Tu w wyborach uzupełniających liberałowie walczą o zachowanie miejsca przeciw kandydatowi konserwatystów, który głosi potrzebę nałożenia taryfy celnej, by ochraniać brytyjski przemysł przed tym, co on i jego stronnictwo uważają za nieuczciwą konkurencję zagraniczną. Liberałowie są zwolennikami wolnego handlu, w interesie niskich cen. Zawijają Ligę Młodych Liberałów, która okazuje się raczej Ligą Młodych Chuliganów. A tak są ufni w swoje zwycięstwo, że kazali z góry wydrukować żałobne karty z czarną obwódką i zawiadomieniem:

„Pamięci reformatorów celnych i sufrażystek, którzy usnęli w Panu w środkowym Devonie w 1908 r.”

Emelina najmuje pusty lokal sklepowy na biuro sztabu Unii. Oknawystawowe zalepiono plakatami „Głosu kobietom!” i sloganami antyliberalnymi. Wybudowano trybunę drewnianą przed sklepem. W czasie wiecu Młodzi Chuligani wpychają przez okno wystawowe do środka policjanta, a w zamieszaniu ranią dziecko, które się tu przypadkiem znalazło. Bolesne dla policjanta i dla dziecka, ale doskonała propaganda dla bojowniczek, których mityngi od razu zyskują na popularności. W wile wyborów większość sufrażystek wyjeżdża już na następne pole bitwy. Pozostają tylko Emelina i pani Martel, doświadczona bojowniczką, by dowiedzieć się o wyniku wyborów. Liberał zostaje pokonany, a taki jest gniew jego zwolenników, że zwycięskiego konserwatystę musi odprowadzić z Rynku silny oddział policji. Liberałowie zaczynają wołać:

- To z winy tych kobiet!

Przyjaciele nalegają, by Emelina uciekła. Uśmiechając się, potrząsa przecząco głową.

Liga Młodych Chuliganów - każdy z przypiętą rozetką w kolorach liberałów - obrzuca Emelinę istnym gradem zgniłych jaj. Wraz z panią Martel chronią się do pobliskiego sklepu kolonialnego. Tęgi woźnica z browaru zasłania swoją potężną postacią wejście i odpędza rozwydrzonych napastników, ścigających kobiety.

- Nie możemy tu zostać - mówi Emelina. - Naraziłybyśmy na rabunek i zniszczenie sklepu naszego sympatycznego obrońcy i jego przyjaciela.

Kupiec i jego żona odważnie namawiają sufrażystki, by nie opuszczały schronienia w sklepie. Ale Emelina się upiera i obie wymykają się tylnym wyjściem na boczną, błotnistą uliczkę. Chuligani przewidzieli to. Rzucają się na kobiety, biją panią Martel. Emelina wyrwa mdlejącą towarzyszkę rozwydrzonemu tłumowi i usiłuje wciągnąć ją z powrotem do sklepu. Jeden z chuliganów zadaje Emelinie cios pałką w głowę. Nieprzytomną wloką z powrotem na uliczkę. Wokół kotłuje się wrzeszczący tłum. Emelina leży na ziemi: przywraca ją do przytomności zimno błota i wody, przemakającej przez jej suknie. Tłum młokosów hałasuje, toczą beczkę. Chcą ją wepchnąć do środka i toczyć ulicami w beczce. Emelina patrzy z pogardą na morze twarzy wokół niej.

- Czy tu nie ma żadnego mężczyzny? - zapytuje pogardliwie. Nikt jej nie odpowiada. Młokos z beczką jest już blisko - ale w tej chwili rozlega się tętent licznych kopyt. Sklepikarz zaalarmował policję. Młodzi chuligani uciekają od razu. Raz przynajmniej Emelina ma coś do zawdzięczenia policji: zamiast ją maltretować, przybyli jej na ratunek. Zabierają ją i panią Martel spieszenie na dworzec kolejowy, wsadzają do przedziału pierwszego odjeżdżającego

pociągu, by unikać dalszych zamieszek. Emelina pada na wpół bezwładna na siedzenie przedziału: rozbita głowa pęka z bólu, skręciła sobie nogę w kostce, przemokła i zmarzła. Dziękuję swoim wybawcom i przywołuje uśmiech na twarz, by uspokoić przerażoną panią Martel.

- Mogło być gorzej - powiada. - Ta beczka...

Rzeczywiście, mogło być jeszcze gorzej. Klub Konserwatywny musiano zabarykadować od wewnątrz. Młodzi chuligani, w dodatku rozognieni trunkiem, oblegają Klub aż do rana, pomimo wysiłków policji, starającej się rozproszyć zbiegowisko. A następnego dnia znaleziono niejakiego majora Rendala, wybitnego miejscowego działacza konserwatywnego, pobitego i utopionego w sadzawce.

Specjalny korespondent dziennika „Manchester Guardian” donosząc o zajściach w Devonie, zauważa:

„Nie ulega wątpliwości, że sufrażystki zadecydowały o wyniku wyborów. Ich działalność, zainteresowanie, jakie budziły ich wiece, powodzenie ich metod perswazji w zdobywaniu powszechnej sympatii, duża liczba kobiet pracujących, które zgłosiły się do nich na ochotniczki - oto cechy, charakteryzujące te wybory...”

Emelina o włos uniknęła tragicznego losu. Ale masy uciśnionych kobiet poruszyły się. W South Leeds, okręgu tekstylnym, robotnice i żony robotników w liczbie stu tysięcy idą za Emeliną - jeszcze obolałą, kuśtykającą, o lasce - w wielkim marszu z pochodniami. W euforii entuzjazmu Emelina zlekceważyła skręconą nogę. Cierpi nieznośny ból, ma gorączkę. Ale nic nie przytłumi jej entuzjazmu.

Następny - londyński okręg wyborczy Peckham. Bojowe oddziały sufrażystek znowu aktywne. Liberalowie tracą cztery tysiące głosów w stosunku do poprzednich wyborów: ich kandydat przepada na rzecz konserwatysty. W politycznych poglądach Emeliny zaszła radykalna zmiana: widać to po jej obojętności wobec faktu, że w trzech kolejnych wyborach uzupełniających wskutek interwencji Unii przypadli kandydaci stronnictwa, uważanego za bardziej postępowe, a wybrano przedstawicieli stronnictwa, tradycyjnie sprzeciwiającego się reformom. Przyjąwszy założenie, że prawa wyborcze dla kobiet są nie tylko celem, ale jedynym celem, postępowanie Emeliny nie jest nielogiczne. Jednak Ryszard Pankhurst musi się chyba przewracać w grobie.

Emelina nie tylko nie ma wyrzutów sumienia, odwrotnie, jest radośnie podniecona. Uważa, że ta seria klęsk liberalów musi wyrzucić wreszcie wpływ na rząd, który uparcie odmawia włączenia sprawy głosu dla kobiet do swego programu. Emelina jest nazbyt

optymistyczna. Ale nie jedyna w swoim optymizmie. Wybitny dramaturg i krytyk teatralny, St. John Ervine, pisze na łamach tygodnika: |

„Wybory w Peckham były dla mnie rewelacją fantastycznej i świetnie zorganizowanej siły, którą Społeczna i Polityczna Unia Kobiet wprowadza do życia politycznego.”

Rozdział dwunasty.

WIĘZIENIE - I CICHY NIEŚMIAŁY GŁOS.

Gdy Unia Kobiet kroczy od sukcesu do sukcesu w wyborach uzupełniających, Kobięca Liga Swobód, założona przez Charlotte Despard, też wcale nie próżnuje, pomimo skąpych funduszy i małej liczebności. Wynajmują sterowiec, który ma lecieć nad Londynem. Znana ówczesna lotniczka, Muriel Matters, zabiera ze sobą na pokład pięćdziesiąt kilogramów ulotek. Sterowiec jest wciąż jeszcze sensacyjną nowością, ludzie przystają na ulicach i gapią się w górę, sklepikarze i urzędnicy wybiegają przed domy, kobiety wychylają się z okien i wykręcają szyje, by lepiej widzieć. Muriel Matters przelatuje nad stolicą od północy na południe i rozrzuca ulotki między innymi nad Pałacem Buckinghamskim.

Ta propagandowa przygoda zwraca uwagę prasy. Ale ogólnie biorąc, metody działania Ligi Swobód Kobięcych zbyt są pokojowe, za mało zaskakujące, by je dostrzegli żądni sensacji dziennikarze.

Charlotta Despard podejmuje stare hasło amerykańskich kolonistów z okresu wojny o niepodległość:

„Opodatkowanie i przedstawicielstwo parlamentarne są nierozłączne. Bóg je złączył: żaden brytyjski parlament nie ma mocy ich rozłączyć”.

Na tej zasadzie Charlotta odmawia płacenia podatków za swój dom. Sporo jej zwolenniczek także to robi. Władze wkraczają do ich domów, komornicy zajmują meble, sprzedają z licytacji. Zamożni sympatycy ruchu kobiecego przywykli już pędzić na drugi koniec Londynu, gdzie w jakiejś obskurnej sali licytacyjnej, jak ich wieść doszła, sprzedaje się meble pani Despard. Wykupują, co tylko mogą i odsyłają z powrotem do domu starej damy.

Opór podatkowy jako forma protestu ma logiczne podstawy. Ale brak mu popularnego apelu, dramatyczności, walorów propagandowych, związanych z masowymi demonstracjami albo walką wręcz z policją na Placu Parlamentu. Emelina i Christabela lepiej rozumieją psychologię kobiet, tęskniących za możliwością demonstrowania swojej woli

zerwaniałańcuchów, ożywienia monotonii codziennego dnia, ograniczonego domem, kuchnią i pieluszkami - aktywnością awanturniczą, wyzywającą, bojową.

Metody Charlotty Despard są wynikiem jej charakteru. To kot, który chodzi własnymi drogami - z godnością, nakazując respekt, ale zawsze samotnie. Jej główna adiutantka, Teresa BillingtonGrieg pisze o niej:

„Nie wydaje pouczeń swoim zwolennikom, a rzadko kiedy instrukcje. Nie argumentuje na tematy kontrowersyjne. Po prostu odkłada je na później. Te członkinie, których poglądy są sprzeczne z jej własnymi, mają swobodę myślenia, co zechcą. Charlotta ich nie krytykuje. Ale jej stopy w sandałach idą niewzruszenie własną drogą. A inne stopy, w zapinanych na guziczki bucikach, mogą iść też własnymi drogami...”

Wyniosła izolacja, osobista stanowczość, białe włosy pod czarną, koronkową mantylką - dodają godności, nakazują szacunek, nawet bojaźń. Ale nie tworzą umiłowanego wodza.

A oto, dla kontrastu, jak urodzona mistrzyni sztuki przewodzenia, wytrawna manipulatorka, grająca na emocjach kobiet, chwyta i przyciąga zwolenniczki, jak hakami ze stali...

Nowa sesja parlamentu - i nowy „Parlament Kobiet”. Caxton Hall zapchany do ostatniego miejsca. Tłumy, które się nie mogły docisnąć, tłoczą się na zewnątrz. Zajeżdża automobil Unii. Emelina. Błada i wymęczona wędrownym trybem życia, niedawnym wstrząsem, obolałą nogą. Stoi przez chwilę na stopniu automobilu. Huragan wiwatów, oklasków, pozdrowień. Kulejąc, o lasce, wchodzi na salę. Automobil odjeżdża.

Ten dzień Emelina wybrała...

Rezolucja, wzywająca jak zwykle parlament do umożliwienia debaty nad sprawą... uchwalona przez aklamację... Emelina sama zanieś re-’ żolucję do Izby Gmin. Okrzyki protestu.

- Pani Pankhurst nie może iść...

- Jest chora!

- Zabiorą ją do więzienia!

- Nie wolno narażać naszego wodza! Emelina odtrąca wszelkie protesty.

Na ulicy jej laska stuka głośno o bruk. Otacza ją jedenaście wybranych bojowniczek.

Bryczką przejeżdża jakiś mężczyzna. „General” Drummond zatrzymuje go.

- Czy zawieziecie tę panią do Izby Gmin?

- Chętnie to zrobię, proszę pani!

Emelina siada obok przyjaznego woźnicy. Sufrażystki otaczają bryczkę i idą razem. Policja.- Pani Pankhurst: wysiadać! A wszystkie maszerować gęsiego, jedna za drugą!

Emelina wysiada, wzywa swoje towarzyszki do usłuchania rozkazu. Ale szyk torowy załamuje się: Emelina potrzebuje dwóch kobiet, by ją podpierały, po jednej z każdej strony. Przed parlamentem olbrzymie tłumy. Wolne przejście otwiera się natychmiast, by przepuścić delegatki. Ład, porządek, żadnych zamieszek.

Stopnie przed gmachem Izby Gmin. Kordon policji. Kulejąc silnie, Emelina podchodzi do nich, czyni ruch, jakby chciała odsunąć jednego z policjantów. Aresztowana razem z Anią Kenney, „Generałem” i pięciu innymi sufrażystkami. Żadnego oporu, walki, żaden cios nie padł. Wódz nie jest w kondycji do szarpaniny. Ale ten właśnie dzień Emelina wybrała, by zademonstrować własną gotowość wycierpienia tego, co wycierpiały jej bojowniczkami. Stygmaty sufrażystek...

Oskarżenie o „naruszenie ładu publicznego”. Policjanci zaświadcniają, że delegacja maszerowała z Caxton Hall do Izby Gmin śpiewając, krzycząc i rozbijając hełmy na głowach strażników porządku. Emelina protestuje: przecież to krzywoprzysięstwo! Sędzia magistracki mówi surowo:

- Oskarżona, jak inne, musi zapłacić dwadzieścia funtów szterlingów jako gwarancję dobrego zachowania przez cały rok, albo pójść do więzienia na sześć tygodni.

Emelina ma się zobowiązać do „dobrego zachowania”? Od kiedy pokojowe, lojalne wręczanie petycji posłom jest „złym zachowaniem”? Niech raczej policja zezna prawdę!

Trzeci oddział. Nie dla politycznych - dla zwykłych kryminalistek.

Trzęsąca, podskakująca na bruku, prześmiardła karetka więzienna. Żelazne bramy więzienia z posępnym klangorem zamykają się za najpopularniejszą kobietą w Anglii. Popelniła przestępstwo. Chciała zażądać od mężczyzn, by przyznali swoim współpartnerkom udział w rządzeniu ich własnym i ich dzieci życiem. Potworne! Zamknąć ją do więzienia! Izolatka!

Najpierw - ciemne, zimne korytarze. Zza ściany dochodzą pijackie głosy, wyjące sprośne piosenki, i ochryple chichoty. Zza drugiej - rozpaczliwe łkania jakiejś kobiety, uwięzionej za to, że skradła bochenek chleba dla głodnych dzieciaków.

W parę godzin później Emelinę i jej towarzyszki wepchnięto do wielkiego, lodowato zimnego pomieszczenia, gdzie siedzą prostytutki, kobiety skazane za obrazę moralności i awantury - i gdzie czeka na nie pół tuzina muskularnych dozorczyń więziennych.

- Zdjąć ubranie! Wszystko!

- Wszystko? - pyta Emelina, udając niedowierzanie.- Wszystko i bez gadania!

W Emelinie aż się wszystko przewraca z irytacji. Ona - a co gorsza, Flora Drummond, Ania Kenney i inne - mają się obnażać? Tu, w obecności tych... tych... Nie zgodzi się na takie upokorzenie! Ale musi. Kielich goryczy, który wypily jej towarzyszki, wypije i ona, do ostatniej kropli.

Nagie, płonące ze wstydu, stoją między tymi, dla których nagość nie jest wstydem, tylko rutyną. Emelinie ściska się serce, tak bardzo współczuje swoim towarzyszkom.

Szorstkie ręce na jej ciele. Rewizja nawet wstydlivych miejsc. Suknie dokładnie przeszukane.

Do łaźni - woda brudna, tłustawa, prawie zimna. Drżą wszystkie.

Nakładanie odzieży więziennej - połataniej, poplamionej. Patrzą na wielkie, wszyte strzały; symbol przestępczości, hańby: ale dla sufrażystek - symbol zaszczytnego cierpienia.

Ciężkie drzwi, zamki podwójnie, potrójnie zatrzaśnięte, i jeszcze zaryglowane. Niebezpieczne kryminalistki!

Sufrażystki czasem opowiadały, że dla nich spokój i cisza zamknięcia w odosobnionej celi były wypoczynkiem, chwilą odetchnięcia w cichej oazie po burzliwym życiu nieustannej walki. Niektóre nawet twierdziły, że jeśliby władze chciały kobiety ukarać, powinny by, je zamykać po tuzin i więcej razem! Brak chwili samotności, nieustająca gadanina i kłótnie poszarpałyby im nerwy na strzępy. Z Emeliną jest inaczej. Nudzi się we własnym towarzystwie. Podniecenie tłumnego otoczenia stało się dla niej potrzebą, nawet koniecznością. Musi mieć audytorium. Brak zajęcia ją denerwuje. Aktywna działalność podtrzymuje jej żywotność.

Jej łóżko to prycza zbita z desek, o kilka centymetrów nad cementową podłogą. Siennik i poduszka wypchane są jakąś słomą, twardą i kłującą. Jeden cienki koc.

Rozpaczliwa noc. Zimno, duszno. Wykręcona w kostce noga dolega i pulsuje boleśnie.

„...gwarancja dwudziestu funtów szterlingów za dwanaście miesięcy przyzwoitego zachowania...” Jak łatwo! I co za rozkosz! Wygodne łóżko. Opatrunek, lekarstwa. Towarzystwo wiernych przyjaciółek. Ale dwanaście miesięcy? Musimy już do tej pory zdobyć prawo głosu... Inne wzgardziły okupem, obietnicą „dobrego sprawowania”, wychyliły kielich udręki... ja też - aż do samego dna...

Rano - do kaplicy. Flora Drummond uśmiecha się zachęcająco. Z chudej twarzy Ani Kenney - już trzeci raz w więzieniu - ciemne oczy błyszczą wyrazem zawziętego wyzwania.

Spacer. Emelina kuśtyka za swymi bojowniczkami w kółko, pod wysokim murem po ciasnym, posępnym dziedzińcu. Bystre uszy strażniczek czuwają, by nie pominąć żadnej

próby komunikowania się więźniarek.- Cisza! Rozmowy zabronione. Za nieposłuszeństwo na chleb i wodę!

Znowu cela. Samotność! Nie do zniesienia! Czas na rozmyślania. Nie do zniesienia!

Od śmierci Ryszarda Emelina zawsze unikała „czasu na rozmyślania”. Teraz ten czas jest jej narzucony. Wracają wspomnienia, gorycz wdowieństwa - po dziesięciu latach. Ryszard... jego niezawodna troskliwość. Wracają echem wyrzuty Noemie... Christabela, Sylwia, Adela - gdzie ich zawód, kariera, osobiste życie? A Harry - czy go zawiodła... czy go poświęciła? Co było jej obowiązkiem: poświęcić prawa kobiet na rzecz Harry'ego czy Harry'ego na rzecz praw kobiet? Jedno z dwóch... Albo matka, albo sufrażystka...

Emelina ma gorączkę. Wilgoć celi zaszkodziła jej nodze. W skroniach jakby były młoty. Migreny często się jej zdarzały, ale teraz nie ma oddanej, przyjaznej wielbicielki, która przyniesie napar z ziółek, filiżankę herbaty, położy chłodzący okład na czoło. Ten piekielny ból głowy...

Nie zdaje sobie sprawy, że mówi, ale słyszy własny głos:

- Jak Flora, co z Anią, co z innymi przyjaciółkami w więzieniu? I inny głos, cichy i nieśmiały w milczącej samotności - jej głos, ale jakby nie jej, który nalega:

-...przyjaciółki? Czy ty masz przyjaciółki?

- Mam tysiące przyjaciółek!

-...a może nie masz ani jednej. Te, które tak nazywasz - czy to są twoje przyjaciółki, czy przyjaciółki sprawy emancypacji kobiet? Jeśliby prawa wyborcze zostały wam przyznane jutro, czy pozostałaby przy tobie - gdy zamilkną wiwaty - choćby jedna przyjaciółka? Czyż one wszystkie nie opuściłyby ciebie i nie pośpieszyły do swoich domów, rodziców, mężów, kochanków, dzieci - wykreślając ze swego, życia Emelinę Pankhurst? Jakaś pośpiesznie wysłana karta z życzeniami na Boże Narodzenie, chwila wspomnienia, niewiele więcej...

- Ten ból głowy to tortura...r

Wstaje, opiera płonące czoło o ścianę. Ale teraz nawet lodowate ściany zdają się parzyć. Jęczy, osuwa się na podłogę. Jest sama.

- A przecież chciałam lepszego losu dla wszystkich moich sióstr, dla wszystkich kobiet...

-...strzeż się Idów Marcowych... straszniejsza od śmierci jest utrata życia... po wygranej walce kim będzie Emelina Pankhurst? Wódz samotny na pustyni, szukający armii, by ją poprowadzić przeciw komu? Przeciw czemu?

- Nie, będę wodzem w parlamencie, będę bożyszczem tłumów, wskazującym mężczyznom, jak należy rządzić. To musi być moja nagroda!-...parlament to nie Plac

Parlamentu. Posłowie nie są sfrustrowanymi, wojującymi sufrażystkami. Ty będziesz tam przewodzić?

- Jestem gotowa do końca poświęcić wszystko...

- Dla kogo?

- Dla kobiet...

- Czy powiedziałaś „dla kobiet”? Czy może dla jednej kobiety... tej kobiety... siebie samej? Co jest ważniejsze dla Emeliny Pankhurst: prawo głosu, czy walka o prawo głosu, czy przewożenie w walce o prawo głosu?

Ale na cichy, nieśmiały głos nie ma już odpowiedzi.

Strażniczka odsuwa z trzaskiem judasza. Zagłada. Więźniarka leży na podłodze, dygocąc i pojękując w malignie.

Nosze. Szpital więzienny. Przytomność wraca. Prawdziwe łóżko. Drobne wygody. Napar usypiający. Okład na nogę, opatrunek. Gorączka ustępuje, wraca panowanie nad sobą, ucicha nieśmiały głos.

Emelina całym swoim magnetycznym czarem uwodzi pielęgniarki więziennego szpitala. Ublagała je, by dały jej coś do roboty. Ceruje pilnie przyniesioną do łatania odzież. Jej własna rozpacz znajduje ukojenie w cierpieniu innych, leżących wokół niej na sali. Emelina ma naturę współczującą. Jęki chorych, krzyki bólu rozdzierają jej serce - i pozwalają zapomnieć o sobie. Kobiety, kobiety, cierpiące kobiety...

Podniecający wpływ audytorium, ludzi dookoła...

Którejś nocy - jęki. Młoda matka oczekuje rozwiązania. Emelina zna te bóle. Ale młoda matka cierpi więcej jeszcze i ten ból nigdy nie minie. Wie, że wkracza w przepaść, że urodzi dziecko, które na całe życie naznaczone będzie stygmatem: „Urodzone w więzieniu”. W parę dni później matkę i dziecko odsyłają do domu. Okazało się, że zaaresztowano ją przez omyłkę. Oskarżenie wniesione przeciw niej - bezpodstawne. Policja przeprosza. To łatwo! Ale matka, której dziecko na zawsze pozostanie „urodzone w więzieniu”? Emelina jest oburzona:

- Mężczyźni ustanawiają przepisy, a kobiety muszą cierpieć z powodu tych przepisów. Poczekajcie, aż zdobędziemy prawo głosu...

Ostatnie siedem dni, które Emelina ma spędzić w więzieniu, ogłoszono w Unii tygodniem wyrzeczeń. Członkinie składają najrozmaitsze ślubowania - powstrzymać się od jedzenia mięsa, cukru, masła, picia herbaty - by zaoszczędzić nieco pieniędzy na sprawę. Podejmują różnego rodzaju prace fizyczne, by zarobić parę szylingów: zamiatanie ulic, wystawianie w rynsztoku - żebrakom nie wolno stać na chodniku - z puszką na datki. Punktem

kulminacyjnym ma być wielki mityng w Albert Hall, oznajmienie o rezultatach wyzwoleń i powitanie...

* * *

Podczas zwykłej rozmowy pożegnalnej przed opuszczeniem więzienia gubernator zapytuje Emelinę, czy ma jakieś skargi lub zażalenia. Nawet audytorium, składające się z jednego tylko człowieka, wystarczy Emelinie do wygłoszenia mowy. Wbija w niego swój płomienny wzrok, oczy ma podkrążone czarno, jakby palcem kominiarza:

- Nie na pana ani na pana strażniczkę. Tylko na to więzienie, na wszystkie wymyślone przez mężczyzn więzienia! Zmieciemy je z powierzchni ziemi! Patrząc dookoła na zaharowane przedstawicielki mojej płci, mówię i powtarzam, że nadto już długo mężczyźni o tych sprawach decydowali: żadna kobieta z iskrą chociażby kobiecości nie pozwoli, aby tego rodzaju rzeczy mogły się dziać nadal. Chcemy mieć władzę, aby uczynić świat lepszym miejscem dla ludzi, i dla kobiet i dla mężczyzn, niż jest dzisiaj... Dawniej wołaliście: „Nigdy nie wytrąćcie kobiet z ich sennej obojętności!” Zrobiliśmy, co uważaliście za niemożliwe. My, kobiety, obudziłyśmy się z letargu! Do zobaczenia z panem. Spotkamy się znowu, przyrzekam to panu.

Emelina Pankhurst jest znowu sobą. Żaden cichy, nieśmiały głos nie powątpiewa o motywach jej postępowania - o tych motywach, których rzetelne zgłębienie jest dla każdego bolesne, a dla niewielu praktycznie możliwe.

* * *

Albert Hall zatłoczony kobietami. Za stołem prezydiąlmym młode bojowniczkę ubrane na białę. Dziewictwo, wstrzemięźliwość - z dala od nas, panowie mężczyźni, dopóki nam nie dacie prawa głęsu!

- Nasz wódm! Nasza uwielbiana!

- Pani Pankhurst! Emelina!

Morze podniesionych rąk, powiewających chusteczek. Spontaniczna fala wiewatów. Osobisty magnetyzm Emeliny nie zawodzi.

- Pani Pankhurst!

- Wódm!

Nagle - cisza, absolutna, kompletna. Usłyszałybyś przelatującą muchę. Emelina weszła na mównicę. Jest wybladła, ale zdeterminowana.

- Uczyniłyście cuda, moje dzielne...

- Nie tyle, ile ty!

- Wycierpiałyscie wiele...

- Nie więcej niż ty!
- Ale wzywam was do nowego wysiłku...
- Gotowe!- Na jeszcze większą skalę...
- Nie boimy się!
- My, kobiety, musimy dokonać dziesięciokrotnie więcej, niż dotąd!

Krzyki, wrzawa, chóralne śpiewy.

- Nasz wódz!
- Nasza przyjaciółka, opiekunka! Osobisty magnetyzm!

Emelina nie ma czasu myśleć. Wystarczy przemawiać, przewodzić. Wystarczy:

- Słuchajcie! Ja mam tysiąc przyjaciół! Żadnego cichego, nieśmiałego głosu, lecz: Ekstacyjne brawa, wiwaty, oklaski, śpiew pieśni protestu i wolności.

Emelina jest znowu sobą. W pełni.

Rozdział trzynasty.

„AGITACJA NIE USTANIE!”.

Unia postawiła sobie za cel porażkę największej liczby kandydatów Stronnictwa Liberalnego w wyborach uzupełniających. Rząd liberalny ze swojej strony z równą stanowczością trzyma się polityki matactw i wykrętów w sprawie emancypacji kobiet. Nie jedna dała się oszukać - ale nie Emelina ani Christabela.

Winston Churchill kandyduje do parlamentu w okręgu Manchester. Przewiduje się również, że obejmie w rządzie liberalnym wysoki urząd. Opozycja Unii wobec niego jest tym gwałtowniejsza, że ostatnio wystąpił z kilku bardzo antyfeministycznymi oświadczeniami. Kobiety, należące do jego stronnictwa, odmawiają mu pomocy w kampanii wyborczej. Wobec tego Churchill zmienia ton przemówień, stara się zjednać pleć piękną:

- Zaufajcie mi, drogie panie! Jestem waszym przyjacielem i będę waszym przyjacielem jako członek gabinetu ministrów. Zrobię, co w mojej mocy, w miarę nadarzających się sposobności, ponieważ szczerze uważam, że pretensje kobiet były zawsze logicznie uzasadnione, a teraz jeszcze popiera je opinia publiczna.

Ta deklaracja, którą Sylwia Pankhurst nazwała „obietnicą kurka na kościele, złożoną przez człowieka, który w głębi serca jest naszym wrogiem”, mogła być przyjęta za dobrą monetę przez niewielu naiwnych, ale nie zbawi Winstona Churchilla. Wiece Unii w Manchesterze, na których agituje się przeciw niemu, są liczniejsze od jego spotkań z wyborcami.

Kandydata konserwatystów, JoynsonaHicksa, popiera - trochę nieoczekiwanie, bo jest on abstynentem - Związek Barmanek w Manchesterze, twór dzielnej sufrażystki, Ewy GoreBooth. Rząd liberalny uchwalił ustawę o zezwoleniach na wyszynk alkoholu, w której znajduje się paragraf, ograniczający zatrudnianie kobiet w piwiarniach i barach na korzyść mężczyzn. Wesole i energiczne barmanki wynajmują staroświeckie lando, zaprzężone w cztery białe konie i pokrywają je plakatami, głoszącymi ich żale. Powozi landem przez ulice Manchesteru wytrawnasportsmenka, hrabina Markiewicz, siostra Ewy GoreBooth, a żona polskiego emigranta z Paryża. Na tłumnym wiecu hrabina przemawia w sposób rzadko spotykany w wyborczych kampaniach:

- Przybyłam tu z Irlandii umyślnie, by namawiać mężczyzn do głosowania na kandydata JoynsonaHicksa, ponieważ jest on jedynym, który w sposób prosty i przyzwoity odnosi się do pytań barmanek!

Jakiś dowcipniś wrywa się z pytaniem:

- Chciałbym wiedzieć, czy prosta odpowiedź kandydata barmankom jest przyzwoitsza od odpowiedzi innych mężczyzn?

Śmiech. Pytanie nie zaszkodziło. Odwrotnie, wyborcy, wprawieni w dobry humor, tym chętniej wysłuchają mowy samego JoynsonaHicksa.

Unia i Związek Barmanek do spółki przekonały wyborców w Manchesterze, żeby nie zwracali uwagi na owo sławetne wezwanie Churchilla: „Zaufajcie mi, drogie panie!” JoynsonHicks, dziękując wyborcom po odniesionym zwycięstwie, przypomina pokonanemu rywalowi przyczynę jego porażki:

- Muszę tu podziękować za wydatną pomoc, jakiej mi udzieliły te panie, które są czasem celem żartów, ale które od dzisiaj będą chyba raczej przedmiotem obaw pana Churchilla - sufrażystki!

Wybory uzupełniające w Manchesterze i jeszcze w kilku okręgach spowodowała poważna choroba premiera, Campbella Bannermana

- którego miejsce zajął Herbert Asquith - i dalsze zmiany w gabinecie. Nowy premier liberałów ma lat pięćdziesiąt sześć, jest absolwentem Oksfordu, dość wziętym adwokatem, efektownym oratorem z gatunku elitarnych. Jest sprytny i uparty, zgodnie z tradycją hrabstwa York, z którego się wywodzi. A jego opozycja wobec praw wyborczych kobiet

- „z zasady”, jak powiada, chociaż nigdy bliżej tej zasady nie sprecyzował - jest powszechnie znana.

Ale nawet on musi zabiegać o poparcie kobiet. Zbliży się doroczna konferencja Stowarzyszenia Kobiet Stronnictwa Liberalnego. Na porządku dziennym zamieszczono

omówienie rezolucji o strajku w pracy propagandowej w kampaniach wyborczych, dopóki prawo głosu nie zostanie przyznane kobietom. To zaskoczyło Asquitha i jego gabinet. Obmyślają sposoby przeciwdziałania.

W sam dzień konferencji Emelina i Christabela ze zdumieniem czytają zaskakujące nagłówki w gazetach:

„Wielki plan reform. Premier zamierza dać prawa wyborcze kobietom!”

Czytają dalej. Asquith poinformował delegację sześćdziesięciu posłów do parlamentu, którzy popierali żądania kobiet, że wkrótce pod obrady Izby Gmin wejdzie projekt reformy prawa wyborczego. Do tego projektu mogą być wprowadzone wnioski w prawach kobiet.- To podstęp! - powiada Christabela. - Zobaczycie! Członkinie Stronnictwa Liberalów pomogą ciągnąć linę, a potem w ogóle nikt więcej nie usłyszy o pięknych obietnicach Asquitha.

I członkinie Stronnictwa Liberalów przyjęły zapewnienia Asquitha. Rezolucja o strajku została odrzucona dużą większością głosów. Prasa uderza w ton zwycięskiej radości. Liberalne dzienniki traktują przyznanie praw wyborczych kobietom jako rzecz absolutnie pewną. Ale w tydzień później jeden z posłów interpeluje Asquitha w parlamencie o wywiązanie się ze swych obietnic. Konferencja Kobiet Liberalnych należy już do przeszłości.

Pan premier uznaje, że może odsłonić karty:

- Szanowny poseł zadał mi pytanie w sprawie, której rozwiązanie leży w odległej i nieokreślonej przyszłości.

Christabela i bojowe sufrażystki znalazły usprawiedliwienie swego sceptycyzmu. Nawet prasa krzyczy na alarm: „Wstyd! Hańba!”

Od początku swego urzędowania Asquith przejawiał niepokojący brak wyobraźni i perspektywy. Poświęcił rozsądne żądania kobiet na rzecz dawnego, zabobonnego strachu liberałów przed przyznaniem głosu ewentualnym oponentkom politycznym. Jeden z posłów udowadnia, że nie ma podstaw do tych obaw. Stwierdza, że z kobiet, głosujących w wyborach lokalnych w jego własnym okręgu, jakieś 90% należy do klasy robotniczej - a te będą raczej głosowały na liberałów niż na konserwatystów.

Z punktu widzenia Unii sporo jest racji w stosowanej przez Emelinę polityce automatycznej opozycji wobec każdego liberalnego kandydata w wyborach. Dowodzi tego los jeszcze jednego prywatnego wniosku poselskiego o prawa dla kobiet. Nie będzie on „wygadany”. Przechodzi przez pierwsze z trzech wymaganych czytań. Jeżeli przejdzie przez drugie, wówczas projekt ustawy będzie powierzony komisji, która może zaproponować - ale bez mocy decydującej - wniesienie poprawek. Przewodniczący Izby, liberał, zanim jeszcze podjęto głosowanie po drugim czytaniu, oznajmia, że projekt tej ustawy, jako rzecz o

ogólnokrajowym znaczeniu, musi być rozważony przez całą Izbę w charakterze komisji. To oznacza, że rząd musi wyznaczyć termin obrad. Rząd nie wyznacza terminu: chroniczny brak czasu!

Dwustu siedemdziesięciu jeden posłów głosowało za wnioskiem po drugim czytaniu. Tylko dziewięćdziesięciu jeden, włącznie z Asquithem i Winstonem Churchillem, głosowało przeciw wnioskowi. Daremne zwycięstwo. Nikt już więcej nie usłyszy o projekcie ustawy, który dwukrotnie zdobył większość głosów.

Szeroka publiczność podczas wyborów uzupełniających i posłowie parlamentu popierają prawa kobiet. Rząd nie tylko jest obojętny, ale wręcz wrogo nastawiony. Kobiety zostały bezwstydnie oszukane i zdradzone.

Podczas debaty po drugim czytaniu minister spraw wewnętrznych, Herbert Gladstone, oznajmił, że niezgodność opinii w łonie gabinetu nie pozwala rządowi przedsięwziąć pozytywnych kroków. Aby usunąć tę niezgodność opinii, kobiety winny udowodnić, że rzeczywiście powszechna opinia domaga się ich emancypacji. W jego przemówieniu znalazły się słowa, które Emelina uznała za wyzwanie, a które komendant policji londyńskiej powinien był uznać za kompletny idiotyzm:

- Nadchodzi czas, gdy w polityce dynamika będzie ważniejsza od argumentów. Musicie poruszyć wielką, bezwładną masę opinii publicznej... Mężczyźni już pojęli tę lekcję i rozumieją konieczność „force majeure”, która uzbraja rząd do skutecznego działania. Oto jest zadanie dla stronnicek tego ruchu. Spoglądając wstecz na wielkie kryzysy polityczne XIX wieku widać jasno, że ludzie nie osiągali swych celów małymi, pojedynczymi grupkami... gromadzili się tysiącami i dziesiątkami tysięcy w całym kraju...

Krajowa Federacja pani Fawcett pierwsza podejmuje wyzwanie. Na dzień 13 czerwca 1908 r. zorganizowano pochód piętnastu tysięcy kobiet i mężczyzn. Niosą barwne sztandary, uszyte i wyhaftowane przez sufrażystki. W pochodzie maszerują oddziały prawniczek, lekarek, absolwentek uniwersytetów, pisarek, artystek, aktorek, pielęgniarek, maszynistek, ogrodniczek, sklepikarek, robotnic i - na szarym końcu - żon i matek, zajmujących się prowadzeniem domu. Olbrzymi przekrój społeczności kobiecej, pod wodzą dzielnych siwowłosych działaczek: Elżbiety Garrett Anderson, ponad siedemdziesięcioletniej; Emilii Davies, blisko osiemdziesięcioletniej; pani Wolstenholme Elmy, siedemdziesięcioletniej, białe włosy uczesane w loki, powłóczysta kolorowa suknia; Charlotty Despard, sześćdziesięcioletniej, w czarnej mantykę, osłaniającej głowę od słońca i Lady Jane Strachey, sześćdziesięcioośmioletniej żony generała. Za nimi kroczy Millicent Fawcett w sukni surowego kroju, ruchami i wyglądem przypominająca nauczycielkę

gimnastyki oraz Emelina Pankhurst, idąca lekko i z wdziękiem, a ubrana z powściągliwą wytwornością, prawdopodobnie na koszt PethickLawrence'ów. Unia nie bierze oficjalnie udziału w pochodzie, ale sporo bojowych sufrażystek przyłączyło się śladem Emeliny.

Środkiem ulicy, naprzeciw pochodowi idzie wysoki, chudy, surowo wyglądający mężczyzna. Mija kobiety, zagląda im w twarze i od czasu do czasu mówi głośno:

- Tak, tak, wszystkie tego samego pokroju! Wszystkie stare panny!

Ten pogląd, kolportowany przez przeciwników emancypacji, podkreśla bardziej bezceremonialnie jakiś łobuziak, który woła do wysokiej, dostojnej Lady Strachey:

- Nie miałybyś ochoty zdobyć sobie męża? Arystokratyczna żona generała spogląda na niego z góry, surowo i odpowiada wyniośle:

- Nie mogę popełniać bigamii!

Dla Emeliny jest to tylko skromną przekąską przed wielkim bankietem przygotowanym przez Unię. Jeśli rząd chce dziesiątków tysięcy demonstrantek, jak powiedział Herbert Gladstone, to będzie je miał...

W parę dni później panowie posłowie, z filiżankami herbaty w ręku odpoczywają podczas popołudniowej przerwy w obradach na tarasach Izby Gmin, nad Tamizą.

- Spójrzcie! Udekorowana barka tu płynie. Dlaczego udekorowana? I

- I co reprezentują te barwy; purpurowa, biała oraz zielona?

Barka o parowym napędzie płynie, zwalnia, cumuje naprzeciw tarasu. Posłowie mogą teraz odczytać napisy na plakatach, wysoko podnoszonych przez kobiety, wystrojone w kapelusze jak rabaty kwiatowe i w suknie, zamiatające pokład:

„GŁOSU KOBIETOM... HYDE PARK, w niedzielę 21. czerwca... ZAPRASZAMY ZWŁASZCZA PANÓW MINISTRÓW...”

Na dach kabiny energicznie wspina się tęga postać w kapeluszu, owiązanym przezroczystym szalem, jak do podróży automobilem. W ręku trzyma megafon. Jej głęboki alt dobiega wyraźnie, czysto nad wodą do uszu zgorszonych parlamentarzystów:

- Przyjdźcie do Hyde Parku w niedzielę... Nie grozi wam aresztowanie... zapewniona opieka policji...

Starsi posłowie próbują zignorować tę impertynencką aluzję. Młodzi, wiedzeni ciekawością, podchodzą bliżej brzegu rzeki.

„Generał” Flora Drummond powtarza swoje zaproszenie.

Jeden z posłów biegnie po policję.

Flora jeszcze raz powtarza zaproszenie i śmieje się głośno. Barka odpływa triumfalnie, zanim ciężkie łodzie policyjne pojawią się w pobliżu.

Dobry początek. Pomysł typowy dla PethickLawrence'ów. To Fred wynajął parowiec, kazał go sfotografować, przycumowany naprzeciwko gmachów parlamentu. Ilustrowane tygodniki publikują zdjęcia dla zabawienia czytelników. Cała Anglia się śmieje:

- Tej nie brak sprytu... „Generał”!

- Doskonale! Niech trochę rozruszają tych śpiochów w parlamencie!

Ranek niedzielny 21 czerwca wstaje jasny i pogodny. Fred PethickLawrence, główny organizator demonstracji, zamówił specjalne pociągi do Londynu. Wydał tysiąc szterlingów z funduszy Unii na propagandę, rozlepiając afisze w Londynie i większych miastach prowincjonalnych z planem miejsca wiecu w Hyde Parku.

Siedem oddzielnych pochodów wyrusza z różnych punktów Londynu. Jeden / . nich z Chelsea - składa się / . demonstrantek, ubranych całkowicie na białą. Dowcipnisie pokpiwają, że trzeba czegoś więcej, niż tej dziewiczej bieli, by ich przekonać o niewinności kobiet z Chelsea - słynnej dzielnicy artystycznej cyganerii, postępowych intelektualistów i wolnomyślicieli.

Pani PethickLawrence wymyśliła kolory, którymi przystrojono barkę - purpurowy, biały i zielony - a w niedzielę barwy te noszą na szalikach i chustkach tysiące kobiet, barwy, które niebawem staną się popularne wszędzie, gdzie tylko zbierają się sufrażystki.

W Hyde Parku tłumy gęstnieją... rozlewają się na kilometry ścieżek, olbrzymie obszary trawników. Sylwia Pankhurst, która wspięła się na ciężarówkę, by przemawiać, pisze później:

„Jak okiem sięgnąć, nie dojrzysz ani jednego źdźbła trawy.”

Niedziela, piękne słoneczne popołudnie. Nie wszyscy, którzy przyszedli, są bojowymi sufrażystkami albo ich zdecydowanymi zwolennikami. Sporo osób przyszło po prostu na spacer w słoneczny dzień. Niektórzy z mężczyzn przybyli z zamiarem wszczęcia rozruchów. Ale i tak, tłumy są rzeczywiście imponujące. PethickLawrence liczył na ćwierć miliona. „Times” podaje liczbę dwa razy większą i dodaje z nieco hiperboliczną emfazą:

„Jak odległości i liczba gwiazd, te tłumy przekraczają możliwości percepcji.”

Ale nikt nie podaje, że żaden z ministrów nie przyjął złośliwego zaproszenia Flory Drummond przez megafon z parowca na środku Tamizy!

Do zebranych tłumów przemawiają działaczki Unii z dwudziestu zaimprovizowanych trybun ciężarówek, dorożek, a „Generał” ze specjalnie wybudowanego drewnianego modelu parowca - w różnych punktach Parku. Emelina, Sylwia, pani PethickLawrence, Ania Kenney.

Tuż pod mównicą, z której przemawia Christabela, stoi Grace Roe, Irlandka z zamożnej rodziny, która kształci się w Londynie na pielęgniarkę. Zapisze ona później swoje wrażenia:

„Było ciepło i panna Pankhurst zdjęła płaszcz i kapelusz: miała na sobie zieloną suknię jedwabną. Była piękna i pełna wdzięku, o urzekających gestach ślicznych rąk. Mężczyźni w tłumie kołysali się do taktu śpiewanej chórem, popularnej podówczas piosenki, której słowa dostosowali do okoliczności: Na bezludnej wyspie chciałbym być, Z piękną dziewczyną chciałbym być, Byle tylko nie z sufrażystką...

A jednak wkrótce potrafiła ich przekabacić na swoją stronę. Powiedziałam sobie: jest uosobieniem gorącej szczerości od czubka głowy do koniuszków palców. Poszłabym za nią na koniec świata! Ciekawe było obserwować ją na tym mityngu. Gdy kto inny przemawiał, siedziała, przygarbiona, obojętna, nie słuchając. Ale gdy jej kolej nadeszła - jakby w niej iskra zapłonęła. Uwielbiam ją i mam tuzin różnych jej fotografii u siebie w domu...”

Trafnie skreślony portret Christabeli. „Gorąca szczerość” w kampanii o emancypację - bez wątpienia. „Obojętna, nie słuchająca”, gdy kto inny przemawia - miała bardzo kiepską opinię o talentach krasomówczych większości swoich siostrzyc sufrażystek. „Gdy jej kolej nadeszła, jakby w niej iskra zapłonęła” - jak jej matka, Christabela umie poruszyć tłumy, sprawia jej satysfakcję ta władza nad ludźmi, odzyskuje siłę, witalność, gdy jest na świeczniku.

Około godziny piątej rozlega się odgłos trąb. Mówcy kończą przemówienia. Uchwala się rezolucję, wzywającą rząd do przyznania bez zwłoki praw wyborczych kobietom. Trzykrotny, potężny okrzyk:

- Głosu kobietom!

Emelina wysłała rezolucję przez specjalnego posłańca do premiera Asquitha z zapytaniem, jakie kroki zamierza rząd przedsięwziąć, by wypełnić wolę najliczniejszego publicznego zgromadzenia, jakie kiedykolwiek było w Londynie. Krótka odpowiedź: premier nie ma nic do dodania do swego poprzedniego oświadczenia. „Odległa i nieokreślona przyszłość ‘,

Potężna demonstracja w Hyde Parku rozpoczyna szereg gigantycznych wieców w Londynie i gdzie indziej. Na mityngu w londyńskim Albert Hallu pani PethickLawrence zbiera rekordową ilość datków. Fred umieścił na widocznym miejscu olbrzymią czarną tablicę, na której wypisano sumy poprzednich zbiórek i dopisywano przebieg tej bieżącej. Kobiety ustawiały się w kolejki, by złożyć swoje ofiary, od stu funtów i więcej przynoszonych przez zamożniejsze, do skromnych szylingów, składanych przez robotnice i

maszynistki. Niektóre dramatycznymi gestami odpinają cenne broszki, zdejmują brylantowe pierścionki, złote łańcuszki, naszyjniki z pereł - i rzucają na platformę, gdzie Fred zbiera je z radosnym podnieceniem. Złotnik spośród publiczności podejmuje się je oszacować.

Ale rząd pozostaje nieporuszony.

- Ile jeszcze „politycznego dynamizmu” im trzeba, by ich zmusić do skutecznego działania? - zapytuje Emelina. - Herber Gladstone mówił o zgromadzeniach „dziesiątków tysięcy ludzi”. Myśmy im dali zgromadzenie, liczące setki tysięcy ludzi! A więc dobrze! Zaaplikujemy teraz metodę „force majeure!”

Ponowny „parlament kobiet”. I delegacja, odepchnięta od drzwi do Izby Gmin. Ponowna bitwa na Placu Parlamentu. Ale - nowy czynnik. Tłum młodych osiłków rzuca się w utarczkę z energią i bezwzględnością, którą można widzieć na meczu rugby. Uważa się ogólnie, że są to przebrani po cywilnemu policjanci. Jedna z delegatek, Kitty Marion; opisuje całą scenę z rzeczowym obiektywizmem:

„Policja, włącznie z przebranymi po cywilnemu, udającymi wrogi tłum, wdarła się w nasze szeregi siłą, rozpychając nas na wszystkie strony, a gdy każda oddzielnie, z petycją w ręku usiłowała torować sobie drogę do Izby, rzucali się na nas po dwóch, wykręcając nam ramiona do tyłu, z sadystycznym okrucieństwem szczypiąc nas i zgniatając przedramiona, a trzeci często popychał od tyłu, i tak wynosili nas na pewną odległość i ciskali brutalnie o ziemię, chyba że któraś, jak ja, była dość silna i wysportowana, by odchylić się do tyłu i uniknąć upadku.”

Herbert Gladstone, jako minister spraw wewnętrznych, osobiście odpowiedzialny za policję, przygląda się zamieszkom razem z ministrem skarbu, Lloydem Georgem. Ani jednym słowem lub gestem nie zaprotestują przeciw brutalnemu okrucieństwu, z jakim traktuje się delegatki.

Edyta New, której towarzyszy pani Maria Leigh, wrywa się z ognia bitwy i pędzi do drzwi na ulicy Downing. Dobrze wytrenowane przez Ethel Smyth, celnie rzucają kamienie w okna rezydencji premiera. Gdy je aresztowano, Edyta New woła:

- Następnym razem rzucimy bomby!

Rozbijanie okien było aktem spontanicznym, nie przewidzianym w instrukcjach.

Z cel więziennych obie kobiety wysyłają wiadomości do Emeliny:

- Jeżeli nie aprobujesz naszych wyczynów, możesz się nas wyprzeć.

Ale Emelina idzie je odwiedzić i najserdeczniej im gratuluje. Ona sama nadal ćwiczy rzucanie kamieniem do dużego drzewa na odległość ledwie trzech metrów - z kiepskimi wynikami. I ona również ma ochotę następnym razem posłużyć się raczej bombą.

- Chcę, by mnie postawiono przed sąd za podżeganie do buntu - powiada.

Chodzi o to, że Emelina chciałaby popełnić przestępstwo na tyle poważne, by stanąć przed sądem nie magistrackim, lecz właściwym, złożonym z sędziego zawodowego i sędziów przysięgłych. Byłaby to wspaniała propaganda dla ruchu. Emelina każe wydrukować ulotki z napisem:

„Kobiety i mężczyźni! Pomóżcie sufrażystkom! Nacieramy na Izbę Gmin!”

Na wiecu na Placu Trafalgar, gdzie Christabela i „Generał” również przemawiają, Emelina powtarza te buntownicze słowa, a policjanci dookoła gryzmołą pośpiesznie z notatnikami w rękach:

- Za dwa dni, to znaczy we wtorek 13 października o godzinie siódmej trzydzieści wieczorem spotykamy się w Caxton Hall. Stamtąd wyruszamy. Apeluję do was, byście pomogły nacierać na Izbę Gmin!

‘Władze nie mogą tego zignorować. Dnia 12 października wezwano Emelinę, Christabelę i Florę, by stawiły się w komendzie policji przy ulicy Bond tego samego popołudnia. Żadna nie posłucha, zamiast tego przychodzą na popołudniową herbatkę w lokalu Unii. I wysyłają bezceremonialne zawiadomienie do sędziego magistrackiego z ulicy Bow, Curtisa Bennetta:

„Będziemy pod numerem czwartym Clemenfs Inn (lokal zarządu Unii) jutro wieczorem o godzinie szóstej”.

Sufrażystki się nie poddają: trzeba je brać siłą.

Curtis Bennett wydaje nakaz aresztowania. Ale we wtorek 13 października przez cały dzień nie można nigdzie znaleźć trzech kobiet: ukrywają się w mieszkaniu nad biurami przy Clemenfs Inn. Schodzą o wyznaczonej godzinie. W gabinecie Emeliny dwaj policjanci - jeden w mundurze, drugi po cywilnemu - odczytują im nakaz aresztowania za podżeganie do buntu. Żadna nie argumentuje ani nie stawia oporu. Zabierają je na noc do aresztu przy ulicy Bow. Ale Emelina posyła przedtem wiadomość do jednego ze swoich gorących wielbicieli, pułkownika Johna Murraya, szkockiego posła.

Pułkownik nie zawiódł pokładanych w nim nadziei. Przybiegł na ulicę Bow i wymógł na strażnicze, by odstąpiła trzem zaaresztowanym własny pokój. Następnie udał się do pobliskiego Hotelu Savoy. W ciągu dwóch godzin w pokoju znalazły się komfortowe łóżka, na stole adamaszkowy obrus, srebrne nakrycia, świeczniki, kwiaty, apetycznie barwne owoce. Z restauracji hotelowej przysyłają trzy wykwintne obiady.

Emelinę rozbawiła i zarazem wzruszyła ta gorąca odpowiedź przyjaciela na jej wezwanie. Strażniczki traktują ją z najwyższym szacunkiem, należnym „wielkiej damie”.

Tymczasem pani PethickLawrence przewodzi oddziałom, szturmującym Izbę Gmin.

- Walczmy siłami ducha przeciw siłom materialnym, zgromadzonym przeciw nam! - woła.

Bitwie, która się wywiązuje, znowu przygląda się Gladstone i Lloyd George, a temu ostatniemu towarzyszy jego mała córeczka Megan. KeirHardie jest z powrotem w Londynie, jeszcze nie w dawnej formie, jeśli chodzi o siły, ale z dawnym zapałem. Jego sekretarka, której obowiązki pozwalają na dostęp do gmachów parlamentu, wpada do Izby, biegnie prosto do przewodniczącego, krzycząc pełnym głosem, aby przede wszystkim załatwiono sprawę petycji kobiet. Woźni usuwają ją, ale zdążyła wykrzyknąć to, co chciała.

Władze udaremniły zamiary Emeliny. „Podżeganie do buntu” nie jest, jak się okazuje, zarzutem dość poważnym, aby oskarżoną posłać przed sędziów przysięgłych. A rozprawa w sądzie magistrackim jest odłożona na tydzień. Gdy się wreszcie odbywa, Christabela udowadnia, jakim znakomitym adwokatem mogłaby być, gdyby mężczyźni nie zatrzasnęli jej przed nosem dostępu do tego zawodu. Prowadzi nie tylko własną obronę, ale również matki i Flory Drummond. Zadziwia erudycją prawną. Błyskotliwym przesłuchiwaniami sprawia, że kilku poważnych świadków wychodzi na dudków.

Podstawą oskarżenia jest wezwanie - zarówno ustne jak pisemne - podczas wiecu na Placu Trafalgar - do „nacierania na Izbę Gmin”. Christabela zapytuje najpierw Lloyda George’a, czy widział którąś z ulotek.

- Tak, wciśnięto mi jedną w rękę, na Placu Trafalgar.

- Jak pan rozumie określenie „nacierać”?

- Powiedziałbym, że w tym kontekście znaczy to: atakować, przypuszczać szturm, siłą wejść do Izby Gmin.

- A czy nie zgodzi się pan z definicją, podaną w słowniku - mam tu słownik przy sobie - a mianowicie, że „nacierać” znaczy „domagać się czegoś w sposób kategoriyczny, nalegać, naciskać”?

- Nie, ja to rozumiem inaczej.

- Czy uważa pan, że pana pojęcie tego wyrazu, czy też definicja podana przez autorów słownika bardziej zasługuje na uwagę co do interpretacji?

Lloyd George nie odpowiada.

Z kolei Christabela wypytuje go w sprawie „natarcia” na Placu Parlamentu, dokąd przyprowadził ze sobą swoją małą córeczkę, Megan.

- Czy tego wieczoru, wiedząc że kobiety zamierzają wręczyć petycję i zważywszy na pana - nie słownikową - definicję wyrazu „nacierać”, uważał pan za bezpieczne przyprowadzenie ze sobą dziecka?

- Oczywiście, mała się bardzo ubawiła.

- Więc nie zgadza się pan z policją w mniemaniu, że z wydarzeń, którym miała się przyglądać pana mała córeczka, mogłoby wyniknąć naruszenie ładu i pokoju społecznego?

Mądre pytanie. Lloyd George musi albo odrzucić zaświadczenie policji, lub też przyznać, że świadomie narażał swoje dziecko na niebezpieczeństwo. Lloyd George woli wcale nie odpowiadać. A to też jest swego rodzaju odpowiedzią.

Następnie Christabela konfrontuje stanowisko ministra skarbu z cytatami wziętymi z jego własnych przemówień z ubiegłych lat. Zdarzyło się raz w Walii, że pewien anglikański pastor odmówił pochowania parafianina, który był nonkonformistą. Lloyd George doradził wówczas rodzinie i przyjaciołom zmarłego, aby wyłamali zamkniętą bramę cmentarza i pochowali nieboszczyka wbrew zakazowi.

- Ja nie podżegałem tych ludzi do gwałtu - broni się Lloyd George.

A Christabela słodko:

- Ani też, zgodnie ze słownikiem, z którym pani Pankhurst jest bardziej, jak się zdaje, obeznana od pana, wyraz „nacierać” nie jest podżeganiem do gwałtu. Według naszego doświadczenia, gwałty są tylko i wyłącznie po stronie policji.

Sędzia magistracki Curtis Bennett przerywa:

- To jest niewłaściwa uwaga. Proszę o skreślenie jej z protokołu. Christabela skłania posłusznie głowę. Jej słowa mogą być skreślone z protokołu, ale ich echa jeszcze dźwięczą w powietrzu.

Rozprawa spotkała się z ogromnym zainteresowaniem, czego dowodzi na przykład fakt, że do sądu magistrackiego przyszedł między wielu innymi Max Beerbohm - wybitny pisarz i krytyk, słynący z dowcipu karykaturzysta, przewany przez G. B. Shawa „nieporównanym Maxem” - który opisuje z wielką sympatią Christabelę w roli oskarżonej i obrońcy:

„Natura wyposażyła ją we wszystkie zalety, których potrzeba aktorce, a których tak mało aktorek posiada... Całym ciałem wyraża to, co chce powiedzieć... Gdy stała tam z szeleszczącym plikiem papierów w jednej ręce, druga odrobiła robotę za dwadzieścia przeciętnych rąk. Ale „robotą” to nudne, płaskie słowo na określenie tych przedziwnych arabesk, którymi zdobiła sąd magistracki.’

Ręce Christabeli...

Beerbohm porównuje ją z jej ofiarą, Walijczykiem Lloydem Georgem:

„...którego celtycki płomień żarzył się bardzo nikłym płomykiem. Kontrast między bujną witalnością dziewczyny a depresją męża stanu był aż prawie bolesny. Młodość, ideały z jednej strony: z drugiej wiek średni, który już utracił wszelkie złudzenia.”

Christabela wypuszcza wreszcie skompromitowanego polityka i podstępnie rzuca cień wątpliwości na bezstronność sądów magistrackich. Wzywa jako świadka wybitną malarzkę, pejzażystkę Marię Brackenbury, która była skazana na więzienie za udział w zamieszkach wcześniej tego roku.- Czy sędzia magistracki, pan Horacy Smith - zapytuje Christabela - wydając na panią wyrok powiedział: „Robię, co mi kazano”?

Sędzia Curtis Bennett aż szczenił:

- Nie zezwalam na to pytanie!

Spóźnił się. Odpowiedź Marii Brackenbury już cała sala usłyszała:

- Pan Horacy Smith użył dokładnie tych właśnie słów!

To zeznanie może nie mieć wagi urzędowej w oczach Curtisa Bennetta, ale prasa i publiczność usłyszały stwierdzenie, które podważa prawomocność wyroków magistrackich sądów londyńskich, pretendujących do bezstronności, do swobody od politycznych presji - do wydawania na podstawie przedstawionych dowodów uczciwych, legalnych wyroków.

Teraz z kolei Herbert Gladstone, minister spraw wewnętrznych musi stanąć w obliczu tej strasznej Christabeli, uśmiechniętej i najwidoczniej rozkoszującej się podjętym zadaniem. Dziewczyna wie doskonale, że wyrok jest z góry przesądzony. Curtis Bennett, jak Horacy Smith, „zrobi, co mu kazano”. Ale zanim pójdzie do swej celi, Christabela ma zamiar jeszcze porządnie dokuczyć niejednemu.

Najpierw chce - wciągnąć Gladstone'a do przyznania, że jego ministerstwo wywiera nacisk na rzekomą bezstronność sędziów magistrackich, załatwiających sprawy sufrażystek. Bennett odwołuje pytanie. Gladstone nie może powstrzymać westchnienia głębokiej ulgi. Ale dziewczyna już podkreśliła to, o co jej chodziło. Z kolei Christabela zapytuje świadka, czy jego przesławnej pamięci ojciec, premier Anglii przez dwa dziesięciolecia XIX wieku, który wycofał się z czynnego życia politycznego dopiero po ukończeniu osiemdziesięciu czterech lat, powiedział niegdyś:

„Z przykrością stwierdzam, że gdyby nie wydawano ludności w chwilach politycznego przesilenia żadnych innych instrukcji jak tylko, by nienawidzić gwałtu, miłować ład i zachowywać cierpliwość - swobody tego kraju nie byłyby nigdy naruszane.”

Herbert Gladstone nie może zaprzeczyć. Te słowa są zapisane w annałach parlamentu. I to nie wszystko. Christabela przypomina ministrowi - z lekka spoconemu - słowo po słowie

jego własne przemówienie o „politycznym dynamizmie”, ważniejszym od „politycznych argumentów” i o konieczności stosowania „force majeure”. Podsumowuje swe przesłuchanie ministra wyzywającymi i nie do zbitcia słowami:

- Wnoszę, że pan, panie ministrze Gladstone, jest bardziej winnym podżegania do naruszenia ładu i pokoju społecznego, niż pani Emelina Pankhurst, pani Flora Drummond i ja sama.

Tak drugi członek rządu musi z trudem połykać własne słowa. Może na przyszłość ministrowie postarają się, by ich przemówienia były nieco strawniejsze?

Christabela powołuje na świadka Ewelinę Sharp, jedną z delegatek do parlamentu w dniu 13 października, która stwierdza, że „nacieranie” na Izbę Gmin nie było gwałtowniejsze od natarcia na boisku hokejowym. Publiczność w sądzie uśmiecha się słuchając, jak Ewelina opowiada, że wymknęła się największemu policjantowi, jakiego w życiu widziała. Ale najcelniejszą uwagę zrobił tego dnia ostatni świadek, poseł pułkownik John Murray - ten sam, który zafundował bankiet trzem oskarżonym w dniu ich aresztowania.

- Byłem obecny na wiecu na Placu Trafalgar, kiedy to te panie miały rzekomo podżegać tłum do naruszenia ładu i pokoju. Mogę tylko stwierdzić tutaj, że mężczyźni i kobiety, których tam widziałem, wcale nie robili wrażenia gwałtownych, ani też łatwo ulegających namowom do gwałtu. Raczej przypominali osoby, które widuję w niedzielę w kościele w Szkocji.

Może nie wszyscy uczęszczający do kościoła zawsze przestrzegają ładu i pokoju, ale pułkownik budzi pełen sympatii śmiech publiczności.

Na zakończenie Christabela wygłasza przemówienie obrony[^] Stwierdza, że delegacja, wybrana, by „nacierać” na Izbę Gmin dnia 13 października i tłumy, które zebrały się przy tej okazji, zachowywały się znacznie spokojniej od tłumów, które przed miesiącem w Westminsterze przypatrywały się ślubowi Winstona Churchilla.

- A nikogo z nich - dodaje - nie oskarżono o naruszenie ładu i pokoju. Ani też pan Winston Churchill nie został oskarżony o podżeganie!

Biedny Winston Churchill! Naraził się sufrażystkom. Teraz nigdy nie zostawią go w spokoju.

Christabela z satysfakcją podkreśla porażkę Lloyda George’a, który nie potrafił, w obliczu oficjalnej słownikowej definicji wyrazu „nacierać”, poprawnie zinterpretować jego znaczenia. A Herberta Gladstone’a miażdży jego własnymi słowami ze sławetnego już przemówienia o „force majeure”. Zarzuca sędziemu magistrackiemu, Horacemu Smithowi, że

- uznał winę Marii Brackenbury, zanim sprawdził dowody i usłyszał zeznania... rząd liberalny przewyższa despotycznych autokratów dawnych epok w swoich; próbach skorumpowania fundamentów sądownictwa... Pan Horacy Smith, który zapomniał o swoim obowiązku wobec nas, wobec obywateli i swego zawodu, zasługuje, by go wyszczuto z cywilizowanego społeczeństwa.

Curtis Bennett, ku ogólnemu zdziwieniu, nie zgłasza protestu, chociaż te słowa i przeciw niemu również są wymierzone. Młodość i ideały - powiedział Max Beerbohm - są po stronie Christabeli. Ale do Emeliny należą namiętność i pasja. Gdy na nią przychodzi kolej przemówić, przypomina całe swe życie, swoje zasługi jako działaczki społecznej, urzędniczki i - do tej pory - lojalnej sufrażystki. Z kolei uzasadnia celowość bojowej działalności:

- Jesteśmy do tego zmuszone. Postanowiłyśmy kontynuować naszą agitację. Zobowiązaliśmy się honorem nie ustępować, dopóki nie osiągniemy ostatecznego zwycięstwa. Tak, jak obowiązkiem naszych przodków było pracować dla dobra przyszłych pokoleń, tak naszym obowiązkiem jest zmienić ten świat, by stał się lepszym miejscem dla kobiet. Wierzymy, że gdy będziemy mieć prawo głosu, zyskamy lepsze warunki dla naszych upośledzonych siostrzyc. Przeciętna płaca kobiet zarobkujących wynosi zaledwie siedem szylingów i sześć pensów tygodniowo. Bywa, że kobiety zmuszone są do prowadzenia niemoralnego życia dlatego że nie są w stanie wyżyć ze swoich zarobków...

Powtarza słowa, które kiedyś pani Cobden Sanderson rzuciła w twarz sędziemu magistrackiemu:

- Jesteśmy tu nie dlatego, iżbyśmy łamały prawo: jesteśmy tu dlatego, ponieważ chcemy ustanawiać prawa!

Tym niemniej Emelina grozi, że będzie łamała prawo tak długo, dopóki... I podkreśla swoje stanowisko przywódczyni najbardziej bojowej organizacji sufrażystek:

- Niniejszym przyjmuję na siebie, teraz i tutaj, pełną odpowiedzialność za naszą działalność agitacyjną i chciałabym, by publiczne oskarżenie to potwierdziło... Ogłaszam wszem wobec, że o ile sąd niniejszy postanowi zażądać od nas obietnicy, byśmy zaprzestały naszej działalności, nigdy się na to nie zgodzimy, żadnego zobowiązania nie podpiszemy... Do więzienia idziemy w przekonaniu, że inaczej musiałybyśmy cofnąć się do beznadziejnej sytuacji, w jakiej nasz ruch znalazł się przed trzema laty... Gdybyście mieli moc skazać nas nie na sześć miesięcy, lecz na sześć lat, albo szesnaście lat, albo na dożywocie - niechaj rząd się nie łudzi, że powstrzyma naszą agitację! Będziemy ją kontynuować.

Groźba? Czy rząd może ustąpić w obliczu groźby? Słabym punktem strategii bojowniczek, świadectwem ich politycznego niedoswiadczenia jest to, że nigdy nie dały

rządowi szansy zmiany stanowiska bez kompromitacji, bez „utrąty twarzy”. Ale jest i inna strona zagadnienia. Czy jakkolwiek rząd powinien, dla przyczyn taktyki partyjnej, odmawiać przyznania połowie społeczeństwa praw politycznych, które posiada druga połowa? A jeśli odmawia, to czy nie powinien oczekiwać, że upośledzona połowa będzie agitować, będzie stosować „force majeure”? A jeśli tego oczekuje, nawet do tego zachęca, jak to zrobił minister spraw wewnętrznych, to czy ma prawo za to prześladować? Nie do pogodzenia: bojowniczką „zobowiązane honorem” i rząd, związany obawą utraty honoru.

Ani Christabela, ani Emelina nie wygłaszają swoich przemówień w sądzie - do sądu. Przemawiają do prasy, do ludności Anglii. Nic, co powiedzą, nie może wpłynąć na Curtisa Bennetta.

- Sześć miesięcy więzienia w drugim oddziale. Czy oskarżone mają coś do powiedzenia?

Flora Drummond:

- Będę szła do więzienia za aktywność bojową tyle razy, ile trzeba, dopóki nie zdobędziemy prawa głosu. Christabela:

- Nacieram na celę! Chociaż nie według interpretacji pana Lloyda George’a, że wchodzę do niej gwałtem.

Emelina mówi spokojnie, prawie cicho, z głową wysoko podniesioną i blaskiem w oczach - wzór męczennicy:

- Mam tylko jedno do powiedzenia. Dziękuję wam! My zyskujemy na sile przez cierpienie.

Curtis Bennett zrobił, co mu kazano. Stał po stronie rządu. Ale historia opowiedziała się po stronie Emeliny Pankhurst, która ją wyzwalała. I nie tylko Emelina, ale i historia, ostrzega rząd, że nie może wygrać. Szalbierstwa Herberta Asquitha, Winstona Churchilla i innych - nie doprowadzą do niczego. Nie można już zawrócić wzbierającej fali opinii powszechnej, nalegającej na sprawiedliwość i praworządność. Rząd zaoszczędziłby zamieszek, szkód, okaleczeń, nawet straty życia, gdyby pojął - w odniesieniu do sufrażystek - słuszność starego sloganu reklamowego przedsiębiorców pogrzebowych:

„Ewentualnie - dlaczego nie zaraz?” *>

Rozdział czternasty.

„KOBIECY ANGIELSKIE ŻĄDAJĄ!”.

Znowu stygmaty bojowniczek... znowu karetka więzienna... znowu bramy osławionego więzienia Holloway zatrząskują się za kobietami, ale - nie odcinają ich od walki.

Christabela i jej matka postanowiły wprowadzić nową taktykę, od razu podchwyconą przez współwięźniarki. Opór wobec regulaminu więziennego.

Emelina natychmiast żąda widzenia się z gubernatorem więzienia.

- My, proszę pana, nie będziemy podporządkowywać się przepisom, stosowanym do zwykłych kryminalistów. Odmawiamy zdejmowania odzieży i rewizji w obecności innych więźniarek. I nalegamy na przyznanie nam przywileju, udzielanego więźniom politycznym, rozmawiania z towarzyszkami.

Gubernator unika jej wzroku. Spogląda w okno, skubie palcami dolną wargę. Wreszcie:

- Nie wiem właściwie, czy to w mojej mocy... Emelina przerywa mu bezceremonialnie:

- A ja wiem bardzo dobrze, panie gubernatorze, że to jest w pańskiej mocy. Chodzi tylko o to... Otóż, o ile wiem, jest pan żonatym człowiekiem, panie gubernatorze. Łatwo może się zdarzyć, że pańska żona albo córka zostanie sufrażystką...

Kiedy Emelina mówi, gubernator rzuca ukradkiem spojrzenie na tę przerażającą kobietę, wysoką, wyprostowaną. W każdym rysie jej twarzy maluje się spokojna determinacja. Gubernator spuszcza pośpiesznie wzrok, usłyszawszy słowo „sufrażystką” i mruczy coś, co brzmi jak:

- Boże uchronaj! Emelina mówi dalej:

- Pańska żona lub córka za jakąś akcję w naszej kampanii mogą z łatwością znaleźć się w tym samym położeniu, co my w tej chwili. Czy chciałby pan, żeby je obnażano i rewidowano razem z prostytutkami i zdegenerowanymi awanturnicami? Emelina zawsze demonstracyjnie głosi swoją sympatię dla tych nieszczęśliwych, ale jednocześnie trochę nazbyt wyraźnie skłonna jest podkreślać, że one są z innej gliny ulepione.

Gubernator postukuje w blat swego biurka czubkami palców, potem gładzi dłonią łysą głowę. Spogląda na Emelinę, ale napotyka spojrzenie takiej pogardy, że spiesznie spuszcza wzrok. Zająkując się, mówi:

- Chyba właściwie... że nie. Wydaje mi się, że rzeczywiście mógłbym zarządzić zniesienie osobistej rewizji. Tak, no i zmiana odzieży mogłaby się odbywać już w celi. Czy to panią zadowala?

- I będziemy mogły rozmawiać ze sobą? Co do tego gubernator nie ma wątpliwości.

- To zupełnie inna sprawa. Wasz wyrok opiewa na Drugi Oddział. Żąda pani przywilejów Pierwszego Oddziału. Należy w tej sprawie napisać formalne podanie do ministra spraw wewnętrznych.

Wydaje polecenie strażniczce, która przyprowadziła Emelinę, aby umożliwiono więźniarce napisanie podania.

W rezultacie prowadzonej przez prasę kampanii i osobistych interwencji wielu wybitnych ludzi o humanitarnych poglądach - między innymi słynnego powieściopisarza, Johna Galsworthy - zniesiono już wtedy okres izolacji.

W kilka dni po napisaniu przez Emelinę podania gubernator osobiście przychodzi do jej celi.

- Muszę panią poinformować, pani Pankhurst, że minister spraw wewnętrznych odmówił zawartej w pani podaniu prośbie o przywilej...

- Nie przywilej, to nasze prawo! - przerywa mu Emelina.

, Gubernator wzrusza bezradnie ramionami, wychodzi. Ale to jeszcze nie koniec, a ściślej mówiąc, Emelina jeszcze z panem gubernatorem nie skończyła.

Następnego ranka, podczas spaceru, Emelina nagle woła głośno:

- Christabel! Zaczekaj, przyjdę do ciebie.

Jej córka przystaje. Emelina ujmuje ją pod rękę i zaczyna opowiadać cicho i z przejęciem o odrzuconej petycji. Strażniczka biegnie ku nim, krzyząc:

- Będę słuchała wszystkiego, co mówicie!

Emelina wyprostowuje się i przybiera wyraz urażonego macierzyństwa:

- Proszę bardzo, ale będę nalegała na prawo rozmawiania z moją córką!

Strażniczka chwyta za gwizdek. Alarm! Ze wszystkich stron strażniczki wbiegają pędem na dziedziniec.

Flora Drummond i kilka innych sufrażystek przyłącza się do Emeliny i Christabeli.- Trzy wiwaty na cześć pani Pankhurst! - woła Flora. I wszystkie podejmują:

- Hip, hip, hurra, hurra, hurra!

Tłumy strażniczek zapędzają sufrażystki z powrotem do cel.

Bunt! Nad więzieniem zapada cisza. Wszystkie więźniarki zostają skazane na trzy dni izolatki, bez spacerów. Gubernator znowu przychodzi do Emeliny:

- Żądam od pani zapewnienia, że nie złamie pani więcej przepisu o zachowaniu milczenia. i

Gubernator nadal zupełnie nie pojmuje charakteru kobiety, z którą ma do czynienia. Emelina wcale nie zamierza ułatwić mu życia.

- Nigdy się nie poddam takiemu zarządzeniu. We wszelkich okolicznościach zabraniać matce rozmawiania z jej własną córką - to haniebane! A dziesięciokrotnie haniebniejsze, gdy obie cierpią.

- Ależ proszę pani, ja w takim razie nie mam innego wyboru, jak trzymać panią w izolatce, dopóki pani nie złoży takiego przyrzeczenia!

Odpowiedź Emeliny brzmi gwałtownie:

- Raczej umrę, nim złożę takie przyrzeczenie!

To nie retoryka. Emelina mówi dosłownie. Chętnie by przyjęła koronę męczennicy.

Wszystko, co się dzieje w więzieniu, szybko przenika poza jego mury. W ciągu niewielu godzin po buncie i ultimatum gubernatora wobec Emeliny, Sylwia Pankhurst dowiaduje się o tym od Keira Hardie. Zbiera swoje współtowarzyszki z ubogich dzielnic wschodniego Londynu. Pracują całą noc, szyjąc ową ohydną odzież więźniarek: czarne, workowate suknie z białymi strzałami i grube białe fartuchy, poznaczone czarnymi strzałami. Włożywszy na siebie tę hańbiącą odzież, kobiety maszerują posępną procesją do Holloway, obchodzą dookoła więzienie, śpiewając na przemian z „Marsylianką” skomponowany przez Ethel Smyth „Marsz kobiet”.

Dwie ochotniczki stają przed bramami więzienia i proszą każdego przechodzącego, by żądał uwolnienia Emeliny Pankhurst. Gdy je zaaresztowano za zakłócanie porządku, jedna z nich oznajmia dumnie, z wyzywająco podniesioną głową:

- Gdy królowa jest w więzieniu, jej poddani winni na nią czekać przed bramami!

Użyteczne jako propaganda, ale żadna pomoc dla Emeliny. Zaklasyfikowana jako „niebezpieczna kryminalistka”, ze strażniczką pilnującą bez przerwy na korytarzu drzwi do jej celi, męczy się i szuka sposobów skomunikowania się ze współwięźniarkami za pomocą stukania w mury celi. 143

Tymczasem wznoszone są bardziej konwencjonalne formy protestu. Poseł Swift MacNeill, Irlandczyk i protestant, porusza sprawę na sesji Izby Gmin.

- Odłożyłem mój wyjazd do Irlandii, ponieważ nie mógłbym cieszyć się odpoczynkiem i świętować, dopóki nie złożę uroczystego protestu w tym miejscu przeciwko traktowaniu, z jakim ta szlachetna kobieta spotyka się w więzieniu!

Odpowiedz, jakiej mu udzielono, byłaby śmieszna, gdyby nie była tak tragiczna:

- Pani Pankhurst i innym sufrażystkom, obecnie przebywającym w więzieniu Holloway, dano w ich celach mniej niewygodne stołki od tych, które bywają zwyczajnie w Drugim Oddziale!

W próbach obudzenia humanitarnych uczuć rządu nowa postać wyłania się spośród grona bojowniczek: Lady Konstancja Lytton, córka wicekróla Indii. Jest bogata i z dawna wypełniała sobie życie pracą społeczną, usiłując ulżyć ciężkiej doli kobiet z ubogich dzielnic Londynu, organizując dla nich naukę tańców ludowych, zachęcając do udziału w zespołach tanecznych i chórach.

Przed dwoma laty w nadmorskiej posiadłości Lady Konstancji, przerobionej na dom wypoczynku dla takich właśnie ubogich kobiet, zrodziła się niezwykła przyjaźń między córką wicekróla i dawną robotnicą fabryk tekstylnych, Anią Kenney. Kiedyś, gdy rozmawiały i chodziły, trzymając się pod rękę, po ogrodzie wokół domu, Lady Konstancja wyraziła opinię, że kobiety więcej by zyskały na reformach społecznych, niż na równouprawnieniu z mężczyznami. Ania odparła:

- Mogę panią zapewnić, że bariera poniżenia kobiecości zagradza drogę mnie, dziewczynie z klasy robotniczej, na każdym kroku i przeszkadza mi w awansie. Dlatego właśnie jestem wojującą sufrażystką.

Ale jeszcze wtedy Lady Konstancja nie zaczęła aktywnej działalności na rzecz praw wyborczych dla kobiet. Dopiero zniewaga, wyrządzona sufrażystkom, którym odmówiono zaklasyfikowania ich jako więźniarek politycznych, ostatecznie przeważyla szalę. Lady Konstancja interweniuje u różnych liberalnych i konserwatywnych mężów stanu, których zna osobiście. Nic to nie daje, ale udało jej się uzyskać pozwolenie odwiedzenia Emeliny, Christabeli i Flory. Ich stoicyzm sprawia na niej wielkie wrażenie. Lady Konstancja powiada, że ich warunki bytowania przypominają jej opis więzienia pióra Dostojewskiego. Przyłącza się do bojowniczek i prosi panią PethickLawrence, by ją wysłała „na pierwszą linię”.

Jakimś sposobem do Emeliny dociera wiadomość, że Christabela zachorowała. Zaraz składa podanie o pozwolenie zobaczenia córki i otrzymuje obraźliwą odpowiedź, żeby ponowiła podanie za miesiąc!- Ależ moje dziecko może już umrzeć do tego czasu! - pieni się z gniewu i desperacji Emelina.

Wszystko na nic.

Sufrażystki, opuszczające więzienie po odsiedzeniu swego wyroku, opowiadają o tym Sylwii, która pędzi do Keira Hardie. Ten rozkłada ręce:

- Moja droga, zrobiłem już wszystko, co w mojej mocy. Będę próbował nadal, ale nie chcę mnie nawet słuchać. Pójdź i pogadaj ze Scottem. Liberalowie z nim się liczą.

C. P. Scott jest redaktorem „Manchester Guardian”, słynnym dziennikarzem, znanym z humanitarnych poglądów. Nie zwlekając, Scott spieszy do Londynu, uzyskuje pozwolenie odwiedzenia Emeliny. Zastaje ją w stanie tak wielkiego podniecenia nerwowego, że

wywołało to u niej biegunkę, podwójnie wyczerpującą w więziennych warunkach. Dziennikarz spieszy do ministra spraw wewnętrznych, wydobywa od niego zezwolenie, aby trzem przywódczyniom Unii - ale żadnej innej sufrażystce - dostarczano gazety i aby Christabela mogła codziennie spędzać z matką jedną godzinę.

Cudowna ulga dla obojga, matki i córki. I wtedy się okazuje, że Christabela wcale nie była chora! Władze więzienne nie pofatygowały się wcale powiadomić o tym Emeliny. To gubernator tak zemścił się na niej. Świadomie pozwolił, by wierzyła rozdzierającej jej serce plotce, wiedząc, że to nieprawda.

Nawet w więzieniu czas mija. I gdy nareszcie trzy kobiety, skazane przez sędziego Curtisa Bennetta, wychodzą na wolność, wita je przed bramami więzienia powóz, zaprzężony w białe konie, otoczony bojowniczkami, ubranymi na biało, zielono i purpurowo - barwy Unii. Ten ekwipaż przejeżdża ulicami Londynu na czele triumfalnego pochodu, wioząc sufrażystki na uroczyste, powitalne śniadanie.

Dziedzina, w której kobiety po zdobyciu prawa głosu mogłyby wiele uczynić, jest w ich przekonaniu sprawa mieszkaniowa. Wiedza i technika idą naprzód, doszły już do momentu, w którym Francuz Louis Bleriot przelatuje cięższą od powietrza maszyną przez kanał La Manche, w którym statki na oceanach mają komunikację bez drutu z innymi statkami i z portami na lądzie. Ale w żadnym z większych przemysłowych państw Europy wiedza, technika ani administracja nie rozwiązały problemu przyzwoitych warunków mieszkaniowych dla robotników.

Przedmieścia miast angielskich są najędźniejsze, najokropniejsze ze wszystkich. Kamienicznicy i spekulujący przedsiębiorcy budowlanimają wolną rękę - i wyzyskują ten fakt, by zapewnić sobie maksimum zysków bez jednej myśli o ludziach, którzy w ich domach mieszkają. Warunki mieszkaniowe robotników w Londynie, Newcastle, Manchesterze - są przerażające. To trzeba wfdzieć, by uwierzyć. Zatłoczenie niewiarygodne. Po dziewięć i więcej osób zajmuje czasem jedną izbę. Dookoła cuchnące podwórka i zaułki. Brak urządzeń sanitarnych, wody, świeżego powietrza, słońca doprowadza do epidemii chorób, które się szerzą na przerażającą skalę. Dzieci nie mają dostępu do parków i miejsc zabaw. Te okropności dotyczą kobiety - matki i gospodynie - jeszcze bardziej niż mężczyzn.

W r. 1909 wielkie nadzieje wiązano z programem urbanistycznym rządu liberalnego. Należałoby oczywiście dać szersze uprawnienia władzom samorządowym, aby zaplanowano okręgi budowlane, wyznaczono place pod budowę i narzucono obowiązujące normy budowlane. Ustawa, którą uchwalono, jest istotnie arcydziełem, ale nie arcydziełem twórczej wyobraźni, lecz biurokracji. Planowanie jest teoretycznie możliwe, ale obwarowane tyłoma

dodatkowymi zastrzeżeniami, że mało który samorząd - chociaż w wielu miastach władze lokalne szczerze dążą do poprawy mieszkań - poważy się przebrnąć przez ten gąszcz klauzul i paragrafów.

Tę wielką szansę rozpoczęcia poprawy warunków mieszkaniowych t, zaprzepaszczo. Nic dziwnego, że kobiety wołają w gniewie:

- Gdybyśmy tylko były w parlamencie!

Porażki rządu podwyższają liczbę kobiet, żądających prawa głosu i pozwalają bojowniczkom intensyfikować działalność.

W lutym - nowa delegacja do parlamentu. Aresztowanie pani PethickLawrence i Lady Konstancji Lytton. Córka wicekróla opowiada później z humorem, że na komendzie policji stała naprzeciw konstabla, który ją aresztował, jak „partnerzy, czekający na rozpoczęcie ludowego tańca”.

Lady Konstancję przewieziono ‘prosto do więziennego szpitala. Protestuje, dowodzi, że chce być razem ze współtowarzyszkami. Gubernator odpowiada:

- Stan serca szanownej pani nie pozwala na warunki życia w celi. Córka wicekróla jest przekonana - i rozgniewana tym - że tylko J jej ranga społeczna, a nie stan jej serca, kazały władzom potraktować ją z takimi „przywilejami”.

W parę dni po tych aresztowaniach Fred PethickLawrence, organizujący sprawy propagandowe, urządza wielki i cieszący się ogromnym powodzeniem bazar w Londynie. Dekoracje są dziełem Sylwii Pankhurst i jeszcze trzech studentek Akademii Sztuk Pięknych. Pod malowidłami, przedstawiającymi uskrzydłone kobiety w stylu prerafaelitów, tekst:”Siejba była w płakaniu a żniwa w weselu”. Jest w tym wyraz apostołstwa, ożywiającego sufrażystki. Ale dlaczego przedstawiono kobiety ze skrzydłami, trudniej zrozumieć. Większość emancypantek, a w każdym razie przywódczyni, są racjonalistkami i nie oczekują wieczności z harfą, aureolą i skrzydłami. Czy też może malowidło ma sugerować, że gdy kobiety osiągną zwycięstwo, uniosą się ku lokalom wyborczym na świeżo wyrastających skrzydłach?

Silniejsze wrażenie wywiera cela więzienna, realistycznie, odtworzona w jednym końcu sali. Tam, rozmawiając ze zwiedzającymi o swoich przeżyciach, siedzi młoda kobieta, świeżo wypuszczona z więzienia. Skrzydła czy więzienne cele, w każdym razie bazar ma wielkie powodzenie i przynosi czystego dochodu ponad pięć tysięcy funtów.

Do metod mniej łagodnych należy orgia wybijania szyb w gmachach rządowych. „Nie narażając ludzkiego życia” - brzmi zasada. Wytwornie ubrane starsze damy, których wygląd ma uspić podejrzenia policji, spokojnie wyjmują z eleganckich, futrzanych zarękawków

kamienie, owinięte w papier z wypisanymi odpowiednimi żadaniami. Brzęk stłuczonej szyby. Kamień z listem wpada do wewnątrz.

Oryginalniejszy podstęp zrodził się z powodu dziwactwa głównego dyrektora poczty, który uznał, że wolno nadawać pocztą „ludzkie przesyłki”. Chodziło mu o to, aby dzieci i starsze kobiety mogły w ten sposób podróżować pod eskortą pocztowców. Ale w nowym zarządzeniu nie ma ograniczenia wieku. Unia podchwytuje sposobność. Wypełniono odpowiednie formularze i przywiązawszy je na szyi dwóm bojowniczkom, „nadano” je z urzędu pocztowego przy ulicy Strand, gdzie je starannie ostemplowano. Przybywają pod wypisany adres: „Londyn, ulica Downing Nr 10”, obwieszane plakatami „Głosu kobietom!” i w towarzystwie drobniutkiego, chudziutkiego listonosza. Zdumiony urzędnik odmawia przyjęcia „poczty dla pana premiera”.

- Ależ za nas zapłacono! - protestuje jedna z „ludzkich przesyłek pocztowych”.

- Nic na to nie poradzę. Odejdźcie.

- Czy pan premier zwróci koszty opłaty pocztowej za nas?

- Pan premier jest zajęty. Nie mogę mu przeszkadzać. A ja z całą pewnością nie zwrócę kosztów.

Mikroskopijny listonosz wtrąca się gwarą londyńskich uliczników:

- Ojej, a czy nie mógłby pan gdzieś tam w biurze upchnąć tych przesyłek, bo przecież mnie w urzędzie drakę zrobią, że poczty nie doręczyłem!

Zirytowany urzędnik zatrząskuje im drzwiami przed nosem. W tym czasie kobietom zabroniono przychodzić na mityngi, podczas których ministrowie mieli zabierać głos. Organizatorzy obawiają się zamieszek. Bojowniczki znów musiały omijać nowy przepis. Wdrapywały się na dachy, spuszczały do środka przez otwory dla straży ogniowej, ukrywały się pod trybunami, gdzie, zaopatrzone w mleko i kanapki, czekały po parę dni. I wynurzały się z ukrycia w trakcie przemówienia ministra, rozwijając transparenty z napisami, wołając: „Głosu kobietom!” Lloyd George’a te sceny doprowadzają do pasji. Kiedyś woła:

- Wyrzucicie je z całą brutalnością! A kiedy indziej:

- Widzę, że tu się jakieś szczury przedostały: wypędźcie je, a jeśli będą piszczały, to niech piszczą!

W Birmingham, w wielkiej sali Bingley Hall, o szklanym dachu, ma przemawiać na wiecu Asquith. Na wszelki wypadek rozciągnięto dla ochrony brezent nad dachem. Nie pomogło. Blisko dziesięcioletnie audytorium z przerażeniem słyszy serię brzęków i hałasów. To Maria Neal, członkini komitetu Unii, wraz z drugą, młodą i ładną bojowniczką, wdrapały się na dach sąsiedniego budynku - nie błahy wyczyn w długich spódnicach - i

stamtąd wrywają dachówki i ciskają nimi w dach Bingley Hall. Policja usiłuje odpędzić je sikawkami straży pożarnej. Przemokły do nitki, ale się nie poddają - złapano je dopiero po dłuższej gonitwie na dachach.

Zwrócono się z apelem do Emeliny Pankhurst, by nakazała swoim zwolenniczkom zaprzestać takich metod.

- Jestem dumna z moich dziewcząt - odpowiada Emelina. - Powstrzymać ich działalność byłoby aktem głupoty i zdradą mojego' najświętszego powołania.

Charlotta Despard z drugą członkinią Ligi Swobód Kobięcych pikietują dom pod numerem dziesiątym na ulicy Downing, wręczając drukowaną petycję wszystkim wchodzącym i wychodzącym, włącznie z samym premierem, który je gniewnie odręca. Zaarrestowano je. Adwokat, który ich broni, Tim Healy, wie dobrze jako Irlandczyk, że beznadziejną rzeczą jest próbować zmiękczyć serca angielskich polityków. Tym razem, podkreślając pokojowy charakter pikietowania przez członkinie Ligi, próbuje sarkazmu:

- Nie wrywały sztchet lecz uzbroiły się w kawałki papieru i stukwały do drzwi przedstawicieli rządu i stały na deszczu, zimnie i w mgle przed oficjalnymi rezydencjami i mówiły: «Wielcy Mężowie Anglii, wysłuchajcie naszej prośby!» A Wielcy Mężowie Anglii odpowiadali: «Wydajemy was w ręce policji!»

Nie pomaga. Wielcy mężowie Anglii nakazali, aby kobiety wtrącono do więzienia.

Inne członkinie Ligi „uzbrajają się” lepiej, nie w kawałki papieru z wypisaną petycją. Gdy w Izbie Gmin toczy się debata nad ustawą o licencjach, niespodziewanie zza kutych w brzoje balustrad galerii dla pań rozlegają się przenikliwe okrzyki:

- Głosu kobietom!

Woźni pędzą na galerię. Wita ich słynna lotniczka, Muriel Matters i dwie jej towarzyszki powtarzaniem tego samego bojowego okrzyku. Woźni chwytają kobiety - ale nie mogą ich ruszyć z miejsca. Przywiązały się żelaznymi łańcuchami do balustrad i zamknęły węzły solidnymi kłódkami. Woźni posyłają po odpowiednie narzędzia i pomocników, a sami usiłują zatykać kobietom usta. ‘

Z dołu panowie posłowie wymyślają przeszkadzającym w debacie kobietom i udzielają rad woźnym. Rwetes. Co i rusz którejś z sufrażystek udaje się odepchnąć wielką męską dłoń i krzyknąć cienko, przeraźliwie: „Głosu kobietom!” Przewodniczący zawiesza obrady. Nadciągają posiłki z pilnikami i łomami. Komuś przypomina się, że Samson, również wpłątany w kłopotliwą sytuację z powodu płci pięknej, rozwalił bramy miasta. Woźni wyłamują więc balustradę dla pań i zabierają ją w całości - razem z przymocowanymi do niej łańcuchami trzema kobietami!

W rezultacie tego zajścia zarówno galeria dla pań jak i galeria dla gości w Izbie Gmin zostają zamknięte na sześć miesięcy. Parlament nie może sobie pozwolić na koszty sprawiania codziennie nowej balustrady!

Emelina też nie pozostaje bezczynna. Po jeszcze jednym „parlamencie kobiet” pod koniec czerwca, Emelina udaje się do Izby Gmin z kilku innymi ustosunkowanymi i wpływowymi damami: panią Solomon, wdową po premierze Południowej Afryki; panną Annie Nelligan, siedemdziesięcioletnią krewniaczką lorda, drobniutką i kruchą starowinką; panią Mansell Moulin, żoną sławnego chirurga i jeszcze czterema innymi. Młodsze bojowniczkę uformowały orkiestrę bębnową i piszczałek, która przygrywa delegacji kobiet, wchodzącej do parlamentu. W Izbie Gmin Keir Hardie nalega, aby je przyjęto. Ale inspektor policji przekazuje Emelinie odmowę Asquitha.

- Postanowiłam - odpowiada Emelina wyzywająco - że nie ruszę się z tego miejsca, dopóki nas nie przyjmą!

- Pani wie dobrze, co się stanie, jeżeli nie odejdziecie - ostrzega inspektor.

- Zostaję! - odpowiada Emelina.

Policjanci kładą ciężkie ręce na jej ramionach. Tym razem Emelina nie może się wdawać w zwykłą szarpaninę, poprzedzającą aresztowanie. Towarzyszące jej damy, przeważnie starsze i delikatnego zdrowia, nie zniosłyby tego. Uderza więc lekko inspektora w twarz.

- Wiem, czemu pani to zrobiła! - mówi inspektor. Ale szarpanina się zaczyna.

- Czy muszę to powtórzyć? - pyta Emelina. I uderza go, tym razem mocniej, w drugi policzek. Inspektor wota na swoich policjantów:

- Zabierzcie je do więzienia!

Gdy je wyprowadzano, inne grupy bojowniczek z powodzeniem przedostają się z Caxton Hall. Bitwa wre... W kuluarach Izby Gmin spaceruje kilku postów zprzyciociłmi. Nagle wybitny poeta, znany z humanitaryzmu, Laurence Housman, woła pełnym głosem:

- Kobiety Anglii żądają, by je wpuścić!

Zabrano go pośpiesznie i dołączono do wywożonych do więzienia kobiet, których liczba przekroczyła już setkę.

Lord Robert Cecil, broniąc jednej z aresztowanych dam z arystokracji, Evelyn Haverfield, córki Lorda Abingera, przytacza stosy dowodów, zaświadczających o konstytucyjnych prawach poddanych do składania petycji organom ustawodawczym. Sędzia magistracki nie może temu zaprzeczyć. Ale służy on tym samym panom, co Horacy Smith i Curtis Bennett. Decyduje więc, że oskarżone popełniły przestępstwo, nie stosując się do

rozkazu policji, która je wezwała do rozejścia się. Wydaje wyrok, ale zezwala na apelację. Później oskarżenie wycofano ze względu na interwencje wysoko postawionych osobistości, spokrewnionych z damami. Jak ważne jest trafne wybranie sobie rodziny! Jeśli was aresztują, nawet w wieku, kiedy powinnyście już były ustatkować się, a nie wdawać w takie kłopoty, to im bardziej zaimponuje wasze pochodzenie, tym większe macie szanse uwolnienia. Hierarchia socjalna ma swoje dobre strony - dla tych, co stoją u jej szczytów.

W tym czasie powstała pierwsza Liga Przeciwników Emancypacji, założona przez dwóch mężczyzn, z których każdy był słynnym imperialistą: Lorda Cromera i Lorda Curzona. Aktywnym członkiem jest poeta i powieściopisarz Rudyard Kipling - jeszcze jeden krańcowy imperialista - który publikuje w konserwatywnym czasopiśmie wiersz pt. „Samica naszej rasy”. Pismo „Przegląd Antysufrażystowski” zamieszcza błyskotliwą recenzję tego wiersza:

„Pan Rudyard Kipling... ze zwykłą sobie celnością wyrażen opisuje fakt, że kobiety są kobietami, a mężczyźni mężczyznami, i że to jest różnica bardzo ważna, wbrew zaprzeczeniom sufrażystek!”

Do wybitnych postaci ruchu antyfeministycznego należy starsza już dama, Lady Jersey, niegdyś słynna piękność arystokracji wiktoriańskiej, oraz pani Humphrey Ward, znana pisarka. Lidze nie brak funduszy. Większość jej niezbyt licznych członkiń to arystokratki i kobiety bardzo bogate, które mogą nawet utracić częściowo przywileje, gdyby kobietom przyznano prawo głosu. Dosłownie ani jedna przedstawicielka klasy robotniczej nie przyłączyła się - one nie mają przywilejów do stracenia. Odwrotnie niż sufrażystki, „pocieszne wykwinisnie z Anty”, jak je przezywa Christabela, nie cofają się przed narażaniem cudzego życia. Najmują bandy chuliganów, by przyłączyli ‘Isię do starć z sufrażystkami, prowokowanych przez policję i nawet nie wahają się przed oślepieniem przeciwniczek, rzucając im w twarz mielony pieprz i paprykę. ‘

„Pocieszne wykwinisnie z Anty” wysuwają dość dziwaczną kolekcję argumentów na usprawiedliwienie swojej działalności. Panna Violet Markham, przemawiając z punktu widzenia skądinąd raczej męskiego, powie:

- Uważam, że kobiety przewyższają mężczyzn i dlatego wcale nie chcę, by miały być z nimi zrównane.

Inne wyrażają opinię, że mieszanie się do polityki zwulgaryzuje kobiety, pozbawi je przyrodzonego wdzięku romantycznej niewinności. Pani Humphrey Ward uważa kobiety za nazbyt głupie, by mogły się wtrącać do spraw rządzenia wielkim imperium. W odpowiedzi na to pani H. M. Swanwick, należąca do Federacji, współpracowniczka Millicent Fawcett, pisze zjadliwie:

„Rzadko która kobieta uważa, że nie byłaby zdolna do rządzenia imperium: to innym kobietom nie starczyłoby do tego inteligencji. Gdy pani Humphrey Ward mówi o nieuleczalnej ignorancji politycznej kobiet, to nie ma na myśli tego, że ona sama jest ignorantką, lecz inne kobiety uważa za ignorantki.”

Stanowisko kobiet, które czynnie sprzeciwiają się równouprawnieniu własnej płci, jest oczywiście defetystyczne. Im skuteczniej prowadzą kampanię, by dowieść własnej politycznej nieudolności, tym lepiej dowodzą czegoś wręcz przeciwnego.

Rozpoczęty przez Emelinę opór wobec regulaminu więziennego rozwija się bardzo dobrze. Uwięzione bojowniczkami odmawiają zmiany odzieży, mocują się ze strażniczkami, które je przemocą rozbierają, wybijają szyby w okienkach cel. Adela Pankhurst siedzi w swojej celi z kajdankami na skutych rękach. Innym kobietom, które wywołują zamieszanie, rzucają żywność w strażniczki, łamią stołki - te „mniej niewygodne” stołki - nałożono kaftany bezpieczeństwa, jak niebezpiecznym furiatkom.

I pojawia się jeszcze jedna forma walki sufrażystek.

Znana malarka, Marion Wallace Dunlop, która wystawiała swoje prace w Akademii Królewskiej, uzbraja się pewnego dnia w drukarski klocek i farbę i odbija na murach gmachów parlamentu werset z Karty Praw Angielskich, uchwalonych w r. 1689:

„Każdy poddany ma prawo zgłaszać petycję do króla i wszelkie prześladowanie i przeszkadzanie temu jest bezprawiem;”

Za przypomnienie w ten sposób rządowi królewskiemu o jego obowiązkach skazano Marion Wallace Dunlop na miesiąc więzienia. Wydrukowała swoje posłanie na murach parlamentu - teraz wpisuje je na zawsze do podręczników historii.

Marion żąda, by ją umieszczono w Pierwszym Oddziale więzienia. Gdy jej odmówiono, zastosowuje nową taktykę, zapożyczoną od politycznych więźniów w carskiej Rosji.

- Na waszą odmowę spełnienia mojego słusznego żądania - oznajmia gubernatorowi - odpowiem z mojej strony też odmową: nie wezmę do ust ani kęsa żywności!

Gdy przynoszą jej pierwszy posiłek, składający się z razowca i cienkiej zupki, wyrzuca wszystko przez okno, które już przedtem wybiła. I tak przez cały dzień. Władze więzienne zabierają się do jej ułagodzenia.

- Może pani dostać wszystko, na cokolwiek miałaby pani apetyt

- namawia zgłodniałą kobietę lekarz rankiem drugiego dnia. - Jaka jest pani ulubiona potrawa?

- Moja determinacja - brzmi odpowiedź.

Po południu wchodzi do celi strażniczka ze srebrną tacą gubernatora, pięknie zastawioną. Nalewa herbatę do cienkiej filiżanki, kroi apetyczne ciasto. Sufrażystka tylko odwraca się do ściany.

Trzeciej nocy tacę z wyszukаныmi zimnymi zakąskami pozostawiono na noc w jej celi. Rankiem znajdują zawartość na dziedzińcu więziennym pod oknem.

Po dziewięćdziesięciu dwóch godzinach głódówki dzielna kobieta, która nie jadła nic, prócz swej determinacji, jest tak osłabiona, że lekarz obawia się o jej życie. Marion Wallace Dunlop wypuszczają z więzienia

- wyczerpaną, ledwie trzymającą się na nogach, ale triumfującą.

Emelina wita ją najgorętszymi pochwałami. Podaje ją jako przykład, do którego muszą się od dziś stosować wszystkie uwięzione bojowniczkі:

- Moc ludzkiego ducha jest według mnie najwznioślejszą rzeczą w życiu - powiada. - Gdybym pragnęła jeszcze czegokolwiek więcej, prócz tego wspaniałego i wielkiego ruchu, któremu mam zaszczyt przewodzić, aby uczynić życie wartościowym, znalazłabym to w tym, czego ty dokonałaś. Cenię wiedzę o tym... I oznajmiam, że gdy nadejdzie moja następna godzina próby, pamięć o Marion Wallace Dunlop da mi siłę, odwagę i wytrwałość.

Nową metodę - strajk głodowy - dodano do stygmatów bojowniczek. Wiele z nich chwyci się tej metody z zapalem.

Rozdział piętnasty.

„POŚWIĘCIMY NAWET ŻYCIE...”.

- Jesteśmy gotowe poświęcić nawet życie. - Tak mówiła Emelina. Ale czyje życie? Niejédna sufrażystka staje w obliczu konieczności surowego wyboru: między obowiązkami narzuconymi przez dom i macierzyństwo z jednej strony, a z drugiej - sprawą emancypacji. Wiele wybiera walkę o prawa swojej płci. Ich domy, mężowie, dzieci, ulegają zaniedbaniu, gdy one same idą w ślad za uwielbianą przywódczynią, uczęszczają na zebrania, przeszkadzają ministrom w przemówieniach, maszerują, demonstrują, wybijają szyby, szamocą się z policją i przepędzają długie tygodnie w więzieniu. Są rozgniewane własnym upośledzeniem, rozgoryczone, ponieważ nie mogą brać udziału w życiu społecznym i politycznym, oburzone uporem liberalnego rządu.

Podnoszą się głosy, potępiające ich wybór. Ale kobiety same czują się żołnierzami armii, związanymi honorem do poświęcania wszystkiego, póki nie osiągną zwycięstwa. Co więcej - sprawia im radość walka, sprawia im radość świeżo znalezione koleżeństwo. Kobiety

dość już długo poświęcały się tylko dla rodzin, a za swe trudy usłyszały, że są zbyt głupie, by zajmować się polityką. Niech dla odmiany rodziny się teraz trochę poświęcą. Gdy mężczyźni się powołuje, by włożyli mundury i szli walczyć o zdobycie jakiegoś złotodajnego terenu w Afryce albo pozbawić jakiś mały i bezsilny naród jego niepodległości - to wyjeżdżają, a kobiety i dzieci muszą sobie radzić bez nich. <

- Nasza sprawa - dowodzą teraz kobiety - jest bardziej wartościowa, szlachetna i sprawiedliwa od większości spraw, za które idziecie walczyć opuszczając nas. Wy nie chcecie upomnieć się o nas, my same musimy się o siebie upomnieć!

Tam, gdzie jest mężczyzna, który może się zająć domem i dziećmi, choćby nieumiejętnie i częściowo, ten argument jest nie bez racji. Gdy takiego mężczyzny w rodzinie nie ma, rezultaty bywają tragiczne.

W tragedii, związanej z kampanią sufrażystek, jak we wszystkim, przewodzi Emelina Budowniczy z Glasgow, gdzie praktykował jej syn Harry, zawiódł. Chłopiec przyjechał do Londynu, zamieszkał z Sylwią, ponieważ jego matka nie miała ani nie prowadziła żadnego domu. Chorował, jego zdrowie ucierpiało od pracy na budowie zimą. Emelina posyła go na studia politechniczne. Harry uwielbia z dala swoją sławną matkę, którą rzadko widuje. Potrzeba mu czułości, tęskni za siostrami - ale te niewiele mogą mu dać, prócz jednej Sylwii. Szczerze pragnąc pomagać w kampanii kobiet, chłopiec pracuje w wolnych chwilach w biurach Unii jako goniec, wypisuje kredą na bruku zawiadomienia o mityngach i demonstracjach, próbuje nawet przemawiać na rogach ulic. W żadnej z tych działalności nie celuje - i wie o tym. Często zapada na zdrowiu.

Szukając rozpaczliwie jakiegoś sposobu, by dowieść swej użyteczności w tym otoczeniu męskich kobiet, powiedział kiedyś matce, że chciałby pracować na roli. Emelina chwyciła się tego pomysłu oburącz. Życie na świeżym powietrzu, powiada sobie, przywróci mu siły.

-...a czy nie jest prawdą, że ci zawadza, że wolałabyś pozbyć się go, niechby wyjechał z Londynu...?

Emelina nie siedzi teraz w więzieniu. Nie jest chora. Z łatwością ucisza nieśmiały, cichy głos. Wynalazła dla syna zajęcie pracującego praktykanta (górnolotny synonim taniej pracy) na fermie na północ od Londynu. Zamiast wyzdrowieć, Harry załamał się całkowicie. Ostre zapalenie pęcherza. Długie tygodnie leczenia w szpitalu, prowadzonym przez siostry Pine i Townsend, których pacjentami są w większości ofiary kampanii sufrażystek - jak w istocie rzeczy był i Harry.

Emelina przeraziła się i zaniepokoiła naprawdę. Ale Harry pomału wracał do zdrowia. Zmienne usposobienie pozwoliło jej przypuszczać, że wszystko będzie dobrze. Lekarze zalecili: „Żadnego powrotu do pracy na roli”. Zlekceważyła ich rady.

- To najlepsze miejsce dla niego. Gdzie wróci do zdrowia prędzej, niż na świeżym powietrzu, gdzie ma pod dostatkiem ruchu?

Za wiele ruchu, za wiele świeżego powietrza. Harry jest już z powrotem u sióstr Pine i Townsend. Tym razem ciężko chory. Sparaliżowany od pasa w dół.

Emelina szykuje się do wyjazdu do Stanów Zjednoczonych z serią odczytów, podczas których ma nadzieję zebrać poważne fundusze na rzecz Unii. Staje w obliczu konfliktu w najbardziej krańcowej formie: macierzyństwo czy kampania na rzecz sprawy sufrażystek?

- Sprawa jest najważniejsza...

-...sprawa, czy twoje umiłowanie sławy, rozgłosu, poklasku?

- Rozgłos jest przypadkowym dodatkiem. Sprawa!

-...a co by Ryszard powiedział?

- Ach, gdyby tu był, wszystko by było inaczej!-...ty byś była inna. Nie pojechałabyś. Nie śmiałabyś pojechać...

- Sylwia zaopiekuje się Harrym.

-...najlepsza z sióstr nie zastąpi dobrej matki...

- Z pieniędzy, zebranych na odczytach, mogę odłożyć pewną sumę na jego leczenie.

-...przecież Fred PethickLawrence zaproponował...

- Och, dajcie mi spokój! Znam mój obowiązek wobec mojej własnej płci!

Gdy Emelina ląduje w Ameryce, wita ją tłum dziennikarzy. Porywają ją z jednego uroczystego przyjęcia na drugie. Adorują. Sława, rozgłos, poklask. Podbiła serca Amerykanów pierwszymi słowami pierwszego przemówienia w wielkim Carnegie Hall.

- Jestem tym, kogo nazwalibyście chuliganką!

Gdy jej syn leży w szpitalu odległym o ponad cztery tysiące mil, sparaliżowany, pogrążony w rozpacz, a życie z niego wypływa - profesorowie i studenci uniwersytetu im. Johna Hopkinsa tworzą straż przyboczną Emeliny na wielkim wiecu w Baltimore. Kanada wita ją z nie mniejszym entuzjazmem. Burmistrz Toronto przywdziewa na jej przyjęcie najuroczystszy strój ze złotym łańcuchem, przechowywanym tylko na szczególnie uroczyste okazje.

W połowie grudnia Emelina ląduje z powrotem w Liverpoolu. Jej pierwsze słowa do Sylwii, która przyszła ją spotkać w porcie:

- Jak Harry?

- Nie jest lepiej.

- Ale i nie gorzej? Co mówią lekarze? Dlaczego w twoich listach tak ogólnikowo o nim wspominałaś?

Sylwia jest nieswoja, jakby zamknięta w sobie, nie taka, jak zwykle.

- Nie chciałam cię martwić - odpowiada.

- Nie martwić mnie? Czym? Mów wszystko!

- Obawiam się, że nigdy nie odzyska władzy w nogach.

- O, Boże! Nigdy? Ma dwadzieścia lat... Lepiej by nie żył... Emelina płacze. Celnicy, poznając ją i widząc jej rozpacz, nawet nie rewidują bagaży, przepuszczają ją jak najprędzej.

- Czy byłoby inaczej, gdybym nie pojechała...? - pyta.

- Nie sądzę, aby cokolwiek więcej można było dla niego zrobić, niż było zrobione - odpowiada Sylwia martwym, obojętnym tonem.

Spieszą do Londynu. Emelina zalewa chłopca wybuchami czułości i pieśczoł, jakby chciała nadrobić czas, stracony przez całe jego życie. Harry jest bardzo słaby, ale wdzięczność rozjaśnia mu twarz. Nawet gdy zamyka oczy, wydaje się, że podnosi twarz do matki, jak słonecznik, obracający się za promieniami słońca. Emelina nie odstępowała od jego łóżka, całą swą namiętną naturę wkłada w pielęgnowanie chorego. Zaledwie zapytała, co porabia armia jej bojowniczek. Charakterystyczne dla osobistego życia Emeliny: wybuchy nadmiernego uczucia, które nie trwają długo.

Tym razem jej wytrzymałość nie jest wystawiona na długą próbę. Dawna choroba pęcherza powraca. Doktorzy potrząsają głowami. Harry umiera, ostatnim tchem wymawiając słowa, które przeszywają Emelinę jak rozżarzone żelazem:

- Dziękuję ci, mamó...

Na pogrzebie olbrzymie tłumy wielbicielek Emeliny z przestraszeniem obserwują, jak bardzo wydaje się zrozpaczona i załamana. Jej zwykle energiczny krok zamienił się w powłóczenie nogami, wyzywająco wyprostowana postać - przygarbiona, nie podnosi opuszczonej głowy ani razu.

Emelina kocha się w melodramatycznych sytuacjach. Ale tym razem to nie melodramat: jej żal jest szczery. Na resztę życia pozostanie w niej głęboka rana, zawstydzająca ją i otrzeźwiająca: śmierć syna, o której nieśmiały cichy głos nie pozwoli jej zapomnieć.

Gdy grudki ziemi syją się na trumnę, w uszach Emeliny dźwięczą znowu słowa ostatecznego, niezamierzonego oskarżenia:

- Dziękuję ci, mamó...

Emelina szuka ucieczki od rozpacz i od cichego nieśmiałego głosu w intensywnej działalności bojowej. Roboty pełno. Na dworcu kolei w Bristolu sufrażystka atakuje szpicrutą Winstona Churchilla - tego, który powiedział: „Ufajcie mi, drogie panie...” - wołając:

- Masz! I masz! Za znieważone kobiety Anglii!

Po mityngu w Queens Hall w Londynie jedna z sufrażystek wślizguje się razem z Lloyd Georgem do jego samochodu i zamyka od wewnątrz drzwi. Tu aplikuje mu porządne kazanie i mocno nim potrząsa. Na polu golfowym grupa kobiet zaczepia Asquitha i próbuje zedrzyć z niego ubranie. Obroniła go jego córka Violetta, która wymachiwała kijem golfowym tak energicznie i skutecznie, że żadna, najbardziej wojownicza sufrażystka nie mogłaby jej sprostać.

...Traktujcie je z całą bezwzględnością!” - powiedział Lloyd George o sufrażystkach. I „niechaj piszcą!” Władze więzienne, rozwścieczone głodówkami, wskutek których sufrażystki trzeba po paru dniach wypuszczać, wzięły sobie jego słowa do serca. Wydano zarządzenie, wstrząsające okrucieństwem: sztuczne odżywianie. Muskularne strażniczki pielęgniarki ze szpitala więziennego przytrzymują brutalnie więźniarkę, protestującą przeciw przymusowemu przerwaniu jej postu. W końcu gumowa rurka zostaje wtłoczona do gardła albo do nosa i odżywczy płyn wpompowany. Opór więźniarek zmienia tę procedurę w istną torturę, istnieje też niebezpieczeństwo przekłucia i infekcji płuc - jak stwierdza Sir Victor Horsley, najwybitniejszy i najbardziej postępowy chirurg tej epoki. Inne autorytety lekarskie oświadczają, że stan umysłowy, a nawet życie są narażone na szwank tą procedurą, dawniej stosowaną niekiedy wobec obłąkanych.

Wybucho wielka wrzawa z powodu tej tortury, przypominającej średniowiecze w braku względów dla ludzkiej godności, zdrowia i życia. Keir Hardie w Izbie Gmin gwałtownie oskarża ministra spraw wewnętrznych o zezwalanie na takie „barbarzyństwo”. Odpowiedziano mu, że to nie więcej, jak „zabieg szpitalny”. Hardie odpowiada:

- Zabieg szpitalny? Ja to nazywam okrucieństwem i zniewagą! Słyszy wybuchy śmiechu i wołania z ław konserwatystów:

- Jak nie chcą jeść, to niech umierają! Pisz o tym do „Timesa”:

„Gdybym sam tego na własne uszy nie słyszał, nigdy bym nie uwierzył, że grono dżentelmenów znalazło tu powód do śmiechu i oklasków.”

Dwaj najwybitniejsi publicyści z redakcji liberalnego dziennika „Daily News”, Henryk Nevinston i H. N. Brailsford, rezygnują ze swoich stanowisk, protestując publicznie:

„Nie możemy oskarżać i piętnować tortur w carskiej Rosji, a popierać je w Wielkiej Brytanii, ani głosić zasad demokracji w imieniu stronnictwa, które je ogranicza do jednej płci.”

Emilia Wilding, Davidson, odsiadująca wyrok w Manchesterze, zabarykadowuje drzwi w swojej celi, gdy zbliżają się strażniczki z torturami. Nie udaje się sforsować drzwi. Zdarzyło się, że w tym czasie w więzieniu odbywała się wizytacja członków społecznego komitetu. Jeden z nich doradza:

- Puśćcie na nią wodę z pomp strażackich - przez judasza!

Biedna Emilia, przemoczona i pobita potężnym strumieniem, przerażona groźnie wznoszącym się poziomem wody w celi, musi się poddać. Ale następnego dnia władze więzienne muszą ją wypuścić, cierpiącą od szoku i obustronnego zapalenia płuc. Tym razem nawet minister spraw wewnętrznych potępia wizytujący komitet, ponieważ „popęłnił błąd”. Prasa zamieszcza zwięzły komentarz:

„Gdyby miejscowi dygnitarze nie byli w to zamieszani, ten «błąd» otrzymałby właściwe miano: ohydnej zbrodni.”

Lady Konstancji Lytton, zaarrestowanej za rzucenie kamieniem w automobil Lloyda George’a zaoszczędzono „zabiegu szpitalnego” z powodu, jak stwierdza lekarz więzienny, słabego stanu serca, Lady Konstancja jest przekonana, że - jak poprzednio - to jej nazwisko, a nie jej serce, ją ocaliło. Ale ona nie chce być ocalona. Przebiera się w odzież ubogiej robotnicy: za krótkie rękawy, brudnoszare wełniane rękawice, okulary w metalowej oprawie i - bardzo realistyczne! - trzy tandetne broszki z portrecikami Emeliny, Christabeli i pani PethickLawrence, przypięte do kołnierza wytartego paltociku. Z innymi sufrażystkami Lady Konstancja idzie w tym przebraniu na wiec kobiet, protestujących przeciw torturze przymusowego odżywiania. Podnieca zebranych do demonstracji. Aresztowana.

Lady Konstancja podaje, że jej nazwisko brzmi Jasia Warton i od razu rozpoczyna głodówkę. Później opisze, jak smakowite mandarynki, brzoskwinie i aromatyczne melony dręczyły ją w niespokojnych, na wpół przytomnych snach. Następnego dnia przychodzą strażniczki, pielęgniarki, lekarz, gumowa rurka i bulion. Zbadawszy Jasię Warton, lekarz oznajmia, że jej serce jest „w doskonałym stanie”, po prostu kapitalne! Poddają ją torturze.

W parę dni później lekarz zaczyna przemawiać na inną nutę:

- Błagam panią, zaklinam... proszę zaprzestać głodówki. Pani jest tak delikatną kobietą...

Przeczytał w gazetach sugestię, że Jasia Warton nie jest tą, za kogo się podała. Wkrótce ustalają jej tożsamość. Lady Konstancję Lytton odsyłają do domu. Prasa rozpisuje

się o całej historii. Ujawniono, że rząd gotów jest poddawać torturom zwykłą robotnicę, ale nie córkę wicekróla! Jedno prawo dla ubogich, drugie dla możnych.

„Jesteśmy gotowe poświęcić nawet życie... Cierpienia, zadane przy przymusowym odżywianiu, wywołały atak paralizu. Wkrótce dzielna bojowniczką, Lady Konstancja Lytton, Jasia Warton - umiera.

* *

*

Parlament ma teraz inne sprawy na głowie. Lloyd George, minister skarbu rządu liberałów, przedstawił projekt budżetu, podwyższający podatki spadkowe na wielkich majątkach i podatek od ziemi, której wartość wzrosła z powodu zapotrzebowania na place pod fabryki i budowy. Izba Gmin uchwala budżet, ale Izba Lordów, gdzie olbrzymia większość to konserwatyści - uważa te podatki za atak na ich własną ekskluzywną klasę. Odrzucają budżet. Niesłychane! Uznane za niekonstytucyjne.

Gdyby Izba Gmin teraz ustąpiła, przekazałaby właściwie biorąc władzę wykonawczą z izby elekcyjnej izbie dziedzicznej. Asquith nie dopuści do tego. Odbywają się powszechne wybory, które rozstrzygną, w jaki sposób zostanie zdefiniowane prawo weta Izby Lordów. Emelina i Christabela kontynuują uparcie opozycję w stosunku do kandydatów Stronnictwa Liberalnego. Sprawa głosu dla kobiet jest dla nich ważniejsza od kwestii uprawnień Izby Lordów. Dwustu pięćdziesięciu kandydatów obiecuje kobietom prawa w swych mowach przedwyborczych. Na hasło Asquitha:

- Izba Lordów odrzuca nasz projekt budżetu! Emelina przeciwstawia hasło:

- Asquith odrzuca ustawę o prawach głosu dla kobiet! Wybory przynoszą porażkę Izbie Lordów. Budżet przechodzi ponownie przez Izbę Gmin. Asquith grozi, że jeśli lordowie znowu go odrzuca, to zwróci się do króla, by mianował nowych parów królestwa o liberalnych poglądach, aby zatopić konserwatywną większość Wyższej Izby. Lordowie ulegają nieuniknionej konieczności. Uchwalają budżet. Próba przechwycenia władzy przez Izbę Lordów, chociaż nawet w obronie przywilejów gospodarczych klas posiadających, odzwierciedla ogólne nastroje krnąbrności, wyzwania rzucanego tradycji, prawu, dawnym instytucjom, nawet konstytucji. Jednym z najbardziej jaskrawych przejawów tego nastroju jest ruch sufrażystek. W Anglii wiktoriańskiej ich bojowość nie znalazłaby poparcia. Ale z początkiem wieku XX padają bariery. Posłowie skromnego pochodzenia zasiadają w parlamencie, do niedawna zarezerwowanym dla synów parów, ziemian, prawników i dymisjonowanych oficerów. Robotnicy zorganizowali się bardzo skutecznie w związkach

zawodowych, by prowadzić ekonomiczną walkę ze swymi pracodawcami, dotąd nienaruszalnymi.

Emelina i jej bojownicy, ze przykładem irlandzkich patriotów, uczą własną działalnością, że prywatna własność nie jest święta, że nie! wszyscy dygnitarze polityczni zasługują na to, by reprezentować naród, że władze są brutalne, nieludzkie i uparte w obronie uprzywilejowanych, że ministrowie nie respektują praw obywateli, że policja posługuje się gwałtem i że najlepszą propagandą dla sprawy jest „bezpośrednie działanie” - przemocą, jeśli zajdzie potrzeba.

Unia nie zdobyła jeszcze praw wyborczych dla kobiet. Ale przetarła szlak - nie nadaremnie. Kryzys przemysłowy z lat 1908/1909 wraz z masowym bezrobociem sparaliżował bojowe możliwości związków zawodowych. Ale w r. 1910 zaczyna się rozkwit gospodarczy. Ceny wzrastają o blisko 9% bez odpowiedniego wzrostu płac. Robotnicy się burzą przeciw powolnej maszynie konstytucyjnej, przenoszą własny los z martwej areny parlamentarnej w bardziej przychylną, dynamiczną atmosferę ulicy. Wybucho wielka fala strajków, o charakterze zarówno politycznym, jak i ekonomicznym. „Strajki przyjaźni”, strajki błyskawiczne, strajki siedzące, a nawet sabotaże mnożą się wszędzie, wraz z demonstracjami, pochodami, petycjami - i gwałtownymi starciami z policją. A wszystko dzieje się według wzorów - rozszerzonych i zaadaptowanych do warunków klasy robotniczej - ustalonych przez Emelinę i Christabelę, Sylwii i Pethick-Lawrence'ów, Anię Kenney i Lady Konstancję Lytton, Florę Drummond i Marię Leigh, Emilię Wilding Davison i Ethel Smyth. Nadchodzi teraz dalsza podnieta ze strony najbardziej nieoczekiwanej. t

- Jeżeli parowie Anglii mogą sabotować konstytucję - zapytują związki zawodowe - to dlaczego my nie mielibyśmy tego samego spróbować?

I podobnie jak członkinie Unii Kobiet, robotnicy zabierają się do łamania prawa, aby ustanawiać prawa lub spowodować ich zmianę. Tylko jedna osoba z sześciu rządzonych ma cokolwiek do powiedzenia w ustanawianiu praw, a rządy, jedne za drugimi, głuche są na pokojowe perswazje. A te pięć szóstych obywateli Anglii - to ludzie coraz lepiej wykształceni, coraz bardziej uświadomieni społecznie, politycznie i ekonomicznie. Nie mogą się pogodzić z własną sytuacją: pozbawionych prawa głosu, upośledzonych, wyzyskiwanych.

W tych warunkach Emelina przetarła szlak, wyznaczyła drogę. I tym może najwięcej się zasłużyła w rozwoju społecznym i politycznym.

Maj, rok 1910. Król Edward VII umiera. Jego syn, Jerzy V, wstępuje na tron. Bezpartyjny Komitet Pojednawczy w Izbie Gmin - pod przewodnictwem brata Lady Konstancji, Lorda Lyttona - przygotował projekt ustawy pojednawczej, która zamierza nadać

prawa wyborcze kobietom właścicielkom nieruchomości i dzierżawczyniom lokali o wartości nie niższej od dziesięciu funtów szterlingów amortyzacji rocznej. Chodzą słuchy, że rząd chciałby się porozumieć z sufrażystkami, ale obawia się stworzenia pozorów, że ustąpił pod naciskiem ich bojowości. Emelina ogłasza rozejm.

Po raz pierwszy w Izbie Gmin toczy się rzeczowa i poważna debata nad prawami wyborczymi kobiet, a nie debata przeobrażona w farsę, nie cofającą się przed złośliwością, zniewagami i sofistyką. Różne organizacje kobiece łączą się w jednym olbrzymim pochodzie demonstracyjnym ulicami Londynu. Nowością jest w tym pochodzie „Brygada Więzienna”: sześćset siedemnaście kobiet, które zdobyły zaszczytne stygmaty, wszystkie ubrane na białą, niosące wysokie kije z czarną strzałą pod wodzą „Generała” Flory Drummond na białym wierzchowcu: za nią konno po męsku dosiadając wierzchowców „marszałkowie” do pilnowania porządku: Lady Evelina Haverfield i Vera Howey, słynna sportswomenka; dalej lekkoatletki, ubrane w kostiumy gimnastyczne i niosące sztandar z Dianą i psami.

Emelina - imponująca w powłóczystej, białej pelerynie - nie bardzo wierzy w skuteczność takich widowisk. Ale ten pochód - z oddziałami robotnic, pań domu, absolwentek uniwersytetów, lekarek, pielęgniarek, prawniczek, pisarek, aktorek i artystek - jest żywym przypomnieniem intensywnego i zróżnicowanego wkładu kobiet w życie kraju.

W drugim czytaniu wniosek o uchwale pojednawczej przechodzi większością stu dziewięciu głosów. Wyjątki z debaty:

Hilaire Belloc, historyk, i pisarz, katolik:

- Mój szanowny przedmówca, przedstawiając ten wniosek dowodził, że o inteligencji kobiet świadczy, iż piszą książki... Przeciętnie wykształconemu mężczyźnie lub kobiecie do mało czego potrzeba mniej inteligencji, jak do pisania książek...

Wybitny adwokat, F. E. Smith:

- Mężczyźni, z racji większej siły, zawsze narzucają prawa, a w takim razie oni powinni je stanowić.

Szczupły, drobnej postaci Hugh Cecil wykpiwa Smitha:

- W takim razie przypuszczam, że ja zostanę pozbawiony praw wyborczych, a Eugene Sandow (słynny siłacz) będzie miał nawet parę głosów do swojej dyspozycji.

Winston Churchill:

- Jeśli ten wniosek stanie się prawem, to prostytutka, pod warunkiem że dzierżawi lokal powyżej dziesięciu funtów rocznie wartości amortyzacyjnej, będzie miała prawo głosu. Ale gdy wróci na drogę cnoty i wyjdzie za mąż, zostanie głosu pozbawiona!

Premier gabinetu ministrów, Herbert Asquith:

- Sprawa, która nie może zyskać sobie uznania w świadomości publicznej perswazją, argumentem, pokojowymi metodami agitacji - jest sprawą, która z góry wydała na siebie wyrok śmierci.

Wydaje się, że Asquith, w przeciwieństwie do Herberta Gladstone'a i jego wielkiego ojca, nie studiował historii społecznej i politycznej własnego kraju. A sprawa głosu dla kobiet zyskała już publiczne uznanie - nie zyskała tylko uznania w oczach Herberta Asquitha.

Wystarczy. Premier nie wyznacza terminu na dalsze stadia formalne, potrzebne, by uchwalony wniosek stał się obowiązującym prawem.

Z opozycją Lloyda George'a, opartą na argumencie, że taka uchwała nie uprawniałaby do głosowania dostatecznej liczby kobiet, rozprawia się na łamach prasy W. Lyon Blease:

„Najdziwniejszy pretekst, jakim się kiedykolwiek posłużono, by przekreślić wolnościowe zarządzenie prawne... winą zbuntowanych, że się nie buntowały dostatecznie... Zgodziły się, by je zaspokojono połową bochenka chleba: więc nie dostaną wcale chleba, dopóki nie rozbiją całej piekarni. Zanim wysłuchamy ich żądań, musimy je wpieryć aż do szalu...Legislature często sprzeciwiała się reformom, dowodząc, że to rewolucja. Parlament z roku 1910 jest pierwszym, który sprzeciwił się reformie, ponieważ nie jest rewolucyjna...”

Emelina natychmiast odwołuje rozejm, zabiera się do „rozbicia całej piekarni”. Wraz z siedemdziesięcioczeroletnią siostrą Millicent Fawcett, dr Elżbietą Garrett Anderson - przystrojoną w oblamowany futrem płaszcz, futrzany czepeczek z białymi jedwabnymi sznurami - Emelina, wykwintnie ubrana w czerń, w wielkim kapeluszu przymocowanym woalką, raz jeszcze prowadzi delegację. Policja otacza dwie kobiety na stopniach do parlamentu, podczas gdy reszta delegatek wkracza spokojnie, w ładzie i porządku, idąc gęsiego według policyjnego przepisu, na płac przed parlamentem.

Winston Churchill, niedawno mianowany ministrem spraw wewnętrznych, wydał policji polecenie, aby „popychano kobiety, odwołując aresztowanie, jak długo się da.” Chodzi mu o to, aby policja tak poturbowała kobiety, by na przyszłość odeszła im ochota iść do więzienia.

Wybucho gwałtowna utarczka. Włóczędzy, chuligani i policjanci (po cywilnemu) obalają kobiety na bruk, kopią leżące. Szczypią w piersi. Wykręcają ramiona. Gniotą zebra. Młode bojowniczkę zaciągane są do bocznych uliczek i tam gwałcone. Żona dublińskiego profesora uderzona pięścią w nos i rzucona przez konstabla pod kopyta konnego policjanta ze słowami:

- Przejedź po niej!

Maria Leigh pobita do nieprzytomności, leży na ulicy: inspektor policji wydaje rozkaz:

- Tę krowę możecie już zabrać!

Delikatną starą pannę ściska młody policjant, mówiąc:

- Czekaliśmy na to bardzo długo!

Mężatka, która oznajmia policjantowi, że dostanie się do pani Pankhurst, albo umrze, słyszy w odpowiedzi:

- No, to umieraj!

Uderzona w twarz, szarpana za włosy, leży na bruku. Młodą bojowniczkę policjant chwytając za piersi. Gdy krzyczy:

- Puść mnie! / Policjant odpowiada:

- Ja dzisiaj mogę z tobą zrobić, co mi się podoba!

Emelina stoi bezsilna, trzymana mocnymi rękoma kilku policjantów.

Wreszcie - sto piętnaście aresztowanych. Ten dzień zasłynął jako „Czarny Piątek”. Dwie kobiety umierają z odniesionych ran. „Poświęcić życie...” Ale wybory powszechne są już bliskie. Rząd woli nie zrażać obywateli. Wszystkie aresztowane kobiety zostają wypuszczone bez Wniesienia przeciw nim jakiegokolwiek skargi.

Dla Pankhurstów ten tragiczny rok tragicznie się kończy.

Mary Ciarkę, siostra Emeliny, zawsze delikatnego zdrowia, wyniszczona trudami życia bojowniczką, w parę dni po „Czarnym Piątku” wybiła szybę i dostała się do więzienia. Głodówka, przymusowe odżywianie. Wypuszczono ją na dwa dni przed Bożym Narodzeniem. Jedzie razem z Emeliną do Manchesteru, gdzie mają spędzić święta z bratem, Robertem.

Gdy półmisek z resztkami pieczonego indyka zabierają z udekorowanego świątecznie stołu, a wnoszą polany koniakiem i zapalony pudding, wśród gwaru i toastów - Mary Ciarkę wstaje od stołu i cicho wymyka się z jadalni. Nie ma jej dość długo. Emelina idzie zobaczyć, co się stało.

Mary leży na łóżku, blada, w bólach...

„...poświęcić nawet życie...”

W tym odchodzącym roku 1910 okazało się, że słowa Emeliny nie są czcą przechwałką. Syn... siostra...

Kto tu ponosi winę?

Premier? Minister spraw wewnętrznych? Emelina?

Politycy - krótkowzroczni, o ciasnym światopoglądzie, sztywni, bezduszni. Glina, z której są ulepieni despoci.

Emelina - demonstracyjna, porywcza, melodramatyczna, fanatyczka sprawy. Z tej gliny są bohaterki.

Rozdział szesnasty.

„REWOLUCJA KOBIET”.

- Przyrzekam wam w imieniu rządu, że przyjmujemy decyzję, którą się uchwali i zapewnimy wszelkie potrzebne do jej realizacji ułatwienia. To powinno was zadowolić.

Tak przemawia Asquith w r. 1911 do deputacji sufrażystek w sprawie reformy prawa wyborczego, zapowiedzianej na następny rok.

Wkrótce potem Asquith przyjmuje delegację antysufrażystek. Im powiada, że prawa wyborcze dla kobiet byłyby „katastrofą polityczną wielkiej miary” i doradza „operacje bojowe o charakterze konstytucyjnym”, by temu zapobiec!

Czy można się dziwić, że kobiety nie ufają obietnicom, czynionym tylko po to, by rozbroić aktywność Unii? Czy można się dziwić, że Emelina i jej bojowniczkę polegają wyłącznie na „łamaniu prawa, aby mogły ustanawiać prawa”? I co pan premier, mistrz sztuki dwuznaczności, znany z dokładnego wyważania słów ma na myśli mówiąc: „operacje bojowe o konstytucyjnym charakterze”? A represje policji? „Przejeźdź po niej”? „Teraz zabierz tę krowę”? „W takim razie umieraj”?

Czy można się dziwić, że Christabela - bo Emelina znowu wyjechała z odczytami do Ameryki - odpowiada na miódopłynne zapewnienia Asquitha: \

- Wypowiedziałeś wojnę kobietom!

Rząd liberalny wprowadza wiele cennych i postępowych zarządzeń. Rozwija tak zwany system Borstala, zmierzający do odłączania młodo-^ cianych przestępców od starych, doświadczonych kryminalistów i umożliwiając im powrót do uczciwego życia. Uchwala ustawę, zabraniającą karania więzieniem dzieci poniżej lat czternastu. Realizuje program ubezpieczeń od choroby, opłacanych przez pracodawców i pracowników - poważne przedsięwzięcie, zapewniające całej pracującej ludności bezpłatne świadczenia lekarskie i zabezpieczające niektóre grupy robotników na wypadek bezrobocia. Uchwala zarządzenie o rentach starczych - niedostatecznych, ale lepsze to, niż nic. Natomiast w sprawie emancypacji kobiet rząd jest uparcie krótkowzroczny albo, jak się dosadnie wyraża Christabela,

szachrajsko oszukańczy. Millicent Fawcett, która sama należy do Stronnictwa Liberalnego, trafnie obciąża odpowiedzialnością właściwą osobę:

- Patrząc wstecz na lata naszej walki, nie możemy nie dostrzegać, że naszym głównym antagonistą był i jest pan Asquith.

Ślepy zaułek, wytworzony przez oszustwa rządu, przynosi ruchowi sufrażystek odsiecz z nieoczekiwanej strony. Niektórzy ludzie dochodzą do przekonania, że jeśli Asquitha nie można poruszyć ani petycjami, porażkami wyborczymi, demonstracjami, strajkami głodowymi, ani nawet śmiercią bojowniczek - to chyba czas, aby zacząć się modlić, za niego.

Tworzy się nowa organizacja, której członkowie uczęszczają na nabożeństwa z zamiarem przywołania sił duchowych na pomoc w zdobywaniu sprawiedliwości społecznej dla kobiet. W trzechsetną rocznicę opublikowania po raz pierwszy zweryfikowanego przekładu Biblii w języku angielskim, arcybiskup Canterbury i premier rządu przemawiają na wielkim zebraniu w Albert Hall. Liga Bojowniczek duchowych rozwija olbrzymi transparent z tekstem proroka Izajasza:

„Oswobodzić z więzów zła, ulżyć ciężarom, uwolnić uciśnionych.”

Następnie powstaje Katolicka Liga Sufrażystek (pod patronatem św. Joanny d'Arę), Liga Wolnych Kościołów, Liga Żydowska i Liga Kościołów Szkockich - wszystkie łączące ruch sufrażystek z religią.

Emelina po powrocie z Ameryki pozostawia modły tym nowym organizacjom. Ona pokłada wiarę w tym, o czym tak powie na bankiecie, urządzonym na jej powitanie:

- Rewolucja kobiet! Celnie rzucony kamień, od wieków uświęcone narzędzie polityczne, oto argument, którym się będę posługiwać!

Burza oklasków, wiwatów. Emelina mówi dalej:

- Zamierzamy uderzać tam, gdzie zaboli najbardziej: we własność prywatną. Anglik dba tylko o posiadanie. Spróbujemy w to celować naszymi kamieniami. Może tym razem więcej kamieni, rzuconych w ten cel, trafi skuteczniej. Nie sądzę, byśmy musiały uzbrajać się naprawdę, jak to robiły chińskie kobiety, ale i do tego jesteśmy gotowe, gdyby zaszła potrzeba.

Emelina ostrzega. I bez wątpienia jej ostrzeżenia są brane pod uwagę. Ogłoszenia w gazetach:

„Sufrażystki! Przygotowujemy się do trudnych chwil. Kto musi nosić okulary, zalecamy, aby się udał do Johna Piggotta, Londyn, ul. Cheapside 117, po parę szkielec z patentowanym umocnieniem, pasujących do każdego nosa i pod gwarancją nie spadających w

żadnych okolicznościach.”A pewien jubiler stara się zapobiec ewentualnym stratom, wystawiając w oknie napis:

„Szanowne panie, gdybyśmy mieli moc nadać wam prawo głosu, miałybyście je już jutro. Proszę nie rozbijać tych szyb - nie są ubezpieczone!”

W okularach czy bez, ubezpieczone szyby czy też nie - bojowniczkami Emeliny odpowiadają na jej apel. Za wodzem! Emelina ogłasza wielkie wybijanie szyb w oknach wystawowych na 4 marca 1912 r. Ale w łonie Unii powstaje rozłam: nie wszyscy zgadzają się na politykę Emeliny i Christabeli. Fred PethickLawrence dowodzi:

- Posuwamy się za daleko. Okna w budynkach rządowych to jedna rzecz, szyby wystawowe prywatnych kupców, którzy może są nawet naszymi zwolennikami, to zupełnie inna sprawa. Więcej tym zrobimy krzywdy naszemu ruchowi, niż przysporzymy korzyści.

Temu mężczyźnie, który był jak brat dla niej, Emelina odpowie ostro:

- Gdyśmy przełamały zewnętrzne mury obronne, nie ma sensu cofać się od oblężenia dlatego, że ludność cywilna schroniła się w fortecy!

Pani PethickLawrence opowiada się również przeciw swemu mężowi. Emelina usiłuje go przekonać. Perswaduje, argumentuje. Fred nie jest przekonany, ale lojalnie stosuje się do decyzji większości.

Emelina zastosowała fortel i oszukała policję. Dnia 1 marca, właśnie kiedy w głównej komendzie policji odbywa się narada nad najlepszymi sposobami zapobieżenia zniszczeniom, zapowiadany na 4 marca, Emelina osobiście jedzie na ulicę Downing i wybija szyby pod numerem dziesiątym.

Jednocześnie we wszystkich londyńskich bogatszych dzielnicach - na Piccadilly, ulicy Regenta, Oksford, Bond, na Strandzie - rozbrzmiewają brzęki tłuczonych szyb. Tuziny elegancko postrojonych dam dobywa młotki z futrzanych zarękawków i posługuje się nimi silnie a celnie. Szkody na tysiące funtów szterlingów.

Przygotowując się do zapowiedzianego 4 marca zgromadzono dziewięć tysięcy policjantów. Okna sklepów pozasłaniano żaluzjami, deskami, odrutowano. Muzeum Brytyjskie i Galeria Narodowa - zamknięte. Ale Christabela przerzuciła operacje na inny teren. Dalej na południe i zachód: w Kinghtsbridge, na Brompton Road, na ulicy Sloane, Kensington High, i aż do Chelsea - rozlega się brzęk i hałas, lecą szyby wystawowe, towary stają otworem dla złodziei i chuliganów.

Suфраżystki potłukły nie tylko szyby w oknach. Rozbiły tradycyjny wizerunek kobiety jako istoty biernej, pasywnej, uzależnionej.

Dwieście rozbijających okna bojowniczek aresztowano. Więzienie Holloway pęka w szwach. Wkrótce zapełniają się też więzienia na prowincji. Emelina oznajmia na ławie oskarżonych:- Mamy nadzieję, że ta nasza demonstracja wystarczy. A jeśli nie, jesteśmy gotowe posunąć się jeszcze dalej!

Emilia Wilding Davison istotnie posuwa się jeszcze dalej. Z własnej inicjatywy - ma skłonności do oryginalnych wyczynów na własną rękę

- roznieca istną epidemię podpaień, zacząwszy od wepchnięcia kawałka płonącego płótna do skrzynki pocztowej na Placu Parlamentu.

- Niechaj korespondencja tych władców narodu spali się najpierw!

- powiada Emilia.

„Argument kamienia” znajduje uznanie i wiele naśladowczyń. A zarazem gorszy innych, nie tylko Freda PethickLawrence’a. Wiekowa dama, dr Elżbieta Garrett Anderson uważa, że tego za wiele. Pisze do swojej siostry, Millicent Fawcett, z którą przez długi czas była poróżniona z powodu taktyki sufrażystek:

„Sądzę, że Unia zesłała na niewłaściwą drogę... Zakomunikowałam pani Pankhurst, że nie mogę dłużej iść z nimi. Ogromnym smutkiem napawa mnie ta rozłąka...”

Intelektualiści, którzy poprzednio godzili się na sensacyjne metody, jako sposób przyciągnięcia uwagi prasy, teraz są zdania, że tego rodzaju taktyka, antagonistyczna wobec rządu i wielu obywateli, będzie samobójstwem dla <ruchu. John Galsworthy, który w swojej „Sadze rodu Forsyte’ów” podkreślał, jaką świętością jest dla jego sfery prawo własności, pisze: *

„...jakkolwiek leży mi szczerze na sercu sprawa sufrażystek, jednak z wielkim żalem patrzę na kontynuację taktyki bojowej... Kobiety dowiodły swej odwagi i zdolności do poświęceń: teraz powinny dowieść wielkoduszności i powściągliwości... Logiką, a nie siłą tę bitwę się wygra.”

Tak samo sądzi Millicent Fawcett i jej Krajowa Federacja - ale one nie osiągnęły niczego, nawet wzmianek w prasie.

Inni utrzymują, że rząd może się poddać pod groźbę wymierzonego weń pistoletu. Na co „Generał” Flora Drummond odpowiada:

- Jeśli żądasz czegoś od mężczyzny, przyłożywszy mu pistolet do skroni, to on się albo podda, albo też będzie walczyć. Ale jeśli żądasz, nie przykładając mu pistoletu do skroni, to z całą pewnością odwróci się, ignorując ciebie.

Emelina oczywiście nie może zaniechać rozpoczętej akcji. Dla kogoś o jej temperamencie byłoby to nieznośnym upokorzeniem, odebrałoby sens jej życiu. Gorsza od

śmierci jest utrata życia. To potencjalna tragedia stosowania jednotorowej metody pracy dla sprawy. Tylko zwycięstwo albo radykalny zwrot okoliczności mogą to zmienić.

Odpowiedź Christabeli mógłby, prócz paru ostatnich słów, napisać wódz każdej epoki:

„Zarzuca się bojowniczkom, że wnoszą rozruchy, waśnie i niepokójw społeczeństwo... Przemoc ma swoje miejsce w naturze... Stwórca też nie wzgardził użyciem przemocy. Nowe życie rodzi się w cierpieniu i walce. Wielkie burze odświeżają przyrodę i zostawiają za sobą świat lśniący i świeży. Gdy akcja bojowa osiągnie swój cel, nadejdzie czas na słodycz i świeżość, szacunek i zaufanie, doskonałą równość i sprawiedliwość między mężczyzną a kobietą...”

Argumenty do przyjęcia - jeśli sprawa jest słuszna. Czy pragnienie kobiet zdobycia równouprawnienia jest sprawą słuszną? Zresztą, już nie ma co argumentować czy taktyka Unii jest rozsądna. Wojna trwa. Nie można jej odwołać bez ostatecznego zwycięstwa lub kompletnej klęski.

Wypowiedzi niektórych przeciwników emancypacji wydają się potwierdzać konieczność tej wojny. Oto artykuł wstępny z „Timesa”:

„...histeryczki, neurotyczki, próżniaczki, narkotyzujące się podnieceniem - zawsze będą do dyspozycji tych, którzy ofiarują im możliwość zaspokajania rządzącej nimi namiętności. Niektóre z kobiet wychodzą na ulice z kamieniami i młotkami dlatego, że ich życie wydaje im się nędzne, jałowe, puste...” (

A jeśli nawet, to z czyjej winy życie tych kobiet jest jałowe, puste, bez celu?

Histeria i neurastenia nie są wyłącznie kobiecą specjalnością. Sir Almroth Wright, wybitny patolog, inicjator szczepionki przeciwtyfusowej w Anglii, pisze do „Timesa” list na trzy kolumny, który jest zniewagą kobiecości:

„...kobiety traktują swój umysł nie jako narzędzie poszukiwania prawdy, lecz jako instrument, dostarczający przyjemnych wyobrażeń... umysłowi kobiety grozi niebezpieczeństwo reperkusji jej fizjologicznych potrzeb... Z takimi myślami lekarz spogląda na wojujące sufrażystki... Bliskie prawdy byłoby stwierdzenie, że dobre kobiety istnieją tylko o tyle, o ile żyją pod stałym wpływem dobrych mężczyzn...”

Zapewne takich mężczyzn, jak Sir Almroth Wright. Dzieli on bojowniczki na dwie kategorie. Pierwsze, rozgoryczone seksualnie:

„...których program ustawodawczy, to swoboda seksualna dla nich samych, albo też restrykcje dla mężczyzn...”

I drugie, które nazywa niedopełnionymi:

„Ich program to przekształcenie świata w instytucję obupłciową, jakąś hermafrodytę, w której mężczyźni i kobiety pracowaliby wszędzie ramię przy ramieniu... Nawet u zwierząt - powtarzam nawet, ponieważ u nich przynajmniej jedna z płci ma okresy zupełnego spokoju - samce i samice nie mogą pracować wspólnie, chyba że są kastratami.”

A co z pielęgniarkami w szpitalach, tymi, które poszły śladami Florencji Nightingale? Czy ich praca, u boku Sir Almrotha Wrighta i innych lekarzy, jest niekończącą się orgią seksualną? Wybitny patolog powinien by wiedzieć.

W obliczu takich męskich zniewag zasada Emeliny: „Nie narażając ludzkiego życia!” wydaje się heroiczną powściągliwością. Można wybaczać kobietom, dla których wybijanie szyb w oknach wydaje się zbyt łagodną formą wojny. A tymczasem John Galsworthy namawia do wielkoduszności! Którą stronę?

List Sir Almrotha i niewybaczalne opublikowanie jego na łamach „Timesa” werbują więcej zwolenniczek wybijania szyb, niż wybijanie szyb przyciąga popleczników „wielkoduszności i powściągliwości”. Nawet przywódczyni antysufrażystek, pani Humphery Ward, wypiera się:

„...w imieniu własnym i nie wątpię że również w imieniu tysięcy kobiet i mężczyzn, którzy są po mojej stronie w kontrowersji z sufrażystkami, wszelkiego związku z gorzką i nieprzystojną napaścią na nas, zawartą w tym liście.”

Poprawiony wniosek pojednawczy wchodzi pod obrady Izby Gmin. Rząd rozpuszcza pogłoski, że gdyby go uchwalono, wynikłby kryzys gabinetowy. Zostaje więc odrzucony większością czternastu głosów. Asquith znowu oszukał kobiety. Ich odporność jest rzeczywiście godna podziwu. Emelina siedzi w więzieniu, nie może demonstrować i apelować. Ale Millicent Fawcett pisze rzeczowo i spokojnie:

„Czuję się tak, jakby wszystko, o co walczyłam przez czterdzieści lat, zostało rozbite jednym ciosem: ale czuję też, co muszą odczuwać bobry, gdy ich życiodajna tama została zniszczona, a mianowicie, że trzeba zaczynać jeszcze raz od nowa, budować jeszcze raz od początku.”

Tymczasem bojowniczkę, aresztowaną za wybijanie szyb, śpiewają chórem w więzieniu Holloway podczas spacerów „Marsz kobiet”, a kompozytorka, Ethel Smyth, wskakuje na jakąś skrzynkę i dyryguje - szczoteczką do zębów. Emelina jest z nimi, zbuntowane więźniarki protestują, nie chcą wracać do cel. Zapędzone siłą, wybijają wszystkie okna w celach. Jedna pisze do swego męża, że jej przodkowie walczyli w wyprawach krzyżowych i że czuje jak \vzbiera w niej „dawny duch bojowy”.

Dodaje:

„Nie mogę ci nawet wyrazić jaką radością jest mieć naszą przywódczynię wśród nas... widok tej kochanej twarzy każdą z nas uszczęśliwia. Jesteśmy jej absolutnie posłuszne... uwielbiamy ją.”

Pewna nowo przybyła wywołuje wiele śmiechu w więzieniu. Znajduje sposobność opowiedzenia, jak poseł w Izbie Gmin zapytał, czy to prawda, że w celi pani Pankhurst są karaluchy i inne wstrętne stworzenia. Na co pozbawiony humoru minister spraw wewnętrznych odpowiedział pompatycznie, jak agent budowlany, zachwalający dom na sprzedaż:

- Takie rzeczy istnieją tylko w wyobraźni pytającego. Cella jest jasna, widna, słoneczna, wychodzi na południe.

Niespodziewanie policja urządza najazd na biura sztabu Unii. Rząd zdecydował, że jeśli przywódców uda się wsadzić do więzienia na dość długi przeciąg czasu, bojowość zamrze. Policja ma rozkazy aresztowania Emeliny, PethickLawrence'ów i Christabeli - wszystkim zarzuca się spiskowanie i podżeganie do buntu oraz działanie na szkodę własności poddanych jego królewskiej mości. Poważne oskarżenie, którego rezultatem może być wyrok cięższy od jakiegokolwiek do tej pory wydanego na sufrażystki.

Emelina jest nadal w więzieniu, PethickLawrence'owie zostali aresztowani. Ale Christabeli nie było w Clemens Inn. Usłyszała o zamierzonych aresztowaniach, odgadła plany rządu. Jedna przynajmniej z przywódczyń nie pójdzie na dłuższy czas do więzienia. Christabela ucieka do Francji i stamtąd zabiera się do kierowania rewolucją kobiet na odległość. Zdaje sobie sprawę, że są tacy, którzy ją krytykują:

„Wiem, że laury, przypadające w udziale uwięzionym działaczkom ruchu kobiecego zwiędną na mojej skroni. Ale nie mogę liczyć na nikogo innego, kto by siedząc zagranicą wytrwał na dobre i na złe. A już najmniej ze wszystkich mogę w tym wypadku liczyć na matkę! Znam jej żarliwego ducha zbyt dobrze...”

Istotnie, bardzo to ważne w danej chwili, aby ktoś mógł pozostać poza zasięgiem policji, karetki więziennej, celi, ktoś nie wyczerpany głodówką, zdolny myśleć spokojnie i logicznie, planować i kierować operacjami. Z wybitniejszych działaczek Unii tylko Christabela ma zimną krew i żelazną wolę, tylko ona nadaje się do tego zadania. Unikanie cierpienia jest czasem trudniejszą decyzją niż poddanie się cierpieniu. Mało która z sufrażystek - a już najmniej sama Emelina - kwestionuje słuszność decyzji, jaką błyskawicznie podjęła Christabela.

Ciężar obrony pozostałej trójki działaczy przed zarzutem „podżegania i spiskowania” na rozprawie przed sądem przysięgłych w dniu 15 maja 1912 r. spada na Freda

PethickLawrence'a, który jest prawnikiem z wykształcenia. Po raz pierwszy Fred - zmuszony do tego - wychodzi z ukrycia, w którym jako szara eminencja pracował dla Unii. Z tymczasowego aresztu w więzieniu w Brixton pisze z czułą szlachetnością do swojej żony w więzieniu Holloway:

„Najdroższa, jesteśmy już blisko wielkiego dnia, największego do tej pory w naszym życiu. Wydaje mi się, że zaszczyt, który przypada w udziale mało komu w ciągu stuleci, będzie naszym przeznaczeniem. Staniemy w miejscu, gdzie wielu wielkich i szlachetnych stało przed nami w ciągu wieków...”

‘„Wielką i szlachetną” jest rzeczywiście lojalność tego człowieka.

Na procesie oskarżeni stwierdzają: „Jesteśmy niewinni”,’. Jednakże trudno przeczyć faktom. Przytoczono przed sądem wyjątek z mowy

Emeliny o „argumencie kamieni”. Pani PethickLawrence również powiedziała na wiecu w Kensington Hall:

- Jedyna droga przywołania ich do rozsądku wiedzie przez ciosy, zadane ich własności!

Przytoczono świadectwa, stwierdzające, że Christabela oznajmiła:

- Spalimy pałace, sterroryzujemy wszystkich!

Policja, która przeprowadziła rewizję w jej mieszkaniu, przedkłada całą kolekcję dokumentów, niewinnych lub dwuznacznych, jak kopię depezy, która brzmiała:

„Jedwab, oset, bratki, kaczka, wełna. E. Q.”

Oczywiście, nie można tego rozumieć dosłownie. Ale są wątpliwości, czy trafna jest interpretacja tego kodu, przysłana przez ekspertów:

„Protestować na zebraniu Asquitha jutro wieczorem, ale nie dać się aresztować, chyba, żeby sukces od tego jedynie zależał. Odelegrafować do Christabeli Pankhurst, Clemens Inn.”

Pani PethickLawrence stwierdza, że depezę odszyfrowano błędnie, ale nie chce podać właściwego tekstu.

Obrona usiłuje ustalić prowokację i usprawiedliwienie.

Tim Healey, adwokat i przywódca irlandzkich patriotów, broni pani PethickLawrence:

- Rzeczywiste podżeganie i konspiracja nie są dziełem mojej klientki ani innych oskarżonych w tej sprawie, lecz członka rządu, pana C. E. Hobhouse'a, który w Bristolu dnia 12 lutego tego roku powiedział: „Jeśli chodzi o żądania sufrażystek - nie było tu takiego powszechnego gwałtownego powstania, jak to, które doprowadziło do spalenia Zamku Nottingham w r. 1832, albo połamania żelaznych sztachet wokół Hyde Parku w 1867 roku.

Nie było namiętnego wybuchu powszechnej opinii.” Jeśli to nie jest podżeganiem kobiet do wyrządzenia poważniejszych szkód, trudno byłoby o zwroty, które by można tak określić. Muszę powiedzieć, że nie mogą zachwycać się odważną taktyką rządu brytyjskiego, który prześladowuje kobiety, a pozostawia bezkarnie przeciwników niepodległości Irlandii, jawnie w Listerze uzbrajających się i musztrujących w przygotowaniu do wojny.

Fred PethickLawrence stanął przed sądem za swoją lojalność wobec żony i przyjaciół. Sprzeciwiał się z zasady rozbijaniu okien, usiłował przeciwdziałać „konspiracji”, nigdy nikogo nie podzegał. Ale przed sądem

. 171

nie wypiera się taktyki, której się sprzeciwiał. W swoim przemówieniu powie:

- Apeluje do sędziów przysięgłych, by wzięli pod uwagę polityczny charakter zarzucanych nam przestępstw... Mówiąc w imieniu własnym, nie cierpię myśli o świadomym wybijaniu szyb wystawowych. Ale wiem, że te kobiety, które podjęły taką metodę, zostały do niej zmuszone nieubłaganą logiką faktów... Macie tu przed sobą ludzi, którzy całe swoje życie poświęcili bez reszty ideałowi... Konspiracja i podżeganie powinny w tym wypadku obciążać nie oskarżonych, lecz rząd, Tctóry celowo krzyżował plany i oszukiwał kobiety tego kraju... Uważam, że toczy się bitwa o dobro ludności tego kraju, prowadzona tylko przez jedną połowę społeczności, a której działalność przyniesie cenne korzyści i dla drugiej połowy.

Emelinę przyprowadzono z więzienia, by stanęła w obliczu zarzutu, który grozi jej nowym wyrokiem. Jest chora, ma bronchit. Jej pełne dostojeństwa zachowanie wywiera silne wrażenie, a wychudzona twarz dodaje przejmującej siły jej słowom, gdy starannie modulowanym głosem kreśli historię walk Unii i przedstawia, szczególnie po szczególe, dzieje wydarzeń, które się rozegrały w osławiony „Czarny Piątek”.

- Stopień okrucieństwa policji owego dnia zmusił nas do podjęcia wybijania szyb na większą skalę... Nie należymy do tego typu ludzi, którzy by chętnie chcieli tak postępować, gdybyśmy nie byli absolutnie przekonani, że to jedyny sposób. Kobiety były krok po kroku zmuszane do intensyfikacji bojowości przez upartą opozycję rządu. W czasie mego ostatniego uwięzienia ministrowie, którzy nakazali mnie uwięzić, podejmowali bankietami sprawców ostatniej tureckiej rewolucji. Co jest bohaterstwem w Konstantynopolu, jest widocznie przestępstwem w Londynie... Cokolwiek wysoki sąd i sędziowie przysięgli zadecydują, nam... - i tu po raz pierwszy podnosi głos, mówi dźwięcznie, donośnie: |-...nam wystarczy werdykt potomności!

Przymyka się oczy na zbrojenia w Ulsterze. Honoruje się tureckich rewolucjonistów. Ale brytyjskie kobiety żądają praw cywilnych... Nie dla psa kiełbasa! I na to właśnie skarżą

się sufrażystki. Bojowniczkami osądziły rząd, ale nie mają mocy wydać wyroku. Mogą tylko wybijać szyby - i wygłaszać propagandowe przemówienia. A sędzia musi robić to, co mu kazano. W podsumowaniu sprawy żąda wyroku skazującego. Sąd przysięgłych ulega mu, ale dodaje od siebie:

- Ława przysięgłych życzy sobie jednogłośnie, aby biorąc pod uwagę niewątpliwie bezinteresowne motywy postępowania, które doprowadziły do niniejszego procesu, wydać możliwie najłagodniejszy wyrok.

Sędzia ignoruje to życzenie. Dziewięć miesięcy w Drugim Oddziale. Prócz tego pani Pankhurst i Fred PethickLawrence ponoszą całość kosztów postępowania sądowego. Emelina nie ma środków na zapłacenie. Fred odmawia zapłacenia. Ruchomości w jego wiejskim domu są skonfiskowane i sprzedane z licytacji.

Przemówienia w sądzie nie minęły bez echa. Prasa poświęca tyle miejsca procesowi, ile przed miesiącem katastrofie „Titanica”, największego podówczas statku pasażerskiego, który zatonął po zderzeniu z górą lodową: straciło wówczas życie półtora tysiąca osób z dwóch tysięcy dwustu na pokładzie.

Petycje z żądaniami umieszczenia skazanych w Pierwszym Oddziale więzienia - dla politycznych - napływają od posłów, od profesorów i personelu uniwersytetów w Oksfordzie, Cambridge i Londynie, od humanitarnie myślących wybitnych osobistości z całego świata. Po pewnej zwłoce rząd kapituluje - ale tylko w odniesieniu do trzech przywódców Unii. Emelina ogłasza strajk głodowy, dopóki wszystkie sufrażystki nie będą przeniesione do Pierwszego Oddziału.

Teraz rozlegają się apele o wstrzymanie przymusowego odżywiania. Keir Hardie przedstawia sprawę w Izbie Gmin z niezrównaną prostotą:

- Gdy je zobaczycie osłabione, wychudłe, wyczerpane... gdy czujecie, że ta zniewaga dorównuje najgorszym, jakie mogą być wyrządzone kobiecie - w każdym wzbiera oburzenie!

Co dziwniejsze, że nie kto inny, jak sam król Jerzy V w zasadzie przeciwnik emancypacji kobiet, zainterweniował na rzecz sufrażystek. Jego sekretarz osobisty pisze do ministra spraw wewnętrznych, którym jest teraz Reginald McKenna:

„Jego królewska mość wyraża przekonanie, że jest coś wstrząsającego, prawie okrutnego, w operacjach, którym się poddaje te kobiety z powodu ich odmowy przyjmowania pożywienia... Jego królewska mość zapytuje, czy nie byłoby możliwe zniesienie przymusowego odżywiania.

McKenna nie porusza ani apele górników, ani list królewski.

- Wszystko jedno, czy są przywódcami, czy szeregowcami, w razie strajku głodowego będzie stosowane przymusowe odżywianie.

Posel labourzystowski George Lansbury, redaktor „Daily Herald”, wierny poplecznik ruchu sufrażystek, kroczy po stopniach do Izby Gmin - twarz czerwona, wąsy najeżone - i potrzásając pięścią przed nosem premiera Asquitha, wykrzykuje w pasji:

‘- Pan przejdzie do historii jako człowiek, który torturował niewinne kobiety! Pana powinno się wyszczuć ze społeczeństwa!

Freda PethickLawrence’a odżywiają sztucznie dwa razy dziennie przez pięć dni. Ale Emelina Pankhurst jest równie groźna w więzieniu, jak i na wolności.

W Holloway krzyki bólu rozbrzmiewają po celach i korytarzach, gdy sześć lub osiem strażniczek obezwładnia jedną po drugiej więźniarki, a lekarze parami dokonują tej „wstrząsającej i okrutnej operacji”, „dorównującej najgorszym zniewagom, jakie można popełnić na kobiecie”.

Emelina czeka w swojej celi. Sylwia:- która sama była ofiarą przymusowego odżywiania - opisywała „okropność czekania: serce osłabione postem* bije gwałtownie w strachu, oddech krótki, tchu złapać trudno, gorące i zimne dreszcze wstrząsają ciałem, członki dygocą. Odgłosy zbliżają się: krzyki, płacze, wymiotowanie. W sąsiedniej celi siedzi pani PethickLawrence. Obezwładniają ją. Emelina zrywa się jednym skokiem z pryczy, na której leżała przez ostatnie trzy dni głodówki. Opiera się plecami o ścianę przeciwległą drzwiom.

Drzwi celi stoją otworem. Lekarze, strażniczki, pielęgniarki, cały przerażający aparat tortur. Lekarz mówi:

- Pani Pankhurst, mam rozkaz...

Emelina chwytą ciężki, żelazny nocnik i trzymając go oburącz nad głową, woła:

- Jeśli ktokolwiek przestąpi choćby jedną nogą próg tej celi, rozbiję mu głowę w obronie własnej!

Doktor jest zaskoczony.xTo żelazne naczynie ma mu rozbić głowę? Cofa się:

- No, może spróbujemy raczej jutro... Drzwi się zamykają. Kaci odchodzą.

Tam, gdzie Keir Hardie, George Lansbury, nawet sam król - ponieśli porażkę, Emelina zatriumfowała. Odpowiedziała osobiście na słowa Asquitha: „Wojna kobietom” słowami:

- W obronie własnej!

Jej gwałtowność dała jej zdumiewającą władzę nad całym więziennym personelem. Energicznie dzwoni, rozkazującą mówi:

- Żądam, by mnie natychmiast zaprowadzono do pani PethickLawrence!

I usłuchano jej!

Obie kobiety - i Freda - zwolniono następnego dnia, bez dalszych prób przymusowego odżywiania. Odsiedzieli tylko parę tygodni z dziewięciomiesięcznego wyroku. Plan rządu zawiódł. Bojowość będzie się dalej rozwijała.

Żelazny nocnik posłużył lepiej od elokwencji prawników. Powinien figurować jako eksponat w przyszłym muzeum rewolucji kobiet.

Rozdział siedemnasty.

ROZSTANIE - I NOWA POLITYKA.

- Mówiąc w imieniu własnym, nie cierpię nawet myśli o świadomym wybijaniu szyb wystawowych. Tak powiedział Fred PethickLawrence przed sądem. I nie było to powiedziane dlatego, że słuchała go ława sędziów przysięgłych. To wyraz jego szczerych przekonań. Nikt mu nie może zarzucić braku odwagi. Teraz, po wypuszczeniu z więzienia, będzie musiał dowieść odwagi może jeszcze wyższego rzędu.

Emelina wyjechała do Paryża na naradę z Christabelą. A Fred naradza się z żoną:

- Te dwie, matka i córka, tracą z oczu istotny cel. Wydaje się, jakby chciały udowodnić, że w zamieszkach i burdach potrafią posunąć się dalej niż mężczyźni: potrafią być gwałtowniejsze, napastliwsze.

- Zaszliśmy już dość daleko w udowadnianiu tego - zauważa żona.

,- Za daleko. To nie jest metoda osiągnięcia naszych celów. Dostyc już było bojowości dla zdobycia rozgłosu. Powinniśmy teraz, przy pomocy lojalnych przyjaciół, jakich mamy w Izbie Gmin, dojść do porozumienia z rządem. Zawiesić działalność bojową na, powiedzmy, dwanaście miesięcy w zamian za obietnicę przyznania praw wyborczych kobietom w ciągu tego czasu. - Czy Asquith nie uzna takiego ultimatum za przyłożony mu do głowy pistolet?

- Porozumienie może pozostać tajemnicą. Wtedy Asquith nie straci prestiżu.

- Ale Unia straci prestiż!

- Widzisz, nawet ty jesteś zarażona - zauważa Fred. - Unia nie istnieje po to, by zdobywać reputację za bojowość. Unia istnieje po to, by zdobyć prawa Wyborcze. A kobiety usłuchają Emeliny i zastosują się do jej zarządzeń. I jeżeli dostaną prawa głosu w ciągu tego roku, to Unia osiągnie swój rzeczywisty cel.

- Emelina i Christabela nie zgodzą się na to.. - Jeżeli się nie zgodzą, to chyba dlatego, że kampania, a nawet cierpienie, stały się dla nich ważniejsze od praw wyborczych.

- Co ty proponujesz?

- To jeszcze zależy od ciebie. Czy będziesz ze mną?

- Nie jestem pewna, czy się z tobą zgadzam. Ale nawet prawa wyborcze kobiet nie potrafią nas rozdzielić!

- Słuchaj, ja wcale nie kwestionuję tego, że prawa wyborcze dla kobiet są najpilniejszym zagadnieniem politycznym - dowodzi Fred. - Moja różnica zdań z Emeliną Pankhurst dotyczy tylko metody.

Jego żona podchodzi blisko, ujmując wyłogi jego tużurka w obie ręce i patrzy mu czule w oczy.

- Ty, mój najdroższy, zawsze opowiadałeś się za nami. Teraz ja opowiem się za tobą! Zawiodłam cię w jednym obowiązku jako żona: nie dałam ci dziecka. Nie zawiodę w niczym innym.

Fred uśmiecha się i pyta, unosząc w górę jedną brew:

- I nie będziesz się czuła uciśniona, pod pantoflem, pod dominacją mężczyzny i tak dalej?

Pani PethickLawrence ma poczucie humoru. Ze śmiechem zarzuca mu ręce na szyję.

- Wcale nie narzekam na dominację - twoją! Fred całuje ją:

- Więc pakuj się. Jedziemy do Francji. Odpoczynek dobrze ci zrobi. I możemy się naradzić z paniami Pankhurst. Jeżeli zdołamy przekonać Christabelę, Emelina się dostosuje.

- Christabela może i wysłucha naszych argumentów, ale będzie nadal postępowała po swojemu. Dyskusja z Emeliną zaczyna się od tego, że ona wygłasza górnolotne deklaracje, a później nie chce nikogo słuchać, albo odrzuca przedstawiane jej argumenty w ogóle bez wyjaśniania powodu.

- Tak? z Emeliną dyskutować nie sposób. Ona kieruje się intuicją raczej niż rozumem. Dlatego też nigdy nie wątpi, że ma rację. Trudno, możemy tylko przedstawić nasz pogląd i ufać, że coś z tego wyniknie.

PethickLawrence'owie nie są pierwszymi działaczami Unii, którzy odwiedzają Christabelę w Paryżu. Była tam już Ania Kenney, wezwana przez Christabelę, która mianowała ją swoją zastępczynią. Wiadomo że Ania będzie ściśle wykonywała zarządzenia i nigdy niczego nie zakwestionuje. PethickLawrence'owie czuli się pominięci, ale to nie było przyczyną stanowiska, jakie zajął Fred. Ten wybitny działacz jest dość wielkoduszny, by nie czuć się dotknięty osobistymi względami. Natomiast podporządkowanie ich obojga Ani Kenney miało niemały wpływ na szybką kapitulację jego żony wobec planów Freda.

Wyjazdy Ani do Paryża są dla niej cudowną, podniecającą przygodą. Podróżuje w przebraniu, bawi ją atmosfera tajemniczości i spisku. I może się znowu zobaczyć z Christabelą, która jest jej bożyszczem.

„Chodziłyśmy razem po bulwarach wzdłuż rzeki, albo do lasu Boulogne - notuje Ania z naiwnym entuzjazmem - ze stertami papierów, ołówkami i scyzorykiem do temperowania”.

Ania spisuje rozkazy szefa sztabu. Przygotowują artykuły do czasopisma Unii.

Christabelą ma wpływowych, zamożnych przyjaciół. Któregoś dnia zabiera Anię do salonów księżniczki de Polignac. Dawną robotnicę fabryczną ogarnął zachwył:

„Był to największy pokój, jaki widziałam. Czułam się w nim zupełnie malutka. Wszędzie pełno było pięknych książek. Wzięłam jedną do ręki. Oprawna była w skórę koloru dojrzałych wiśni...”

Gdy PethickLawrence'owie spotykają się w Paryżu, z Emeliną i Christabelą, Emelina pierwsza zaczyna:

- Podejmujemy bardziej drastyczne metody. To cośmy robiły do tej pory, to dziecinna zabawa! Teraz rozpoczniemy prawdziwą wojnę podjazdową, partyzantkę na wielką skalę!

Fred przedstawia swój pogląd. Emelina niecierpliwie bębni palcami po poręczu krzesła, prawie go nie słuchając.

- Jeśli nie popierasz polityki i metod, zaplanowanych przez Christabelę, to ciebie zniszczymy! - wybucha.

Polityka Christabeli odpowiada świetnie jej własnej żarliwości, jej zapałowi do wypraw krzyżowych. Matka i najstarsza córka mają odwagę, wyobraźnię i zapał. Ale jednocześnie charakter ich cechuje odcień fanatyzmu, często spotykany u tych, którzy wielkimi literami wpisują swoje imiona na kartach historii.

- Przykro mi to słyszeć od ciebie - odpowiada Emelinie Fred. - Jestem absolutnie przekonany, że bojowością osiągnęliśmy już wszystko, co było można. Teraz czas na co innego. Informowanie, propaganda!

Jego argumenty nie trafiają do przekonania Christabeli: Emelina nie chce być przekonana. Jej rola, jako wybitnej postaci politycznej, działaczki na świeczniku, zmalałaby i skurczyła się w razie przyjęcia propozycji Freda.

Christabelą proponuje wyjście z sytuacji. Niech PethickLawrence'owie wyjadą z serią odczytów do Kanady i pozostaną tam do jesieni. Zarobią bardzo potrzebne pieniądze na fundusz Unii, a tymczasem się zobaczy, czy polityka wojny podjazdowej wyda dobre owoce.

- Nie lubię pozostawać na uboczu - zauważa Fred. A jego żona dodaje:

- Ludzie będą myśleli, że uciekamy przed więzieniem i głodówką! Emelina podchwytuje gniewnie:

- Czy chcesz powiedzieć, że gdy ja jeździłam z odczytami po Ameryce, to dlatego że uciekałam?

Atmosfera staje się napięta. Fred woli uniknąć kłótni, której już by się nie dało załagodzić:

- Pojedziemy, moja droga - mówi do żony.

Obawiając się, aby się nie wydać niewdzięczną za wszystko, co PethickLawrence'owie dla niej zrobili, Christabela występuje w roli rozjemcy. Nie jest w tym szczerą. Gdy PethickLawrence'owie wyjadą na dłuższy czas, ona i jej matka będą sprawowały w Unii władzę absolutną - a właściwie władzę taką będzie sprawowała Christabela. Urocza i pełna wdzięku niegdyś dziewczyna zahartowała się w nieustannej walce, wyrobiła w sobie chytrą, wyrachowaną i bezwzględną.

Fred nie podejrzewa jej o dwulicowość aż do chwili, gdy w Kanadzie dostaje od niej list z radą, aby pozostali oboje z żoną na stałe po tamtej stronie Atlantyku i kontynuowali tam swoją propagandową i uświadamiającą działalność.

„Wasza zamożność stanowi zbyt wielką pokusę dla władz - pisze Christabela. - Skonfiskują wam wszystko tytułem grzywny za działalność Unii”.

Ale tym razem Fred nie daje się nabrać.

- Wracamy! Tam podczas naszej nieobecności różne rzeczy musiały zajść! Zobaczysz, czy nie mam racji!

Rzeczywiście, dużo zaszło podczas ich nieobecności - więcej, niż się domyślają - a jeszcze więcej ma się dopiero zdarzyć.

Po powrocie do Londynu dowiadują się, że władze zabrały dawne biura Unii na Clemenfs Inn, gdzie, mieszczą się teraz jakieś urzędy. Emelina wynajęła nowy duży dom przy ulicy Kingsway, również w pobliżu Strandu. Sprawuje władzę absolutną. Ania Kenney jest tylko kurierem, kursującym między nią a Christabela.

Dalsze dyskusje, coraz głębszy rozłam.

- Christabela winna wrócić do kraju - dowodzi pani PethickLawrence. - I stanąć przed sądem, jeśli tak wypadnie, jak każda z nas. To będzie najlepsze dla ruchu!

- Wcale nie widzę, dlaczego to ma być najlepsze! - irytuje się Emelina. - Ktoś musi pozostać ponad codziennymi walkami, aby obejmować spojrzeniem całość, nie ulegając wizji wypaczonej aresztami, strajkami głodowymi, przymusowym karmieniem!

- Nie masz racji - odpowiada Fred. - Strajki głodowe i przymusowe odżywianie były i są naszym najlepszym narzędziem propagandy. Poruszają opinię publiczną więcej, niż cokolwiek innego!

Dyskusja nie doprowadza do niczego, ale następnego dnia Emelinaszorstko oznajmia, że PethickLawrence'owie powinni wystąpić z Unii. Fred może, nie należąc do Unii, objąć redagowanie gazety „Głosu Kobietom”, bo wydawanie tej gazety z Paryża przez Christabelę nasuwa zbyt wiele trudności komunikacyjnych.

Emelina jest całym, sercem oddana sprawie, nieustraszona w odwadze, godna podziwu i podziwiana jako wódz, ale nie można jej przyznać wielkoduszności. Motywy jej postępowania są bardzo złożone. Natomiast Fred jest człowiekiem szlachetnym: nie ma w nim ani fanatyzmu, ani osobistych ambicji. I dowodzi swej wielkodusznej szlachetności, przyjmując z dobrą wolą nową sytuację. Nie uczyni niczego, co by mogło zaszkodzić sprawie. Nie ogłasza publicznie żadnych wyjaśnień. Emelina przejmuje od niego finanse Unii. Są one starannie pro-1 wadzone, kopie przechowywane w potajemnych biurach z obawy przed rewizją policji i narażeniem na przykrości ważniejszych ofiarodawców, podtrzymujących Unię swymi darowiznami.

Kłopoty PethickLawrence'ów jeszcze się nie skończyły. Sporo dużych sklepów uzyskało wyrokami sądu odszkodowania za wybite szyby wystawowe. Sprzedaż skonfiskowanego domu Freda na wsi wraz z umeblowaniem nie pokryła całej sumy wraz z kosztami procesu „o podżeganie do buntu i spiskowanie”. Ale Fred nadal odmawia zapłacenia. Sąd ogłasza więc upadłość, wszystko, co Fred posiada, zostaje sprzedane i całość kosztów sądowych ściągnięta z jego majątku osobistego. W rezultacie tych finansowych kłopotów rycerscy członkowie klubu, do którego Fred należał - nazwanego chyba przez omyłkę Klubem Reformatorów - skreślają jego nazwisko z listy członków. Oznacza to również wykluczenie go ze sfer towarzyskich, w których do tej pory oboje PethickLawrence'owie się obracali.

Unia straciła w tym czasie nie tylko PethickLawrence'ów., Zdrowie najmłodszej córki Pankhurstów, Adeli, załamuje się w tym życiu ciągłych walk i nerwowego napięcia. Jak Sylwia, tak i Adela przyczyniła matce i Christabeli niemało kłopotów swoim jawnym przyznawaniem się do socjalizmu. Wiąże też działalność na rzecz praw wyborczych z pracą polityczną w kołach lewicowych, organizuje strajki robotników w okręgach przemysłowych. Takie rozpraszanie działalności spotyka się z ostrą krytyką Christabeli, która obawia się, że lewicowe poglądy Adeli i Sylwii zrażą bogate i utytułowane damy, których donacje stanowią podporę finansów Unii.

Emelina wykorzystuje więc sposobność pozbycia się jednej z kłopotliwych córek. Sprawa, sprawa - wszystko będzie poświęcone dla sprawy. Emelina załatwia dla Adeli wyjazd do Australii, gdzie ma się zająć organizowaniem Politycznego Zrzeszenia Kobiet w Melbourne. Jest to płatna posada. Podróż statkiem przywróci jej zdrowie - takie są argumenty, a cichy, nieśmiały głos zostaje bezwzględnie zagłuszony. Australia - nie Anglia - skorzysta na socjalistycznych poglądach młodej dziewczyny, wszczepionych jej jeszcze przez ojca, a teraz przez Emelinę i Christabelę uznanych jako „zabłąkane”. One obie utrzymują, że to nie zmiana ideologii społecznej jest potrzebna, a jedynie zastrzyk kobiecego rozumu i energii w sprawach polityki.

Adela przyjmuje nadarzącą się sposobność. Jej działalność w ruchu kobiecym, jej jawnie wyznawany socjalizm i kilkakrotne uwięzienie zamykają przed nią powrót do pracy nauczycielskiej. Wyprawia się więc na Antypody - gdzie wyjdzie za męża za wybitnego działacza związkowego i przejdzie ciekawe przeobrażenia światopoglądowe.

Droga jest teraz oczyszczona do nowej, gwałtowniejszej akcji bojowej. W Albert Hall odbywa się wielki wiec. Emelina próbuje wyjaśnić wycofanie się PethickLawrence'ów z Unii:

- W szeregach naszej Unii, od jej założenia aż do niedawnego czasu, istniała absolutna jednomyślność co do celu i taktyki naszej działalności. Gdy takiej jednomyślności zabraknie, osłabia to cały ruch. Dlatego też lepiej, że ci, którzy nie zgadzają się z naszą taktyką i polityką, odeszli od nas, mogąc kontynuować swoją działalność na własną rękę... Składam wyrazy najgłębszego uznania i wdzięczności państwu PethickLawrence'om (oklaski) za nieocenioną pomoc i usługi, jakie oddali propagandzie na rzecz bojowej działalności ruchu kobiecego.

W dalszym ciągu Emelina nakreśla wytyczne nowej polityki. Zaprzestanie się dawnych ostentacyjnych demonstracji. Jak najmniej petycji. Interweniowanie podczas wyborów pozostawi się Krajowej Federacji, na której czele stoi Millicent Fawcett. Natomiast członkinie Unii poświęcą się akcjom bojowym, indywidualnym i zbiorowym, w całym kraju. Instrukcje będą wydawane potajemnie, aby każda akcja zyskała na sile dzięki zaskoczeniu, jak bomba zegarowa.

Te oznajmienia Emelina wygłasza spokojnym, rzeczowym głosem. Ale teraz nuta żarliwości wkrada się do jej przemówienia. Emelina pragnie zwania szeregów, zapewnienia absolutnej solidarności w łonie Unii pod jej wodzą. Ciemne oczy płoną, każdy wyraz przesycony jest wewnętrznym żarem:

- Wydawało mi się zawsze, że ci przeciwnicy praw wyborczych dla kobiet w rządzie, którzy krytykują bojowość naszego ruchu, podobni są do drapieżnych zwierząt, czyniących wymówki łagodniejszym stworzeniom, gdy te w obliczu śmierci zrywają się do obrony... Sufrażystki odznaczyły się śmiałością, posuniętą aż do lekceważenia własnego życia. Ale nigdy nie było i nie będzie taktyką naszej Unii narażanie cudzego życia. To pozostawiamy mężczyznom i ich wojnom. Nie taka jest metoda kobiet! Jest coś, o co rządy dbają więcej, niż o ludzkie życie - własność. I poprzez własność, święte prawo własności, uderzymy w nieprzyjaciela! My odrzucamy wasze prawa, panowie: my wyżej cenimy godność, wolność i dobrobyt kobiet. Będziemy kontynuować naszą wojnę, a za wszelkie szkody własności, które z tego wynikną, obwiniamy rząd... Prowadźcie akcje bojowe każda, pamiętając tylko o jednym: nie narażając cudzego życia! Te z was, które mogą wybijać szyby - niech wybijają. Te, które inaczej zechcą zaatakować święte prawo własności - niech działają! Podżegam wszystkich tu zebranych do buntu!

Tysiące, zebrane w wielkiej sali, wstają i odpowiadają burzą braw. Gdy hałas ucicha, Emelina kończy spokojnie, wymawiając każde słowo tak wyraźnie i starannie, aby żaden reporter nie opuścił ani sylaby:

- Powtarzam: podżegam zebranych do buntu. Mam powody, by wiedzieć dokładnie, jaka jest kara za „podżeganie”. I wyzywam rząd: bierzcie mnie znowu do więzienia, jeżeli się odważycie! Ale mnie w więzieniu nie utrzymacie!

Znowu owacja. Wszyscy stoją. Powiewają papierami. Kapelusze, jak ogrody kwiatowe albo gniazda z ptakami, zrywane z głów, fruwią w powietrzu. Ktoś intonuje „Marsz kobiet”. Refren powtarzają przenikliwe soprany, namiętne kontralto, a tu i ówdzie wtórują tenory i basy.

PethickLawrence'owie odeszli. Ale namiętny entuzjazm Emeliny znowu zwał szeregami. Ona i Christabela sprawują teraz niepodzielną władzę nad bojowymi sufrażystkami. Wojna podjazdowa - wypowiedziana. t

Część trzecia

WOJNA PODJAZDOWA I ZWYCIĘSTWO!

Rozdział osiemnasty.

PŁOMIENIE I DZWON ALARMOWY.

- W razie obelg powinien wybuchać najgwałtowniejszy protest, bo lepiej, by nasze sny przerwał dzwon, alarmujący o pożarze, niż byśmy zginęli w płomieniach w naszych łóżkach.

Tak mówił w XVIII wieku Edmund Burke, jeden z największych oratorów, jakich wydała Anglia.

Unia zabiera się teraz do bicia w dzwon na alarm i do podsycania płomieni pożaru jednocześnie.

ABERDEEN, w Szkocji. Emilia Wilding Davison, absolwentka uniwersytetu[^] na którym ukończyła anglistykę z najwyższym odznaczeniem, jest pierwszą z „bojowniczek na własną rękę”. Na zebraniu w Aberdeen Lloyd George powiedział, że kobiety już by otrzymały prawa wyborcze, gdyby nie odstręczający wpływ bojowości sufrażystek na niektórych ministrów. Emilia czeka na niego na dworcu kolei żelaznej w Aberdeen. Wydaje się jej, że rozpoznaje jego postać i specyficzny chód, chociaż ten mężczyzna ma brodę i nosi okulary - Lloyd George nie szczyli się ani jednym, ani drugim. Przebranie - decyduje Emilia. I zadaje energiczny cios swej ofierze szpicrutą przez głowę. Wielebny Forbes Jackson, pastor sekty baptystów, czuł się może zaszczycony podobieństwem do sławnego męża stanu, ale chyba wolałby, żeby to podobieństwo nie odbiło się tak dotkliwie na jego skórze.

Taki drobiazg, jak uwięzienie, nie przeszkodzi Emilii w dalszych protestach. Pewnego popołudnia, wyszedłszy do ubikacji, odmawia powrotu do więziennej celi. Strażnicy i urzędnicy próbują przekonywać więźniarkę, stojącą na wąskiej galerijce, w rodzaju balkonu, o sześć metrów nad ziemią. Emilia rzuca się w końcu z galeryjki i spada na drucianą siatkę, umieszczoną tam, aby zapobiec samobójstwom więźniów. Nie dość jej tego. Zeskakuje z siatki o dalsze jeszcze trzy metry na kamienne schody. Ku własnemu strapieniu nie doznała żadnych większych obrażeń: ale mówi lekarzowi, że według niej „jakaś tragedia jest potrzebna, by wstrząsnąć tymi ludźmi w rządzie”. To poczucie będzie narastało, aż wreszcie...

185

LONDYN. Następny incydent również dotyczy spraw więziennych. Lekarza, przeprowadzającego przymusowe karmienie w Holloway, napadają w pobliżu więzienia trzy

sufrażystki i solidnie chłoszczą szpicrutą ze skóry nosorożca. „Bez narażania cudzego życia” - ale z niejakim narażaniem lekarskiej skóry.

DUBLIN. Maria Leigh z innymi bojowniczkami wznecają bardzo efektowny pożar w Teatrze Royal rankiem tego dnia, kiedy Asquith miał w tym teatrze przemawiać. Skazano winowajczynię na pięć lat więzienia, ale wydostały się dzięki strajkowi głodowemu.

W różnych stronach całego kraju podpalane są skrzynki z listami za pomocą wrzucania do wewnątrz preparatów fosforowych. Fałszywe alarmowanie straży pożarnej jest na porządku dziennym. Strażacy pędzą tu i tam - czasem do wzniesionego przez bojowniczki naprawdę pożaru, czasem do budynku, który stoi zimny i wzdurliw.

LONDYN. Jackiedawra Melford, córka słynnego aktora, wspina się na górny, otwarty pokład autobusu i posługując się katapultą celnie trafia kamieniami w okna. Grupa bojowniczek, dla zademonstrowania, có sądzi o Klubie Reformatorów po usunięciu z listy członków Freda PethickaLawrence’a, wybija szyby we wszystkich oknach Klubu. Inna grupa zakrada się nocą do londyńskich Królewskich Ogrodów Botanicznych, rozbija szklarnię z orchideami, przewraca doniczki, wrywa etykiety z nazwami. W parę dni później znowu wizyta w Ogrodach Botanicznych, w herbaciarni, którą podpalono. Policja schwytała jedną z sufrażystek, Oliwię Wharrey, która stanawszy przed sądem, rzuciła kodeks prawny w głowę sędziego magistrackiego!

DUDLEY, w zachodnim hrabstwie Worcestershire. Mieszkańców budzi w nocy gwałtowna eksplozja. Odważna sufrażystka wystrzeliła ze starej, ozdabiającej park miejski, armaty, zdobytej przed pięćdziesięciu laty przez pułk worcestershirski na Rosjanach w wojnie krymskiej.

SAUNDERTON i CROXLEY GREEN. Te dwie małe stacyjki w odległości niespełna pięćdziesięciu kilometrów od Londynu - spalono.

Dzień po dniu, gazety poświęcają specjalną kolumnę wiadomościom o tego rodzaju incydentach w wojnie podjazdowej kobiet. Płoną pawilony sportowe i niezamieszkałe wille. W galeriach sztuki cenne obrazy pocięte ostrymi nożami. Szklana gablota z klejnotami koronnymi, wystawiona w muzeum w Tower of London - rozbita doszczętnie.

CANTERBURY. Okna wybite w pałacu arcybiskupim, siedzibie prymasa Anglii.

Niezależnie od presji, wywieranej na rząd, szeroka publiczność nie może ignorować tej nowej fazy kampanii o zdobycie głosu dla kobiet. Nikt, wychodząc rankiem z domu, nie wie, czy nie znajdzie się w pobliżu wielkiego pożaru, wybijania szyb, chłostania kogoś szpicrutą - ani też, czy jego dom lub biuro nie padną ofiarą jakiegoś bojowego wyczynu

sufrażystek. Nikt nie wie. Lloyd George nie wie. Ale Emilia Wilding Davison, znowu wypuszczona z więzienia - wie.

WALTON HEATH - dwadzieścia pięć kilometrów na południowy zachód od Londynu. Emilia udaje się na plac budowy nowej wiejskiej siedziby, wznoszonej dla Lloyda George'a. Podkłada tam dwie bomby zegarowe. Jedna wybucha i wyrządza poważne szkody, niszcząc jedno skrzydło. Druga nie wybuchła. Emilii udaje się umknąć bezkarnie.

Dowiedziawszy się o tym, Flora - Drummond wykrzykuje:

- Ależ to wspaniałe!

Emelina jest bardziej bojowa od wszystkich swoich bojowniczek. Wyzywa władze, by ją aresztowały. Oznajmia publicznie:

- To ja podżegałam członkinie Unii do tego rodzaju czynów, do - niszczenia własności prywatnej. Ja osobiście przyjmuję na siebie odpowiedzialność za bombę zegarową!

Policja nie może tego puścić płazem. Emelina, trzymając w ręku bukiet konwalii, staje przed sądem magistrackim w lutym 1913 r. Sprawę jej skierowano na sesję sądową, która się odbędzie w czerwcu i zaproponowano wypuszczenie jej na wolność, do tej pory za kaucją, jeżeli złoży przyrzeczenie, że będzie przestrzegała prawa.

- Mogę to przyrzec najwyżej do końca obecnej, zimowej sesji - odpowiada złośliwie Emelina.

Odesłana do więzienia Holloway, rozpoczyna natychmiast strajk głodowy. Żaden lekarz nie ośmiela się zastosować wobec niej przymusowego karmienia. Groźba żelaznego nocnika! Wpuszczają ją więc z powrotem na wolność, wyznaczając rozprawę na koniec kwietnia.

Emelina udaje się prosto do Sylwii, którą tego samego dnia również wypuszczono z więzienia. Przy łóżku córki, trzymając za rękę najzaciejszego z przyjaciół, Keira Hardie, Emelina płacze na widok swej bohaterki. Zwykle pulchna, Sylwia wygląda w tej chwili jak szkielet, zapadnięte oczy, przekrwione białka. Dziewczyna postanowiła do strajku głodowego dodać nową torturę. Odmawiała wody, nie tylko pożywienia. Przez pięć tygodni dzień po dniu znosiła męczarnie przymusowego karmienia. Wreszcie wywalczyła sobie uwolnienie, chodząc po celi bez przerwy dwadzieścia cztery godziny dziennie: potykała się, padała, podnosiła znowu, mdlała. W późniejszych latach będzie o tym mówiła, jako o „okropnej męczarni, którą wzdragam się wspominać”.

Nawet Emelina nie może znajdować satysfakcji w strajku głodowym. Natomiast z całą pewnością cieszy ją to, co poprzedza uwięzienie: rozprawa w Głównym Sądzie

Kryminalnym. Za to gubernator więzienia w Holloway wpada w rozpacz. W noc, poprzedzając proces, nie może w ogóle usnąć. Perspektywa zamknięcia pani Pankhurst w jego więzieniu po prostu go przeraża.

Emelina nie wzywa żadnych świadków. Wygłasza jedynie mowę do sędziego Lush i sędziów przysięgłych - są nimi oczywiście sami mężczyźni. Najpierw szpileczka w stronę sądownictwa:

- Przykra sprawa wydarzyła się przed laty - mówi. - Rozpoczęto sesję sądu, więźniowie czekali, ale jeden z sędziów nie przybył do sądu. Miano rozpatrywać sprawę mężczyzny, oskarżonego o wstrząsającą zbrodnię...

Sędzia Lush przerywa: v

- To nie należy do rzeczy.

Bez chwili wahania Emelina obchodzi zakaz zręcznym fortelem:

- To znaczy, że nie mogę wspomnieć o prowokacji, jaka spotkała kobiety, że nie mogę wam powiedzieć o tym, jak ów sędzia został znaleziony martwy w burdelu...?

Sędzia Lush jest wyściekły:

- To lekceważenie sądu! Pani zawiniła bezwstydnym brakiem przyzwoitości! ‘

Emelina spuszcza głowę - by ukryć uśmiech. Powiedziała to, co powiedzieć chciała.

W dalszym ciągu wylicza krzywdy, niesprawiedliwość, upośledzenia, które kobiety muszą znosić. I jak zwykle kończy namiętnym wyzwaniem, w którym brzmi teraz nowa, jeszcze bardziej wyzywająca nuta:

- Ponad tysiąc kobiet poszło do więzienia w czasie tej kampanii i opuściło je osłabione na ciele, ale nie złamane na duchu! Przyszłam tu, na mój proces, od łóżka mojej córki, która była poddawana przez pięć tygodni, dzień w dzień, torturze przymusowego karmienia. Straciła dwadzieścia cztery kilo wagi! Jest tak słaba, że nie może podnieść się z łóżka. I powiadam wam, panowie, że na taką właśnie karę skazujecie mnie i każdą z sufrażystek, które stają przed wami... My wierzymy, słusznie czy nie, że to jest jedyny sposób zdobycia władzy, za pomocą której będziemy mogły zmienić warunki bytowania, nie do zniesienia dla nas obecnie... Jeśli skazecie mnie, wszystko jedno, na dłuższy czy na krótszy pobyt w więzieniu - nie poddam się waszemu wyrokowi! Przyłączę się do tych kobiet, które już teraz prowadzą w Holloway strajk głodowy. I wydostanę się z więzienia najprędzej, jak będę mogła, żywa czy martwa... Czy wy macie prawo, jako ludzie, skazywać innych ludzi na śmiertelne tortury? Bo wasz wyrok to właśnie oznacza! Nie macie takiego prawa według ludzkiej sprawiedliwości, ani też według konstytucji tego kraju, ponieważ nie jesteście mi równi w prawach cywilnych i obywatelskich. Wiecie doskonale, panowie, każdy z was, że nie

stałabym tutaj, gdybym miała prawo, które wy posiadacie: prawo głosu! Jest to nowy argument z punktu widzenia jurysdykcji. Według praw Anglii oskarżony winien być sądzony tylko przez równych sobie pod względem praw obywatelskich. Wieloletnia praktyka sądenia upośledzonych legalnie kobiet stwarza precedensy, które pozwolą sądowi odrzucić taką metodę obrony. Ale Emelina szermuje argumentem dla celów propagandowych. Reporterzy notują pośpiesznie.

- Łamię prawo nie dla żadnych osobistych motywów, nie służę osobistym celom: ani ja, ani te wszystkie kobiety, które przeszły przez ten sąd, jak owce, pędzone do rzeźni... My wierzymy, że ta ciernista droga, którą kroczymy, jest jedyną, jaka nas może zaprowadzić do zdobycia praw...

Niezależnie od tego, czy motywy Emeliny są rzeczywiście tak zupełnie czyste, sędziowie przysięgli przy obecnym stanie prawnym nie mają innego wyboru, jak uznać ją winną. Przecież ona sama głośno proklamuje swoją winę!

Zanim sędzia Lush zdołał zacząć swoje przemówienie, Emelina wtrąca się raz jeszcze:

- Spełniłam mój obowiązek. Uważam siebie za jeńca wojennego. Gdy sędzia ogłasza wyrok, na sali sądowej rozlegają się okrzyki:

- Wstyd! Hańba!

Suфраżystki, które przyszły słuchać rozprawy, wychodzą śpiewając głośno „Marsz kobiet”, skomponowany przez Ethel Smyth.

Wkrótce potem pewna kobieta przezwiskiem „Queenie” Gerald zostaje skazana za prowadzenie domu publicznego w mieszkaniu na Piccadilly. W jej lokalu znaleziono różgi, szpicruty i korespondencję, między innymi list od pewnego klienta, zamawiający u właścicielki domu publicznego „prawiczkę” na określony dzień. Za to wszystko „Queenie” Gerald otrzymuje wyrok: trzy miesiące w Drugim Oddziale!

A suфраżystka o szlachetnych ideałach, Emelina Pankhurst zostaje skazana na trzy lata ciężkiego więzienia! Kontrast między tymi dwoma wyrokami stał się przedmiotem interpelacji w parlamencie. Minister spraw wewnętrznych nie potrafi dać zaspokajającej odpowiedzi. Natomiast znane pismo „Globe” nie waha się opublikować wyjaśnienia, dlaczego „Queenie” udało się wykręcić tak tanio: oto wśród jej klientów byli ministrowie rządu liberalnego!

Christabela wyciąga ze sprawy „Queenie” Gerald pod dostatkiem druzgocących argumentów. Istotnie, wybuchowa to amunicja! W serii artykułów zatytułowanych „Niebezpieczeństwa związku małżeńskiego” ta wojująca dziewczyna dowodzi, że:

„Rozpusta i sprośności - oto czego mężczyźni chcą i co mają w publicznych domach nierządu... Pożądamy stosunku z kobietami, których mogą nie uszanować. I chcą później w stosunku małżeńskim praktyk, na które żona przystać nie może. Rada na to jest dwojaka: emancypacja kobiet, dająca im większą samodzielność, a wstrzeźliwość mężczyzn.”

Konkluzję można przyjąć jako wzniosły ideał, chociaż w ostatniej części niezbyt realistyczny. Ale tezy Christabeli podminowuje w tym samym czasie wielu ekspertów od spraw seksualnych, między innymi wybitna lekarka, dr Maria Stopes, kobieta zamężna. Naukowcy zajmują stanowisko wprost przeciwne tezom Christabeli: dowodzą, że wiele kobiet cierpi na zaburzenia różnego rodzaju właśnie dlatego, iż w gruncie rzeczy pragną takich praktyk, o jakich Christabela twierdzi, że żadna żona na nie nie zezwoli. Żony są zazdrosne o kochanki i sfrustrowane w tej zazdrości. Eksperci i naukowcy - w wielu wypadkach kobiety - chcieliby, aby żony podjęły się roli podwójnej: żon i kochanek zarazem. Jest to ich zdaniem droga do seksualnej harmonii, wzajemnego zadowolenia i szczęścia w małżeństwie.

W obliczu tych logicznych i naukowo uzasadnionych wywodów, wybuch Christabeli należy uważać przede wszystkim za wskazówkę, jak daleko kampania sufrażystek zaprowadziła ją na drodze do obsesji seksualnej: „Mężczyźni są istotami podlejszego gatunku i bardzo im potrzeba puryfikacji - pisze Christabela. - Kobiety są z natury czystsze, szlachetniejsze i odważniejsze.”

Uwięzienie Emeliny stało się sygnałem do wzmożenia wojny podjazdowej. Pożary, bomby, niszczenie kościołów. Historyczne zabytki bezczeszczone.

Na mityngu w Albert Hall, George Lansbury wyzywa policję, by go aresztowała, słowami, które stanowią nie mniejszą podniecie do buntu od wszystkiego, co powiedziała Emelina:

- Niechaj bojowniczkę palą i niszczą wszystko, co zechcą... Będzie to im policzone jako zasługa, bo na dobre i złe poszły, nie oglądając się nigdy za sobą!

Po tym wiecu właściciele Albert Hall odmawiają wynajmowania go Unii Kobiet. Ale jeszcze tym ostatnim razem przemówienia George'a Lansbury i innych, wraz z wściekłością kobiet na wieść o surowej karze, wymierzonej uwielbianej przywódczyni sprawiły, że zbiórka na wiecu pobiła wszelkie rekordy: piętnaście tysięcy funtów szterlingów!

W więzieniu Holloway Emelina rozpoczyna strajk głodowy. Gdy lekarze przychodzą, by ją zbadać, odmawia i nie chce się poddać badaniu.

- Choćbym miała uniknąć śmierci w torturach, zadawanych przez katów rządowych, wolę umrzeć tutaj i zostać pochowana w więziennym grobie, który jednak, obiecuję to wam,

będzie codziennie pokryty górą świeżych kwiatów, składanych przez „Moje Wspaniałe!” To określenie zachwyty i uznania coraz częściej pojawia się teraz na jej ustach:

- Moje Wspaniałe!

Emelina zapada na biegunkę, ogromnie wyczerpującą. Za przykładem Sylwii, nie przyjmuje płynów i walczy ze snem. Niebawem majączy, ma delirium, ale jej fanatyzm dosięga takich szczytów, na których nie słyhać już wcale nieśmiałego cichego głosu. Gdy gubernator proponuje, że przyśle jej pastora nonkonformistę, podnosi się z więziennej pryczy i wygraża groźnie palcem:

- Ja nie jestem członkiem Rządu! Moje sumienie jest czyste! Żaden lekarz nie chce zaryzykować karmienia jej przemocą.

W obliczu kobiecej furii heroizm męski ulatnia się od razu. Rankiem dziesiątego dnia życiu Emeliny grozi tak wyraźne niebezpieczeństwo, że gubernator decyduje się ją uwolnić - na piętnaście dni! Innymi słowy, kilka dobrych posiłków, wypoczynek i można znowu zaczynać strajk głodowy. Oficjalny sadyzm. Gubernator wręcza jej formularz z nakazem powrotu do Holloway w wyznaczonym dniu, oraz informowania policji o każdej zmianie adresu. Emelina ma jeszcze dość siły, by przedrzeć dokument na pół i wykrzyknąć:

- Nie mam najmniejszego zamiaru zastosować się do tego rozkazu! Nigdy dobrowolnie nie wrócę do waszego więzienia.

Muszą ją jednak uwolnić. Dwie strażniczki wywożą Emelinę dorożką do szpitala, prowadzonego przez panie Pine i Townsend, które nie tylko pielęgnują ranne bojowniczkę, ale i same nawróciły się na żarliwe wyznawczynie emancypacji kobiet. Policjanci w cywilnych ubraniach stoją przed szpitalem, żeby zapobiec ewentualnej ucieczce więźniarki. Tłumy się zbierają. Spokój potrzebny chorym zakłócony. Właścicielki szpitala obawiają się, że tracą pacjentów.

Przewożą Emelinę do lecznicy pani Ayrtton, znanej lekarki i sufrażystki.

Emelina odmawia poinformowania władz o swym nowym adresie, który zresztą jest policji doskonale znany. Detektywi siłą włamują się do lecznicy, przyprowadzają ze sobą lekarza z ministerstwa spraw wewnętrznych. Emelina jest krańcowo wychudzona, skórę ma zmienioną od żółtaczkę. Podkrążone oczy płoną gorączką. Tym niemniej gwałtownie się sprzeciwia badaniu. Rządowy lekarz jest tak przerażony jej wyglądem, że bez badania pacjentki podpisuje zaświadczenie stwierdzające, iż jej stan nie pozwala na przewiezienie ani ruszenie jej z miejsca. 191

„Poświęcić nawet życie...”

Pewnego dnia w pierwszej połowie czerwca sufrażystka, działając na własną rękę na podstawie zachęty Emeliny, ale nie informując nikogo o swoim projekcie, przebiera się za arystokratyczną damę i udaje się na wyścigi do Epsom. Podczas najslynniejszego biegu, historycznego „Derby”, wybiega na tor w miejscu, znanym pod nazwą Tattenham Corner. Rzuca się pod konia, należącego do króla... Krzyk przerażenia rozlega się na trybunach, wśród tłumów przy torze. Konie galopują dalej... Dżokej królewski podnosi się z ziemi... Ale obok niego na trawie leży nieruchoma postać kobiety, z oznaką kolorów Unii wszytą wewnątrz płaszcza.

Emelia Wilding Davison dopełnia tragedii, w której potrzebę wierzyła.

W parę dni później zwłoki jej są niesione w uroczystym pochodzie przez Londyn. Kondukt pogrzebowy jest imponujący. Mógłby rywalizować z uroczystymi widowiskami, wyprawianymi z racji śmierci średniowiecznych książąt. Tysiące kobiet biorą w nim udział. Idą grupami, odziane na czarno, na białą i purpurowo. Te w czerni niosą purpurowe irysy, te w purpurze - jasnoróżowe piwonie, te w bieli - gałązki wawrzynu. Barwy Unii.

Na ich czele jedzie konno Flora Drummond z grupą innych amazoнок, wszystkie dosiadające wierzchowców po męsku. Transparent głosi: „Myśl, której potęgi nie da się uśpić, rozwinęła skrzydła. Zwycięstwo! Zwycięstwo!” Dalej szeregami idą te, które przeżyły strajk głodowy w więzieniu. Duchowieństwo. Znowu transparent: „Nie ma większej miłości od tej, dla której człowiek oddaje życie za przyjaciół.” Rodzina i najbliższe towarzyski ofiary za trumną, owiniętą sztandarem Unii na karawanie, zaprzężonym w cztery czarne rumaki. Trzeci transparent: „Dulce et decorum est pro patria mori”. Członkinie Unii. Kobiety lekarki, kobiety absolwentki uniwersytetów. Czwarty transparent: „Kto straci życie, odzyska je.” Dwie kobiece orkiestry uroczystie grają marsza pogrzebowego. I jeszcze jeden transparent: „Oddała swe życie jako petycję do króla.”

Widzowie zalegają trasę konduktu po obu stronach tak tłumnie, jak w ów dramatyczny dzień na torze w Epsom. Milczą i z szacunkiem odkrywają głowy, prócz grupki zapalonych zwolenników wyścigów, urażonych, ponieważ zmarła naruszyła porządek „zielonego toru”.

A dla wszystkich - niespodzianka: na końcu konduktu jedzie pusta karetka z zasłoniętymi oknami. Monarchowie czasem wysyłają taki pusty pojazd, by ich reprezentował na pogrzebie. Czy ta karetka reprezentuje monarchę? No, co prawda nie krwi królewskiej, ale...Emelina za wszelką cenę postanowiła wziąć udział w tej wielkiej demonstracji na cześć kobiety, która oddała swe życie za sprawę. Przygotowano dla niej karetkę. Ale gdy wsiadała do niej, policjant po cywilnemu aresztował ją, mówiąc:

- Jeśli pani jest na tyle zdrowa, by brać udział w pogrzebie, to może pani już wrócić do więzienia. Trzy lata.

- Będę znowu na wolności za kilka dni - odpowiada Emelina - albo też odbędzie się następny pogrzeb kobiety, która umarła z powodu ślepoty i uporu rządu.

W kondukcie jechała kareta, reprezentująca nieobecną królową wojujących sufrażystek.

Rozdział dziewiętnasty.

„KOT I MYSZY”.

Wybuch powszechnego oburzenia: Sylwia ogłosiła na łamach „Daily Mail” wstrząsający opis swoich cierpień w więzieniu. W artykule wstępnym określono je jako „niesłychane tortury”. Właśnie podczas największej wrzawy, jaka rozgorzała na ten temat, jeden z więziennych lekarzy, wlewając pożywienie do gardła protestującej sufrażystki, powoduje przez nieostrożność przedarcie się płynu do płuc. Dziewczynę wywozi się na gwałt z więzienia: obustronne zapalenie płuc. Znowu interwencje w parlamencie. Lord Robert Cecil proponuje eksportację skazanych sufrażystek do kolonii, jako alternatywę lepszą od przymusowego żywienia. Minister spraw wewnętrznych odpowiada z posępną twarzą:

- Zaczną strajk głodowy na statku. Czterdzieści albo pięćdziesiąt kobiet z dumą umrze za sprawę.

Proponuje inne rozwiązanie: ustawę o tymczasowym zwalnianiu więźniów z powodu złego stanu zdrowia. Taka ustawa upoważniłaby władze więzienne do uwalniania tych spośród strajkujących, których zdrowie jest zagrożone, na krótki przeciąg czasu. Jeśli nie powrócą, gdy ten zdrowotny urlop się skończy, będą ponownie aresztowane. W każdym razie muszą odsiedzieć w więzieniu pełny okres wyroku. Przymusowe odżywianie będzie utrzymane jako dodatkowa groźba, w rezerwie.

Nigdy parlament nie ma czasu, by przedyskutować i uchwalić ustawę o prawach wyborczych dla kobiet, ale od razu znajduje się czas, by uchwalić haniebne propozycje ministra McKenny. Sufrażystki przezwwały ustawę „Kot i myszy” - władze to kot, który wypuszcza myszy sufrażystki tylko po to, by mieć zabawę z łapaniem ich znowu.

Ta haniebna ustawa porusza wreszcie Partię Pracy. Na dorocznej konferencji partyjnej wniesiono rezolucję, wzywającą posłów labourzystów, „by sprzeciwiali się wszelkim proponowanym reformom prawa wyborczego, które nie będą zawierały prawa głosu dla kobiet”. Uchwalono znaczną większością. Millicent Fawcett postanawia w rezultacie tego

poparcia ze strony labourzystów - chociażby ograniczonego - że odtąd Krajowa Federacja Kobiet będzie popierała kandydatów labourzystowskich w wyborach. Większość członkiń Federacji do tej pory opowiadała się za liberałami, więc ta zmiana frontu będzie musiała zaszkodzić obecnemu rządowi.,

Istnienie kilku oddzielnych organizacji sufrażystek o odrębnej taktyce odbija się oczywiście niekorzystnie na całym ruchu. Takie kobiety, jak Emelina Pankhurst, Millicent Fawcett i Charlotta Despard są zaciętymi indywidualistkami, a każda ma swoje zapalone zwolenniczki. Z natury nie umieją ze sobą współdziałać. Każda w sprawach polityki, prowadzonej przez daną organizację, jest dyktatorką. Nie można stworzyć żadnej nadrzędnej instytucji, która by pozwoliła na współdziałanie w jakichś ogólniejszych ramach. Słabość tego podziału sił występuje tym wyraźniej w sytuacji, w której Millicent Fawcett szuka oparcia po lewicy, a Emelina i Christabela skłaniają się ku prawicy politycznej.

Christabela ocenia rezolucję Partii Pracy jako mało ważną. Jest przecież zaledwie czterdziestu posłów labourzystowskich w parlamencie. Nawet gdyby wszyscy zastosowali się do rezolucji - a nie są do tego zobowiązani - to i tak nie będą rozporządzali większością, potrzebną do uchwalenia praw wyborczych dla kobiet. Z dwoma ważnymi wyjątkami: Keirem Hardie i Georgem Lansburym - posłowie labourzystowscy nie okazali do tej pory sufrażystkom poparcia w stopniu, który by zadowolił Christabelę i jej matkę. Christabela przed niedawnym czasem pisała o „wojnie między kobietami a oficjalnymi przedstawicielami Partii Pracy”.

„Daily Express” zwraca uwagę na elegancki wygląd większości członkiń Unii, „wystrojonych według najświeższej mody, noszących purpurowe, zielone i białe barwy pod narzutkami z soboli i gronostajów.” Rzeczywiście, Emelina i Christabela, głównie ze względu na fundusze, starają się ostatnio werbować kobiety z zamożnych sfer. Z tego powodu, a także z powodu ciasno wytkniętego jednotorowego celu - - „Głosu kobietom!” - straciły z oczu szerszą orientację socjalistyczną. Skłaniają się coraz bardziej w stronę konserwatystów, doszedłszy do przekonania, że ci najprędzej doprowadzą sufrażystki do upragnionego zwycięstwa. Z punktu widzenia ciasnej taktyki można by bronić takiego poglądu, ale z ideologicznego punktu widzenia - takiego, jaki wyznawał niegdyś Ryszard Pankhurst - jest to zapowiedź degeneracji, która niebawem się ujawni.

W rodzinie Pankhurstów jest jedna osoba, której degeneracja nie grozi. Sylwia nie chce się wiązać z modnymi damami. Trzyma się nieugięcie swoich lewicowych poglądów. Ojciec mówił do niej przed śmiercią:- Pracuj i bądź systematyczna! Jeśli nie będziesz pracowała za siebie i za drugich, nie będziesz warta swojego wychowania.

Sylwia wypełnia zalecenia ojcowskie. Ona to zorganizowała kobiety w najbiedniejszych dzielnicach wschodniego Londynu, by dowieść, że ruch sufrażystek jest nie tylko bladym wykwitem sfrustrowanych dam w modnych salonach. Ona też ściągnęła na siebie pogardę starszej siostry, która zapytuje ją, dlaczego się kłopotuje:

-...tymi kobietami, ogłupionymi nędzą i brudem, nie mającymi czasu, nawet gdyby miały dość chęci i inteligencji, by agitować?

Sylwia zyskała przyjaźń i poparcie paru zamożnych zwolenniczek, jak znanej amazonki, Evelyn Haverfield i Nory Smyth (która nie jest krewną Ethel Smyth, kompozytorki), córki bogatego kupca z Liverpoolu. Ale główne pomocnice i agitatorki wybrała sobie i wyuczyła spośród robotnic i żon robotników. Jessie, córka George'a Lansbury, jest sekretarką tej grupy. Charlotta Drake, niegdyś bufetowa, teraz żona robotnika i matka pięciorga dzieci, należy do najlepszych oratorek. Powie kiedyś do Sylwii:

- Powinnaś mieć dzieci. Trzeba nam więcej takich, jak ty! Na co Sylwia odpowiada:

- Jestem zbyt zajęta. Nie mam czasu. Najpierw prawa dla kobiet! Dzieci może później...

Istotnie, później Sylwia będzie miała dziecko z mężczyzną, którego szczerze i z wzajemnością pokocha, z którym spędzi resztę życia, ale którego nie poślubi, dla podkreślenia swej kobiecej niezależności.

Sylwia płaci trzydzieści szylingów tygodniowo pewnej kobiecie, która pilnuje dzieci Charlotty Drake, aby ta mogła cały swój czas poświęcać sprawie. Jej mąż również pomaga sufrażystkom. Do doskonałych organizatorek i agitatorek należy również MeMna Walker, żona dokera, której dawne zajęcie jako pokojówki wyposażyło ją w bogaty zapas skandalicznych anegdot z „życia wyższych sfer”.

I inne ofiarowują swoją pomoc. Pani Pascoe, która sama szuka okazji, by ją uwieczono, chociaż tylko z własnej pracy jako sprzątaczkę utrzymuje chorego na gruźlicę męża i adoptowaną sierotkę; pani Nellie Cressall, matka sześciorga dzieci i żona robotnika z fabryki barwników jest tak zdolną uczennicą, że w przyszłości zostanie radnym i burmistrzem miasta Poplar; i emigrantka z Polski, Żydówka, która później powie o Sylwii:

- Była jedną z bardzo niewielu osób w Anglii, które mi okazały serdeczną dobroć.

Sylwia znajduje szczęście w koleżeństwie z tymi kobietami i w zaufaniu, którym ją darzą. Nie ma fascynującej urody Christabeli. Nie dba o strój i wygląd zewnętrzny. Jednakże pociąga mężczyzn taksamo, jak pociągnęła swoje wierne pomocnice. Ma bladą twarz, lekko wystające zęby, wargi pełne, oczy płomienne choć na wpół przysłonięte ciężkimi powiekami,

włosy bujne, kasztanowate - - promieniuje zapalem i uniesieniem, które przypomina czarodziejski urok, jaki rzuca Emelina na „swoje wspaniałe”.

I nie mniej od matki gotowa jest poświęcać się dla sprawy. Pod koniec czerwca 1913 r. otrzymuje wezwanie do stawienia się w komisariacie policji przy ulicy Bow w związku z pochodem pracujących kobiet, który zorganizowała. Ignoruje wezwanie. Wydano więc nakaz aresztowania. Sylwia przebiera się i idzie na zebranie kobiet we wschodniej dzielnicy Londynu. Policjanci chcą wejść na salę - tłum im przeszkadza i nie dopuszcza ich. Ale gdy Sylwia wychodzi, pomimo bójek i pomocy tłumów, policjantom udaje się ją zaarrestować. Trzy miesiące więzienia. Następny wiec jest wyznaczony na 14 lipca. Sylwia zamierza być na nim obecna. Strajk głodowy, odmawia picia, odmawia snu: chodzi potykając się i padając po celi. Nogi ją palą, wewnętrzności zatrute zbierającymi się wydzielinami z powodu braku płynów. Naturalne funkcje organizmu w zawieszeniu. Nieznośne bóle i ciągłe wymioty żółcią, przy dosłownie pustym żołądku.

Niedziela, 13 lipca - przeddzień wiecu. Strażniczki znajdują Sylwię leżącą w celi na podłodze w głębokim omdleniu. Wypuszczają ją na podstawie ustawy o „kocie i myszach”. Odwieziona do ubożego domku biednego szewca. Detektywi przed drzwiami. Zebrany tłum ich atakuje. Detektywi rejterują i trzymają straż w pobliskiej knajpce. Próbuje też wynająć pokój w jednej z ubogich nor, noszących nazwę czynszowych kamienic naprzeciwko domku szewca. Jednakże ich mieszkańcy, chociaż biedacy i bardzo im potrzeba tych kilku szylingów, pogardliwie odtrącają judaszowskie srebrniki. Sylwia również ma „swoje wspaniałe”.

Zabierają ją na wiec na noszach. Z punktu widzenia rządu słabością ustawy o „kocie i myszach” jest fakt, że przywódczyni ruchu kobiecego mogą wyzyskiwać własny żaloszny stan fizyczny, by podniecać emocje swoich zwolenniczek.

Emelina i Sylwia wracają do więzienia i opuszczają je na przemian¹, jakby się ściagały. Emelina odsiaduje czterdzieści dwa dni w dziesięciu nawrotach. Sylwia - sześćdziesiąt pięć dni w dziewięciu nawrotach.

Dnia 21 lipca” Emelinie udaje się przybyć na wiec Unii, ale policja zabiera ją, nim dotrze do trybuny.

- Kobiety! - krzyczy Emelina. - Chcą mnie aresztować!

Wywiązuje się gwałtowna bójka - policja ją jednak zabiera. Emelina nie chce przekroczyć progu więzienia - więc ją wnoszą do wewnątrz. Wiele spośród „wspaniałych” zamiast wykorzystywać proces przed sądem dla celów propagandowych przemówień, jak dotąd, zmienia taktykę i traktuje teraz sąd z najgłębszą pogardą. Podczas rozprawy

sufrażystek w Old Bailey, w sędziego trafia celnie rzucony młotek, a w adwokata pomidor. „Generał” Flora Drummond woła do prokuratora:

- Siadaj, ty skaczący pajacu! Zarabiałeś łatwo na życie, szczując bezbronne kobiety. Przysłał cię ten Sinobrody z ministerstwa!

Ma na myśli ministra spraw wewnętrznych.

Flora wybiega z ławy oskarżonych, groźnie zbliża się do prawników. Policjanci chwytają korpulentną bojowniczkę, która wrywa jednemu z nich gwizdek policyjny i rzuca nim w sędziego.

Kościół również nie uniknął uwagi sufrażystek. W sierpniu w katedrze Św. Pawła, pastor intonuje modlitwę, która się kończy słowami:

-...i okaż miłosierdzie jeńcom i więźniom. W odpowiedzi czterdzieści kobiet wyśpiewuje:

- Boże! Ocal Emelinę Pankhurst! Uwolnij ją! Wysłuchaj naszych modłów! Ocal ją i uwolnij!

I galerie dzieł sztuki, wystawy obrazów. Dzieło słynnego malarza, George’a Ronneya, pocięte rzeźnickim nożem. Podobny los spotyka portret pisarza Henryka Jamesa, pędzla Johna Sargenta. Maria Richardson zdołała poważnie uszkodzić bezcenną Venus z Rokeby w Galerii Narodowej. Przed sądem mówi:

- Chciałam zniszczyć obraz najpiękniejszej kobiety w mitologii, ponieważ rząd chce zniszczyć panią Pankhurst, kobietę o najpiękniejszym charakterze naszej ery.

Po otrzymaniu wyroku Maria Richardson, która była więziona już dziewięć razy w ciągu dwunastu miesięcy, dodaje:

- Nie boję się śmierci. Prawo nie może mnie do niczego zmusić. Nie może mnie nawet zmusić do odsiedzenia tego wyroku. Może tylko powtarzać farsę z wypuszczeniem mnie na wolność. A tak czy inaczej - zwycięstwo będzie po mojej stronie! »

Kobiety całej Europy patrzą na angielskie bojowniczki jak na bohaterki, śląc zaproszenia, by przyjechały i wygłaszały przemówienia. Sylwia przeprowadza się przez Morze Północne do krajów skandynawskich, przemawia na tłumnych wiecach w Oslo, Goteborgu, Kopenhadze i Svendborgu. Później jedzie do Budapesztu i Wiednia, gdzie wywołuje jeszcze większy entuzjazm. W węgierskiej prasie ukazuje się w dzień jej odjazdu otwarty list:

„Do widzenia, droga Sylwio. Zawieź swoją «polityczną dziecinadę* do wielu jeszcze krajów, gdzie inni poważni, brodacі mężczyźni, woniejący piwem i winem, będą się szyderczo uśmiechali z Twojego historycznego programu*... Wszędzie tam znajdzie się ktoś,

kto by na Twoją dziecinadę chętnie zamienił własną dojrzałość polityczną - tę dojrzałość, która przekształca w knajpy parlamenty Europy...”

.. ? :||*’ |? .-’* | *

Wojna podjazdowa trwa nadal. Płodne umysły wprowadzają ciągle nowe sposoby dokuczania i przechytrzenia policji. Pod nieobecność Sylwii jej wschodniolondyńska grupa zaangażowała jako jej osobistego gwardzistę Koshera Hunta, znanego zawodowego boksera. Nora Smyth trenuje młode kobiety w taktyce bójek ulicznych. Dla obrony Emeliny wyćwiczono gwardię kobiecą w posługiwaniu się indiańskimi maczugami.

Emelinę spotykają przeszkody na każdym kroku. Gdy ląduje w Ameryce w październiku 1913 r. zostaje zaarrestowana jako „niepożądana cudzoziemka” i osadzona na wyspie Ellis, gdzie przebywają imigranci. Tam ją informują, że jako osoba obwiniona o niepraworządność nie może przekroczyć granicy Stanów Zjednoczonych - które są chyba najmniej praworządnym z cywilizowanych państw! Emelina ma na to gotową odpowiedź. Oznajmia władzom amerykańskim, że rozpocznie strajk głodowy. Groźba poskutkowała. Prezydent Woodrow Wilson osobiście cofa zakaz wjazdu Emeliny do „krajów wolności”. Wszystko to jest doskonałą reklamą dla Emeliny. Tłumy dosłownie biją się, by dostać się na jej odczyty. Zarabia w ciągu tej podróży cztery i pół tysiąca funtów szterlingów na fundusze Unii.

Jednakże zapada ponownie na żółtaczkę, której się nabawiła w Anglii podczas wyczerpującej zabawy w „kota i myszy” z angielskimi władzami. Wraca więc do kraju, gdzie policja już jej szykuje powitanie. Port Plymouth oczyszczono z wszelkich statków; do parowca, którym Emelina wraca, podplływają[^] dwie łodzie motorowe. Emelina stoi na pokładzie, chora, wspierając się na ramieniu przyjaznego oficera z załogi, który ją informuje, że te wszystkie ostrożności przedsięwzięto z jej powodu.

- Czuję się zaszczycona - odpowiada Emelina. - Nie mogliby więcej przedsięwziąć, gdyby monarcha miał wylądować!

Ale monarchę przyjmowano by chyba trochę inaczej.

Tuziny policjantów po cywilnemu wbiegają na pokład, razem ze strażniczką z więzienia Holloway. Emelinę zabierają przemocą, do wtóru wołań pasażerów parowca, którzy ulegli jej urokowi:

- Powodzenia! Pani jest dzielną kobietą, pani Pankhurst!

Gdy ją zabierają do więzienia w Exeter, sufrażystki podpalają tartak w Plymouth. Płonie hektar drewna. Emelinę przetrzymują w więzieniu - rozpoczynając strajk głodowy

pomimo choroby[^] i osłabienia - dopóki nie minie termin wielkiego wiecu, zorganizowanego na jej powitanie.

Wypuszczona, pod opieką zaprzyjaźnionego lekarza wymyka się do Francji. Co za rozkosz! Trochę odpoczynku, trochę wygód. Emelina odzyskuje zdrowie, «rumieńce wracają na jej policzki, oczy rozbłyskują dawnym ogniem. Lubi koronki, wytworne zamszowe rękawiczki i delikatne pantofelki na jej drobne, piękne stopy. A wszystkim tym ją obdarzają bogate przyjaciółki Christabeli w Paryżu. I w apartamentach swojej córki pije herbatę z serwisu, specjalnie wykonanego w białych, zielonych i purpurowych kolorach Unii.

Ale wygląd matki po przyjeździe, chorej i wycieńczonej, przeraził Christabelę. Po jej wyzdrowieniu mówi:

- Mamo, ja nie mogę tu dłużej siedzieć. Ty już za wiele wycierpiałas. Wszystkie bojowniczkę cierpią tak bohatersko! I wiele z nich ma mi za złe, że trzymam się z dala i żyję w wygodach.

- Musisz tu zostać - nalega Emelina. - Żadna z nas, które przechodziły ciągle strajki głodowe, nie ma już głowy do myślenia, planowania i pisania. Ty byś też nie mogła.

- Ale mogłabym zrobić sporo dobrego na rozprawie w sądzie! - argumentuje Christabela. - Bezcelność Flory Drummond jest świetna, ale ja mam prawnicze wykształcenie.

Jej matka nie ustąpi.

- Nie zgadzam się na twój powrót. Twoja praca zbyt jest dla nas cenna. Prócz tego, pomyśl tylko, ile dla mnie znaczy taka przystań, taki odpoczynek! Jeśli wrócisz do Anglii, każę cię Gwardii Kobiecej porwać i odstawić z powrotem do Francji!

Odezwało się emocjonalne sumienie Emeliny. Jej zakaz, choć może podświadomie, jest zapewne dość egoistyczny. Harry - nie żyje. Adela - na wygnaniu. Sylwia - idzie własną drogą męczennicy. Jedno z dzieci Ryszarda musi ocaleć. Emelina nie rozumie udręki, którą przeżywa Christabela. Walka, by pozostać poza walką, jest specyficznym źródłem frustracji, która nie pozostanie bez wpływu na młodą dziewczynę, stworzoną do małżeństwa, a odmawiającą sobie zaspokojenia potrzeb jej natury. Ogarnia ją coraz bardziej krańcowy fanatyzm.

Emelina wraca do Anglii. W Dover aresztują ją znowu - za to, że nie podała, zgodnie z ustawą o „kocie i myszach”, terminu swego wyjazdu do Francji. Na dworcu w Londynie wywlekają ją z przedziału tak brutalnie, że Emelina krzyczy z bólu. Niewzruszeni policjanci rzucają ją na ziemię, a później półprzytomną właczają do karetki i odwożą do więzienia. Następnego dnia, w niedzielę, podczas nabożeństwa w Opactwie Westminsterskim kobiety

wstają i intonują:- Boże, zbaw Emehnę Pankhurst: pomóż nam swoją opieką i siłą strzec jej: oszczędź tych, którzy cierpią za sprawę swojego sumienia.

Ale Emelina niczego sobie nie oszczędza. Prowadzi żywot publicznej męczennicy, ha skraju śmierci. Nie pozwalając, by ją lekarz więzienny zbadał, mówi do niego:

- Pan chce się tylko upewnić, czy nie umieram.

Leży przez dwie noce na betonowej podłodze celi. Potem bezustannie chodzi tam i z powrotem od wczesnego ranka do dziewiątej wieczorem. Następnego dnia zostaje zwolniona i wywieziona ambulansiem z więzienia.,'

Coraz mniej właściciele wielkich sal widowiskowych zgadza się wynajmować swoje lokale Unii Kobiet na wiece i mityngi. Obawiają się szkód, a może także oskarżenia o współuczestnictwo w „podżeganiu do buntu”, albo „naruszaniu ładu”. Wiece odbywają się na ulicach, Emelina i jej towarzyszkę wygłaszają przemówienia z balkonów i okien mieszkań sufrażystek. I zawsze policja czeka na progu, przed wejściem, by zaarrestować przywódczynię. Po jednym z zebrań w domu w Chelsea wybiegają dziewczęta z jej osobistej Gwardii Kobiecej, wymachując indiańskimi maczugami. Za nimi wychodzi zawołana postać kobieca. Policjanci rzucają się, odpychają gwardzistki, porywają kobietę - by przekonać się, że ich oszukano. Ania Kenney uśmiecha się do nich spod uniesionych woalek. A gdy policjanci byli nią zajęci, pod kuchenne wejście podjechała dorożka. Detektyw, który tego wejścia pilnował, uległ atakowi jednej z dziewcząt, istnej wcielonej furii. Emelina wskoczyła do dorożki i odjechała.

Automobilem ucieka do Szkocji, gdzie pewien prezbiteriański pastor ukrywa ją w swoim domu. Zorganizowano naprędce Szkoocką Gwardię Kobieca. Emelina przybywa na wiec w St. Andrew Hall, w Glasgow. Podium i mównicę otoczono kolczastym drutem, ukrytym pod gałkami bluszczu. Doniczki z kwiatami przygotowano w charakterze pocisków. Wiadra z wodą stoją w gotowości, by oblewać napastników. Policjanci włamują się licznym oddziałem. Najpierw zatrzymuje ich na dłuższą chwilę dziewczyna, strzelając ślepymi nabojami. Z kolei policjanci przedzierają się przez grad doniczek i potopy z wiader. Wywierają swój gniew na Emelinie. Biją ją, aż pada na ziemię, zanoszą do czekającego samochodu, rzucają na podłogę, sami zajmując siedzące mifejsca.

Z powrotem w Holloway. Emelina przeraża współczujące z nią strażniczki, kładąc się na betonową podłogę - w szczególnie twarzowej, aksamitnej sukni.

„Daily Mail” ocenia, że w roku 1913 sufrażystki dokonały szkód na sumę pół miliona funtów szterlingów. Dworzec kolejowy w Oxtedpod Londynem, pawilon sportowy w Roehampton, uniwersytecki pawilon sportowy w Cambridge - wszystko spalone. Także

ohydny, pseudofeudalny zamek z krwistoczerwonej cegły, wybudowany przez pewnego przemysłowca w Szkocji. Towarzystwa ubezpieczeniowe musiały wypłacić siedemdziesiąt tysięcy funtów szterlingów. I spłonęła jeszcze letnia rezydencja, wartości dwudziestu tysięcy, w pobliżu Bolton, należąca do Sir Williama Levera, fabrykanta mydeł. W tym ostatnim wypadku policja nie znalazła winowajcy. W parę tygodni później pani Rigby, żona znanego lekarza, została zaarrestowana za podłożenie bomby pod budynek Giełdy Królewskiej w Liverpoolu. Pod koniec rozprawy pani Rigby prosi o pozwolenie złożenia oświadczenia. Omawia spalenie rezydencji Sir Williama Levera, które określa jako pochodnię, zapaloną dla króla i kraju, by lepiej mogli dojrzeć nieszczęsną, dolę kobiet.

Sędzia magistracki zapytuje panią Rigby, jaki związek ma jej propagandowe agitacyjne przemówienie z toczącą się rozprawą. Oskarżona odpowiada spokojnie:

- Związek jest następujący. To ja podpaliłam ów dom tej nocy. Zrobiłam to sama.

„Moje Wspaniałe”! Żadne groźby, cierpienia, prześladowania ich nie powstrzymają. Fanatyczki? Być może. Ale w niektórych okolicznościach w najszlachetniejszej nawet sprawie zwycięstwo mogą odnieść tylko fanatyczki.

Nie tylko własność jest pod ostrzałem. Podczas podróży Herberta Asquitha do Szkocji, jego automobil zatrzymuje się nagle: na drodze leżą pokotem sufrażystki. Inne wyskakują zza krzewów.

Premier dostaje kilka mocnych ciosów w cylinder, a jedna z kobiet woła:

- To rewanz za te ciosy, które Emelinie Pankhurst zadali policjanci w Glasgow.

Sylwia prowadzi pochód, złożony z mężczyzn i kobiet, ze wschodnich dzielnic na Plac Trafalgar. Na umówione miejsce spotkania przyszła symulując, że jest w ciąży. Umieściła po prostu poduszkę pod sukniemi. Niebywała liczba ludzi wypływa na ulice. Idą do Whitehall, gdzie są biura rządowe i na ulicę Downing. Liczne oddziały policji atakują raz po raz. Tłum jest gniewny. Detektywi w cywilnych ubraniach wciskają się między demonstrujących, okładają pięściami wszystkich naokoło. Konna policja szarżuje. Ludzie rzucają się nieustraszenie ku końskim łbom. Policja przyzywa posiłki. I wciąż tłum posuwa się naprzód, wywalczając każdy metr.

Grupa bojowniczek namawia „ciężarną” Sylwię by wsiadła do dorożki i uciekała, ale ona wrywa się, wołając: „

- Nie! Pójdę z wami aż do domu premiera! Policjanci chwytają i wloką, walczącą i protestującą, na komendę.

Bitwa bojowniczek ze wschodniego Londynu - tych, według Christabeli „ogłupionych nędzą i brudem” - poruszyła całe miasto. Policja spotkała się z najtrudniejszą batalią ze

wszystkich. Z tysięcy, które brały udział w starciach, policji udało się aresztować tylko trzynaście kobiet i jedenastu mężczyzn.

Następnego dnia Emelinę zabierają na noszach na zebranie. Urządza licytację na swoje czasowe zwolnienie, według ustawy o „kocie i myszach” i sprzedaje je za sto funtów. Aresztowana ponownie, oznajmia w sądzie:

- Walka zbliża się ku końcowi. Jeszcze parę miesięcy, a duch tłumów, które zaniósł Sylwię Pankhurst do Whitehallu, znajdzie taki wyraz, że rząd nie potrafi już dłużej odmawiać.

Koniec jest rzeczywiście blisko. Ale jeszcze nie taki, jaki sobie wyobraża Emelina.

Rozdział dwudziesty.

OSTATNI RAZ.

„Łono czasu jest znowu brzemienne, ale nikt nie może przewidzieć, jaki wyda płód”.

Tak mówi Keir Hardie, gdy dzwony ogłaszają nowy rok - 1914. Europa jest podzielona na dwa imperialistyczne obozy, każdy zbrojny i każdy szukający ekspansji kosztem drugiego. Wielka Brytania, Francja, Rosja po jednej stronie, Niemcy i Austria po drugiej - prowadzą politykę, która nieubłaganie zmierza do wojny. Wielka Brytania usiłuje zamknąć przed Niemcami dostęp do krajów kolonialnych i na wprost kolonialnych. Niemcy odpowiadają próbą ciosu poprzez Bałkany i Turcję ku Bagdadowi i krajom środkowowschodnim. Wschodnia Francja ma pod dostatkiem węgla, ale brak jej żelaza. Zachodnie Niemcy posiadają żelazo, ale brak im węgla. Chciwi przemysłowcy po obu stronach granicy marzą o złączeniu całego tego zagłębia pod własną kontrolą. Ambicją Rosji jest opanowanie cieśniny, łączącej Morze Czarne ze Śródziemnym, co grozi konfliktem z niemieckim planem ekspansji w kierunku południowowschodnim, a wpływy cara na Bałkanach zagrażają imperium austriackiemu.

Niemcy rozbudowują flotę wojenną, zwiększają liczebność wojsk lądowych, narzucają ludności niespotykane dotąd podatki na koszt przygotowań wojennych. Mają już od dawna opracowany plan kampanii, strategicznie dobry, ale nie wytrzymujący krytyki z punktu widzenia moralnego, ponieważ zakłada pogwałcenie neutralności Belgii. Francja ma potencjalnie potężną armię, ale w swoich planach nie liczy się z przygotowaniem niemieckimi, ani nie czyni na taką ewentualność przygotowań. Wielka Brytania ma silną flotę, bardzo słabe wojska i naiwnie ufa w możliwość pokrzyżowania celów Niemiec na drodze dyplomatycznej.

Niewątpliwie Keir Hardie ma słuszne powody do niepokoju. Emelinie i jej zwolennikom wydaje się, że wiedzą, jaki „plód wyda łono czasu”. W rzeczywistości ani one, ani też mężczyźni w Anglii nie przeczuwają, jakie tragiczne wydarzenia zjednoczą obie płci we wspólnym wysiłku.

Z początkiem roku wojujące sufrażystki skierowują swoją uwagę na rodzinę królewską. Przedstawienie galowe w Operze Covent Garden uświetnia swoją obecnością Jerzy V i królowa Maria. Modnie wystrojona dama w łoży wstaje i wygłasza do nich przez megafon namiętne przemówienie o hańbie przymusowego odżywiania. Gdy ją usuwają siłą, w nieprzystojnym zamieszaniu i rozgardiaszu, z „paradyżu” lecą na widownię setki białych broszurek o prawach emancypacji kobiet. Podczas porannego przedstawienia w innym teatrze, dokąd również przybywa królewska para, pewna sufrażystka, przywiązawszy się łańcuchami - do balustrady na galerii, wykrzykuje po wielokroć:

- Ty carze rosyjski!

Podczas ceremonii przedstawiania debiutantek na dworze królewskim, jedna z młodych panien, złożąwszy niski ukłon przed monarchą,” woła głośno:

- Najjaśniejszy Panie! Błagam, zaklinam, proszę rozkazać zaprzestać przymusowego odżywiania!

Dworzanie zbiegają się ze wszystkich stron i wyprowadzają odważną debiutantkę. Król Jerzy, chociaż sam protestował już przeciw przymusowemu żywieniu i upominał się u swoich ministrów o zniesienie tej praktyki, tego dnia notuje w swoim dzienniku:

„Doprawdy nie wiem, do czego jeszcze dojdzie!”

Naruszenie etykiety dworskiej jest, jak widać, czymś znacznie poważniejszym od torturowania kobiet, żądających równouprawnienia z mężczyznami.

Różnorodność i pomysłowość nadal cechują działalność bojowniczek. Teresa Garnett jakimś sposobem zdobywa zaproszenie na przyjęcie u ministra spraw zagranicznych. Ukrywa się we wgłębieniu we framudze okna, za żardinierą z kwiatami, a gdy sala jest pełna gości, wybiega z okrzykiem:

- Głosu kobietom L teraz!

Trzeba wezwać inspektora policji, który ją eskortuje przez całą salę.

- Ludzie rozstępowali się przed nami na obie strony, zostawiając szerokie wolne przejście. Czulałam się jak osoba krwi królewskiej: kłaniałam się idąc, na prawo i na lewo” i powtarzałam wciąż mój okrzyk.

Bomby, wcale nie mniej skuteczne dlatego, że sporządzane osobiście przez kobiety, są podkładane w biurach i składnicach towarowych, na dworcu w Liverpoolu, w londyńskim

kościół Św. Jerzego przy Placu Hanowerskim - znanym z modnych ślubów, które tam się odbywają. Na oparciu tronu koronacyjnego, stojącego w Opactwie Westminsterskim, zawieszono dzwonek, taki, jakich używa się do rowerów, a które wygrywają melodyjkę, zamiast dzwonić. Każda połowa tego dzwonka, uruchamiana automatycznie według zegara, zawiera substancję wybuchową.

Pomysłowość nie jest wyłącznie przywilejem sufrażystek. Pewien kupiec u progu bankructwa podpala własny skład z towarami, by otrzymać premię ubezpieczeniową, a dla zmylenia śladów rozrzuca wokół miejsca pożaru broszury o emancypacji kobiet.

* * *

„Sylwia zaczęła wydawać - i jakoś znajduje na to czas! - czasopismo pod nazwą: „Women's Dreadnought” (Dreadnought - nie boję się niczego: nazwa pewnego typu okrętów wojennych), w którym głosi swoje socjalistyczne poglądy. To skłania George'a Lansbury do napisania na łamach „Daily Herald”:

„Buntownicy rewolucji przemysłowej i buntownicze sufrażystki maszerują ramię przy ramieniu”.

Tego za wiele dla Christabeli. Wzywa Sylwię do Paryża, gdzie znajduje się również Emelina, która przyjechała na odpoczynek i narady. Starsza siostra atakuje młodszą.

- Za tobą stoi ruch kobiecy, który ma charakter robotniczy. Jest zbyt samodzielny. Realizujesz własną politykę, nie moją.

‘ Emocjonalnie, Emelinie bliższa jest młodszą córką od starszej. Sylwia i jej matka są obie „myszami” zmuszonymi do zabawy z kotem. Obie tak samo cierpiały. Obie są wycieńczone, wychudłe, bliskie załamania fizycznego, zdrowie mają nadszarpnięte. Emelina interweniuje, i mówiąc do Christabeli:

- Wiesz, myślę, że mogłybyśmy wschodniolondyńskiej grupie kobiet Sylwii przyznać jakieś małe subsydium z funduszy Unii.

Z równym skutkiem mogłaby mówić do ściany.

- Wręcz odwrotnie - odparowuje Christabela. ~- Jednym z moich zastrzeżeń co do jej działalności jest to, że przeciąga na swoją stronę fundusze, które powinny by wpływać na nasze konto!

Emelina zwraca się więc do Sylwii:

- Nie zostaniesz z tymi kobietami, moja droga! Twoje miejsce razem z nami.

- Z całą pewnością zostanę z moimi towarzyszkami - odpowiada spokojnie Sylwia. - Czy to ma oznaczać rozłam z Unią, czy też nie, zależy wyłącznie od was. Ja nie widzę,

dlaczego nie miałybyśmy współdziałać. Nawet jeśli nasze pojęcie lojalności się różni, nasz cel jest ten sam.

Christabela przygryza wargę. Szef sztabu nie ścierpi niesubordynacji:- W takim razie skończyłyśmy ze sobą. Jeśli to twoje ostatnie słowo, ja już moje ostatnie powiedziałam, Emelina, chociaż kocha Sylwię, zdaje sobie sprawę, że ma w niej rywalkę. Sylwię niesiono na noszach, jak współczesną świętą, przez cały Londyn w triumfalnej procesji. Jej popularność niemal dorównuje popularności Emeliny. W Unii może być tylko jedna przywódczyni -

- i ta nie chce dzielić blasku sławy z nikim, nawet z córką, razem z którą znosiła udręki więzienia.

Sylwia wraca do Londynu. Chciałaby teraz przyspieszyć tempo działalności. Do Nory Drake, która jeździła razem z nią, by się nią opiekować ze względu na jej stan zdrowia, Sylwia mówi:

- Jakie to smutne, że młodzieńcza odwaga i dzielność muszą się zmagać z gumową rurką albo marnować w potajemnym podpalaniu. To jest wszystko odwaga negatywna. Musimy położyć kres niszczeniu cennych zabytków i dzieł sztuki - przecież to nasze wspólne dziedzictwo! Czy w ogóle zdołamy zmusić terrorem rząd do ustępstw? Czy nie lepiej byłoby zacząć dręczyć sumienie narodu i rządu?

- Nie rozumiem, do czego zmierzasz - rzecze Norą Drake. Sylwia mówi z wolna:

- Czemu czekamy na uwięzienie, by zacząć strajk głodowy? Czy my, kobiety, nie możemy przejąć inicjatywy^ nasze ręce, głodując setkami, nawet tysiącami, publicznie i dobrowolnie, aż dopóki nie przyznają nam prawa głosu?

- To straszne przedsięwzięcie - mówi Nora, wstrząśnięta. Zastanawia się, wreszcie przyznaje: - Ale chyba wykonalne. I może przynieść zwycięstwo.

Sylwia pierwsza wskaże drogę. Zwraca się do premiera Asquitha z prośbą o audiencję. Premier odmawia. Sylwia informuje go i oznajmia wszem wobec, że rozpoczyna strajk głodowy w więzieniu lub poza więzieniem, dopóki premier nie zgodzi się przyjąć delegacji.

Ta innowacja w taktyce sufrażystek zmusza parlament do nowej debaty na temat głodówek i przymusowego żywienia.

- Jeśli tylko będziemy mieć dość silnej woli, by pozwolić jednej lub kilku kobietom umrzeć - dowodzi któryś z barbarzyńskich posłów

- to bardzo prędko skończy się ta moda na samozagładę!

Minister spraw wewnętrznych, Reginald McKenna odpowiada żałośnie:

- Kobiety tuzinami będą się pchały, by zyskać sławę męczennic. A gdy będzie dwadzieścia lub więcej wypadków śmierci, będziemy mieli do czynienia z bardzo gwałtowną reakcją opinii publicznej.

, Przyznaje w dalszym ciągu, że wielokrotnie kazał lekarzom badać uwięzione sufrażystki w nadziei, że będzie je można uznać za obłąkane. Ale żaden lekarz nie chciał wystawić tak niehumanitarnego świadectwa.

- Obecnie - ciągnie minister - badam legalne możliwości wszczęcia postępowania karnego przeciw pojedynczym ofiarodawcom, podtrzymującym swymi dotacjami Unię. Gdyby można było każdego z nich oskarżyć o całość wyrządzanych przez Unię szkód, towarzystwa ubezpieczeniowe wytoczyłyby natychmiast skargi przeciw nim. To by podcięło ich budżet w sposób definitywny, a wówczas nadszedłby kres potęgi pani Pankhurst!

Kobiety z klasy robotniczej, zorganizowane w działalności na rzecz prawa głosu; kobiety ze sfer średnich, narażające zdrowie i życie na rzecz tej sprawy; kobiety najzamożniejsze, oddające pieniądze i klejnoty na kampanię; kobiety wszystkich klas otwarcie i niedwuznacznie łączą się w wyrażaniu swej woli zdobycia równouprawnienia. A jednak rządowi, który ma pretensje do demokratycznego, nie wpadnie na myśl, że można by zaspokoić te słuszne żądania i jednocześnie położyć kres „potędze pani Pankhurst” zwykłą ustawą, przyznającą prawa wyborcze „szlachetniejszym i odważniejszym” na tej samej zasadzie, na jakiej posiada prawa głosu „niższa połowa” obywateli.

W miesiąc po tym, gdy McKenna zagroził postępowaniem sądowym przeciw ofiarodawcom pieniędzy na rzecz Unii, odbywa się mityng sufrażystek i ich zwolenniczek, na którym sympatycy podpisali składki w sumie szesnastu i pół tysiąca funtów szterlingów - jakby dla zademonstrowania pogardy dla projektów ministra spraw wewnętrznych.

W 1914 r., w czerwcu, Sylwia wypróbowała nową taktykę. Współ - towarzyszki zanoszą ją przed Izbę Gmin i składają na noszach przed wejściem dla gości, wycieńczoną i wychudzoną - żywa propaganda strajku głodowego. Oznajmia, że pozostanie tutaj, dopóki Asquith nie zgodzi się przyjąć delegacji. Wokół niej tuzin płaczących, zrozpaczonych wielbicielek. - v

Policja jest oszołomiona. Jak traktować wojujące kobiety - to, wydaje się im, że wiedzą. Można ostatecznie zabrać Sylwię pod pretekstem, że przeszkadza w ruchu. Ale co będzie, jeśli w takim razie przeniosą ją o kilkanaście kroków dalej, do sąsiedniej bramy, gdzie nie będzie zagradzała drogi nikomu?

Rząd również przestraszył się tego strajku głodowego „wewnątrz więzienia lub poza więzieniem”. Widok kobiet, opuszczających mury więzienia w stanie bliskim agonii po

głodowce i przymusowym żywieniu poruszył opinię, obudził powszechne oburzenie. Czego można się spodziewać, jeżeli setki głodujących kobiet, z odpowiednimi plakatami, będą leżały na noszach w różnych punktach miasta, jak Hyde Park, Plac Trafalgar, Piccadilly, Plac Parlamentu?

208.

Gdy policjanci drapią się w głowy, zesuując na bok hełmy w zakłopotaniu, Keir Hardie wychodzi spieszonym krokiem z Izby Gmin.

- Sylwio, moja droga, premier zgodził się przyjąć waszą delegację za dwa dni: delegację kobiet pracujących i żon robotników.

- Czy jesteś pewien, że dotrzyma przyrzeczenia? - pyta słabym głosem wychudła postać na noszach.

- Jestem przekonany, że możesz na tym polegać - odpowiada jej przyjaciel - i możesz się liczyć z przychylnym przyjęciem. Dał mi uroczyste słowo honoru.

Pogardliwe zerwanie Christabeli z mieszkankami wschodnich dzielnic Londynu obróciło się na dobre. Asquith i Lloyd George są zbyt uparci, aby ustąpić naciskowi Unii, którą tak często potępiali i której członkinie traktowali tak po barbarzyńsku. Ale oparcie o klasę robotniczą, które cechuje ugrupowanie Sylwii, pozwala mężom stanu wysunąć humanitarne powody własnej zmiany frontu w sprawie emancypacji kobiet. Co więcej, pozwala to Stronnictwu Liberalnemu wysunąć argument, że jako ci, którzy przyznali kobietom prawa wyborcze, mogą w następnych wyborach spodziewać się znacznego napływu nowych głosów.

Keir Hardie trafnie ocenił zmianę nastrojów Asquitha. Premier rzeczywiście przyjmuje delegację pod przewodnictwem Sylwii, wniesionej na noszach do domu pod numerem dziesiątym przy ulicy Downing. Traktuje delegatki z wyszukaną uprzejmością, prawi im komplementy na temat sformułowania petycji, która podkreśla żądania najuboższych kobiet. Kompletna zmiana frontu!

- Jeśli zmiana jest nieunikniona - powiada - musimy załatwić ją w sposób rzetelny i demokratyczny.

Delegatki jednogłośnie oceniają, że ta odpowiedź oznacza początek końca. Millicent Fawcett, która prowadziła kampanię o emancypację kobiet w ciągu panowania trzech monarchów, oddycha z najgłębszą ulgą. Osobiście przychodzi do Sylwii w jej ubogim mieszkaniu, aby pogratulować.

Ale Emelina i Christabela nie są wcale przekonane. Oznajmijają, że obietnica Asquitha jest tylko jeszcze jednym fortelem. Jako prawnik, Christabela dopatruje się niebezpieczeństwa w słowach: „Jeśli zmiana jest nieunikniona...” Jeśli! Daje do prasy następujące oświadczenie:

„Żadna wojująca sufrażystka nie będzie wierzyć obietnicom, czynionym przez rząd. My chcemy czynów, a nie obietnic. Naszą kampanię będziemy kontynuować aż do chwili, gdy królewski podpis zostanie złożony na ustawie o prawach wyborczych dla kobiet.”

Zważywszy dotychczasowe doświadczenia z rządem liberalnym, stosunek Christabeli do tej zmiany frontu - chociaż do pewnego stopnia zabarwiony irytacją, że to Sylwia i jej pogardzane robotnice znalazły sposób ułagodzenia Asquitha - nie jest bez podstaw. Ale zarazem jest negatywny, podczas gdy jej siostra szuka pozytywnych i konstruktywnych rozwiązań.

Sylwia, odrażona w ten sposób, idzie dalej własną drogą. George Lansbury załatwia dla niej rozmowę z Lloydem Georgem. Minister skarbu opowiada się bardzo zdecydowanie za udzieleniem praw kobietom:

- Nie zgodzę się osobiście na udział w rządzie liberalnym po najbliższych wyborach, o ile sufrażystki nie dostaną oficjalnej obietnicy. Postawię moją polityczną reputację na to, że w ciągu następnej sesji parlament uchwali ustawę, przyznającą prawa wyborcze kobietom. I dam na to gwarancję na piśmie.

Ale jest jeden warunek. Lloyd George obawia się, że o ile wszelka działalność bojowa nie ustanie, to nie będzie mógł przekonać Stronnictwa Liberalnego o słuszności swoich postulatów. Tak więc oświadczenie, opublikowane przez Christabelę w prasie, bardzo utrudnia zadanie Sylwii.

Tym niemniej Sylwia zdołała dokonać wyłomu w okopach przeciwnika. Co nie znaczy, że wojna podjazdowa, w której ona sama odegrała tak głośną rolę, nie była potrzebna. Przeciwnie, był to jakby zaporowy ogień artyleryjski, który przygotowuje drogę atakowi piechoty. Kampania bojowych sufrażystek przekonała - czego nie zdołała dokonać pokojowa propaganda Millicent Fawcett - rząd i publiczność, że kobiety trzeba zaspokoić. Lord Lytton w Wyższej Izbie parlamentu chwali lojalność, upór i wielką odwagę bojowniczek Unii.,

- Wy dostrzegacie tylko szaleństwo i szkodliwość, ale ja widzę tragedię i rozpacz... Widzę wartości, które uważam za najcenniejsze, jakimi naród może się pochlubić. I widziałem, jak te wartości poświęcano sprawie, która jest tak wielka i szlachetna, że podobnej łatwo nie znajdziecie.

Sylwia dokonała tej na pozór niemożliwej rzeczy: dzięki niej Asquith i Lloyd George mogli ustąpić sufrażystkom, „nie tracąc twarzy”.

Ale wojna podjazdowa Unii trwa dalej. Emelina wyzywa władze, by spróbowały żywić ją przemocą. Jest to jedyna tortura, wycierpiana przez „Jej Wspaniałe”, której ona sama do tej pory nie zaznała. Idzie najpierw do doktora po zaświadczenie, że ma serce zdrowe i silne - aby władze więzienne nie posłużyły się raz jeszcze wymówką, której użyto, by oszczędzić Lady Konstancję Lytton.,

Emelina chciałaby przewyższyć sukces, jaki odniosła Sylwia w rozmowach z Asquithem i Lloydem Georgem. Oznajmia, że stanie na czele delegacji do króla, o którym wiadomo, że jest przeciwnikiem przymusowego żywienia, chociaż niezbyt przychylnie odnosi się do emancypacji kobiet. Audiencji odmówiono.

Wszystko jedno, Emelina prowadzi swoje bojowniczkę do Pałacu Buckinghamskiego.

Przy pomocy licznych młodych ludzi, przyzwoicie ubranych, policja powtarza taktykę „Czarnego Piątku”: jak najmniej aresztowań, ale obchodzenie się z kobietami jak najbrutalniejsze. Jednakże napotykają bardzo energiczny opór kobiet. Gwardzistki wymachują dzielnie swymi indiańskimi maczugami. Policjantów zarzucają pociskami ze skorupki jaj, napełnionych kolorowym atramentem. Ich konie siadają pod wpływem silnych uderzeń w tylne nogi koło goleni. Hełmy toczą się po ulicy. Hełmy angielskiej policji są mocne, służą za osłonę głowy: policjanci zawsze zaprzestają walki, by je odzyskać. Sporo tych hełmów kobiety zdobyły, by je później sprzedać na licytacji, osiągając sumę po trzysta funtów za jeden. Przez cztery godziny trwa oblężenie Pałacu Buckinghamskiego. Gdy jedną z młodych sufrażystek, potłuczoną i wyczerpaną, namawiano, by się wycofała, odparła:

- Ona nam kazała, byśmy się nie cofały. Będę jej posłuszna do końca!

Emelina pisze później do Ethel Smyth:

„Nigdy nie zapomnę, jak Moje Wspaniałe rzucały się do ataku, jak pchały całym naporem na bramy, jak powracały znowu i znowu do ataku ich słabe ciała poranione i krwawiące.”

Jej samej udaje się przedrzeć do samych bram pałacu. Ale tu dostaje się w niedźwiedzi uścisk mocarnego inspektora policji, który wynosi ją, gniotąc przy tym żebra i sprawiając nieznośny ból.

Aresztowano prócz niej jeszcze sześćdziesiąt siedem bojowniczek. Postawione przed sądem, wywołują niesłychane zamieszanie. W powietrzu latają tak pomysłowe pociski, jak worki z mąką. Kobiety zdejmują pantofle i rzucają nimi w sędziów magistrackich. Tuziny policjantów zmagają się bez przerwy z niepokonanymi kobietami.

W więzieniu - po raz ostatni. Emelina nie rozporządza teraz rezerwą sił i zdrowia. Oczekuje śmierci. Słyszy jęki i wrzaski innych sufrażystek karmionych przemocą.

- To najgorsze ze wszystkiego! - powiada i dorzuca (nieśmiały cichy głos jej sumienia daje się słyszeć od czasu do czasu). - To dobre dla mnie, ja mam rozgłos i sławę, ale te biedaczki!

Jej wyzwanie, skierowane do władz, by odważono się karmić ją przemocą, nie zostało podjęte. Ten żelazny nocnik wisi, jak miecz Damoklesa, nad głowami lekarzy, i strażniczek... Po pięciu dniach głodówki Emelinę wypuszczono na wolność - ostatni raz. Przed bramami więzienia woła do witających ją tłumów:- Muszą nam dać sprawiedliwość albo śmierć^

To jej ostatnie hasło w wojnie podjazdowej.

* *

*

Sylwia będzie pozbawiona swego zasłużonego triumfu politycznego, a Asquith obrabowany z owoców swej kapitulacji. Wojna podjazdowa Emeliny schodzi z łamów' prasy. Cała Anglia powstrzymuje oddech. Czterej jeźdźcy Apokalipsy znaczą już szlak pożogi.

Dnia 20 czerwca w Sarajewie zamordowano austriackiego arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. W parę dni po uwolnieniu Emeliny z więzienia AustroWęgry wypowiedają wojnę Serbii. W Rosji i Niemczech mobilizacja. Dnia 3 sierpnia Francja i Niemcy wypowiedają wojnę, a dnia 4 sierpnia wojska Kaizera gwałcą neutralność Belgii. Anglia włącza się do konfliktu. Pierwsza Wojna Światowa, w której osiem i pół miliona mężczyzn zginie, a dwadzieścia jeden milionów odniesie rany - rozpoczęta.

Łono czasu wydało na świat potwora wojny.

Rozdział dwudziesty pierwszy.

PRAWA OBYWATELSKIE - I ECHA.

Rok 1914.. Wśród wyczekującego w napięciu tłumu Francuzów, oszołomiona Emelina stoi przed ratuszem w St. Mało, w Bretanii. Przyjechała tu, by odzyskać zdrowie i siły. Zamieszkała w małym domku o bielonych ścianach w pobliżu głównej promenady, chodziła na spacer po piaszczystej plaży, jeździła dorożką, której woźnica gnał, jakby na wyścigach, przeprowiała się promem na drugą stronę przystani, do Dinard, odwiedzała Mont St. Michel - skalistą wysepkę, która tylko podczas odpływu łączyła się z lądem.

Ale w tej chwili znikł nastrój rozkosznego wytchnienia. Burmistrz miasta St. Mało odczytuje proklamację prezydenta Francji - a stare kobiety, które pamiętają jeszcze rok 1870, kryją twarze w dłoniach i płaczą. Starzy mężczyźni potrząsają głowami - młodzi zaciskają pięści.

Emelinę rozdzierają sprzeczne uczucia.

- Wojna nie jest metodą kobiet - powiedziała kiedyś. - Dla członkiń Unii życie ludzkie jest święte.

A teraz wielkie mocarstwa europejskie ogłosiły wojnę, wciągają w nią mniejsze państwa. Wojna mężczyzn, w interesie mężczyzn - i to nielicznej grupy mężczyzn, którzy popędzą na rzeź synów Anglii, braci, mężów i ukochanych angielskich kobiet. Na czym teraz polega obowiązek Emeliny? Christabeli? Obowiązek Unii?

Burmistrz skończył odczytywanie proklamacji i zbiera się do wygłoszenia mowy, wzywającej mieszkańców miasta St. Mało, by walczyli za Francję, umierali za Francję. Mało kto słucha teraz. Ludzie wiedzą, czego od nich będzie się żądać. Rozchodzą się: jedni w stronę domów, inni, którzy mają trochę gotówki, do sklepów, by zachłannie, panicznie kupować, zanim ceny pójną w górę, zanim drożyzna i brak żywności dadzą się we znaki. Mężczyźni zbierają się w grupki, gestykują, gadają z przejęciem.

Emelina wzdycha ciężko i odchodzi. Gorącą sympatią darzy tych ludzi, z których starsi zachowali jeszcze gorzką pamięć ostatniej francuskopruskiej wojny, klęski, upokorzenia, aroganckich oficerów w zielonoszarych mundurach, spacerujących beczelnie po paryskich bulwarach. Anglia, ojczyzna Emeliny, na pewno pośpieszy z pomocą i przyłączy się do wojny.

Emelina jest patriotką. I zachowała na całe życie niechęć do wszystkiego, co niemieckie, i umiłowanie Francji, którym przesiąkła przed czterdziestu laty w Ecole Normale, u boku Noemie.

Ale w tej chwili staje w obliczu trudnego dylematu. To tak, jakby rozporządzała prawem wyborczym. Na kogo odda swój głos?

„...wojny to rzeź. Zniszczenie. Największe ciężary spadają na barki najuboższych, którzy nie mają nadziei dzielenia później korzyści: te dostaną się wyłącznie do rąk ludzi, których żądza pieniędzy i władzy uczyniła wojnę nieuniknioną. Ta wojna jest złą, nie ma żadnego usprawiedliwienia, niczego po niej nie można się spodziewać, jak tylko zła. Życie ludzkie w mniejszej jest cenie od zagłębia węglowego i rud żelaznych, od posiadania kolonii, od interesów politycznych i ekonomicznych. Kobiety owdowiałe, dziewczęta zgwałcone, dzieci osierocone...”

Tak mówią niektórzy, na przykład Keir Hardie. Jest ich niewielu.

Ale Emelina zatopiła wszelkie swoje ideały w kampanii o jeden ideał - kobietę wolną, kobietę równouprawnioną. Teraz wcale nie jest pewna, czy rzeczywiście w imię humanizmu powinna zaprotestować, jak Keir Hardie, przeciw wojnie. Prócz tego...

...moje posłannictwo, dowodzenie... opozycja przeciw wojnie zaszkodzi mojej popularności... nie będzie już więcej rozgłosu, blasku, tylko ciemna, trudna droga w samotności... nie będzie tłumnych wieców... podpory towarzyszek... „Moje Wspaniałe” w najlepszym razie będą się nade mną litowały, w najgorszym - przeklinały mnie...

Dla Emeliny obniżenie napięcia emocjonalnego byłoby klęską, życiem bez celu i sensu, jak dla melodramatycznej aktorki bez teatru.

* *

*

Tylko prawdziwie masowy ruch mógłby skierować na inne tory wielką falę narastającego konfliktu. Keir Hardie daremnie się trudził, by taki ruch do życia pobudzić, by poruszyć masy robotników całej Europy i kazać im sparaliżować wojenne maszyny swoich krajów strajkiem powszechnym. Robotnicy różnych narodowości, dowodził Keir Hardie, nie mogą strzelać jedni do drugich w interesie zysków kapitalistycznych, w interesie ich własnego największego wroga - wielkich monopolii. Nie powiodło mu się. Socjaliści austriaccy poparli atak na Serbię. Socjaliści niemieccy głosowali za specjalnym podatkiem wojennym. Socjaliści francuscy wzywają do zgnięcia imperialistycznych Niemiec. Brytyjska Partia Pracy - z paru godnymi uwagi wyjątkami, jak Lansbury, Ramsay MacDonald i sam Keir Hardie - stanęła ramię przy ramieniu obok wojowniczo nastawionego Stronnictwa Liberalnego. Wszyscy zwą się patriotami. Tylko w Rosji bolszewicy będą wzywać robotników, by przekształcili wojnę imperialistyczną w wojnę domową i ogłosili rząd rewolucyjny.

Emelina nie dba już o ideę solidarności robotników Europy. Spiesząc do Paryża, roztrząsa swój osobisty dylemat.

W tym samym tygodniu, gdy Anglia wypowiedziała wojnę, w propagandowym czasopiśmie „Suffragette” Christabela zamieściła artykuł, apelujący przeciw śmiertelnej agresywności mężczyzn.

„Kobiety, członkinie Unii - chrońmy naszą sprawę przed wszelkimi niebezpieczeństwami... dla dobra rasy ludzkiej... kobiety muszą być wolne!”

Zdaniem Emeliny. jej dotychczas nieomylny szef sztabu popełnia grubo błąd taktyczny - co najmniej taktyczny. Ethel Smyth, dawniej wielbicielka Niemiec, jako „kraju o starożytnej i głębokiej cywilizacji, kraju miłośników prawdziwej muzyki”, pisze, że nie potrafi pogodzić się z poglądem, wyrażonym na łamach „Suffragette”. Popiera wojnę. Krytykuje rząd liberalny tylko za to, że zwlekał z wypowiedzeniem wojny Kaiserowi.

Rząd chytrze zmierza do rozbrojenia Unii, wypuszczając na wolność uwięzione sufrażystki...

Millicent Fawcett przyłącza się do wojowniczych patriotów:

„Kobiety, wasz kraj was potrzebuje.» czeka nas teraz inny obowiązek, inne zadanie... Powinniśmy okazać się warte praw obywatelskich, obojętne, czy je już posiadamy, czy jeszcze nie...”

W całej Anglii zapal wojenny ogarnia kobiety. Zgłaszają się ochotniczo jako pielęgniarki, chcą zastępować szoferów za kierownicą, będą pracować za mężczyzn jako robotnice w fabrykach amunicji i innych produkujących dla potrzeb wojennych, jako konduktorki, kontrolerki, w biurach, na polach, nawet jako grabarze. I coraz więcej kobiet zajmuje stanowiska w związkach zawodowych.

W dziewięćdziesięciu procentach egoistycznie...

- Będę za ciebie pracować i zarabiać, abys ty mógł pójść, jako żywy cel dla niemieckiej artylerii...

...ale jakże łatwo przybrać pozory patriotyzmu!

Zwłaszcza młode kobiety dostrzegają sposobność zrzucenia więzów konwenansu, wymknienia się z ucisku forsytowskich domów, chociażby nawet za cenę podjęcia obowiązków służącej do wszystkiego, zastępującej wojowników, albo kurtyzany wojennych herosów. W takiej sytuacji Christabela wykonuje zwrot:

„Jeśli znajdziemy się w izolacji, utracimy naszą władzę nad kobietami, nad krajem. Prowadzenie naszej kampanii w czasie trwania wojny jest nie do pomyślenia. Zaszczują nas nie jako sufrażystki, lecz jako wrogów ojczyzny. Nikt nie będzie słuchał naszej agitacji. Musimy pozostać na czele tłumów, aby, gdy wojna się skończy - a to będzie przecież najdalej za parę miesięcy nasze kierownictwo jeszcze się umocniło, zamiast osłabnąć.”

Oportunistyczna proklamacja zaspokaja życzenia Emeliny. Decyzja powzięta. Emelina daje do prasy oświadczenie o zawieszeniu kampanii. Większość jej zwolenniczek zawsze przyjmuje każde jej słowo jak rozkaz. Zresztą, spełnia to również ich osobiste życzenia wykorzystania wojny dla zdobycia większej swobody, chociażby nawet wolność, o którą walczyły i zdobywały stygmaty bojowniczek, wolność, która dzięki inicjatywie Sylwii była już tak bliska urzeczywistnienia, została zapomniana w zgiełku męskiej wojny.

Emelina rozkwita w atmosferze wielkich i podniosłych emocji, a taki właśnie nastrój ogarnął całą Anglię w pierwszych dniach wojny. Pogwałcenie neutralizacji Belgii, deptanej niemieckimi butami, dostarcza wojennej propagandzie wspaniałej sposobności wzniesienia szowinizmu. Emelina rzuca się z zapałem do werbowania młodych mężczyzn, których kwiat

pójdzie na jatki we Flandrii i Francji. Znowu jeździ z przemówieniami od północy na południe i od wschodu na zachód Wysp Brytyjskich, używając całej swej namiętnej swady, by namawiać rodaków do masowych grobów. Patriotyzm! Jak często patriotyzm jest szczerzy i wartościowy? Jak często bywa przebraniem i dogodną wymówką?

Rok 1915.

Międzynarodowa Konferencja Kobiet w Hadze, zorganizowana przez sufrażystki holenderskie i znaną angielską pacyfistkę, Emilię Hobhouse. Apel, wydany w imieniu żon i matek na całym świecie, wzywa do zaprzesania rzezi, żąda poddania międzynarodowych konfliktów pod arbitraż, podkreśla, że w konferencji mocarstw powinny wziąć udział również delegatki kobiet i wyraża życzenie, aby f)o wojnie natychmiast załatwiono kwestię praw wyborczych dla kobiet.

Wezwanie powoduje rozłam w ruchu kobiecym. Millicent Fawcett odrzuca apel definitywnie, ale jej współtowarzyszki oskarżają ją o to samo, co ona zarzucała Emelinie Pankhurst - dyktaturę. Wiele z nich rezygnuje, a wycofawszy się z Krajowej Federacji, pracują na rzecz pokojowych celów Konferencji.

216

Sylwia popiera Konferencję, wybrano ją delegatką. Podobnie Adela, która jest teraz przywódczynią kobiet australijskich. Ale Emelina pisze do Sylwii:

„Ze wstydem dowiaduję się o stanowisku, jakie zajęły moje dwie młodsze córki”.

W imieniu Unii przeciwstawia się Konferencji i pokojowi, który jest pragnieniem żon i matek.

Christabela w ciągu paru miesięcy przekształciła się w gwałtowniejszą szowinistkę od wszystkich sierżantów werbunkowych. Pisze na łamach „Suffragette”:

„Tysiącrotnie pilniejszym obowiązkiem bojowniczek jest walczyć przeciw Kaiserowi, niż przeciw antyfeministycznemu rządowi.”

Emelina wydaje apel o jedność narodową. Staje się apostołką polityki Lloyd George’a, który dąży do wciągnięcia wszystkich neutralnych państw do wojny, zaatakowania Niemiec poprzez Bałkany, intensyfikowania blokady, powszechnej mobilizacji mężczyzn i kobiet równorzędnie do służby, państwowej - w wojsku i przemyśle - i usunięcia z pracy na posadach państwowych osób wrogiego pochodzenia albo spokrewnionych z nieprzyjacielem. Emelina organizuje wielki pochód w celu zwerbowania większej liczby kobiet do wysiłku wojennego. Na ten pochód nie napływają hojne datki od zamożnych zwolenniczek: rząd pokrywa koszty demonstracji kwotą trzech tysięcy funtów szterlingów.

Śmierć Keira Hardie w r.1915 boleśnie wzrusza Emelinę, ale nie wpłynie na zmianę jej poglądów, fakt, że depresja i zniechęcenie przyspieszyły jego śmierć. Rozwój toczącej się wojny, „robotnik strzelający do robotnika”, socjalista do socjalisty w interesie kapitalistów i monopoli - przekreśliły pracę całego jego życia.

Lepiej spuścić zasłonę na szowinizm, jaki przejawiała w owych latach Emelina, wbrew własnym dawnym słowom:

„Wojna nie jest metodą kobiet...”

Emelina Pankhurst prowadziła ruch sufrażystek z talentem i niebywałą odwagą, dowiodła swoich umiejętności, została pozbawiona zwycięstwa wypadkami, które wymykały się ludzkiej kontroli. Mało kto wycierpiał tyle, co ona za sprawę, której się oddała. Kobięca wojna podjazdowa - jej wojna - razem ze strajkami głodowymi wycieńczyły ją i podminowały jej zdrowie tak, iż wydawała się cieniem dawnej Emeliny. Sylwia próbuje bronić, choć nie bez pewnej goryczy, przeskoku w poglądach matki, od buntowniczości do szowinizmu:

„Ze spróchniałego pnia powalonego dębu nie będzie mocnych belek. Do tego trzeba użyć wysokich drzew w pełni żywotności.”

Emelina nie jest już w pełni żywotności. Furia jej dawnych dni rewolty wyczerpała jej siły, zmieniła ją w „spróchniały pień powalonego dębu”.

Większość członkiń Unii szczyli się tym, że ich przywódczynię - Emelinę i Christabelę - przewyższają wszystkich w bezwzględności polityki wojennej. Mniejszość doznaje rozczarowania. One się spodziewały, jak adiutantki Millicent Fawcett, co najmniej zajęcia stanowiska w obronie pokoju, zabezpieczenia interesów i podstawowych potrzeb kobiet wszystkich klas.

Takim właśnie celom poświęca swą nieznużoną energię Sylwia. Jej „Women's Dreadnought” staje się adwokatem ubogiej ludności. Razem z Norą Smyth, Charlottą Drake i Melwiną Walker prowadzi szereg delegacji, wręczając petycje w imieniu ubogich kobiet ministrom i dygnitarzom. Skarg tu co niemiara. Dodatek za rozłąkę, wypłacany żonom żołnierzy, jest skąpy i zawsze spóźniony. Starsi ludzie dosłownie przymierają głodem z powodu gwałtownie wzrastających cen, którym nie towarzyszy podwyżka rent starczych. Kobiety pracujące w fabrykach otrzymują liche wynagrodzenie, a jednocześnie są wykorzystywane. Biurokracja, uzbrojona w specjalne uprawnienia, wdiera się niepotrzebnie w najbardziej prywatne sprawy życia obywateli. Sylwia staje do walki z tymi wszystkimi troskami czasu wojny - i często skutecznie.

Z trzema dzielnymi adiutantkami i wielu innymi pomocnicami Sylwia zaczyna pionierską działalność społeczną w dzielnicach nędzy. Powstają punkty opieki nad matką i

dzieckiem, gdzie kobiety lekarki zajmują się bezpłatnie pacjentkami, a także darmo rozdają mleko dla niemowląt; żłobki dla dzieci matek, pracujących w fabrykach wschodniego Londynu; fabryka zabawek, by dostarczyć pracy i zarobku tym kobietom, które nie chcą produkować amunicji na jatki, urządzone przez kapitalistów; wreszcie tania restauracja, gdzie może usiąść do obiadu trzysta pięćdziesiąt osób naraz i gdzie wiele ubogich kobiet dostaje kwitki na bezpłatny posiłek. Wojna nie oderwała Sylwii od jej dawnych poglądów.

Rok 1916.

W celu uniknięcia wyborów podczas wojny prolongowano zwykły okres kadencji parlamentu. Asquith powołuje komisję poselską, aby opracować upowszechnienie prawa wyborczego w sposób, który by zadowolił wszystkie stronnictwa i wszystkie warstwy społeczeństwa. Ma teraz jeszcze lepszą wymówkę od tej, którą mu niegdyś dała do ręki Sylwia, by wytłumaczyć własną zmianę frontu w sprawie emancypacji kobiet:

- Jeśli prawa wyborcze mają się opierać na zasługach dla państwa, to nie można zaprzeczyć, że kobiety położyły dla kraju czasu wojny nie mniejsze zasługi, niż inne grupy społeczeństwa.

W dwadzieścia lat później wybitny polityk i ekonomista, Harold Laski, rozpatrując zacięty opór Asquitha i jego ostateczną kapitulację, napisze:

„W każdym państwie taktyka sfery uprzywilejowanej pozostaje zawsze ta sama. Oznajmić najpierw, że żądanie jest niewykonalne; gdy stanie się jasne, że jednak jest wykonalne, nalegać, że jeszcze nie nadszedł czas na jego realizację; gdy sprawa nabrzmiewa, tłumaczyć, że ten czas już nadchodzi, ale jednak nie zaraz; gdy gniewne głosy zaczynają się podnosić, stwierdzić uroczyście, że nie można ulegać szantażowi, i gdy wreszcie klęski uniknąć nie sposób - powiedzieć, że intelektualnie zostało się przekonany o zmienionej perspektywie wydarzeń.”

Ale to nie Asquithowi historia przyzna zasługę za „intelektualną zmianę przekonań w nowej perspektywie wydarzeń”. To on sam pada ofiarą zmian. Oskarżany - między innymi przez Emelinę Pankhurst - o nie dość energiczne i bezwzględne prowadzenie imperialistycznej wojny, Asquith musi ustąpić ze stanowiska premiera. Jego miejsce zajmuje w grudniu 1916 r. Lloyd George.

Rok 1917.

Komisja parlamentarna przedstawia w marcu swoje propozycje. Wszyscy mężczyźni mają otrzymać prawa wyborcze po ukończeniu 21 lat. Kobiety - po ukończeniu lat trzydziestu, i to tylko kobiety zameżne oraz posiadające majątek nieruchomości wartości nie mniejszej od pięciu funtów rocznej amortyzacji. W ten sposób córki przy rodzicach, kobiety

w najętych mieszkaniach, służące - nie otrzymają prawa głosu. Powodem tej dyskryminacji jest obawa, aby mężczyźni, których liczba znacznie się zmniejszyła z powodu strat wojennych, nie zostali przegłosowani, jeśli prawa wyborcze będą jednakowe.

Lloyd George zaprasza organizacje kobiece, by przysłały delegatki na spotkanie z nim przy ulicy Downing. Millicent Fawcett od razu oznajmia, że się zgadza na propozycje. Lepiej mieć pół bochenka chleba, niż w ogóle nic. Sylwia nie jest zadowolona:

- Jest tu rażący brak logiki - argumentuje rzeczowo. - Mówi się, że kobiety zasłużyły sobie na prawo głosu swoim wysiłkiem wojennym, ale właśnie te pominięto, które wniosły największy wkład: dwudziestokilkuletnie!

Sylwia uważa, że gdyby organizacje kobiece oparły się stanowczo i zdecydowanie, dostałyby cały bochenek chleba.

W rodzinie Pankhurstów opinia jest podzielona. Emelina, co prawda już odpowiednio urobiona przez Lloyda Georga podczas przyjęcia, ale też z większym wyczuciem taktyki od Sylwii, uważa uzyskanie praw obywatelskich przez kobiety za zasadnicze, bez wdawania się w szczegóły.

- Cokolwiek według pana przewidywać, panie premierze, Izba Gmin uchwali, my jesteśmy gotowe przyjąć...

W dalszym ciągu przypomina rządowi energiczną, pełną poświęcenia kampanię, jaką prowadziły wojujące sufragistki, narażając się nawet na śmierć.

- W tej sali, do której przyszło teraz tyle kobiet, nie sposób nie pamiętać, że otaczają nas duchy tych, które oddały życie za sprawę, nie doczekawszy owoców swojej działalności i poświęcenia...

Lady Konstancja Lytton, Maria Ciarke, Emilia Wilding Davison...

Związek Radziecki przyznał kobietom prawa wyborcze w roku 1917. Kanada - w tym samym roku. Emelina kończy swoje przemówienie:

- Byłoby doskonale, gdyby teraz, podczas wojny, tak jak w Rosji i Kanadzie, również w sercu brytyjskiego imperium nareszcie przyznano prawa głosu kobietom.

. Prawie cała prasa domaga się jednogłośnie uchwalenia praw wyborczych dla kobiet. Wszystkie warstwy społeczeństwa temu sprzyjają. Mówi się o tym, że Anglia będzie krajem godnym bohaterów, którzy za nią walczyli. Po skończonej wojnie Anglia prawdopodobnie szybko zapomni o swoich bohaterach, ale na razie można przypuszczać, że i bohaterki będą wzięte pod rozwagę.

Stara machina parlamentarna - nie przystosowana do wprowadzania demokratycznych ustaw, a raczej do utrzymywania dawnej dominacji przywilejów - skrzypi żałośnie, podąża

jednak z wolna ku celowi od tak dawna upragnionemu, za który tyle wycierpiano i tak dzielnie walczone. Dnia 19 czerwca wzięto pod dyskusję paragrafy, dotyczące kobiet w ustawie wyborczej. Sir Frederick Banbury, stary i zgrzybiały tak, że ledwo może się na nogach utrzymać, proponuje skreślenie. Przegłosowany trzystu osiemdziesięciu pięciu głosami przeciw pięćdziesięciu pięciu. George Thorne, ceniony i szanowany poseł z okręgu Wolverhampton, oznajmia:

- Walka wygrana, to już nie ulega żadnej wątpliwości!

Drugie głosowanie potwierdza jego słowa. Za prawami dla kobiet głosuje trzystu sześćdziesięciu czterech posłów. W całej Izbie słychać szyderczy śmiech, który się rozlega na galerii dla pań, gdy ogłoszono liczbę głosów przeciw ustawie: dwudziestu trzech! Tylko szyderczy śmiech - echo tych wszystkich krzyków i walk, przywiązywania się łańcuchami do balustrady na galerii, wszystkich uwiecznień i strajków głodowych i tortur przymusowego żywienia, którymi trzeba było przekonać Izbę Gmin, że kobiety nie zgodzą się dłużej na odmawianie im podstawowych praw obywatelskich.

Dalej posuwa się skrzypiąc machina parlamentu.

Rok 1918.

Izba Lordów opiera się, ale słabo. Nawet tak nieprzejednany wróg sufrażystek, jak Lord Curzon, czuje się zmuszony powiedzieć swym kolegom, parom Anglii, że byłoby nierozsądnie wdawać się w utarczkę, z której „nie można wyjść z honorem”. Arystokracja poddaje się „głosowi ludu”. Dotyczące kobiet paragrafy przechodzą przez Izbę Lordów większością stu trzydziestu czterech głosów przeciw siedemdziesięciu jeden dnia 8 stycznia.

Dnia 6 lutego ustawa o reformie prawa wyborczego otrzymuje królewską aprobatę. Kobiety są nareszcie obywatelkami! Anglia uznała prawa swoich kobiet o rok wcześniej niż Polska, o dwa lata wcześniej niż większość stanów Ameryki Północnej, o trzy lata - niż Szwecja, dwadzieścia osiem lat - niż Francja, dwadzieścia dziewięć lat - niż Chiny, trzydzieści lat - niż Egipt. A Szwajcarki uzyskały prawa wyborcze dopiero w r. 1971!

Praca kobiet w Anglii podczas wojny przyczyniła się do ostatecznego zwycięstwa. Innym czynnikiem była rewolucja w Rosji, która zaalarmowała brytyjską klikę rządzącą. Bo rząd w Anglii ufa, że kobiety, przysłowiowo bardziej tradycyjne i zachowawcze od mężczyzn, podeprą stary reżim w parlamencie, rozwodnią zdecydowanie klasy robotniczej, żądającej większego udziału w zyskach narodowych. Ale czynnikiem najważniejszym ze wszystkich, czynnikiem ostatecznie decydującym była kampania bojowa, prowadzona przez Emelinę Pankhurst i „Jej Wspaniałe” w latach 1906 do 1914. Nie tylko rząd, ale i cały kraj

obawia się po skończonej wojnie ponownej ofensywy wybijania szyb, podpalania, ataków[^] na ministrów, męczeństwa.

Tysiące kobiet przyczyniły się wspólnie do tej odwiekanej, ciężkim trudem zdobytej wiktorii, a między innymi: Lidia Becker, Teresa BillingtonGrieg, Anna CobdenSanderson, Charlotta Despard, Nora Drake, Flora Drummond, Millicent Fawcett, Elżbieta Garrett Andersen, Ewa GoreBooth, Evelina Haverfield, Ania Kenney, Muriel Matters, Maria Neal, Edyta New, Adela, Christabela i Sylwia Pankhurst, Emelina PethickLawrence, Estera Roper, Ethel Smyth, Elżbieta WolstenholmeElmy - i tysiąc osiemset tych, które zdobyły zaszczytne stygmaty bojowniczek. Ale z tych wszystkich tysięcy jedno tylko nazwisko przejdzie do historii, jako twórcy rozstrzygającego zwycięstwa, bojowniczkii najdoskonalszej, wodza, który przyjął męczeństwo i natchnął innych - Emelina Pankhurst. Z rodu bohaterek.

Rok 1928.

Przyznanie kobietom praw wyborczych, chociaż ograniczonych, nie spotkało się z żadnymi protestami. Konserwatywny rząd uchwała bez mrugnięcia okiem rozszerzenie praw wyborczych na wszystkie kobiety, które ukończyły dwadzieścia jeden lat. W wielkiej sali londyńskiego Queen's Hall, Millicent Fawcett stoi na trybunie. Ma już ponad osiemdziesiątkę, ale jest czynna i aktywna intelektualnie, jak zawsze. Pani PethickLawrence, obecnie wielce szanowana jako posłanka do parlamentu, wspomina:

-...echa odległych dzwonów, których głos słyszałam wielokroć. Emelina liczy ponad siedemdziesiątkę - i wygląda jak widmo.

Ale gdy, odtrącając mikrofon, zaczyna przemawiać, wraca do życia, jak za dawnych lat. Głos, który porywał tłumy przed dwudziestu laty, brzmi tak samo jasno, czysto i przekonywająco jak zawsze. Winszuje kobietom, składa podziękowanie Stanleyowi Baldwinowi, premierowi, który przyłożył pieczęć pod dziełem jej życia. Ale tysiące, które się zgromadziły, słyszą raczej jak pani PethickLawrence, echa odległych dzwonów:

- Za mną kobiety...
- Jesteśmy gotowe poświęcić życie, a nawet, co bywa jeszcze trudniejsze, środki do życia...
- Kobiety i mężczyźni! Nacieramy na Izbę Gmin...
- Gdyby miał pan władze posłać nas do więzienia na sześć lat, czy na szesnaście, czy na dożywocie - ta kampania będzie trwała dalej...
- Nie stanąć po naszej stronie w tej kampanii jest dla kobiety grzechem śmiertelnym...
- Dawniej wołaliście: „Nie sposób obudzić kobiety!” Dokonałyśmy tego, co było uważane za niemożliwe. - My, kobiety obudziłyśmy się z letargu...

- Nie dbamy o wasze prawa, panowie: wyżej cenimy godność, wolność i dobro kobiet...

- Podżegam tu zebranych do buntu...

- Kto przekroczy próg tej celi, rozbiję mu głowę... s

- Jesteśmy głęboko przekonane, słusznie lub nie, że to jest jedyna droga, na której możemy zdobyć władzę, by zmienić położenie kobiet.- Walka zbliża się do kresu...

- Muszą dać nam sprawiedliwość, albo śmierć...

- Duchy tych, które oddały swe życie...

- Nam wystarczy werdykt potomności. Echa odległych dzwonów.

Rozdział dwudziesty drugi.

OSTATNI MARSZ.

„Pani Pankhurst nie żyje. Ten płomienny niegdyś duch zaznał spoczynku. Porównywano ją do Joanny d'Arc: ale dla mnie, który znałem ją tak dobrze, jeszcze u szczytu jej energii, była ona po prostu istotą o nadmiernej wrażliwości, rozdartą tak głęboko przez to, co życie jej ukazało, że iskra buntu zażęgła płomień czynu, którego przeznaczeniem było wypalić piętno epoki”..

Tak pisze George Lansbury na łamach swojej gazety w dniu 15 czerwca 1928 roku.

W dwa dni później ciało Emeliny leży na katafalku w kościele Św. Jana na Placu Smith - wybranym dla^jego bliskości do Placu Parlamentu, widowni tyłu manifestacji, „płomiennego ducha, którego iskra buntu zażęgła płomień czynu”. Bujne białe włosy ułożono starannie wokół twarzy, której magnetyczny czar trwa nawet po śmierci. Przyjaciele, towarzyszk, „Jej Wspaniałe”, sympatycy, zwolennicy Unii Kobiet, wielbiciele i zwyczajni gapię tłoczą się w kolejce tysiącami, by spojrzeć, pomodlić się, złożyć milczący hołd. Wielu ze zdziwieniem spostrzega, jak szczupłe i drobne są te nieskazitelnie przystrojone zwłoki. Czy to możliwe, aby takie szczuplutkie ciało mogło sterroryzować rząd, cały naród? Pewien zaskoczony widz ze łzami w oczach mówi:

- Biedna mała kobietka!

A inny, lepiej znający bogactwo energii i dynamizmu żywej Emeliny, odpowiada ironicznie:

- Biedna mała kobietka? Rzeczywiście!

W ciągu nocy sufrażystki trzymają na zmianę wartę honorową przy trumnie. Rankiem w dzień pogrzebu prasa składa hołdy:

„The Globe”: „Bojowa kampania sufrażystek była może najświetniej przeprowadzoną akcją naszych czasów... tragedia, ale jednocześnie kapitalna farsa... a zawsze rozgrywająca się warko i z temperamentem na oczach tysięcy widzów. Pani Pankhurst posiadała wspaniałą odwagę, a wraz z nią rozpalony do białości entuzjazm, który nadawał całej kampanii, razem z histerycznymi wyskokami, rodzaj dziwnej godności...”

„Manchester Guardian”: „Była w rzeczywistości i symbolicznie ostrzem tej siły woli, wyzwolającej kobiety z sytuacji, w której klasyfikowano je na równi z idiotami i dziećmi w sprawach wyborczych...”

„Daily Mail”: „Nawet jej uroda posiadała cechy niezniszczalne, a cierpienia jej nie naruszyły. Zawsze ta dzielna, pełna napięcia twarz, prześlicznie kobieca, choć nie zmysłowa...”

„Morning Post”: „Jej fantastyczne przeżycia więzienne, nieprawdopodobny koszt osobistego cierpienia, dobrowolnie podjętego...”

„The Spectator”: „Gdyby się była urodziła w starożytnym Rzymie, stałaby się drugą matką Grakchów. Gdyby żyła w średniowieczu, rywalizowałaby ze św. Katarzyną ze Sieny... Była duchowym potomkiem wszystkich męczenników, którzy cierpieli w pogoni za ideałem...”

„The Tatler”: „Pomimo jej autokratycznych metod... i niejednego błędu, była kobietą skromną, o wielkim sercu...”

„Daily Herald”: „Była czymś więcej, nie tylko wspaniałym wodzem sufrażystek. Reprezentowała, jako symbol, bunt przeciw wyzyskowi w XX wieku...”

Nie tylko dziennikarze i mężowie stanu, ale także najbliżsi współpracownicy Emeliny chwytają za pióro:

Christabela: „Nieproszona, nieoczekiwana, przyszła między kobiety niosąc im wielki dar. A gdy go ofiarowała, odchodzi teraz ze swoją zwykłą godnością, nawet z majestatem...”

Flora Drummond: „Dla pani Pankhurst poddaństwo kobiety było symbolem podporządkowania ducha materii, co leży u podstaw wszelkiego zła i niesprawiedliwości...”

I Charlotta Despard, trafnie sięgająca sedna kampanii sufrażystek:

„Odkryła, podnieciła do czynu i dzięki osobistej inicjatywie wprzegła do akcji kobiecego Ducha Buntu. Za to jesteśmy jej winne dług wdzięczności, którego nic nigdy nie spłaci.”

* *

*

Kościół tonie w kwiatkach: olbrzymie bukiety purpurowych irysów, białych lilii i zieleni, tych trzech barw, które niegdyś pani PethickLawrence wybrała jako kolory sufrażystek. W pierwszych ławkach - weteranki. Christabela, teraz poświęcająca wszystkie siły swego umysłu i zapału głoszeniu ewangelii Adwentystów Siódmego Dnia. Bardzo strojna. Sylwia, nadal wierna sprawie najuboższych kobiet, dzieląca ich życie. Ubrana niemal ubogo. Charlotta Despard, osiemdziesiąt cztery lata - a będzie żyła jeszcze jedenaście. Powłóczyście czarne suknie i mantylka z czarnej koronki. Millicent Fawcett, osiemdziesiąt jeden lat, wsparta na lasce. Oboje PethickLawrence'owie, zawsze wielkoduszni, nikomu nie ustępujący w podziwie i hołdzie dla Emeliny. Ania Kenney, teraz żona i matka. Chórem dyryguje Ethel Smyth.

Wzdłuż głównej nawy kościoła dwie kobiety - jedna z nich prowadziła zawsze z całą odwagą automobil Emeliny w dniach wojny podjazdowej - niosą dwa wielkie sztandary Unii. Sztandary chylą się w hołdzie, kobiety zajmują miejsca po obu stronach katafalku. Wielebny Geikie Cobb, dawny zwolennik sufrażystek, wchodzi na ambonę. Przypomina:

-...tragiczny, a jednak podnoszący na duchu spektakl niepohamowanej siły, atakującej niewzruszony cel... Pani Pankhurst będzie oczekiwać, aby nowe pokolenia kobiet budowały na fundamentach, które ona położyła...

Dziesięć sufrażystek - każda z nich wyróżniona więzieniem - unosi trumnę i dźwiga ją na ramionach do drzwi kościoła. Organy rozbrzmiewają przejmującymi w swej nieporównanej piękności tonami marsza żałobnego Szopena. Wybuch żalu. Wydobyto chusteczki, łzy płyną po twarzach, łkania z trudem i bez skutku powstrzymywane. Matki podnoszą dzieci na rękach, jak wierni, szukający błogosławieństwa najświętszej relikwii. Jakiś starszy mężczyzna wybiega przed trumnę, klęka i dotyka ustami brzegu całuna. Melodramat! Cóż, pasuje do ostatniego publicznego wystąpienia Emeliny Pankhurst.

Trzydzieści samochodów podąża za karawanem do cmentarza w Brompton. Tu znowu olbrzymie tłumy. Tłoczą się, przerywają kordony policji. Główni żałobnicy nieomal zepchnięci do otwartego grobu.

Sufrażystki spuszcza trumnę do grobu na purpurowych sznurach. Przechodząc kolejno, kobiety rzucają kwiaty. Sztandary schylają się w ostatnim hołdzie. Płacz słychać aż na ulicy, gdzie zagłusza go hałas pojazdów.

Sylwia i „Generał” wymknęły się na ulicę. Tu czekają w równych szeregach setki bojowniczek, starszych lub w średnim wieku, ubranych dokładnie tak samo - w długie, kloszowe spódnice, obcisłe żakiety - jak wtedy, gdy z bohaterką desperacją walczyły o prawa kobiet. Flora dosiada konia i wyjeżdża na czoło pochodu.

Kobiety z ubogich dzielnic Londynu czekały po kilka godzin na chodnikach, by ujrzeć na jedno mgnienie oka trumnę, a teraz - ostatni pochód. Idą za sufrażystkami na cmentarz, mijają nieskończoną kolejką grób - kopiec kwiatów - przed którym schylają się w pokłonie sztandary.

I znowu na ulicę. Ponad tysiąc kobiet z oznakami Unii, przypiętymi na piersiach, splata ramiona i śpiewając „Marsz kobiet” wyrusza na ostatnią demonstrację sufrażystek po ulicach Londynu. Ponad tysiąc kobiet, z których każda zdobyła w niezapomnianej walce stygmaty bojowniczek.

Dawny duch wspólnoty w walce ogarnia je znowu. Wspominają dawną chwałę. Na falach pamięci przypląwa ku nim szczupła postać, jej fascynujący urok, napięcie energii, zapалу, blada twarz, w której płoną nieugaszonym ogniem ciemne oczy męczennicy, słyszą we wspomnieniu głos - namiętny, żarliwy, podniecający:

- Nam wystarczy werdykt potomności.

Koniec.

AUTOR KORZYSTAŁ MIĘDZY INNYMI Z NASTĘPUJĄCYCH ŹRÓDEŁ:

Billington Greig, Theresa: The Militant Suffrage Movement. London 1911.

Brittain V: PethickLawrence, A Portrait. London 1963.

Cole G. D. H.: British Working Class Politics 1832-1914. London 1946.

Colmore G.: The Life of Emily Davison. London 1913.

Ensor R. C. K.: England. 1870-1914. London 1968.

Fawcett M. G.: What I remember. London 1924.

Fulford Roger.: Votes for Women. London 1957.

Hanson A. H. and Wiseman H. V.: Parliament at Work. London 1962.

Hobsbawn E. T. (Ed.): Labour's Turning Point. London 1948.

Jenkins Roy: Asquith. London 1969.

Kamm Josephine: Rapiers and Battleaxes. London 1966.

Kenney Annie: Memories of a Militant. London 1924.

Lytton Lady Constance: Prisons and Prisoners. London 1914.

Mackenzie Norman: Socialism. A Short History. London 1949.

Mitchell David: The Fighting Pankhursts. London 1967.

Morton A. L.: A Peoples History of England. London 1948.

O'Neill William L.: The Woman Movement. London 1969.

Pankhurst Christabel: Unshackled. London 1959.

Pankhurst Emmeline: My Own Story. London 1914.

Pankhurst Sylvia: *The Suffragette Movement*. London 1931.

Pankhurst Sylvia: *The Life of Emmeline Pankhurst*. London 1935.

Postgate Raymond: *Life of George Lansbury*. London 1951.

Roberts Katherine: *Pages from the Diary of a Militant Suffragette*. London 1910.

Rover Constance: *Womens Suffrage and Party Politics in Britain 1866-1914*. London 1967. Smyth Ethel: *Female Pipings in Eden*. London 1934.